

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ROMANS  
HISTORYCZNY



ANNE  
HERRIES

Miłość czy rozsądek

**Anne Herries**

# **Miłość czy rozsądek**

*Tłumaczenie:  
Krzysztof Puławski*

# PROLOG

- Na Boga, udało się!

Czterej kuzyni popatrzyli na siebie z triumfem. Właśnie dotarli do nich informacje, że Napoleon zaczął się wycofywać. Po wielu dniach zacieklej walki, kiedy wydawało się, że oddziały Wellingtona poniosą klęskę, ich przebiegły generał zdołał cofnąć falę przypływu.

- Ponieśliśmy straszliwe ofiary, ale w końcu wygraliśmy.

Każdy z nich był ranny. Najstarszemu, Markowi Ravenscarowi, pozostała zaledwie niewielka szrama na policzku i sztywniejąca co jakiś czas prawa ręka. Nikogo to specjalnie nie dziwiło, ponieważ uważano go za szczęściarza i ogólnie rzecz biorąc, wybrańca bogów. Paul, jego młodszy brat, był ranny w głowę, prawe ramię i lewe udo, ale i tak zachował pełną sprawność. Hallam Ravenscar, ich kuzyn, starszy od braci, też został ranny w głowę i dla odmiany w lewe ramię. Adam Miller, krewny Ravenscarów, tyle że po kądzieli, miał poważnie uszkodzony prawy bark. Opatrzył ich wojskowy medyk i zapewnił, że powinni w niedługim czasie powrócić do zdrowia. Odniesione rany nie kwalifikowały ich nawet wówczas do przyspieszonego powrotu do domu.

- Z Napoleonem koniec - obwieścił Hallam. - Stary - dodał, mając na myśli Wellingtona - tym razem dobrze go będzie pilnował. Uciekł z Elby, żeby siać chaos i zniszczenie, ale nie był już taki jak dawniej. Mimo to nadal trzeba na niego mieć baczenie.

- Najważniejsze, że udało nam się przeżyć - zauważył Mark i uśmiechnął się do kuzynów. - Wreszcie mogę się ożenić z Lucy.

- Szczęściarz! - Adam uśmiechnął się i poklepał go po plecach. - Lucy Dawlish to najpiękniejsza dziewczyna, jaką znam. Masz przed sobą wspaniałą przyszłość.

Mark zamyslił się na chwilę i pokiwał głową.

- Aż zbyt wspaniałą - rzekł z westchnieniem i dodał: - Ty też poradzisz sobie, Adamie. Twój dziadek ma tytuł hrabiowski i dużą posiadłość.

- Owszem, ale mocno zadłużoną - odparł Adam. - Właśnie z tego powodu, jego zdaniem, powinienem ożenić się z dziedziczką. Pobyt w wojsku i udział w wojnie pozwoliły mi odwlec sprawę niechcianego małżeństwa.

- Nie może cię zmusić do ożenku dla pieniędzy - zauważył Hallam. - Po ojcu dostałeś w spadku dom i ziemię. Walczyłeś dzielnie, więc nie poddawaj się naciskom hrabiego.

- Uważa, że jestem to winny rodzinie. - Adam westchnął. - Przyznaję, ma rację. Powinienem postąpić tak, jak tego oczekuje, ale w ogóle jeszcze nie jestem gotów się żenić.

- Nie ustępuj - poradził Mark. - Nie ty jeden korzystałeś z fortuny Benedictów. Twój dziadek przegrał większą jej część w karty.

- Twierdzi, że został oszukany. Gdyby tylko podał mi nazwisko tego szulera, z pewnością bym go dopadł! - oświadczył Adam.

- Właśnie dlatego zachował je dla siebie - włączył się do rozmowy Paul. - Woli,

żebyś pozostał wśród żywych. Przekonasz się, że wszystko się ułoży. A poza tym może trafi ci się kandydatka, która będzie nie tylko mądra i ładna, ale także bogata. Spróbujemy ci pomóc ją odszukać.

- Beznadziejne zadanie - odparł ze śmiechem Adam. - I tak dopisało mi szczęście, skoro znalazłem tak dobrych kompanów i towarzyszy broni. Mam nadzieję, że zostanieiecie moimi przyjaciółmi, nawet jeśli ożenię się z córką jakiegoś nuworysza.

- Na dobre i na złe - zadeklarował Hallam. - Przetrwaliśmy wojenne piekło, bo się wspieraliśmy. Zostaniemy przyjaciółmi na całe życie.

- Tak, tak - potwierdzili pozostali.

- Jeśli któryś z nas znajdzie się w potrzebie, to inni pospieszą mu na pomoc.

- Przysięgamy na śmierć i życie.

Wszyscy powtórzyli tę przysięgę, świadomi, że jeszcze parę dni wcześniej mogli zginąć. Wojenne trudy mieli za sobą i uszli z życiem. Choć może nie dla każdego z nich przyszłość rysowała się w różowych barwach, to z pewnością była o niebo lepsza niż wojaczka.

- Na śmierć i życie.

Czterej młodzi mężczyźni położyli dłoń na dłoni, a potem popatrzyli na siebie z uśmiechem. Problemy Adama wydawały się w tej chwili czymś, co przy odrobinie szczęścia łatwo będzie pomyślnie rozwiązać.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Panna Jenny Hastings rozejrzała się po sali balowej i zrozumiała, że musi z niej szybko uciec. Jeśli markiz ją zauważy, to natychmiast osaczy, a ona była zdecydowana nie dać się złapać w zastawiane przez niego sidła. Fontanometry był jedną z niewielu osób, których naprawdę nie znosiła. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a już przebiegał ją lodowaty dreszcz. Patrzył na nią niczym drapieżnik na ofiarę, której los jest przesądzony. Osierocona po śmierci ukochanego ojca, rzeczywiście stanowiła łatwy łup dla kogoś pokroju Fontainbleau.

- Och, papo - szepnęła z westchnieniem - dlaczego opuściłeś mnie tak wcześnie?

Co prawda, nie była zupełnie sama, ale ciotka Marta i stryj Rex nie za bardzo nadawali się do tego, aby ją chronić. Ciocia uważała, że każdy utytułowany arystokrata czyni łaskę jej siostrzenicy, ubiegając się o jej rękę, a stryj spędzał całe dnie w bibliotece, nie interesując się losem ładnej podopiecznej.

Wycofując się pośpiesznie, omal nie wpadła na jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziała. Od razu rozpoznała w niej Lucy Dawlish. Uśmiechnęła się i powiedziała półgłosem:

- Przepraszam. Właśnie próbuję przed kimś uciec. Czy nadepnęłam pani na palce?

- Nie, nie - zapewniła z uśmiechem Lucy. - Cieszę się, że cię widzę, Jenny. Chyba możemy mówić sobie na ty, prawda? Jesteśmy prawie rówieśnicami. Zauważyłam cię wcześniej, ale straszny tu tłok.

- Tak, potworny - potwierdziła Jenny, ściskając dłoń Lucy. - Co znaczy, że bal okazał się sukcesem. Przyszłam tu z ciotką i jej przyjaciółką, panią Broxbourne, i mogłam sobie trochę potańczyć, ale w końcu on się pojawił. - Mówiąc te słowa, Jenny nieznacznym ruchem głowy wskazała mężczyznę, który obserwował je z odległego końca sali.

Lucy zmarszczyła brwi i spojrzała na nią ciekawie.

- Chyba nie znam tego dżentelmena. Nie wygląda szczególnie sympatycznie.

- W dodatku ma paskudny charakter. To markiz Fontleroy - wyjaśniła Jenny. - Nie mogę tego udowodnić, ale uważam, że w jakiś sposób przyczynił się do wypadku mojego ojca. Właśnie wtedy markiz sporo wygrał z nim w karty...

- Czyżbyś miała problemy? - zaniepokoiła się Lucy.

Jenny lekko się speszyła i zaczerwieniła. Dopiero po namyśle skinęła głową.

- Papa stracił sporo pieniędzy, a ciotce wydaje się, że powinnam się cieszyć z awansów markiza. Tymczasem wolałabym umrzeć, niż wyjść za niego za mąż.

- W takim razie nie wyjdiesz - orzekła Lucy. - Jedyne najbliżsi przyjaciele wiedzą o tym, że wkrótce zostaną ogłoszone moje zaręczyny. Zaraz po tym całą rodziną pojedziemy na wieś, aby w tamtejszej posiadłości przygotować się do ślubu. Wybierz się z nami, proszę. Wczoraj mama zwierzyła mi się, że nie wie, jak przeżyje rozstanie ze mną. Co prawda, jako mężatka zamieszkałabym stosunkowo blisko, ale myślę, że przydasz się jej jako dama do towarzystwa. Wiem, że bardzo cię ceni i lubi. Na pewno z radością powita cię w Dawlish Court.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała z ociąganiem Jenny. - Jesteś pewna, że twoja mama nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Przeciwnie. Będzie zachwycona. Ma tylko jedną córkę, a żaden z moich braci nie zrobił jej tej przysługi i jak dotąd się nie ożenił. W dodatku obaj bez przerwy siedzą w Londynie w Newmarket. Mam nadzieję, że uda ci się przekonać ciotkę do wyjazdu.

- Powinnam sobie poradzić - odparła Jenny i odetchnęła z ulgą, widząc, że markiz zmierza, jak jej się zdawało, do pokoju, gdzie grano w karty.

- Zatem załatwione. Zajedziemy po ciebie w przyszłym tygodniu. Musisz wziąć sporo ubrań, na pewno ci się przydadzą.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem Lucy. - Zdaje się, że jakiś dżentelmen chce z tobą zatańczyć. Od razu porozmawiam z ciotką.

Jenny zostawiła Lucy z niezwykle przystojnym mężczyzną i ruszyła przez zatłoczoną salę balową. Trudno było jej się przedostać na drugi koniec obszernego pomieszczenia, gdzie siedziała ciotka. Co jakiś czas musiała też przystawać, aby inni ją przepuścili.

- Gdzie jest ten wzór cnót wszelkich, który mi obiecywałeś? - W pewnej chwili dotarł do niej męski głos. - Taka nie za brzydka, a może nawet ładna dziedziczka, w dodatku niegłupia i miła.

- Poczekaj, to nie takie proste - odezwał się inny mężczyzna.

- Jesteś zbyt wybredny, Adamie - zabrzmiał trzeci męski głos. - Pokazaliśmy ci już dwie odpowiednie kandydatki i żadna nie zyskała twojego uznania.

- Jedna chichotała, jak tylko się odezwałem, a druga miała nieświeży oddech. Nie znoszę kobiet, które się mizdrzą. Pokazano mi ich wiele po mojej rekonwalescencji i z żadną nie chciałem rozmawiać powtórnie, nie mówiąc już o uczynieniu jej żoną.

Drugi z dżentelmenów zaśmiał się na te słowa.

- Jeśli młoda dama ma porządny posąg, natychmiast zacznasz wyszukiwać jej wady. Może twoja przyszła żona jeszcze się nie urodziła, kto wie?

- To prawda - odrzekł z westchnieniem mężczyzna nazywany Adamem. - Cała ta sprawa budzi mój niesmak. Dlaczego mam się żenić tylko dla pieniędzy?

Jenny zerknęła przez ramię na młodych mężczyzn, tak bardzo pogrążonych w żartobliwej rozmowie, że nie zdawali sobie sprawy, że ktoś może słyszeć każde ich słowo. Bufoni! Co prawda, dżentelmen, którego tak trudno było zadowolić, rzeczywiście świetnie się prezentował, choć nie był zbyt wysoki. Miał ciemne, niemal kruczoczarne włosy i jasnoniebieskie oczy. Najwyraźniej musiał bardzo sam siebie cenić, skoro nie odpowiadała mu żadna z obecnych na sali dziewcząt, pomyślała Jenny. Wiedziała, że tego wieczoru co najmniej sześć posażnych panien na wydaniu uczestniczy w balu, a wszystkie sympatyczne i dość ładne.

Blond włosy panna Maddingly o delikatnej pastelowej urodzie była wręcz śliczna. Panna Rowbottom miała niemal tak samo ciemne włosy jak wybredny Adam i niezwykle wyraziste brwi. Rudowłosa panna Saunders była ogólnie podziwiana nie tylko za urodę, ale i temperament. Pannę Headingly-Jones charakteryzowały bardzo jasne włosy, niebieskie oczy i porcelanowa karnacja. Tylko panna Hatton nie była tak ładna jak pozostałe dziedziczki obecne na balu, ale można było uznać ją za atrakcyjną. Panna Pearce miała lekkiego zęza, ale też wносиła w posagu dwadzie-

ścia tysięcy funtów, co powinno rekompensować braki jej urody.

O co chodziło temu dżentelmenowi? Czy należał do wiecznych malkontentów, których po prostu nie sposób zadowolić?

Odniosła wrażenie, że ją zauważył, ale potem spojrzął gdzie indziej. Jenny zmarszczyła brwi i ruszyła dalej, torując sobie drogę w tłumie.

Dopiero po paru minutach udało jej się dotrzeć do ciotki, która spojrzała na nią nieobecny wzrokiem.

- Szukał cię Fontleroy, moja droga - powiedziała po chwili. - Chciał poprosić cię do tańca, ale ten tłum...

- Mamy dziś bardzo ciepły wieczór, prawda, ciociu? - zagadnęła Jenny. - Dopiero co spotkałam Lucy Dawlish, która zaprosiła mnie do Dawlish Court, rodzinnej wiejskiej posiadłości. Mogłabym tam zostać aż do jej ślubu?

- Tak? - Marta Hastings zmarszczyła brwi. - Nie słyszałam, żeby ogłaszano jej zaręczyny. Cóż, muszę przyznać, że nie mogłaś znaleźć lepszego towarzystwa. To prawdziwy zaszczyt, że będziesz gościem lady Dawlish. Niewykluczone, że znajdziesz tam odpowiedniego kandydata na męża, a z drugiej strony, markiz, o ile zechce, będzie mógł cię tam odwiedzić.

- Zaręczyn jeszcze nie ogłoszono, ale przyjaciele rodziny wiedzą, że Lucy ma wyjść za Marka Ravenscara. Kiedyś go poznałam i wydał mi się bardzo sympatyczny.

- Gdybyś potraktowała poważnie Fontleroya, już byłabyś zaręczona.

Jenny westchnęła. Parokrotnie próbowała dać ciotce do zrozumienia, że nie wyjdzie za markiza, ale najwyraźniej bez skutku. Gdyby nie miała pensa przy duszy, wolałaby się zatrudnić jako guwernantka albo dama do towarzystwa. Przecież taka praca nie mogła być gorsza od mieszkania z Hastingsami.

- Trochę boli mnie głowa, ciociu. Czy mogłybyśmy wrócić do domu?

- Tak, zrobiło się duszno - powiedziała w zamyśleniu ciotka. - Włóż płaszcz i będziemy się zbierać do wyjścia.

Jenny nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Uznała, że szybciej będzie, jeśli obejdzie salę dookoła, i tak też uczyniła. Kiedy dotarła do drzwi prowadzących do holu i dalej do pokoju, w którym panie zostawiały okrycia wierzchnie, zauważyła dżentelmenów, których wcześniej niechcący podsłuchiwała. Jeden z nich tańczył z bardzo ładną dziewczyną, a ten, którego nazywano Adamem, stał pochmurny, jakby nic nie mogło go zadowolić. Cóż to za niesympatyczny młody człowiek! - pomyślała.

Adam rozglądał się po sali, wyławiając wzrokiem najrozmaitsze panny, które mu polecono. Wszystkie były na ogół dosyć ładne i kiedyś pewnie z przyjemnością by z nimi zatańczył, ale teraz sama myśl o tym, że ma to zrobić dlatego, że szuka majątnej żony, napawała go niesmakiem. Dziadek nie powinien przymuszać go do ożenku dla pieniędzy. Tymczasem zaraz po tym, jak wrócił z wojny, hrabia postawił sprawę jasno.

- Udało ci się uniknąć śmierci i kalectwa - oznajmił. - Czy mam ci przypomnieć, co by się stało, gdyby cię jednak zabili? Najwyższy czas, mój drogi, żebyś pomyślał o potomstwie. Jeśli nie dasz mi dziedzica, nasz tytuł pójdzie w zapomnienie, co, mu-

szę ci wyznać, napawa mnie bólem. Jesteśmy hrabiami od czasów Wilhelma Zdobycy. Nie mógłbym się pogodzić z utratą tytułu czy majątku. Może wreszcie znajdziesz sobie jakąś dziedziczkę?

- Pragnę być ci posłuszny, dziadku - zaczął Adam - ale potrzebuję więcej czasu. Chciałbym związać się z taką panną, którą przynajmniej będę mógł podziwiać.

- No cóż, jeszcze jesteś młody - zauważył hrabia. - Chociaż z drugiej strony, mnie samemu pozostało niewiele lat. Przed śmiercią chciałbym wiedzieć, że spełniłeś obowiązek wobec naszego rodu i sprowadziłeś na świat dziedzica tytułu i majątku.

Adam opuścił posiadłość dziadka i udał się do Londynu. Bal, w którym właśnie uczestniczył, był jego pierwszym spotkaniem z londyńskim towarzystwem. Wiele obecnych tu osób go nie znało, ponieważ tak jak inni młodzi mężczyźni przez dłuższy czas służył w armii i brał udział w wojnie z Napoleonem. Wiedział, że nie tylko jego rodzinny majątek był pogrążony w długach i zaniedbany. Paru jego przyjaciół również szukało bogatych panien na wydaniu.

Gdyby jakaś młoda dama zwróciła jego uwagę, z pewnością by się nią zainteresował, chociaż polowanie na dziedziczkę budziło jego głęboką niechęć. Gdy wcześniej rozmyślał o małżeństwie, nie brał pod uwagę spraw finansowych. Żeniaczka dla pieniędzy, które nie były dla niego najważniejsze, wydawała mu się nie do przyjęcia. Poza tym uznał, że potrzebuje czasu, by podjąć właściwą decyzję, wybrać odpowiednią kobietę.

Zaproszono go do Ravenscar Court na ślub Marka i nie chciał zawieść przyjaciela. Wcześniej planował się wybrać na wyścigi. W następnym tygodniu w Newmarket odbywała się ważna gonitwa. Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiešek. Gdyby udało mu się obstawić właściwego konia, problemy zniknęłyby w mgnieniu oka. Właśnie zamierzał wyjść z sali balowej, kiedy zauważył przyglądającą mu się młodą kobietę. Patrzyła na niego z wyraźną dezaprobatą. Przez moment wydawało mu się, że musiał ją czymś urazić, ale w końcu stwierdził, że wcześniej się nie spotkali.

Zanim obróciła się na pięcie i wyszła, zauważył, że nieznajoma ma niezwykle piękne i wyraziste oczy oraz kuszące pełne wargi, a także lśniące rudobrązowe włosy i porcelanową cerę. Nie należała jednak do dziedziczek, które wskazano mu tego wieczoru jako wartych zachodu. Brak biżuterii i skromna suknia świadczyły o tym, że nie jest zamożna. Z pewnością jednak była ładna, a w jej oczach dopatrywał się inteligencji.

Chyba po raz pierwszy pożałował, że obiecał dziadkowi spełnić jego życzenie i ożenić się z posażną panną. Popatrzył w stronę tej, która z grona majątnych panien na wydaniu najbardziej przypadła mu do gustu, wziął głęboki oddech i zagłębił się w tłum balowych gości.

Mógł przynajmniej poprosić pannę Maddingly do tańca.

- Nie możesz wyjechać przed balem u lady Braxton - oznajmiła stanowczo pani Hastings. - Twoja przyjaciółka z pewnością może poczekać. Porozmawiam z mężem, żeby zajął się zorganizowaniem twojej podróży do Dawlish Court.

- Ależ, ciociu, jeśli pojedę teraz, zaoszczędzę stryjowi wydatków - odparła Jenny.

- Mówisz tak, jakby stryj żałował ci pieniędzy. - Pani Hastings pokręciła głową. - Nie możesz być tak niewdzięczna, Jenny, by odmówić mojej prośbie i w rezultacie



zlekceważyć zaproszenie lady Braxton. Obiecałam jej, że będziesz na balu. Nigdy wcześniej o nic cię nie prosiłam.

Jenny musiała się poddać. Wiedziała, że w końcu ciotka bardzo się zdenerwuje, a wtedy kto wie, co się stanie. I chociaż bardzo chciała pojechać z Lucy, będzie musiała się zadowolić niezbyt wygodnym ekwipażem stryja. Z dwojga złego lepiej byłoby zabrać się dyliżansem pocztowym, ale koszt był znacznie większy i jej opiekunowie nie zgodziliby się na wydanie takiej kwoty.

Powóz jej ojca sprzedano wraz z wieloma innymi ruchomościami. Jenny usiłowała protestować, gdyż wydawało jej się, że nie ma takiej potrzeby, ale stryjostwo byli nieubłagani. To prawda, że ojciec stracił masę pieniędzy, ale sądziła, że mimo to ona dysponuje jakąś kwotą. Jednak stryj Rex był człowiekiem niezwykle oszczędnym i trudno było go przekonać do zachowania spuścizny po zmarłym. Jenny pamiętała, że jej ojciec zasadniczo różnił się od swojego brata podejściem do kwestii finansowych.

„Twój stryj jest dobrym człowiekiem – powiedział jej kiedyś ojciec – ale to okropny sknera. Liczy się z każdym pensum, jakby od tego zależało jego życie”.

Wtedy Jenny się roześmiała. Papa z kolei wydawał za dużo i może stąd się brała oszczędność stryja. Jak zwykle najtrudniej było o zdrowy rozsądek i umiar. Jenny nie do końca wiedziała, jak przedstawia się jej sytuacja materialna, gdyż pogrążona w smutku zostawiła te sprawy stryjowi. Teraz powinna się jednak spotkać z panem Nodgrassem, prawnikiem rodziny, aby uzyskać od niego informacje, jaką kwotą dysponuje i co stało się z klejnotami matki. Czyżby sprzedano je, żeby pokryć długi? Stryj wspomniał coś o tym i generalnie rzecz biorąc, utwierdzał ją w przekonaniu, że niewiele jej zostało, ale niczego nie powiedział wprost.

Wkrótce skończy dziewiętnaście lat, a papa nie żyje od roku, musi więc się dowiedzieć szczegółowo, na co może liczyć jako spadkobierczyni. Zdecydowała, że już następnego dnia zajrzy do kancelarii prawnika, by w tej sprawie zasięgnąć języka.

– Bardzo proszę, panno Hastings. – Pan Nodgrass uprzejmie uklonił się Jenny, chociaż wydawał się zaskoczony jej wizytą. – Niepotrzebnie się pani fatygowała. Mogłem zajrzeć do domu pani stryjostwa.

– Wolę spotkać się z panem sam na sam – odparła Jenny, kiedy prawnik wprowadził ją do gabinetu. – Stryj nie chce mnie poinformować o tym, co zostało po moim ojcu. Chciałam się zorientować, czy mogę, na przykład, liczyć na klejnoty po mamie?

Brwi pana Nodgrassa powędrowały w górę.

– Ależ oczywiście – odparł. – Trzymam je w sejfie i oczekuję na instrukcje, panno Hastings.

– Nie miałam o tym najmniejszego pojęcia. Dlaczego mi o tym nie powiedziano?

– Pani ciotka uznała, że jest pani zbyt młoda, by nosić większość z tej cennej biżuterii. Są wśród niej ozdoby, które doskonale nadają się na przyjęcia i, prawdę mówiąc, dziwiłem się, że pani ich nie chce.

– Teraz mi się przydadzą. Wyjeżdżam do przyjaciółki i chciałabym włożyć coś ładnego na jej ślub. Czy mogę zobaczyć, co mam do dyspozycji?

– Oczywiście. – Pan Nodgrass zadzwonił po podwładnego i wydał mu odpowiednie

instrukcje. – Może pani wziąć wszystko albo tylko to, co uzna za potrzebne.

– Bardzo panu dziękuję. Skoro już tu jestem, może zaznajomi mnie pan z moją sytuacją finansową. Wiem, że papa sporo przegrał w karty tuż przed tym nieszczęśliwym wypadkiem. Czy zostały mi jeszcze jakieś pieniądze?

Godzinę później Jenny opuściła kancelarię prawnika. Miała w torebce parę ładnych, ale niezbyt cennych drobiazgów – coś, co ciotka mogła jej dać bez większych obaw. Zasmucona z powodu nagłej śmierci ojca, Jenny przez dłuższy czas nie interesowała się swoim położeniem. Obecnie, gdy uznała za konieczne się w nim rozeznać, pan Nodgrass nie był w stanie powiedzieć jej wszystkiego, gdyż szczegółowe raporty znajdowały się w sejfie, do którego, o dziwo, nie można było znaleźć klucza. Mimo to zapewnił, że Jenny nie musi obawiać się ubóstwa i że może wypłacać jej pensję, jeśli sobie tego zażyczy, chociaż większą część pieniędzy jej ojciec zainwestował w nieruchomości i akcje.

– Niestety, nie mogę określić dokładnej wartości pani spadku, ale klucz na pewno się znajdzie, a wtedy przyślę pani wiadomość – powiedział prawnik. – Wówczas zdecyduje pani, co dalej i czy dokonać zmian.

Pan Nodgrass był człowiekiem niezwykle uczciwym i skrupulatnym, co do tego Jenny była przekonana. Natomiast zaszokowało ją zachowanie stryjostwa. Dlaczego nie wyjawili, jak naprawdę przedstawia się jej sytuacja? I dlaczego usiłowali skłonić ją do małżeństwa z człowiekiem, którego nie znosiła?

Pogrążona w zadumie, Jenny nie zdawała sobie sprawy, że ten, o którym pomyślała, właśnie szedł w jej stronę, dopóki przed nią nie stanął.

– Co za miła niespodzianka, panno Hastings – zaczął markiz. – Miałem nadzieję, że spotkamy się dopiero jutro wieczorem, ale tu tymczasem taka miła niespodzianka.

– Bardzo pana przepraszam, ale się spieszę. – Jenny spojrzała nerwowo w stronę pokojówki. – Chodź, Meg, zaraz musimy być w domu.

– Zawiozę panią swoim powozem.

– Nie, dziękuję – ucięła Jenny. – Widzę, że zjawiała się znajoma, z którą muszę porozmawiać.

Nie zwróciła uwagi na grymas niezadowolenia, który pojawił się na twarzy Fontleroya, i pospieszyła w stronę pani Broxbourne, która właśnie wyszła od kapelusznika.

– Jenny, kochanie, czyżbyś wybrała się po zakupy?

– Nie, załatwiałam pewną sprawę, ale już jestem wolna. Czy może mnie pani zabrać do domu stryjostwa?

Wzrok pani Broxbourne powędrował w stronę markiza.

– Oczywiście, moja droga – odparła i dodała ściszym głosem: – Mówiłam Marcie, że nie podoba mi się ta kreatura. Nie wiem, dlaczego uważa, że markiz jest dla ciebie odpowiednim kandydatem na męża.

– Nigdy nie zgodzę się go poślubić – zadeklarowała Jenny. – Wręcz budzi we mnie odrazę.

– Zapewne ciotka chciałaby wydać cię dobrze za męża. Dzięki małżeństwu zyskałabyś tytuł i spory majątek.

- Ale nawet krzty uczucia - odrzekła z westchnieniem Jenny. - Dziękuję, że zechciała pani mnie zabrać, inaczej musiałabym szukać dorożki.
  - Stryj powinien ci udostępnić dwukółkę - zauważyła pani Broxbourne - ale oczywiście cię podwoję. Poza tym mogę ci wypożyczać mój powóz, kiedy nie będzie mi potrzebny.
  - Bardzo dziękuję, ale nie będzie to konieczne. - Jenny uśmiechnęła się z wdzięcznością do pani Broxbourne. - Już niedługo wyjeżdżam z Londynu i pewnie parę miesięcy spędzę na wsi. Lady Lucy Dawlish zaprosiła mnie do swojego rodzinnego domu, a ja chętnie skorzystam z jej propozycji.
  - To z pewnością doskonała oferta - potwierdziła pani Broxbourne. - Bardzo się cieszę, że będziesz otoczona przyjaciółmi, moja droga. Nie wiem, jaka jest twoja sytuacja, ale gdybyś potrzebowała wsparcia, bez skrupowania zwróć się do mnie.
  - Bardzo dziękuję i będę o tym pamiętać. Na razie nie muszę tego robić.
- Jenny uśmiechnęła się, ale bardziej do siebie, mając świadomość, że nie powinna dzielić się wszystkimi swoimi sekretami. Nie zamierzała się domagać wyjaśnień od stryja czy ciotki. Wystarczyło jej, że jest od nich niezależna finansowo. Choć jeszcze nie miała pojęcia, jaką kwotą dysponuje, to wiedziała, że w razie potrzeby będzie w stanie samodzielnie funkcjonować.
- Żałowała, że stryj sprzedał dom, w którym dorastała, nawet nie pytając jej o zdanie. Bez oporów przyjęła tę decyzję przekonana, że było to konieczne z powodu długów jej ojca. Teraz stało się jasne, że mogło być zupełnie inaczej. Musiała poczekać na szczegółowe informacje od pana Nodgrassa, aby dowiedzieć się, czym tak naprawdę dysponuje. Wcześniej pojedzie na wieś do Lucy Dawlish, gdzie, o czym była przekonana, przyjemnie spędzi czas.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zauważyłeś, że kiedy opuszcza cię Pani Fortuna, to już na dobre? - spytał Adam i zakręcił winem w kieliszku, patrząc na rubinowe krople, osadzające się na szkle. - Ten przeklęty koń mógł wygrać. Gdyby tak się stało, jeszcze z miesiąc spędziłbym tutaj, a w tej sytuacji muszę jechać na wieś.

- Niestety, sam nic nie mam, więc nie mogę cię wesprzeć - odrzekł kapitan John Marshall, który również spodziewał się wysokiej wygranej i także się rozczarował.

- Nawet brakuje mi na wino. Zapłacisz za mnie?

- Jeszcze mnie na to stać - odparł z krzywym uśmiechem Adam. - Nie postawiłem wszystkiego, ale i tak z miesięcznej pensji niewiele zostało, a nie chcę pożyczać.

- A ja zdam się na gościnność wuja - powiedział John. - Zapraszał mnie do siebie. Okropny z niego nudziarz, ale to dobry człowiek. Pewnego dnia zostawi mi swój majątek.

- Gdybym miał takiego krewnego, z przyjemnością bym go odwiedził na dłużej, nawet gdybym się u niego nudził - stwierdził Adam. - Niestety, powinienem wziąć sprawy we własne ręce, ale nie potrafię się zmobilizować do podjęcia decyzji.

- Wiem, o co ci chodzi. - Przyjaciel pokręcił głową. - Od brzydkich dziedziczek chciałoby się uciec z krzykiem, a te ładne traktują cię jak powietrze.

Adam zaśmiał się na te słowa. Wypił trochę wina i poczuł się nieco raźniej. Właśną przyszłość widział w czarnych barwach, ale przynajmniej na razie mógł się cieszyć wolnością i smakować życie.

- Mark Ravenscar zaprosił mnie na ślub, który ma się odbyć w pobliżu wiejskiej posiadłości jego rodziny, więc do niego pojedę. W prezencie dam mu jedną ze swoich klaczy. Wiem, że od jakiegoś czasu myślał o kupnie konia, a nie stać mnie na tak kosztowny prezent. Lucy, jego oblubienicy, podaruję jakiś klejnot z biżuterii matki.

- Damy lubią świecidełka. - John pokiwał głową. - Zamierzam ofiarować im srebrny serwis do kawy. Mamy ich w domu ze dwadzieścia.

- Właśnie takiego prezentu można się spodziewać od ciotek i wujków. Dlatego zdecydowałem się na klacz. - Adam dopił wino i wstał. - Idę spać. Przyjedziesz na ślub Marka?

- Obowiązkowo. Wszyscy w naszym oddziale zazdrościliśmy mu takiej narzeczonej jak Lucy Dawlish. To istna złotowłosa bogini.

- Tak, Mark to szczęściarz - przyznał Adam. - Dobrej nocy i do zobaczenia.

Zostawił przyjaciela z niedopitą butelką i ruszył na górę do swojego pokoju. W ubraniu rzucił się na łóżko i zamknął oczy. Był zmęczony, a także rozczarowany wynikami gonitwy, ale cieszył się, że spotkał starego druha. Teraz, kiedy zagoiły się wojenne rany, zaczął się zastanawiać nad powrotem do armii. Niestety, w czasie pokoju dostawałby zaledwie połowę żołdu, a za tę kwotę nie zdołałby się utrzymać na przyzwoitym poziomie. Może więc zaprowadzić porządek we własnym majątku? Wiedział, że po dziadku dostanie tylko kupę kamieni i wielki dług, z którym będzie musiał coś zrobić. Pozostawała kwestia małżeństwa z bogatą dziedziczką.

Na tę myśl poczuł się bezradny - wrócił bowiem do punktu wyjścia rozważań

o sposobach zaradzenia na brak pieniędzy. Uznał, że powinien odpocząć, i już po chwili zaczął niezbyt głośno pochrapywać. W marzeniach sennych ujrzał młodą kobietę, która patrzyła na niego z wyraźną przyganą w oczach.

- Cóż, Jenny, naprawdę nie wiem, dlaczego chcesz nas opuścić - powiedziała pani Hastings, kiedy bratanica pojawiła się w holu ubrana w prosty zielony strój podróżny. - Robiliśmy wszystko, żebyś czuła się tu dobrze.

- Tak, ciociu, jesteście bardzo uprzejmi, ale... potrzebuję odmiany. Nie wiem, co chciałabym zrobić ze swoim życiem i pragnę to sobie przemyśleć.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak bardzo nie lubisz markiza. Zyskałabyś tytuł, a na dodatek on przekazałby ci część pieniędzy.

- Jakoś sobie poradzę. Co prawda, papa stracił część majątku, ale nie jestem chyba aż tak biedna, by pracować jako guwernantka.

- Nikt nie zatrudniłby ładnej dziewczyny w tym charakterze - orzekła pani Hastings. - Twój stryjek próbuje cię tylko chronić przed nieodpowiednimi kandydatami na męża.

Jenny uśmiechnęła się i powiedziała:

- Muszę już iść, woźnica czeka.

Chociaż chętniej pojechałaby dyliżanssem pocztowym, nie zdołała przekonać krewnych do tego pomysłu i pozostało jej skorzystać z powozu stryja. Okazał jej niezadowolone, gdy dowiedział się, że odwiedziła prawnika bez jego wiedzy. Musiała wysłuchać reprimendy i uwag na temat niewdzięczności współczesnej młodzieży.

- Zrobiłem to, co uznałem za słuszne w tej sytuacji - oznajmił. - Brat powierzył mi opiekę nad tobą i twoim majątkiem do momentu, kiedy wyjdiesz za mąż albo skończysz dwadzieścia jeden lat. Mieszkając pod moim dachem, nie potrzebowałaś więcej pieniędzy.

- Jesteś tylko jednym z powierników, stryju - delikatnie zwróciła mu uwagę Jenny. - Drugim jest pan Nodgrass. Uznał, że powinnam otrzymywać tę kwotę, o którą prosiłam.

- Cóż, skoro wyjeżdżasz, zapewne będziesz potrzebowała tych pieniędzy - zgodził się Rex Hastings. - Musisz jednak nauczyć się oszczędności. Nawet gdybyś miała fortunę, mogłabyś ją łatwo przepuścić i zostać z niczym.

Jenny nie odniosła się do tej przestrogi. Prawnik zapewnił ją, że dysponuje dostatecznymi funduszami, by mogła żyć samodzielnie. Nie dostrzegała więc konieczności ścisłego oszczędzania. Jednak stryjostwo byli dla niej na swój sposób mili i nie chciała niepotrzebnie zadrażniać całej sytuacji. Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się w powozie i służący zdjął z progu schodki. Megan, jej pokojówka, czekała na nią wewnątrz powozu. Uśmiechnęła się do Jenny, jakby wyczuła nastrój swojej pani.

Stryjostwo nie byli złymi ludźmi, ale mieszkając pod ich dachem, Jenny czuła się niczym zakładniczka. Okazało się, że mogła zostać w domu rodzinnym i nie musiałaby oddawać tylu wartościowych pamiątek. Na szczęście pan Nodgrass zachował dla niej rodzinne klejnoty.

Postanowiła, że pozostawi w jego sejfie co cenniejsze brylanty i rubiny, uznając, że ciotka miała rację. Pannie w jej wieku nie przystoi ostentacja; będzie musiała poczekać z włożeniem ich jeszcze parę lat. Papa nie żałował pieniędzy na klejnoty dla

ukochanej żony, ale Jenny i tak najbardziej lubiła te drobiazgi, które wzięła ze sobą. Zresztą pamiętała, że mama też była do nich przywiązana i zakładała je częściej niż brylanty czy rubiny.

- Czy ma pani ochotę na tę wizytę?

Jenny spojrzała na pokojówkę i się roześmiała.

- I to jaką! Na pewno bardzo przyjemnie będzie upływał czas w trakcie tańców, pikników i innych spotkań towarzyskich. Całe lato przed nami, a ślub za miesiąc, więc nie zabraknie radosnego nastroju. Ty też się zabawisz, Meg. Znajdziesz przyjaciółki i będziesz mogła chodzić z nimi na spacer, kiedy nie będę cię potrzebować.

- Mieszkałam na wsi, zanim pani papa mnie zatrudnił - powiedziała Megan. - Lubiałam sianokosy i majowe zbieranie kwiatów.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosiła Jenny. - Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a chciałabym cię lepiej poznać i dowiedzieć się czegoś o twojej rodzinie.

Ból głowy już niemal ustąpił. Świeże powietrze służyło Adamowi. Cieszył się, że wyruszył w drogę otwartym powozem, chociaż nie był to jego ulubiony pojazd z wysokim zawieszeniem i żółtymi kołami, do którego zaprzęgało się parę karych wierzchowców. Niestety, tamten powóz musiał sprzedać, by pokryć najpilniejsze długi. Pozostało mu ponad pięćset gwinei, co znaczyło, że przynajmniej na razie nie musi się przejmować finansami.

Wcześniej marzył o tym, by mieć jedną z najlepszych stadnin w kraju. Po sprzedaży karych koni zostało mu jeszcze kilka kasztanków i siwków, które świetnie nadawały się zarówno pod wierzch, jak i do zaprzęgów. Znał się na koniach i potrafił doskonale je ocenić. Często zgłaszały się do niego osoby, które zamierzały kupić wierzchowce. Gdyby chciał, mógłby zyskać sporo pieniędzy, pozbywając się części stada, ale wówczas nie zrealizowałby marzeń. Wysoko zawieszony powóz stanowił luksus i doskonale zastępował go ten, którym podróżował.

Cieszył się, że znowu spotka kuzynów. Od dawna nalegali, by zatrzymał się u nich na dłużej, nie miał więc poczucia, że nadużyje ich gościnności. Mark wspominał, iż zamierza kupić konie i powiększyć stajnię, co wraz z kłaczą, którą otrzyma jako prezent ślubny od Adama, dałoby początek stadninie. Mogli wybrać się razem na kilka targów końskich w okolicy, aby się przekonać, jakie zwierzęta można nabyć.

Nagle wyrósł przed nim wielki powóz, który blokował drogę, więc Adam wstrzymał konie i przekazał lejce stangretowi. Od razu zrozumiał, że powóz jest stary i uległ uszkodzeniu. Sądząc po tym, że przechylił się na jedną stronę, złamała się oś. Najwyraźniej powoził nim doświadczony stangret, bo udało mu się zapobiec całkowitej wywrotce. Po chwili Adam zauważył dwie młode kobiety, które siedziały na kocu na skraju drogi. Jedna była służącą, a druga, ubrana w prosty zielony strój, jej panią.

- Bardzo mi przykro, że mają panie kłopoty - zagadnął, podchodząc do nich z ukłonem. - Czy mogę w jakiś sposób pomóc?

- Dziękuję, stangret poszedł po kowala - odparła ubrana na zielono młoda dama. - Obawiam się jednak, że trzeba będzie co najmniej kilku silnych mężczyzn, by naprawić ten nieszczęsny powóz. Podobno najbliższy zajazd znajduje się ponad milę drogi od tego miejsca.

- To prawda, ale nie sądzę, by ten przydrożny lokal nadawał się dla dam. - Adam zawahał się. - A dokąd panie zmierzają?

- Do majątku Dawlishów, do rodziny panny Lucy Dawlish.

- Wiem, gdzie to jest. Jadę w tym kierunku. Mam się zatrzymać u rodziny jej narzeczonego. To moi kuzyni - dodał gwoli wyjaśnienia. - Cóż, mogę panie tam zawieźć. Nawet nie nadłożę drogi. Jedyne problem to wasze bagaże. Trzeba by oddzielnie je przysłać, bo obawiam się, że nie znajdę dla nich miejsca w powozie.

- Większość rzeczy i tak już wysłałam dyliżansem - odparła Jenny. - Resztę rzeczywiście mogą nam przysłać. A czy mogę wziąć ten kuferek?

Adam spojrzał na obity skórą kuferek, który stał obok koca, i domyślił się, że zawiera rzeczy osobiste oraz biżuterię.

- Oczywiście. Pani pokojówka może go trzymać na kolanach. - Podszedł i wyciągnął rękę. - Proszę bardzo, panno...

- Hastings, Jenny Hastings.

Adam zauważył, że młoda kobieta zarumieniła się, i wyczuł, że jej dłoń zadrżała pod wpływem jego dotyku. Dopiero jednak kiedy pomagał jej wsiadać do powozu, uprzytomnił sobie, że widział ją wcześniej podczas jednego z londyńskich balów. Popatrzyła wtedy na niego z wyraźną dezaprobatą, chociaż wydawało mu się, że nigdy wcześniej się nie spotkali.

- Znam Lucy z pensji - dodała. - Mój papa nie żyje, a jej rodzina była na tyle uprzejma, że mnie zaprosiła.

Panna Hastings wydawała się nieco zawstydzona swoim prostym strojem, co mogło oznaczać, że nie należy do osób zbyt majątnych. Zapewne śmierć ojca spowodowała, że znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, pomyślał Adam, i chcąc nie chcąc, musiała przyjąć rolę ubogiej krewnej. W podobnym położeniu znajdowało się wiele panien z dobrych domów, pozostawionych bez środków do życia na skutek problemów rodzinnych.

Miała na sobie płaszcz spięty srebrną broszą ze szmaragdem. Nie była to szczególnie cenna rzecz, ale gustowna, typowa dla osób w jej położeniu. Adam zastanawiał się, dlaczego powiedziała mu, w jakim charakterze ją zaproszono, bo nie musiała tego robić. Być może z jakichś powodów chciała, by znał jej życiową sytuację. Uśmiechnął się do niej, gdyż zrozumiał, dlaczego wtedy, w Londynie, obdarzyła go mało przychylnym spojrzeniem. Nie chodziło o niego, ale o cały ten światek zadowolonych z siebie bogaczy, którzy wcale się o nią nie troszczyli.

Doskonale ją rozumiał, ponieważ borykał się z podobnymi problemami. Jednak mężczyźni, zwłaszcza ci utytułowani, pod tym względem mieli wyraźną przewagę. Co prawda, mogła wyjść za mąż dla pieniędzy, ale wówczas musiałaby zrezygnować ze szczęścia i miłości, o czym marzy większość młodych kobiet. Już lepiej szukać jakiejś posady lub właśnie miejsca przy rodzinie, która zapewni jej opiekę w zamian za drobne usługi.

Jeśli idzie o małżeństwo, mogła liczyć na awanse starego kawalera lub wdowca, który potrzebował kogoś do zajęcia się dziećmi. Czy warto decydować się na długoletni trwały związek, pozbawiony uczucia?

Adam ulokował pannę Hastings w powozie, następnie pomógł jej służącej usiąść z tyłu i przejął lejce od stangreta. Z dużym trudem udało mu się ominąć zepsuty po-

wóz, ale gdy już tego dokonał, poczuł się swobodniej.

- Dobrze pan powozi - zauważyła panna Hastings.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. W towarzystwie uchodził za doskonałego woźnicę, ale nie zamierzał się tym chwalić.

- Mój papa też doskonale powoził. Nigdy nie zrozumieć, jak to się stało, że jego powóz przewrócił się i go przygniótł.

- Wypadki przydarzają się nawet najlepszym - rzekł sentencjonalnie Adam. - Bardzo mi przykro z powodu tego, co przydarzyło się pani ojcu.

- To było prawie rok temu, dlatego ostatnio zrezygnowałam z żałoby. Ciotka naciskała, żebym włożyła coś kolorowego, ale u Lucy jeszcze przez jakiś czas zadowolę się sukniami w kolorze szarym i fioletowym.

- Ale dzisiaj ma pani na sobie zielony strój.

- To prezent od ciotki. Poczułam się zobowiązana, by go włożyć, bo specjalnie go dla mnie zamówiła.

- Rozumiem. - Adam skoncentrował się na drodze, po czym dodał: - Dotrzemy do Ravenscar Court późnym popołudniem. Jeśli zostaniemy tam na obiedzie, to wyślę wiadomość do lady Dawlish. Albo przyśle po panią powóz, albo ja panią odwożę. Przybycie po zmroku mogłoby wywołać niepotrzebne uwagi.

- Myśli pan, że lady Dawlish może uznać, że nie powinien pan mnie odwozić?

- Nie chcę budzić niepotrzebnych domysłów.

- Przecież towarzyszy mi pokojówka...

- Tak, ale cóż... miałem kiedyś kochankę, której nikt w tym towarzystwie nie zna.

- Ach!

Adam zerknął w stronę panny Hastings i zauważył, że się zarumieniła.

- Nie pomyślałam... Wydawało mi się, że to bardzo miłe z pańskiej strony... - zaplątała się i urwała.

Adamowi zrobiło się jej żal.

- Proszę się nie obawiać. Nie uwodzę niewinnych młodych dam. Naprawdę nie zasługuję na taką reputację, z tym że młoda dama w pani sytuacji musi bardzo uważać.

- W mojej sytuacji - z wolna powtórzyła nieco zdziwiona Jenny. Przecież nie powiedziała mu na swój temat tyle, by wyrobił sobie zdanie o jej życiowym położeniu. Chyba powinien bardziej uważać na słowa, uznała w duchu. - A, rozumiem. Obawia się pan, że lady Dawlish może się wycofać.

- Wielkie damy bywają czasem surowe. - Adam skinął głową. - Lepiej będzie, jak dojedziemy do domu kuzynów i następnie wyślemy informację o wypadku pani powozu do Dawlish Court.

- Tak, dziękuję za pańską troskę.

Adam ponownie zerknął na pannę Hastings. Wciąż miała mocno zaróżowione policzki i wydawała się nieco zagubiona. Nie był pewny, czy jest zażenowana, czy niezadowolona.

- Może mnie pani uznać za impertynenta, ale nie chciałbym, żeby straciła pani taką szansę z powodu nieporozumienia.

- Tak, oczywiście.

Najwyraźniej się pozbierała, pomyślał Adam, odnotowując, że panna Hastings się



uśmiecha.

- Zapewniam, że wcale nie uważam pana za impertynenta - zwróciła się do niego.

- Jestem też wdzięczna, że dba pan o moją reputację.

Adam nie od razu odpowiedział. Być może siedząca obok niego panna nie do końca zdawała sobie sprawy z tego, jak zmieniło się jej położenie. Zapewne wychowywała się w bogatym domu i oczekiwała wszystkiego, co najlepsze.

- Nigdy nie chciałbym być przyczyną kłopotów młodej damy, a zwłaszcza gdy znajduje się w trudnej sytuacji - oznajmił i usłyszał lekkie westchnienie pokojówki. - Czy będzie pani na ślubie Lucy?

- Tak, oczywiście - odparła już bez skrępowania Jenny. - Poza tym tego lata możemy spodziewać się wielu niespodzianek. Lady Dawlish jest hojną gospodynią i na pewno nie da mi odczuć tego, że na skutek nagłej śmierci ojca znalazłam się w gorszym położeniu.

W końcu to powiedziała. Adam wysłuchał jej ze zrozumieniem. Wiedział, ile musiały ją kosztować te słowa, i obiecał sobie traktować z szacunkiem pannę Hastings.

Przez następne pół godziny Adam opowiadał Jenny o tym, jak wraz z kuzynami walczyli z Francuzami. Opisywał bitwy i braterstwo broni, mówił o strachu w obliczu porażki, a także o sile, którą dawała im przyjaźń.

- Kiedy Wellington wydawał nam rozkaz do ataku, radowałem się całą duszą. To co mogło zakończyć się żałością, na szczęście przerodziło się we wspaniałe zwycięstwo. A to wszystko dzięki jego strategii i odwadze naszych żołnierzy, którzy byli gotowi za niego umrzeć.

- Obawiam się, że jednak zbyt wielu poległo - wtrąciła Jenny. - Pamiętam, jak stryj o tym wspomniał. Nie wdawał się w szczegóły, bo wiedział, że bardzo bym się zdenerwowała.

- Tak, to nie jest odpowiedni temat dla dam - zgodził się Adam. - Obawiam się, że Wellington uzna traktat pokojowy za większe wyzwanie niż wojskową kampanię. Tak to jest. Polityka to brudne sprawy i zajmują się nią ludzie, którzy nie rozumieją, czym jest wojna.

- Stryj uważa, że Napoleona trzeba osądzić i stracić, ale nie wydaje mi się to możliwe - wyraziła swoją opinię Jenny.

- Obudziłoby to zbyt wielkie oburzenie. - Adam pokiwał głową. - Z pewnością gdzieś trzeba go będzie umieścić, by więcej nie niszczył Europy. Muszę jednak przyznać, że jest zdolnym dowódcą, i nie sądzę, żeby pozbawienie go życia przyniosło pożytek.

- Mówi pan tak, jakby go podziwiał.

- Owszem, ale tylko do pewnego stopnia. Był godnym przeciwnikiem. Jednym z najlepszych dowódców, rzecz jasna poza Wellingtonem. Pod koniec zaczął popełniać błędy, których wystrzegał się wcześniej. Władza uderzyła mu do głowy. Gdyby wiedział, kiedy przestać, być może wciąż byłby cesarzem.

- Cóż, słyszałam, jak parę kobiet wypowiadało się z podziwem o Napoleonie, ale uznałam je za niezbyt mądre. Zapewne był dobrym żołnierzem, skoro pan też tak uważa,.

Adam zaśmiał się, gdyż młode damy rzadko mówiły o tego rodzaju sprawach. Było to zdecydowanie odświeżające. Zerknął raz jeszcze na pannę Hastings, zastanawiając się, co jeszcze może od niej usłyszeć.

W tym momencie odwróciła się w stronę pokojówki.

- Wygodnie ci tam, Meg?

- Tak, proszę pani. Znacznie wygodniej niż poprzednio.

- Cóż, powóz stryja jest rzeczywiście źle resorowany - przyznała ze śmiechem Jenny. - Można powiedzieć, że miałyśmy szczęście, iż się zepsuł.

W uszach Adama jej śmiech zabrzmiał miło i dźwięcznie. Nagle uprzytomnił sobie, że jest ładna i przyjemnie pachnie, choć raczej nie były to perfumy, tylko jej własny zapach. Trudno byłoby uznać ją za piękność, ale miała w sobie coś ujmującego. Adam przypomniał sobie niektóre damy z Londynu, wystrojone aż do przesady. Wypadły blado przy tej skromnie ubranej dziewczynie. Nagle poczuł mrowienie w lędźwiach, co rzadko przytrafiało mu się przy niewinnych młodych pannach.

Wolał dojrzałe kobiety; śpiewaczki operowe, tancerki, a czasami wdowę, która potrzebowała wsparcia po śmierci męża. Romansował z Hiszpanką, z francuską aktorką, paroma Angielkami, często zamężnymi, czasami więcej niż jednokrotnie. To, że ogarnęło go pożądanie przy młódce, było dla niego czymś nowym. Chociaż delikatnie uśmiechnął się do siebie, to szybko zdusił myśl o tym, jak mogłyby smakować jej usta i jak jedwabistą ma skórę.

Powinien dać sobie spokój z panną Hastings. Oboje nie są zamożni, więc nie powinni myśleć o małżeństwie, a inny rodzaj związku wydawał mu się wykluczony, nawet gdyby Jenny Hastings wzbudziła w nim silną namiętność. Honor nie pozwalał mu wykorzystać sytuacji, w jakiej się znalazła. Nie, musi zdusić w sobie pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Ta droga prowadziłyby donikąd. Poza tym byli sobie zupełnie obcy i nic o sobie nie wiedzieli. Adam nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło, choć uprzytomnił sobie, że pociągała go już wtedy, kiedy przypadkowo znaleźli się w tej samej sali balowej. Potrzebował tylko czasu, by to sobie uświadomić.

- Czy jeszcze daleko? - spytała Jenny, bo Adam milczał przez dobre dwadzieścia minut.

- A czy jest pani głodna lub zmęczona? - odpowiedział pytaniem. - Możemy się zatrzymać w oberży, tyle że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Już niedługo dotrzemy do Ravenscar Court.

- Świetnie - ucieszyła się Jenny. - Kucharka cioci przygotowała dla nas koszyk z wiktuałami, ale obawiam się, że w tym całym zamieszaniu został w powozie.

- A pani jest głodna - powiedział, słysząc, jak kruczy jej w brzuchu. Zresztą jemu też zaczął doskwierać głód. - Zapewniam, że za kilkanaście minut będziemy na miejscu i że od razu po przyjeździe dostaniemy coś do jedzenia.

Kwadrans później Adam zatrzymał powóz przed frontowymi drzwiami okazałej wiejskiej rezydencji. Woźnica zeskoczył z kozła i przytrzymał konie, a on pomógł zsiąść najpierw Jenny, a potem jej pokojówce.

- Dotarliśmy do celu - powiedział. - Oczekują mnie, więc zaraz ktoś tu się powinienn...

Urwał, słysząc odgłosy wystrzałów. Rozejrzał się uważnie dookoła, chcąc sprawdzić, skąd pochodzą. Przyczaił się, a wtedy z ganku wyszedł chwiejnie Mark Ravenscar. Potknął się i byłby upadł, gdyby Adam nie zauważył krwi na jego ubraniu i nie rzucił się ku kuzynowi. Udało mu się w porę złapać rannego. Przytrzymał go i przyklęknął na podjeździe, pragnąc go wygodnie ułożyć. Miał przed sobą człowieka, którego uważał za wybrańca bogów, za kogoś, kogo nie można zwyciężyć.

- Mark, przyjacielu, co się stało? - Rana wyglądała na śmiertelną. Oczy kuzyna powoli gasły. - Kto ci to zrobił?

- Papa... Paul... powiedz... papie... żeby na niego uważał.

Mark mówił tak cicho, że Adam z trudem go rozumiał. Był tak zaskoczony i zdumiony, że nie miał pojęcia, co dalej powinien zrobić. Jak w ogóle mogło to się zdarzyć? Mark przeszedł obronną ręką niemal całą kampanię, a teraz umierał od rany postrzałowej w spokojnym Huntingdonshire? To nie do wiary!

- Co się dzieje?! - zawołał Paul, który wybiegł z przełamaną dla bezpieczeństwa strzelbą.

Po drodze rzucił strzelbę i dopadł do brata.

- Boże, nie! - krzyknął ze łzami w oczach. - Widziałeś, co się stało? Usłyszałem strzały niemal dokładnie w tym samym momencie, gdy strzelałem do szczura w ogrodzie. Czy ktoś tędy przechodził?

- Tylko Mark - odparł Adam. Wstał, kiedy pojawili się służący, i zwrócił się bezpośrednio do nich: - Musicie bardzo dokładnie przeszukać dom i ogród. Jones, biegnij po doktora. Trzeba próbować... Macie znaleźć i doprowadzić tu wszystkich obcych. Chcę sprawiedliwości!

Rozpętało się istne pandemonium. Służący zaczęli na siebie krzyczeć, ale szybko podzielili się na grupy i ruszyli w poszukiwaniu zamachowca. Ktoś sprawdził, czy furtka w murze ogrodowym nie jest otwarta - na szczęście była zamknięta. Po dłuższej chwili zdruzgotany Adam przypomniał sobie o towarzyszkach podróży powozem i odwrócił się w ich stronę. Obie kobiety były blade i wyglądały na mocno przestraszone.

- Jak panie widzą, zastrzelono mojego kuzyna - powiedział i pokręcił głową. - Bardzo mi przykro. Nie sądziłem, że coś takiego w ogóle może się przydarzyć.

- Proszę się nami nie przejmować - odparła Jenny i wytarła oczy koronkową chusteczką.

- Pani Mountfitchet - Adam z kolei zwrócił się do stojącej obok ubranej na czarno kobiety - ta oto dama ze służącą podróżowała swoim powozem, który się zepsuł. Zaproponowałem, że je podwiozę. Proszę wysłać wiadomość do lady Dawlish, że znajduje się tutaj, i proszę podać coś do jedzenia.

- Tak, oczywiście, proszę pana. - Gospodyni skinęła głową i zwróciła się do Jenny: - Proszę za mną. Zaraz znajdziemy wygodne miejsce, a ja podam chleb, masło, zimne mięsa i może coś jeszcze. I oczywiście herbatę.

- Dziękuję... To bardzo uprzejmie... - szepnęła Jenny, po czym dodała głośniejszym głosem: - Chciałabym wiedzieć, jak miewa się pański kuzyn.

Adam nie odpowiedział. Już był na schodach, a za nim spieszyło paru służących.

- Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mogło się stać - stwierdziła oszołomiona i przybita gospodyni. - Jak ktoś mógł zabić panicza w jego własnym domu?!

- To prawdziwa tragedia. - Jenny ponownie otarła łzy. - Bardzo mi przykro. I przepraszamy za kłopot.

- Żaden kłopot, panienko. Prawdę mówiąc, wolę się czymś zająć, niż siedzieć bezczynnie. Nasi ludzie zrobią wszystko, żeby odnaleźć mordercę. Czy jest pani kuzynką panny Dawlish? Biedactwo... Boję się myśleć o tym, co teraz pocznie.

- Dla obu rodzin to koszmar. Wszyscy tak bardzo cieszyli się z powodu ślubu tych dwojga. - Jenny zamilkła, ogarnięta przygnębieniem. Wybrała się do Dawlish Court, aby miło spędzić czas w towarzystwie Lucy, wziąć udział w przygotowaniach do jej ślubu i być obecną na uroczystej ceremonii zaślubin, a tymczasem na jej oczach narzeczony Lucy został zastrzelony. - Nie mogę uwierzyć, że coś tak okropnego mogło się wydarzyć.

- Tak, na świecie jest wiele zła - przyznała ponurym tonem gospodyni - ale do tej pory w Ravenscar żyliśmy spokojnie. Nie wiem, co na to wszystko powie jego lordowska mość...

# ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak to się mogło stać? - spytał wstrząśnięty lord Ravenscar, patrząc z niedowierzaniem na Adama. - Mówiłeś, że usłyszałeś strzały tuż po przyjeździe.

- Właśnie wysiadaliśmy z powozu - potwierdził Adam. - Wraz ze mną przyjechała młoda dama razem ze swoją pokojówką, ponieważ zepsuł się powóz, którym podróżowały. Mieliśmy wejść do środka, kiedy to się stało. Odniosłem wrażenie, że strzały dobiegały z tylnej części domu.

- A mój syn?

- Mark umiera - odparł Adam, chociaż zdecydowanie wolałby przekazać wujowi inną wiadomość o jego synu. - Był przytomny zaledwie przez chwilę, kiedy trzymałem go w ramionach. Zaniósłem go do pokoju i kazałem sprowadzić doktora, ale jego zdaniem, to kwestia czasu. Widziałem takie rany i wiem, że są śmiertelne. Może jeszcze godzinę będzie żył.

- Dobry Boże! - Lord zakrył twarz trzęsącymi się dłońmi. - To przechodzi ludzkie pojęcie. Przeżył tyle bitew, a zginął tu, we własnym domu.

- Ktoś musiał strzelić do niego z bliska. Nie miał szansy się bronić - orzekł przygnębiony Adam. - Bardzo mi przykro, chciałbym mieć lepsze wieści, ale, niestety, taka jest rzeczywistość.

- Czy złapano mordercę?

- O ile wiem, nie, ale do tej pory prawie nie odchodziłem od Marka. Miałem nadzieję, że może jeszcze coś da się zrobić, ale pozostała tylko morfina, gdyby odzyskał przytomność.

- Żałuję, że nie było mnie, gdy doszło do nieszczęścia.

- To niczego by nie zmieniło. - Adam popatrzył ze współczuciem na załamane go wuja. - Byliśmy tu z Paulem i nie zapobiegliśmy tragedii.

- Czy posłano po Hallama? Wiesz, że bardzo się przyjaźnili.

- Tak. Wszyscy kochaliśmy Marka. Dla swoich żołnierzy był niemal bogiem. Szli za nim w ogień.

- A jednak ktoś go nie lubił, a może nawet nienawidził - stwierdził lord Ravenscar, marszcząc brwi. - Mógłbym przysiąc, że Mark nie ma żadnych wrogów, ale przecież to było zabójstwo. Ktoś przyjechał tu specjalnie po to, żeby go zastrzelić. Zastanawiałeś się może nad tym, kto to może być?

Adam przecząco pokręcił głową. Nie potrafił zapomnieć ostatnich słów kuzyna, ale bał się budzić podejrzenia w głowie oszalałego z bólu ojca. Mark równie dobrze mógł oskarżyć brata, jak też poprosić, by roztoczono nad nim opiekę. Paula obciążało to, że miał ze sobą strzelbę, której użył w tym samym czasie, kiedy padł śmiertelny strzał. Być może to tylko zbieg okoliczności, uznał Adam. W każdym razie nie zamierzał pierwszy rzucić kamieniem. Musiał zbadać tę sprawę i ustalić, co tak naprawdę się tutaj wydarzyło. Trudno mu było uwierzyć, że Paul chciał zabić brata.

- Pójdę teraz do Marka - powiedział ze smutkiem lord Ravenscar. - Przepraszam cię...

- Tak, oczywiście.

Adam patrzył za starszym panem, obserwując, jak mozolnie pnie się po schodach. Po chwili wsłuchał się w głosy dochodzące z bawialni. Dobiegł go płacz, a następnie rozmowa prowadzona podniesionym głosem. Jeśli się nie mylił, przyjechała Lucy Dawlish.

Zawahał się, ale jednak wszedł do bawialni i natknął się na rozczulającą scenę. Lucy była cała zapłakana, a panna Hastings obejmowała ją i próbowała pocieszyć. Patrzyli na to zasmuceni i przerażeni Paul i Hallam.

- Och, Adam! - zawołała Lucy, gdy tylko się pojawił. - Błagam, powiedz, że to nieprawda. Powiedz, że Mark będzie żył, a to tylko zły sen.

- Chciałbym móc to zrobić - odrzekł przygnębiony Adam, widząc, jak bardzo Lucy przejęła się tym, co spotkało jej narzeczonego. Zauważył, że spojrzała niemal oskarżycielsko na Paula, jakby winiła go za to, że jemu nic się nie stało, że jest cały i zdrowy, podczas gdy jego brat umiera. - Niestety - dodał - doktor twierdzi, że to nie potrwa długo. Nie spodziewa się, by Mark odzyskał przytomność przed śmiercią.

- To niemożliwe! - Lucy ponownie się rozszłochała. Gdy nieco się uspokoiła, powiedziała bezradnie: - Przecież mieliśmy się pobrać... Jak to mogło się zdarzyć tu, w domu? Obiecał, że wróci z wojny cały i zdrowy i że się ze mną ożeni... A teraz... - Potrząsnęła głową, z trudem hamując płacz. - Czy mogę go zobaczyć? Muszę się z nim pożegnać.

Wyglądała tak żałośnie, że Adamowi ścisnęło się serce.

- Teraz jest u niego ojciec. Chciał pobyc z nim sam - powiedział. - Na pewno po ciebie pośle, kiedy pożegna się z synem.

Hallam odciągnął go w kąt saloniku.

- Posłuchaj... czy znaleziono już winnego?

- O ile wiem, to nie - odparł Adam. - Zaczęliśmy poszukiwania niemal natychmiast, ale jestem przekonany, że złoczyńca zaplanował ucieczkę z miejsca zbrodni.

- Czy ktoś się domyśla, kto to może być?

- Wuj zadał mi to samo pytanie. Niestety, nie potrafiłem na nie odpowiedzieć. Paul też chyba nie wie. Mógłbym przysiąc, że Mark nie miał żadnych wrogów. Podkomendni wręcz go uwielbiali, a koledzy podziwiali. Nikt też mu nie zazdrościł, bo wszyscy uznali, że zasługuje na to szczęście, które go spotkało. Był naszym bohaterem. Z jakiego powodu ktoś pragnąłby jego śmierci?

Hallam zerknął na Paula, ale nic nie powiedział, tylko potrząsnął głową, jakby chciał odgonić złe myśli.

- Nie mam pojęcia, ale wyciągnę mordercę nawet z piekła. Musi zapłacić za to, co zrobił.

Paul przysunął się i włączył do rozmowy.

- Ja też chcę go odszukać - rzekł, spoglądając na Lucy. - To straszne, co się stało. Nie spocznę, dopóki zabójca nie stanie przed sądem. - Zmarszczył brwi, widząc spojrzenia kuzynów. - Nie myślicie chyba... Zastrzeliłem szczura i niemal jednocześnie usłyszałem strzały, które dochodziły z domu. Z salonu na jego tyłach.

- Wobec tego tam zaczniemy dochodzenie - zaproponował Adam. - Powinniśmy znaleźć jakieś ślady tego, co się wydarzyło.

- Tak, oczywiście. Zaraz przeszukam salon - powiedział Hallam. - Przepraszam,

możecie zająć się paniami?

Adam skinął głową i popatrzył za wychodzącym kuzynem. Następnie zerknął na Paula.

- Może coś sobie przypomniałeś? Widziałeś kogoś? Może Mark miał jednak wroga?

- Już ci mówiłem. - Paul spojrział na niego niechętnie. - To, że trzymałem strzelbę nic... Przecież oddałbym za niego życie. We Francji uratował mnie od pewnej śmierci. Od wczesnego dzieciństwa był dla mnie wzorem. Wręcz go uwielbiałem.

Adam zerknął w stronę Lucy. Właśnie podeszła do niej gospodyni, aby zaprowadzić ją do umierającego narzeczonego.

- Nie myśl w ten sposób. - Paul potrząsnął głową. - Niezależnie od tego, co czułem, Lucy należała do Marka. Nie sądzisz chyba... Nie mógłbym... - Urwał, po czym mruknął coś jeszcze z wyraźnym obrzydzeniem i wyszedł z bawialni, zostawiając Adama samego z Jenny.

- Muszę przeprosić za to, że panią tu przywiozłem - powiedział. - Do głowy by mi nie przyszło, że natrafimy na coś tak niesłychanego, tak tragicznego.

- Przecież nie mógł pan tego wiedzieć. - Jenny westchnęła i wytarła policzki, na które spłynęło kilka łez. Przy Lucy starała się nie płakać i wciąż była gotowa pocieszać zrozpaczoną przyjaciółkę. - To było straszne. Wiem, że tutaj tylko zawadzam.

- Wręcz przeciwnie, jak widać, bardzo się pani przydaje. Przyjechała tu pani się bawić, a musi zajmować się pocieszaniem innych. Lucy potrzebuje wsparcia, bratniej duszy, która ją zrozumie. Obawiam się, że gdyby pani tu nie było, całkiem by się załamała.

- Pewnie odebrałaby tę wiadomość w domu i miałyby u boku matkę - zauważyła Jenny. - Przyjechała tu, żeby mnie odebrać, ale przynajmniej zobaczy go jeszcze żywego. Może to dla niej jakieś pocieszenie. Zapewne gdyby przybyła jutro, byłoby za późno na pożegnanie z ukochanym.

- Z całą pewnością, bo moim zdaniem, Mark nie przetrwa nocy. Natomiast nie wiem, czy jego widok będzie stanowił dla niej pocieszenie. Może być wręcz przeciwnie...

- Wszyscy tu bardzo żałują pańskiego kuzyna - zauważyła Jenny. - Musiał być niezwykłym człowiekiem. Trzymał go pan w ramionach, kiedy był jeszcze przytomny. Czy powiedział coś ważnego?

- Przekazał tylko wiadomość dla ojca. Gdyby podał nazwisko mordercy, od razu kazałbym go ścigać.

Rozmowę przerwał im potworny okrzyk, który wydobył się z ust Lucy. Popatrzyli na siebie. To mogło oznaczać tylko jedno.

- Czy nie powinien pan pójść do rodziny?

- Tak, przepraszam. To dramatyczne przeżycie dla nas wszystkich.

Jenny skinęła głową.

- Proszę się mną nie przejmować. Lucy mnie potrzebuje. Będę z nią w bawialni.

Adam pożegnał kuzyna, ale wiedział, że Lucy, podobnie jak jego wuj, przeżywa ciężkie chwile. Posłał po gospodynię, w nadziei, że przekona pannę Dawlish, by się choć trochę przespała. Efekt był taki, że nawet jeśli się Lucy kładła, to zaraz potem

wstawiała, szła do zmarłego narzeczonego i chwyciła jego dłoń tak, jakby już nie zamierzała jej puścić. W końcu jednak pozwoliła się zaprowadzić do pokoju, gdzie pani Mountfitchet pocieszała ją, jak mogła, i podała na uspokojenie ziołową herbatę.

Blady i ogromnie przybity, lord Ravenscar wciąż tkwił przy zmarłym synu. Po licznych namowach Adam zdołał skłonić starszego pana, by udał się do swojej sypialni i spróbował wypocząć. Wreszcie został sam na sam z nieżyjącym przyjacielem i razem krewnym i popatrzył na niego, czując jednocześnie żal i gniew.

- Wybacz, ale nic już nie mogę zrobić - powiedział cicho. - Uratowałeś mi życie, ale ja nie potrafiłem ocalić ciebie. Obiecuję, że nie spocznę, póki morderca nie stanie przed sądem.

Po wyjściu z pokoju, gdzie spoczywały zwłoki Marka, zszedł na dół, do bawialni. Ujrzał pobladałą Jenny Hastings, która na jego widok powiedziała:

- Lucy jest zdruzgotana, pański wuj i kuzyn, naturalnie, są ogromnie zasmuceni, a... - Urwała, kiedy w salonie pojawił się Hallam.

- Znalazłem dowody - oznajmił z ponurą determinacją. - Parę kul uszkodziło chińską wazę i dopiero potem wbiło się w ścianę salonu na tyłach domu. Morderca nie mógł uciec przez otoczony murem ogród, gdzie Paul zastrzelił szczura. To znaczy, że zabójca musiał przebiec przez podwórko, które prowadzi do stajni.

- Może widział go któryś ze stajennych - rzucił Adam. - Czy mam z nimi...

- Sam to zrobię. - Hallam zmarszczył brwi. - Muszę powiedzieć, że odkryte dowody przyniosły mi ulgę. W murze ogrodowym jest tylko jedna, zamknięta na klucz furtka, więc nikt nie mógł przez nią uciec... Chyba że zabójca miał klucz...

- Paul wyszedł z za budynku, więc musiał mieć klucz przy sobie - zauważył Adam. O ile rzeczywiście był w ogrodzie, dodał w myśli.

Musiał przy tym zrobić odpowiednią do nich minę, bo Hallam spytał ze zdziwieniem:

- Wątpisz w to? Wiem, co ci chodzi po głowie, lecz nie możemy... - Zerknął na Jenny. - Porozmawiamy o tym przy innej okazji. A teraz bardzo przepraszam, ale czas na mnie.

Adam zwrócił się do Jenny.

- Bardzo mi przykro, wiem, że może się pani tu czuć nieswojo. Czy dostała pani coś do jedzenia i picia?

- Tak, dziękuję - odparła. - Proszę się o mnie nie martwić. Wiem, że chce pan być z rodziną i że ma pan ważne sprawy do omówienia. Proszę sobie nie przeszkadzać. Postaram się zająć Lucy, a kiedy będzie gotowa, pojedziemy do jej domu.

- Jest pani bardzo rezolutną młodą osobą - rzekł z uznaniem Adam. - Mogę tylko powtórzyć, że bardzo się cieszę z pani obecności, zwłaszcza ze względu na Lucy, choć wolałbym oszczędzić pani uczestniczenia w takiej tragedii.

- Wszyscy wolelibyśmy, żeby do niej nie doszło.

Adam skinął głową i pospieszył za Hallamem. Jenny rozejrzała się po eleganckiej bawialni. Dom był okazały, elegancko urządzone. Mark miał go odziedziczyć, a wraz z nim jego żona, czyli Lucy.

Czy to możliwe, że zabił go własny brat, łaknący tytułu i majątku? Spojrzenia i miny Adama i Hallama wskazywały, że biorą to pod uwagę. Jenny pamiętała, że



Paul Ravenscar był zaskoczony i przerażony tym, co się stało. Patrzył z bezbrzeżnym zdziwieniem na krew na koszuli brata, kiedy Adam trzymał Marka w ramionach. Bardzo możliwe, że Paul zazdrościł bratu majątku i narzeczonej, pomyślała, ale z pewnością go nie zabił. Rozumiała jednak, że kuzyni mogli żywić wątpliwości.

Wiedziała, że nikt nie będzie jej pytał o opinię w tej sprawie, zachowała ją więc dla siebie. Była tylko mimowolnym świadkiem i nie wolno jej nikomu się narzucać ani wtrącać w sprawy rodzinne Ravenscarów. Będzie mogła wyjawić swoje zdanie w sprawie śmierci Marka jedynie Lucy, i to dopiero wtedy, kiedy dojdzie ona do siebie. Naturalnie, pod warunkiem że w ogóle będzie chciała rozmawiać na ten temat.

- Dlaczego podejrzewasz Paula? - spytał Hallam, kiedy spotkali się z Adamem w drodze do stajni. - Wiem, że wtedy, gdy padły strzały, miał przy sobie strzelbę, ale był bardzo oddany bratu. Z całą pewnością nie zrobiłby mu krzywdy.

- Zanim Mark stracił przytomność, zdołał powiedzieć coś, co jest dwuznaczne - odparł Adam i zdał Hallamowi relację z tego, co zaszło, a następnie dodał: - Mogło mu chodzić o to, żeby ojciec chronił Paula albo... o coś zupełnie innego.

- Jasne. Teraz rozumiem, skąd biorą się twoje wątpliwości - odparł Hallam: - Mam przeczucie, że Mark chciał ci zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi Paulowi.

- I chyba na tym na razie poprzestaniemy. Zależy mi na nich obu i ta sytuacja jest dla mnie bardzo bolesna.

- Podobnie dla Paula - zauważył Hallam. - Zorientował się, że na niego kierują się podejrzenia.

- Tak, widziałem to po jego minie. Dlatego wolę na razie myśleć, że jest niewinny. Wobec tego kim jest morderca i dlaczego zabił Marka?

- Przede wszystkim trzeba odkryć, kto to jest. Jeden ze stajennych stwierdził, że widział mężczyznę, który przebiegł przez podwórko i zniknął w sadzie, gdzie pewnie zostawił wierzchowca. Był elegancko ubrany, ciemnowłosy, po trzydziestce. To wszystko. Chłopak właśnie cesał jedną z klaczy i specjalnie uważnie się intruzowi nie przyjrzał.

- Ten opis pasuje do wielu mężczyzn - rzekł z westchnieniem Adam. - Co robimy?

- W pierwszym rzędzie powinniśmy przeszukać pokoje Marka i sprawdzić, czy nie znajdziemy tam czegoś podejrzanego.

- Trzeba będzie poczekać. Nie możemy myśzkować w pokoju, w którym leży ciało Marka.

- Masz rację. Wiem, że bardzo zależy ci na tym, by jak najszybciej zacząć śledztwo. - Hallam zamyślił się na chwilę, po czym stwierdził: - Na razie możemy wypytać ludzi z wioski. Może ktoś widział tego mężczyznę i przyjrzał mu się dokładniej niż stajenny Paula.

- To był stajenny Paula? - zaciekawiał się Adam.

- Tak, dlaczego pytasz? - Hallam zmarszczył brwi. - Nie, Adam, daj spokój. Nie możemy być aż tak podejrzliwi. Poza tym stajenny wydawał się całkowicie szczerzy.

- Chyba masz rację - odrzekł Adam. - Przyjmijmy więc, że morderca jest ciemnowłosym dżentelmenem. Musimy ustalić, dlaczego zabił Marka, a przede wszystkim, kto to jest.

- Pojadę do wsi, żeby wy badać ludzi.

- Chyba powinienem odwiedzić Lucy i Jenny do Dawlish Court. Nie mogą podróżować same. Kto wie, może zabójca przyczał się w okolicy. Być może Mark zginął dlatego, że miał poślubić Lucy.

- Zastrzelony przez kogoś, kto chce się z nią ożenić? - Hallam skinął głową. - Co najmniej paru mogło jej pragnąć z powodu urody i posagu. Zdaje się, że dziadek ze strony matki zostawił jej dwadzieścia tysięcy funtów, z których będzie mogła korzystać po ślubie.

- Znam takich, co zabiliby dla połowy tej kwoty - rzekł Adam - ale coś mi mówi, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Niezależnie od tego, co podpowiada ci intuicja, panie nie powinny same jechać do Dawlish Court. Koniecznie musisz im towarzyszyć.

Wieczorem lord Ravenscar przekazał Adamowi, co postanowiła Lucy.

- Chce zostać. Będziemy oboje czuwać przy zwłokach Marka. Poleciałem pani Mountfitchet, żeby przygotowała pokoje dla pań, tak by mogły przynajmniej trochę się przespać. Panna Hastings była tak miła, że zaofiarowała się nie opuszczać przyjaciółki. Posłałem już wiadomość do Dawlish Court.

- To miło z jej strony - przyznał Adam i dodał skwapliwie: - Niech wasza lordowska mość się o nią nie martwi. Jeśli będzie trzeba, to dotrzymam towarzystwa panie Hastings. I jeszcze jedno, po pogrzebie chcemy z Hallamem przejrzeć apartament Marka. Być może znajdziemy coś, co naprowadzi nas na trop mordercy.

- Dobrze, pozwolisz, że zostawię to wam - rzekł lord Ravenscar. - Paul jest zrozpaczony śmiercią brata, ale na pewno zechce wam pomóc, jak tylko dojdzie do siebie.

- Tak, oczywiście. Zrobimy wszystko, by winowajca odpowiedział za zbrodnię, wuju. Daję ci słowo, że nie spocznę, dopóki nie zawiśnie na szubienicy - zadeklarował Adam.

- Wiem, że mogę na was polegać. A teraz przepraszam cię, pójdę do Marka. Lucy powinna odpocząć, lecz nie chce o tym słyszeć. Może i lepiej, żeby w ten sposób się z nim pożegnała. Postaram się ją przekonać, by chociaż na krótko się położyła.

- To zupełnie zrozumiałe w tej sytuacji. Przecież za miesiąc byłaby jego żoną.

Lord Ravenscar przeciągnął drżącą dłonią po twarzy i wyszedł. Adam skierował się do bawialni, gdzie jak wiedział, zastanie pannę Hastings. Mimo że dzień był ciepły, to wieczorem zrobiło się chłodno i służba rozpałała w kominku. Kiedy cicho wszedł do środka, poraziło go piękno twarzy tej nieświadomej niczego, wpatrzonej w ogień kobiety. Na stoliku obok stał kieliszek z winem, którego najwyraźniej nie tknęła. W dłoniach miała książkę, ale na lekturze najwidoczniej też nie mogła się skoncentrować. Dopiero po chwili zauważyła go i popatrzyła na niego szarymi oczami.

- Coś nowego, panie Miller? - spytała.

- Obawiam się, że nie. Odkrycie prawdy może nam zająć trochę czasu, ale obiecałem wujowi, że do tego doprowadzę - odparł Adam i podszedł do kominka, żeby się ogrzać. - Niestety, znalazła się tu pani w bardzo smutnym momencie, panno Hastings - dodał po chwili.

- Proszę mi mówić Jenny. Myślę, że nie musimy być aż tak oficjalni. Współczuję wszystkim obecnym tutaj. Wielka szkoda, że Mark Ravenscar stracił życie w tak młodym wieku, tuż przed ślubem z ukochaną kobietą.

- Tak, to straszne. Zwłaszcza jeśli pomyśli się, jak bardzo cieszyli się na rozpoczęcie wspólnego życia.

- Lucy jest zrozpaczona - przyznała Jenny. - Była tak bliska spełnienia marzeń o szczęściu, a tu nagle ktoś je zniweczył, i to w okrutny sposób. Chcę przy niej być. Wiem, że ma blisko matkę, ale czasami łatwiej o tych sprawach porozmawiać z przyjaciółką, prawda...

- ...Adamie - wszedł jej w słowo. - Tak, myślę, że masz rację. Wobec tego nie zmienisz planów?

- Nie, zostanę tu, jak długo będę potrzebna Lucy. Poza tym nie chcę wracać do domu stryjostwa.

- Czy są dla ciebie niemili?

- Niezupełnie, ale nie traktują mnie tak, jak powinni. Wolę zostać w Dawlish Court, nawet w okresie żałoby. Mam nadzieję, że okażę się przydatna.

- Z pewnością Lucy przyda się towarzyszka, z którą będzie mogła szczerze porozmawiać, zwierzyć się z trosk. Jeśli zaś zechce się wypłakać, służę własnym mankietem.

- W takim razie skorzystamy z obu, bo mnie też jest bardzo smutno - wyznała Jenny.

- Mnie również, dlatego jak najszybciej chcę się zająć odnalezieniem mordercy. Na razie niewiele mogę zrobić, ale poszukiwania zaczną się już wkrótce.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Jeden ze stajennych widział dżentelmena z ciemnymi włosami po trzydziestce, który biegł w stronę sadu.

- Zbyt wielu mężczyzn pasuje do tego opisu - zauważyła Jenny. - Potrzebne są szczegółowe informacje.

- Słusznie, będziemy ich szukać. W razie czego postaramy się wywabić go z kryjóWKi.

- Życzę powodzenia - odrzekła Jenny, a kiedy dotarły do nich odgłosy z holu, wstała i skierowała się w stronę drzwi. - To chyba lady Dawlish.

Miała rację. Po chwili lady Dawlish pojawiła się w bawialni i pospieszyła, by przywitać się z Jenny.

- Gdzie moja córka? Gdzie moje biedne dziecko? - spytała, kiedy już wypuściła ją z objęć. - Nie wiem, jak zniosła ten potworny cios.

- Jest przy ciele Marka - odparła Jenny. - Bardzo cierpi, ale wszyscy staramy się jej pomóc.

- Mark nie żyje. To straszne. - Wyraźnie zszokowana lady Dawlish przeżegnała się i otarła łzy z oczu. - Wyobrażam sobie, co przeżywa lord Ravenscar. Moja biedna Lucy... Była taka szczęśliwa, liczyła dni do ślubu.

- Tak, bezpowrotnie straciła ukochanego i zarazem najbliższego przyjaciela. - Jenny skinęła głową. - Znała go i podziwiała od dziecka.

- Zostaniesz z nami, prawda? Lucy będzie cię potrzebować. Co ja mówię, już cię potrzebuje... Rozumiem, że nie tego się spodziewałaś, ale...

- To obecnie nie jest istotne. Z całą pewnością w tych tragicznych okolicznościach nie zostawię Lucy. Może pani na mnie polegać.

- Bardzo się cieszę. - Lady Dawlish znowu otarła łzy i wydmuchała nos. - Jestem tak przybita, że nie bardzo wiem, jak pocieszyć córkę. Cała nadzieja w tobie, pomożesz nam, prawda?

Jenny bez słowa przytuliła starszą panią.

Adam zauważył, że panna Hastings doskonale sobie radzi i znajduje słowa, które powinna usłyszeć pogrążona w smutku matka zrozpaczonej córki. Lady Dawlish miała nieco histeryczne usposobienie i może rzeczywiście Jenny będzie stanowiła lepsze wsparcie dla Lucy, pomyślał. Zadzwoił po służbę i polecił przynieść herbatę dla pań, po czym wyszedł z bawialni. Przypomnił sobie, że Mark trzymał część swoich rzeczy poza własnym pokojem, w specjalnym pomieszczeniu, przeznaczonym na buty i stroje do konnej jazdy, i zdecydował, że przejrzy teraz kieszenie jego kurtek. Może znajdzie tam coś ciekawego?

Widok mocno przygnębionych lady Dawlish i Jenny sprawił, że znowu poczuł, że już teraz musi działać. Jego smutek był podszyty gniewem, niezgodą na tragiczną śmierć Marka. Znajdzie mordercę kuzyna, a wtedy ten typ gorzko pożałuje swego zbrodniczego czynu!

# ROZDZIAŁ CZWARTY

- Paul... - Adam zwrócił się do kuzyna, którego spotkał w pomieszczeniu na stroje do konnej jazdy, trzymającego w ręku zabłocone buty. - Jak dobrze, że jesteś cały i zdrowy. Zacząłem się obawiać, że coś ci się stało. Pamiętaj, że zabójca może się kręcić w okolicy. Niewykluczone, iż zamierza dokonać zamachu na innych członków rodziny.

Kuzyn popatrzył na niego z niechęcią.

- Szybko zmieniasz zdanie. Wcześniej myślałeś, że to ja zastrzeliłem Marka. Tylko nie zaprzeczaj, zorientowałem się po twoich spojrzeniach, którymi mnie obrzucałeś.

- Miałeś przy sobie strzelbę i... - Adam potrząsnął głową. - Bardzo cię za to przepraszam. Wiem, że kochałeś brata.

- Właśnie! - rzucił ze złością Paul. - To prawda, że Kocham też Lucy. Ożeniłbym się z nią, gdyby mnie zechciała. Wybrała Marka, a ja się z tym pogodziłem. Powinieneś wiedzieć, że nigdy nie wyrzuciłbym mu krzywdy.

- Chodziło o coś, co twój brat powiedział mi przed śmiercią.

- Co takiego? Możesz mi to powtórzyć?

Adam skinął głową, po czym zacytował słowa Marka.

- Teraz rozumiem, dlaczego mogłeś tak myśleć, ale przysięgam, że to nie ja - oznajmił Paul.

- Wobec tego musisz uważać. Powinniśmy potraktować te słowa jako bardzo poważne ostrzeżenie. Przyszedłem tu, żeby przepatrzeć rzeczy Marka. Na razie nie mogę zacząć poszukiwań w jego pokojach, a odczuwam przymus działania. Konieczne chcę złapać mordercę. Zanim przekażę go w ręce władz, dam mu porządną naukę.

- Jeśli ja go znajdę, to raczej nie trafi w ręce policji. Sam wymierzę mu sprawiedliwość - rzekł Paul i zaklął. - Mój brat nie zasługiwał na taką śmierć po tym wszystkim, co razem przeszliśmy podczas wojny. To boli...

- Wiem. Wszystkim nam bardzo go brakuje.

- Mam poczucie, jakby ktoś zgasił światło. Jakby wokoło stało się mroczno. - Paul przesunął dłonią po oczach.

- Znajdziemy tego drania. Będziemy go szukać.

- Nie spocznę, dopóki go nie znajdę.

- I ja też - dodał Adam.

Zaczął przeglądać kieszenie strojów do jazdy nieżyjącego kuzyna. Znalazł w nich różnego rodzaju kawałki sznurka, kilka drewnianych klocków, a także rachunek za dwukólkę, opiewający na pięćdziesiąt gwinei.

- Niczego istotnego tu nie ma - rzekł rozczarowany. - Chyba że poszło o dwukólkę.

- Tę od Parkera? - Paul przecząco pokręcił głową. - Nie, wszystko było w porządku. Obie strony cieszyły się z transakcji.

- Musimy więc czekać na pogrzeb...

- Przestań! - Paul uderzył dłonią we framugę. - Nie mogę znieść myśli o tym, że Mark leży martwy w swoim apartamencie.

- Nic na to nie poradzimy. Trzeba się skupić na szukaniu mordercy. - W geście pocieszenia Adam ścisnął kuzyna za ramię, ale Paul wyrwał się i wypadł z pomieszczenia. - Do diabła! - zaklął Adam i zacisnął pięści.

- Panno... - zaczął Adam, ale po chwili się zreflektował: - Jenny.

Panna Hastings zbliżyła się do schodów, zapewne z zamiarem udania się na spoczynek. Raz jeszcze uderzył go jej wewnętrzny spokój. Cóż za niezwykła kobieta, uznał w duchu. Istna oaza na pustyni smutku i przygnębienia.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał, podchodząc bliżej. - Czy mogę zrobić coś dla ciebie... albo lady Dawlish - dodał po namyśle.

- Lady Dawlish jest w tej chwili z Lucy, a ja idę do pokoju, który mam z nią dzielić - wyjaśniła Jenny. - Matka usiłuje ją namówić, by chociaż na trochę położyła się i przespała, bo Lucy sprawia wrażenie całkowicie wyczerpanej.

- To zrozumiałe. Bardzo się cieszę, że ma w tobie oparcie. Wykazujesz powściągliwość, a jednocześnie masz dla przyjaciółki wiele współczucia. Niektóre młode damy potrzebowałyby wsparcia po tym, czego byłaś świadkiem, i raczej nie byłyby zdolne pocieszać innych.

- Doszło do tragedii. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo głęboko odczuli ją bliscy Marka. Robię tylko to, co uważam za słuszne.

- Twoje zachowanie budzi szacunek. Myślę, że wszyscy mamy szczęście, że jesteś z nami w tak dramatycznym momencie.

Jenny lekko się zarumieniła.

- Przesadzasz. Poza tym Lucy to moja przyjaciółka i powinnam myśleć przede wszystkim o niej i jej rodzinie.

- Właśnie. - Adam skinął głową. - Przepraszam, zatrzymuję cię, a przecież potrzebujesz odpoczynku. Dobranoc, Jenny. - Ujął jej dłoń i ucałował z szacunkiem.

- Dobranoc... Adamie.

Jenny zarumieniła się jeszcze bardziej i chcąc to ukryć, szybko skierowała się na schody. Adam patrzył za nią i stwierdził, że porusza się nadzwyczaj lekko i zwinnie. Z całą pewnością w tych okolicznościach jej obecność w tym domu była zbawienna, choć Jenny była na tyle dyskretna, że być może nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Młoda kobieta, która mimo własnych problemów potrafiła zatroszczyć się o innych, wzbudziła jego podziw i zmobilizowała go do działania.

Postanowił nie poddawać się smutkowi, ale skupić na wyznaczonym sobie zadaniu: znalezieniu zabójcy Marka.

Jenny zamknęła za sobą drzwi pokoju. Dobiegał końca ciężki dzień, obfitujący w dramatyczne wydarzenia. W ciągu minionych godzin czasami żałowała, że nie może się rozplakać. Zdawała sobie jednak sprawę, że przeżywając nieoczekiwaną ogromną stratę Lucy znajduje się na krawędzi hysterii. To ze względu na nią panowała nad własnymi nerwami. Poza tym lady Dawlish, która przybyła na pomoc córce, mimo wieku i doświadczenia, nie do końca panowała nad sytuacją i też potrzebowała wsparcia.

Otuchy dodała jej rozmowa z Adamem, podczas której skierował do niej miłe słowa. Była zdziwiona odkryciem, jaki jest naprawdę, gdyż na balu wzięła go za zarumiałego, a nawet aroganckiego. Pomyślała, że w obliczu tragedii ludzie zrzucają przywdziewane maski i z tego powodu łatwiej poznać ich naturę. Gdy zaproponował jej podwiezienie swoim powozem, początkowo się zaniepokoiła, ale później ją rozbawił i poczuła się swobodnie w jego towarzystwie. Teraz wzbudził w niej autentyczną sympatię, choć tak naprawdę prawie go nie znała.

Niedługo po tym, jak zaprosił ją do swojego powozu, dotarło do niej, że uważa ją za kogoś w rodzaju ubogiej krewnej, która zamierza wystąpić w roli damy do towarzystwa w zamian za mieszkanie i opiekę. Jechała przecież wyjątkowo starym i brzydkim powozem stryja i miała na sobie ofiarowany przez ciotkę prosty strój. Być może sprawiło to również coś, co sama powiedziała.

Pan Miller - Adam, jak chciał, by do niego mówiła - po prostu się nad nią ulitował, przekonany, że po śmierci ojca znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że odziedzyczyła spadek? Może uznałby, że kłamie albo że wcześniej specjalnie, z sobie wiadomych powodów, wprowadziła go w błąd. A może lepiej, żeby nie wiedział wszystkiego? Zresztą większość znajomych i przyjaciół założyła, że jej ojciec stracił cały majątek. Do niedawna ona też żywiła takie przekonanie. Czy gdyby było inaczej, stryj sprzedałby jej rodzinny dom, konie i powozy? Zyskała wiedzę na temat swojego położenia dopiero wówczas, gdy odbyła rozmowę z panem Nodgrassem.

Lubiła ładne stroje i biżuterię, ale nawet gdyby wcześniej dowiedziała się o spadku po ojcu, nie szastałaby pieniędzmi i nie kupowałaby licznych sukien czy klejnotów. Inna sprawa, że nie zaakceptowała przesadnej oszczędności stryja, by nie powiedzieć skąpstwa. Postanowiła, że jak tylko otrzyma pierwszą pensję od pana Nodgrassa, sprawi sobie ładniejsze suknie. Na razie ograniczy się do szarych i fioletowych, które zabrała z Londynu, zwłaszcza że Lucy i jej bliscy z pewnością będą nosić żałobne stroje.

Jenny wyjęła szpilki z włosów i pozwoliła im spłynąć na ramiona. Były rudobrzęde, gęste i mocno kręcone, więc rano musiała włożyć sporo wysiłku w zapanowanie nad nimi i ułożenie fryzury. Oczy miała szare, usta z lekko uniesionymi kącikami, jakby do uśmiechu, a zadarty nosek zdobiło kilka piegów. Wiedziała, że uchodzi za urodziwą pannę, choć jej zdaniem, nos psuł wszystko i głównie z jego powodu nie można jej było uznać za piękność. Gdyby rodzice żyli, tego roku podczas sezonu debiutowałaby w londyńskich salonach, a może nawet wcześniej znalazłaby odpowiedniego kandydata na męża. Ślub Lucy stanowił wspaniałą okazję do poznania paru młodych dżentelmenów, a jednocześnie zaznania radości po okresie żałoby. Na skutek tragicznej śmierci Marka Ravenscara runęły plany Lucy, a ona będzie uczestniczyć nie w zabawach, ale w żałobie przyjaciółki. Nie miała jednak do nikogo żalu. Zależało jej przede wszystkim na tym, by móc pocieszyć Lucy i jej rodzinę.

Adam Miller zrobił na Jenny duże wrażenie; uznała, że jest jednym z najbardziej atrakcyjnych mężczyzn, jakich poznała. Kiedy ucałował jej dłoń, przez jej ciało przebiegł dreszcz. Aż się zawstydzila, gdyż przyszło jej do głowy, że wolałaby, by Adam wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

Jak w ogóle mogła o tym pomyśleć w tych okolicznościach? Czy nie było to bez-

wstydne? Poza tym nie miało najmniejszego sensu. W Londynie niechęć podслуchała rozmowę Adama z kuzynami i zapamiętała, że chce poślubić dziedziczkę. Teraz zrozumiała, że wbrew jego życzeniom życie postawiło go wobec takiej konieczności. A jeśli teraz dowie się, że ona wcale nie jest taka biedna, za jaką on ją uznał, może to uznać za swego rodzaju pułapkę.

Jenny stłumiła uśmiech, który zaczął wykwitać na jej wargach. W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i w progu stanęła Lucy. Była blada i miała podkrążone oczy, ale już nie płakała. Jenny wyciągnęła ręce w stronę przyjaciółki, a ona uścisnęła je mocno.

- Zostawiłam go z rodziną - powiedziała i pociągnęła nosem. - Myślisz, że wie, iż przy nim siedziałam i mówiłam, jak bardzo go kocham? Tyle chciałabym mu powiedzieć, ale już na to za późno...

- Na pewno był przekonany, że go kochasz - zapewniła ją Jenny.

Lucy odwróciła się w stronę lustra, by powymować szpilki z włosów. Zdjęła suknię i została w samej bieliźnie.

- Och, Jenny, tak bardzo bym chciała, by ożył... żebym mogła mu wszystko wytłumaczyć.

- Co wytłumaczyć? - spytała zdziwiona Jenny.

- Nic takiego. Zresztą nie chcę teraz o tym mówić. - Lucy otarła łzy, które znowu pojawiły się na jej policzkach. - Powinam choć trochę się zdrzemnąć.

- Oczywiście, będę cicho, ale pamiętaj, że jestem, jakbyś chciała porozmawiać.

- Tak, będę potrzebowała rozmowy, ale jeszcze nie teraz - odparła Lucy niezwykle defensywnym tonem - za parę dni. Kiedy ci się zwierzę, nie możesz mnie potępić. Musisz obiecać, że mnie nie opuścisz. Chyba w tej koszmarnej sytuacji nie zniósłabym opieki mamy.

Jenny zsunęła kołdrę na bok.

- Połóż się.

Lucy uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Chyba w końcu zasnę.

- Tak, obie powinnyśmy się przespać.

Jenny leżała jeszcze przez jakiś czas, nasłuchując, a kiedy oddech przyjaciółki wyrównał się i uspokoił, westchnęła lekko i zamknęła oczy. Mimo to nie zasnęła od razu, gdyż wbrew sobie wciąż miała przed oczami zbyt przystojną męską twarz o jasnoniebieskich oczach.

Następnego ranka w domu Ravenscarów pojawił się pastor. Adam poinformował duchownego o rodzinnej tragedii i dodał:

- Mark zmarł po cichu, otoczony bliskimi. Jestem przekonany, że lord Ravenscar będzie chciał osobiście ustalić termin i charakter pogrzebu, ale na razie musi odpocząć. Może po południu będzie w stanie porozmawiać z pastorem.

- Tak, oczywiście. Jestem do dyspozycji.

Adam skinął głową duchownemu.

Już wcześniej lord Ravenscar zarządził, że przed pogrzebem ciało syna przez trzy dni pozostanie w kaplicy rodzinnej. „Nasi dzierżawcy i pracownicy będą chcieli złożyć mu wyrazy szacunku” - wyjaśnił Adamowi. „Byłby ich chlebodawcą, gdybym to



ja, w zgodzie z prawami natury, zmarł pierwszy”.

Adam wykazał zrozumienie dla decyzji seniora rodu. Znaczyło to też, że może swobodnie przepatrzyć pokoje kuzyna. Hallam został w domu na noc i teraz mieli się spotkać we trzech, wraz z Paulem, by rozpocząć poszukiwania. Lucy wraz z matką towarzyszyły lordowi Ravenscar, ale planowały wkrótce wrócić do Dawlish Court. Adam miał je odwiedzić i z tego powodu chciał jak najprędzej przystąpić do działania.

Po wyjściu pastora Adam pospieszył do apartamentu Marka. Hallam i Paul już tam na niego czekali i od razu mogli przystąpić do przeszukiwania. Paul wyjął szufladę z biurka brata i przeglądał znajdujące się w niej papiery.

- Ja chyba przejdę do garderoby - powiedział Hallam. - A ty, Adamie, może zajmiesz się sypialnią.

- Tak, oczywiście.

Adam wszedł do sypialni kuzyna. Z łóżka usunięto pościel i został na nim tylko materac. Służba miała go nie ruszać przez jakiś czas. Te rzeczy, które były zakrwawione, trzeba było spalić. Marka przebiegł zimny dreszcz, kiedy zbliżył się do łóżka. Wciąż miał przed oczami obraz leżącego tu Marka. Zacisnął zęby i zabrał się do dzieła.

W innych okolicznościach te pokoje po śmierci ich użytkownika stałyby puste miesiącami, o ile nie latami. Jednak sytuacja była nadzwyczajna i nie mieli wyboru. Adam wyjął szufladkę z szafki nocnej i zaczął przeglądać jej zawartość. Zawahał się, ale ostatecznie nie usiadł na łóżku. W szufladce znajdowały się różne drobiazgi: spinki, guziki, srebrny scyzoryk, niewielki pistolet z rękojeścią wykładaną macicą perłową, nożyce, a także rękawiczki, najprawdopodobniej kobiece. Znalazł też perfumowaną chustkę, pachnącą różami, oraz związane wstążką listy, jak się Adam domyślił, od Lucy.

Wziął do ręki pierwszy z brzegu i zaczął czytać. Okazało się, że list nie pochodzi od Lucy, ale od kobiety o imieniu Maria. Z treści wynikało, że była ona kochanką Marka i że pogodziła się z rozstaniem. Prosiła jednak o ostatnie spotkanie i dziękowała za bransoletkę z rubinami, pożegnalny prezent od Marka. Adam poprzestał na tym jednym liście.

W drugiej szufladzie znalazł rachunki od jubilera za bransoletkę z rubinami oraz za naszyjnik z perłami, pierścionek z brylantem i obrączkę. Przeszukał całą szafkę, myśląc, że znajdzie klejnoty, ale nigdzie ich nie było. Postanowił, że spyta Paula, czy wie coś na ich temat i czy mogą być w sejfie lorda Ravenscar.

Następnie zajął się wysoką mahoniową komodą, w której były przechowywane rzeczy Marka, takie jak: koszule, kamizelki, fulary, chustki, rękawiczki, getry i tym podobne. W ostatniej, najniższej szufladzie natknął się na czarną torebkę ukrytą za fularami i kamizelkami. Kiedy wytrząsnął na dłoń jej zawartość, aż zaparło mu dech z wrażenia na widok naszyjnika z brylantami. Były okazałe i wspaniałe oszlifowane. Musiały być bardzo drogie, pomyślał Adam. W torebce nie było rachunku na te klejnoty.

- Znalazłeś coś? - usłyszał od drzwi głos Hallama i wyciągnął w jego stronę naszyjnik. - Jakie cacko! Musiało kosztować fortunę!

- Tak mi się wydaje. Znalazłem rachunki na perły, pierścionek z brylantem i ob-

rączkę, ale nie na ten naszyjnik, więc nie wiadomo, ile kosztował. Mark schował go w komodzie.

- Pierścioneł i perły były przeznaczone dla Lucy - powiedział Hallam. - Wiem, bo lord Ravenscar pytał mnie, czy powinien przekazać je niedosłej pannie młodej. Uznałem, że lepiej poczekać parę tygodni. Nawet słowem nie wspomniał o naszyjniku z brylantami.

W sypialni pojawił się Paul.

- Macie coś?

- Popatrz. - Adam pokazał mu naszyjnik.

Paul wziął go do ręki i aż gwizdnął.

- To bardzo drogie cacko. Wspaniała robota. Ciekawe, gdzie je kupił. Widziałem prezenty dla Lucy i znam jubilera, u którego je nabył. Mark chyba nie zamierzał ofiarować tego Lucy, bo inaczej coś by na ten temat powiedział.

- O ile sam kupił ten naszyjnik.

- Nie znalazłeś rachunku? - spytał Adam.

Paul zaprzeczył ruchem głowy.

- W garderobie jest kuferek z mnóstwem rachunków, ale wszystkie dotyczą drobiazgów, na przykład rękawiczek. A, jest jeszcze kwit na parę pistoletów. Nie sądzę, by Mark zgubił rachunek na ten wiele wart naszyjnik.

- W takim razie gdzieś tu powinien być, o ile w ogóle go miał - dodał Hallam.

- O ile? - Adam zmarszczył brwi. - Przecież musiał go kupić, prawda?

- Z całą pewnością nie ukradł.

- Ale mógł wygrać w karty - zauważył Paul.

Adam skinął głową.

- Racja. Poprzedni właściciel mógł zażądać zwrotu naszyjnika i...

- Przypuszczasz, że się pokłócili.

- Jest o co. - Adam spojrzał na brylanty. - To nasz jedyny trop.

- Nie wiem, jak moglibyśmy go wykorzystać - rzekł z westchnieniem Paul.

- Taki naszyjnik niewątpliwie ma swoją historię - wyjaśnił Hallam. - Z pewnością ktoś coś o nim wie. W dodatku prawdopodobnie powstał w jednej z londyńskich pracowni jubilerskich. Tam chcę go na początku pokazać. Na razie musimy zaczekać na pogrzeb, a potem będziemy mogli ruszyć w drogę.

- Tak, a do tego czasu umieścimy naszyjnik w sejfie papy - stwierdził Paul, patrząc niechętnie na klejnoty. - Jeśli morderca chciał go dostać, to może tutaj wrócić.

- Właśnie. Przepatrzyłem meble, ale nie przejrzałem kieszeni ubrań. - Adam spojrzał na swój zegarek. - Muszę zawieźć Lucy, jej matkę i pannę Hastings do Dawlish Court.

- Wolałbym tego nie robić - powiedział Paul. - Zaniosę naszyjnik do sejfu. Zresztą papa chciał, żebym zajął się szczegółami pogrzebu. Sam nie czuje się na siłach.

- A ja powinienem wracać do siebie, bo mam parę spraw do załatwienia - rzekł Hallam. - Mógłbyś się tym później zająć sam, Adamie?

- Oczywiście. Mark zrozumiałby, że jest to konieczne. Rozumiem was, ale nie należy tak bardzo brać sobie do serca grzebania w rzeczach Marka. Robimy to, aby dopaść jego zabójcę.

Paul i Hallam opuścili apartament Marka, Adam zamknął go na klucz, który wło-

żył do kieszeni kamizelki. Pochmurny wszedł do holu, gdzie Lucy i lady Dawlish żegnały się z lordem Ravenscar.

- Tak się cieszę, że panie przyjechały. - Lord uściskał dłoń lady Dawlish. - Dziękuję z całego serca.

- A ja dziękuję za ciepłe przyjęcie - odparła blada i wymęczona Lucy. - Bardzo przepraszam. - Wytarła łzę, która spłynęła jej na policzek.

- Mam nadzieję, że zajrzy tu pani jeszcze w bardziej radosnych okolicznościach, panno Dawlish - odrzekł lord Ravenscar.

- Oczywiście. - Lucy instynktownie pocałowała go w policzek. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

- Dziękuję. - Uściskał jej dłoń. - A teraz przepraszam. Adam odwiezie panie do domu.

Lady Dawlish spojrzała za odchodzącym lordem Ravenscar, a potem skierowała wzrok na Adama.

- Serce mi się kraje, kiedy na niego patrzę - rzekła z westchnieniem. - To bardzo miło, że zechciał pan nas odwieźć, panie kapitanie.

- Tak, cierpi bardziej niż ktokolwiek - zgodził się Adam. - Powoli podupada na zdrowiu, a ta tragedia z pewnością nie pomoże. Wiązał wielkie nadzieje z małżeństwem syna z Lucy.

- To oczywiste, że chce mieć dziedziców. Cóż, musimy się zbierać. Prześle nam pan informacje na temat pogrzebu, prawda?

- Powiadomię panie osobiście.

Adam odprowadził matkę i córkę oraz Jenny do stojącego na podjeździe powozu, pomógł im wsiąść, a następnie dosiadł swojego wierzchowca i odczekał chwilę, by podążyć za powozem.

Lord Dawlish wyjechał im na spotkanie, przywitał się z paniami i przejął nad nimi pieczę. Lady Dawlish znowu zaczęła płakać, natomiast wciąż blada Lucy była milcząca.

Jenny podziękowała Adamowi za opiekę i podkreśliła:

- To naprawdę uprzejmie z twojej strony. Może wejdiesz, żeby coś przekąsić? Wiem, że lady Dawlish miała o to zapytać, ale jest zbyt przejęta całą sytuacją.

- Nie chciałbym przeszkadzać w tych szczególnych okolicznościach. Poza tym mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia - odparł Adam. - Pogrzeb jest ważny, ale musimy też sprawić, by morderca stanął przed sądem.

- Tak, rozumiem. - Jenny instynktownie złapała go za rękę. - Uważaj na siebie, Adamie. Wydaje mi się, że to ktoś naprawdę niebezpieczny. Nie chciałabym, żebyś podzielił los Marka.

- Dziękuję za troskę. Zachowam ostrożność. Być może uda się wkrótce ustalić, kim jest zabójca, a wtedy wszyscy odetchniemy z ulgą. Paul chciałby wyręczyć kata, ale moim zdaniem, powinien on zawisnąć zgodnie z prawem, choć najpierw trzeba dać mu porządną nauczkę.

- Kiedy Paul patrzył na umierającego brata, dostrzegłam ból w jego oczach. On bardzo cierpi z powodu tej tragedii.

- Spostrzegasz i wyczuwasz to, do czego ja muszę powoli dochodzić - zauważył

Adam. – Już zdecydowaliśmy, że Paul nie ponosi winy za śmierć Marka. Dziękuję, że nam pomagałaś. Twoja obecność dobrze na nas wpłynęła.

Jenny lekko się zarumieniła.

– Cieszę się i oczywiście chętnie zrobiłabym dużo więcej.

– Przed nami męskie zadanie – odparł Adam – ale będę zadowolony, mogąc rozmawiać z tobą o tym, co leży mi na sercu.

Dawlishowie skierowali się w stronę domu i Adam odczekał, aż Jenny do nich dołączy. Następnie dosiadł konia i ruszył w stronę Ravenscar Court. Początkowo rozmyślał o kobiecie, z którą przed chwilą rozmawiał, ale potem skoncentrował się na czekającym go dochodzeniu.

Jeżeli Mark wygrał ten naszyjnik w karty, to być może poprzedni właściciel chciał go odzyskać, i to nie przebierając w środkach. Czy próbował zastraszyć Marka lub wykupić klejnoty? Z pewnością Mark oddałby naszyjnik prawowitemu właścicielowi, gdyby ten spłacił dług.

Intuicyjnie wyczuwał, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Naszyjnik z pewnością był bardzo cenny, ale chyba nie na tyle, by z jego powodu zamordować człowieka. Co innego, gdyby chodziło o majątek ziemski. Ale błyskotki... Musi chodzić o coś na tyle ważnego, że morderca zdecydował się zabić.

A jeśli tak, to prawdopodobnie wróci, by odzyskać brylanty.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam wszedł do apartamentu Marka późnym popołudniem i udał się do sypialni. Wprawdzie przeszukał już szafkę nocną i komodę, ale jeszcze raz przejrzał szuflady, na wypadek gdyby coś jednak umknęło jego uwagi. Niczego jednak nie odnalazł. Zabrał się więc do sprawdzania kieszeni w ubraniach kuzyna. Podobnie jak wcześniej, natrafił na rozmaite rzeczy: złoty breloczek, spinkę, kawałki sznurka, dwa kamiki i przyrząd do usuwania tychże z końskich kopyt. W aksamitnym stroju wyjściowym znalazł parę złotych monet, a także kilka zmiętych kartek, które po sprawdzeniu okazały się karcianymi wekslami.

Mark wygrał około pięciu tysięcy gwinei, przy czym weksle podpisały dwie osoby. Jedną z nich był lord Jeffrey Stafford, zwany przez towarzyszy broni Staffs. Był on winny Markowi pięćset gwinei. Pozostałe kwity były podpisane przez markiza Fontleroya.

Mark i Staffs przyjaźnili się i jeśli jeden z nich był winny drugiemu pieniądze, to z pewnością je zwrócił. Adam nie wiedział, że Mark znał na tyle Fontleroya, by grywać z nim w karty. Sam starał się unikać markiza. Pewnego razu zauważył, że oszukuje on w grze, ale nie chcąc wywoływać skandalu, tylko poradził ofierze Fontleroya, żeby następnym razem bardziej uważała.

Czy to możliwe, że naszyjnik pochodził właśnie od Fontleroya? Wśród rachunków i weksli nie było niczego, co mogłoby wskazywać, że ktoś go później wykupi. Ponieważ zakończył poszukiwania, nie zamknął na klucz apartamentu Marka. Nie zamierzał tu przychodzić, gdyż nie było ku temu powodów.

Hallam wybierał się z naszyjnikiem do Londynu, by spróbować się dowiedzieć, kto jest jego właścicielem, ale wcześniej Adam chciał pokazać karciane weksle obu kuzynom. Może będą wiedzieć, dlaczego Mark zdecydował się na grę z Fontleroyem. Niewiele to jednak znaczyło dla prowadzonego przez niego dochodzenia, bo trudno byłoby udowodnić, że markiz przyjechał do Ravenscar Court i zastrzelił Marka. Na razie mieli tylko poszlaki, a potrzebowali dowodów.

W Paulu buzował gniew i Adam się obawiał, że weźmie on sprawy w swoje ręce. Jeśli uderzy w zaślepieniu, to może stanąć przed sądem, a w żaden sposób nie odzyska brata. Należało działać rozważnie i czekać, a przed sobą mieli pogrzeb Marka.

- Fatalnie wyglądam w czerni - powiedziała Lucy, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze. - Mark nie byłby zadowolony, gdybym coś takiego włożyła. - Kiedy wymówiła imię ukochanego, w jej oczach pojawiły się łzy. - Dlaczego zginął? Tak bardzo chciałabym go odzyskać!

- To oczywiste - rzekła ze współczuciem Jenny. - Wiem, że go kochałaś.

- Wczoraj miał mi dać pierścionek zaręczynowy - powiedziała drżącym z emocji głosem Lucy. - Planowaliśmy zjeść z przyjaciółmi kolację, podczas której chcieliśmy oficjalnie ogłosić zaręczyny. Zdecydowaliśmy się na ślub za miesiąc, żeby za długo nie czekać.

- Rozumiem, jakie to wszystko jest bolesne - zapewniła ją Jenny. - Spróbuj

przejsz przez to najspokojniej, jak tylko potrafisz. Postaram ci się w tym pomóc.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - Lucy ciężko westchnęła. - Nie chcę tam jechać. Mama mówi, że nie musimy brać udziału w ceremonii pogrzebowej, ale powinniśmy być na stypie.

- Sama musisz zdecydować. Cokolwiek postanowisz, nikt nie będzie miał do ciebie o to pretensji. Ja się dostosuję.

- Papa uważa, że powinniśmy być obecni podczas pogrzebu, bo lord Ravenscar należy do jego najstarszych przyjaciół.

- Moim zdaniem, w ten sposób okażecie szacunek całej rodzinie. Jeśli wolałabyś nie być na pogrzebie, po prostu powiedz mamie, że nie czujesz się na siłach. Z pewnością to zaakceptuje.

Lucy pociągnęła nosem i wytarła łzy z policzków.

- Pojadę, ale tylko na stypę. Rzeczywiście mogłabym nie znieść widoku trumny z Markiem.

- Wobec tego udamy się do Ravenscar Court, gdzie zaczekamy na powrót pozostałych gości. Stary lord zrozumie, że za bardzo kochałaś Marka, by tak się z nim żegnać.

Lucy zaszlochała i odwróciła się do okna. Kiedy Jenny podeszła, żeby ją pocieszyć, nieoczekiwanie wyjawiała:

- Wszyscy uważają, że to był dla mnie straszliwy cios, i to prawda. Jednak już wcześniej zaczęłam mieć pewne wątpliwości. Zamierzałam porozmawiać z Markiem i zapytać, czy nie możemy trochę poczekać.

- Chciałaś opóźnić ślub? - spytała osłupiała Jenny. - Jak to? Dlaczego?

- Miałam mętlik w głowie. - Lucy wytarła nowe łzy. - Nasi rodzice od dawna pragnęli tego ślubu, a Mark był miły, sympatyczny i przystojny. Uwielbiałam go od wczesnego dzieciństwa. To on wsadził mnie na kucyka i nauczył jeździć. Tak, kochałam go, i to od dawna. Nie miałam jednak pewności, czy chcę być jego żoną. Czasami odnosiłam wrażenie, że jest moim starszym bratem, a nie ukochanym.

- Tak, rozumiem. - Jenny skinęła głową. - Przyzwyczaiłaś się do łączących was więzów i bałaś się zmiany, którą miało przynieść małżeństwo.

- Właśnie! - Lucy chwyciła dłoń przyjaciółki. - Tak się cieszę, że tu jesteś. Przecież nie mogłabym tego powiedzieć mamie albo papie. Z pewnością byliby zgorszeni, może nawet zszokowani. Oczywiście, żal mi Marka i boleję nad jego przedwczesną tragiczną śmiercią, ale nie tak jak wydaje się wszystkim dookoła. Szczerze mówiąc, odetchnęłam z ulgą, że nie muszę wychodzić za niego za mąż - dodała, uciekając spojrzeniem w bok. - Jestem złą osobą, skoro potrafię myśleć w ten sposób.

- Nie, moja droga, wcale nie jesteś zła - zapewniła ją Jenny i pogładziła po dłoni. - I nie musisz się niczego wstydzić. Zależało ci na Marku jako przyjacielu i tak też go pożegnasz.

- Wydawało mi się, że jeśli ktoś odkryje moje prawdziwe uczucia, uzna mnie za fałszywą i okropną.

- Niektórzy mogliby cię nie zrozumieć, ale ja cię znam i wiem, że jesteś szczerą. Przecież nie chciałaś, żeby Mark zginął, i nie chciałaś go skrzywdzić, gdy żył. Sądzę, że w końcu musiałybyś powiedzieć mu prawdę. Inaczej oboje bylibyście niešťeśliwi w małżeństwie.

- Właśnie tak myślałam. Nie wydaje mi się, by Mark był we mnie zakochany. Czasami nawet odnosiłam wrażenie, że woli inną. Tyle że nasze rodziny i przyjaciele spodziewali się, że się pobierzemy.

- Może nawet odetchnąłyby z ulgą, gdybyś wyjawiała mu prawdę - zauważyła Jenny.  
- Nie znałam twojego narzeczonego, ale z tego co mówi Adam, wynika, że nie był złym człowiekiem.

- Był wręcz wspaniały. Wszyscy go podziwiali. A ja... ja bardzo go lubiłam.  
- I tyle wystarczy. - Jenny uśmiechnęła się do przyjaciółki.  
- Może to głupie, ale czuję się znacznie lepiej, kiedy wyznałam ci prawdę.  
- A ja cieszę się, że mi zaufałaś. Dzisiejszy dzień jest ciężki dla wszystkich, ale niedługo się skończy, a potem będziesz mogła o wszystkim zapomnieć.  
- Tak...

Lucy nie wyglądała na przekonaną i Jenny domyśliła się, że chodzi o coś więcej, ale się nie dopytywała. I tak przyjaciółka wyjawiała jej swój sekret.

- Idziemy na dół? Twoja mama pewnie czeka.

- Szkoda, że padał deszcz. Utrudnił uroczystość - powiedziała Jenny do Adama. Było późne popołudnie.

- Na szczęście najmocniej wtedy, gdy byliśmy w kaplicy - zauważył Mark. - Monotonnie bił w szyby, co sprawiało, że wszystkim było jeszcze smutniej.

- To prawda. - Jenny zawahała się. - Być może nie powinnam pytać, ale... czy udało wam się odkryć coś istotnego?

- Hallam wrócił z Londynu tuż przed pogrzebem. Chyba natrafił na coś ważnego. Przypuszczamy, że przyczyną morderstwa mogła być gra w karty, a ściślej, wygrana Marka. Jeden z przegranych mógł mieć mu to za złe.

- To straszne! Życie za taką błahostkę!

- Tak, wszyscy jesteśmy zdruzgotani tym, co się stało. Może ulży nam trochę, kiedy w końcu złapiemy winowajcę. Dlatego tak ważne jest to, co odkrył Hallam.

- Obawiam się, że w sprawie o zabójstwo sędziego będzie żądał dowodów. - Jenny wzięła kieliszek z podanej przez lokaja tacy, a ponieważ cofnął się on zbyt szybko, wylała trochę wina na suknię. - Och, jaka ze mnie niezdara. - Lokaj natychmiast ją przeprosił.

- To nie twoja wina - zauważył Adam.

- Nieważne, to drobny wypadek. Poza tym mam na sobie starą suknię. Przepraszam, muszę na chwilę odejść. I nie miej pretensji do służby - dodała pod adresem Adama i uśmiechnęła się do zakłopotanego lokaja.

Weszła po schodach na piętro. Stała i rozejrzała się zdezorientowana, nie bardzo wiedząc, czy ma iść w prawo, czy w lewo. W pewnym momencie zobaczyła jakąś sylwetkę w końcu korytarza. Był to mężczyzna, który gwałtownie zawrócił w stronę tylnych schodów. Sylwetka wydała jej się znajoma, ale miała za mało czasu, by zdecydować, kto to może być.

Potrząsnęła tylko głową i przeszła korytarzem dalej w stronę gotowalni dla dam. Czekala tam służąca, do której obowiązków należało pomóc paniom w różnych sytuacjach. Bardzo szybko usunęła plamę z sukni Jenny, która podziękowała jej i zeszła na dół. Zauważyła, że Adam rozmawia z Hallamem, i zawahała się, ale jednak zde-

cydowała, że powinna im powiedzieć o tym, co spostrzegła.

Podeszła do nich nieśmiało, gdyż wydawali się pogrążeni w rozmowie.

- Przepraszam, ale coś przed chwilą widziałam. Kiedy byłam na piętrze, zauważyłam mężczyznę, który wychodził z drzwi na końcu korytarza po prawej. Wydaje mi się, że to apartament Marka.

- Dobry Boże! - Adam popatrzył na Jenny. - Spodziewaliśmy się tego. Ale w taki dzień!

- Musimy natychmiast to zbadać - zdecydował Hallam. - Widziała pani twarz tego człowieka?

- Nie. Odwrócił się w stronę tylnych schodów, więc nie mogę mieć pewności...

- Pewności? - podchwycił Adam. - Rozpoznałaś go?

- Jego sylwetka wydała mi się znajoma, ale naprawdę trudno mi powiedzieć kto to. Wiem tylko, że go znam.

- Dobrze, na razie przepraszamy. - Adam pospieszył za kuzynem, który już był przy drzwiach.

Jenny popatrzyła w ich stronę, a potem zdecydowała, że za nimi pójdzie. Obaj kuzyni byli już na szczycie schodów, kiedy ona zaczęła na nie wchodzić. Gdy dotarła na piętro, zobaczyła, że wchodzi do apartamentu, który wcześniej opuścił zauważony przez nią mężczyzna. Przeszła więc szybko dalej i stanęła w otwartych drzwiach. Spostrzegła, że w pokoju panuje okropny bałagan; na podłodze leżały szuflady wyciągnięte z komody i szafki nocnej, krzesła były poprzewracane, wokół walały się rozmaite papiery, łóżko zostało przesunięte. Zawahała się, jednak weszła do środka, po czym przeszła do kolejnego pomieszczenia.

Słyszając kroki, Adam obejrzał się przez ramię i powiedział:

- Nie powinnaś iść za nami. Ten człowiek może się tu ukrywać.

- Nie sądzę, by wrócił - odparła Jenny, rozglądając się dokoła. - Wygląda na to, że dokładnie przepatrzył apartament.

- To prawda - przyznał z westchnieniem Adam. - Gdybyśmy się wstrzymali z naszymi poszukiwaniami, z pewnością zostalibyśmy z niczym. Dobrze, że wuj zgodził się przenieść ciało Marka do kaplicy.

- Znaleźliście coś, co pomoże rozwikłać zagadkę śmierci Marka?

- Tak - odparł Adam. - W zaufaniu wyjawię ci co, ale tę informację musisz zachować dla siebie, nikomu nie możesz jej powtórzyć.

- Przysięgam, że tego nie zrobię.

- Znaleźliśmy u Marka cenny naszyjnik oraz weksle karciane. Hallam dowiedział się, że parę tygodni wcześniej ten naszyjnik ukradziono wraz z innymi klejnotami. Policja podejrzewa, że jest to jedna z wielu kradzieży, do których ostatnio doszło w domach londyńskiej socjety. Ten, kto przegrał naszyjnik, jest więc nie tylko mordercą, ale i złodziejem.

- A wiecie, z kim Mark grał w karty?

- Znamy nazwiska dwóch mężczyzn, ale mogli też być inni. Jutro Hallam wraca do Londynu, żeby porozmawiać z jednym z dłużników Marka. Liczy na to, że dowie się więcej o tym, co wydarzyło się przy zielonym stoliku wówczas, gdy Mark wygrał.

- Świadek osoby, która była wtedy obecna, może spowodować przełom w dochodzeniu - powiedziała z przekonaniem Jenny.



- Tak, z tym że nie mamy dowodów na to, że złodziej naszyjnika jest zabójcą Marka. To są tylko domysły. - Adam zmarszczył brwi. - Posunęlibyśmy się do przodu, gdybyś przypomniała sobie, kim jest mężczyzna, którego niedawno widziałaś.

- Dobrze, spróbuję wam pomóc. - Jenny przymknęła oczy. - Miał na sobie ciemny surdut i spodnie do konnej jazdy... Aha, właśnie dlatego zdziwiłam się, co tu robi w takim stroju.

- Szkoda, że natychmiast pani nas nie zaalarmowała, panno Hastings - wtrącił się Hallam. - Prawdopodobnie ten człowiek natychmiast odjechał.

- Przykro mi, ale dopiero po namyśle nabrałam podejrzeń. To prawda, powinnam była zrobić to od razu.

- Nie mogła przypuszczać, że to aż tak istotne - powiedział Adam. - Nie możesz mieć pretensji do Jenny, Hallamie. Obaj powinniśmy byli pomyśleć o zabezpieczeniu apartamentu Marka i zostawić w nim kogoś ze służby. Przyznam, że nie sądziłem, by ktokolwiek dopuścił się takiego czynu w dniu pogrzebu.

- Niestety, a to doskonały moment na tego rodzaju działania. W domu jest pełno gości, często mało znanych, a służba jest zajęta. Ten złoczyńca musi być jednak zde-terminowany, skoro odważył się wkraść do domu w takiej sytuacji. - Hallam zerknął na Jenny i dodał: - Panna Hastings nie ponosi za nic winy. Jak słusznie zauważyłaś, sami powinniśmy byli zadbać o zabezpieczenie apartamentu. Czy mogę prosić, żeby pani nie mówiła nikomu o tym, co się stało? - zwrócił się wprost do Jenny.

- Naturalnie. Nie puszcę pary z ust. A teraz przeproszę panów. Powinnam dołączyć do pań Dawlish.

Jenny ruszyła do drzwi, by zejść na parter. Nie dawała jej spokoju myśl, że mogła od razu powiadomić Adama o pojawieniu się w domu obcego mężczyzny. Być może wówczas Adamowi i Hallamowi udałoby się go zatrzymać. Miała wrażenie, że skądś go zna. Szkoda, że nie dostrzegła jego twarzy. Zapewne był on dżentelmenem. A może znajomym stryja? Nie, uznała, to raczej mało prawdopodobne. Stryj nie przyjaźnił się z ludźmi z kręgu Marka Ravenscara. Czasami jakieś drobiazgi sprawiają, że wydaje nam się, że kogoś znamy, chociaż tak nie jest.

Byłaby z siebie dumna, gdyby mogła podać kuzynom Marka personalia intruza, a tym samym zapewne i mordercy. Należało jednak zachować ostrożność w tym względzie. Przecież mogła ich skierować na fałszywy trop.

Zresztą Adam i Hallam nie wyglądali na ludzi potrzebujących jej pomocy. Doskonale sobie radzili i nie zasypiali gruszek w popiele. Powinna skupić się na Lucy, wiedząc, w jakim stanie ducha przyjaciółka się znajduje.

- Tak blisko, a jednocześnie tak daleko - podsumował Hallam, kiedy Jenny zamknęła za sobą drzwi apartamentu Marka. - Mieliśmy szansę go złapać.

- Nie mogła wiedzieć, że to tak ważne. Porozmawiam ze służbą i stajennymi, może ktoś spostrzegł obcego w stroju do konnej jazdy. Wyróżniał się na tle innych gości.

- Tylko tyle nam pozostało - zgodził się Hallam. - Żałuję, że nie zostawiłem tutaj kogoś ze służby.

- Być może w ten sposób uratowałaś mu życie - zauważył Adam. - To niebezpieczny człowiek. Zapewne ucieszyło go, że tak łatwo zdołał tu wejść.

- Ale pewnie mniej, kiedy nie znalazł tego, czego szukał.

- Tak, mamy weksle i naszyjnik. Pogadaj jutro ze Staffsem, powinien pamiętać tę grę, a przede wszystkim naszyjnik. Będziemy potrzebowali świadka. Problem w tym, że sam fakt posiadania skradzionego naszyjnika nie czyni z nikogo złodzieja, a tym bardziej zabójcy. Ktoś mógł kupić go w dobrej wierze.

- Tyle że taki człowiek nie zamordowałby nikogo, żeby go odzyskać - zauważył Hallam. - I jeszcze jedno, gdyby to nie był ktoś z socjety, w ogóle by się tym nie przejął. Jednak to musi być dżentelmen.

- Tak, to wszystko zaczyna układać się w całość - przyznał Adam - a poza tym... - Nagle urwał, bo do apartamentu wszedł Paul ubrany w strój do konnej jazdy. - Popatrz, co tu się stało...

- Nawet po mnie nie posłaliście - powiedział z pretensją w głosie Paul.

- Nie mieliśmy okazji. Rozmawiałem z Hallamem, kiedy panna Hastings poinformowała nas o obecności intruza. Co prędzej przyszedliśmy tutaj...

- Okazuje się, że panna Hastings wie więcej niż ja. Mam już tego dosyć. Przejadę się konno.

- Nie bądź głupi - rzucił Adam. - Hallam odkrył coś ważnego. Ten naszyjnik został ukradziony!

- Chcesz powiedzieć, że mój brat był złodziejem?

- Jasne, że nie. - Hallam zaprzeczył ruchem głowy. - Posłuchaj, nikt nie oskarża Marka o kradzież ani ciebie o morderstwo. Mark musiał wygrać ten naszyjnik w karty od kogoś, kto najprawdopodobniej ukradł klejnoty, a potem zabił Marka, żeby odzyskać naszyjnik i zatuszować kradzież.

- Tak, rozumiem. - Paul spojrział na nich ponuro. - Naprawdę żałuję, że nie wiem, kto to jest. Chętnie zadusiłbym go własnymi rękami.

- Wiem, co czujesz, ale nie rób niczego pochopnie - poprosił Adam.

- Skąd niby wiesz, co czuję? Nikt na ciebie nie patrzy, jednocześnie zastanawiając się, czy jesteś zadowolony z tego, że niespodziewanie zostałeś dziedzicem! To wszystko należało do Marka i czuję się teraz jak złodziej.

- Daj spokój - rzekł Hallam. - Jesteś po prostu następnym dziedzicem. Należy ci się wszystko, co zostało po bracie.

- Nawet Lucy? - Oczy Paula pociemniały z emocji. - Widziałem, jak na mnie patrzyła. Jakby żałowała, że to nie mnie zabili.

- Jestem przekonany, że źle odczytałeś jej intencje - stwierdził Hallam. - Lucy jest w żałobie, tak jak my wszyscy.

Paul mruknął coś pod nosem i odszedł, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Hallam popatrzył na Adama i westchnął.

- Jest jak niedźwiedź, którego boli łapa.

- Trudno mieć do niego pretensje. Wiadomo, że wiele osób zastanawia się, jak było naprawdę.

- Myślę, że głównie chodzi mu o Lucy. Wiesz, co do niej czuje.

- Owszem, ale nie stanąłby bratu na drodze. Lucy miała być żoną Marka.

- Tak, ale już nie zostanie - zauważył Adam. - Teraz Paul mógłby ją poprosić o rękę, lecz na pewno tego nie zrobi. To byłoby tak, jakby tańczył na grobie brata. Ma na wyciągnięcie ręki to, czego najbardziej pragnie, ale nie może po to sięgnąć.

Straszne!

- Tak, rozumiem. - Hallam zamyślił się na chwilę i dodał: - Biedak. Lucy to problem Paula, a my mamy ważniejsze rzeczy na głowie. Jeśli to Fontleroy jest mordercą, trzeba będzie znaleźć sposób, by mu to udowodnić.

- Właśnie myślałem o tym samym - wtrącił Adam. - Będzie to bardzo trudne. Mark nie żyje i nie ma świadków całego zdarzenia. Pozostaje nam liczyć na to, że uda się udowodnić, iż Fontleroy przekazał Markowi naszyjnik jako ekwiwalent za karciany dług. Wówczas będziemy mogli mu zagrozić i sprowokować do wykonania fałszywego ruchu.

- Mała nadzieja - ocenił smętnie Hallam. - Przede wszystkim potrzebujemy świadka. Oczywiście pod warunkiem, że to właśnie Fontleroy przegrał naszyjnik.

- Wiesz, gdzie można znaleźć Staffsa? W Londynie czy w jego domu na wsi? - zapytał Adam.

- To dziwne, że nie przyjechał na pogrzeb. - Hallam zmarszczył brwi. - Był jednym z najlepszych przyjaciół Marka, a nawet nie przysłał kondolencji. To dziwne - powtórzył.

- W „Timesie” ukazał się nekrolog, w którym podano datę i miejsce pogrzebu. Również w klubie Marka pozostawiono wiadomość o ceremonii pogrzebowej. Musiał je widzieć - stwierdził Adam. - Moim zdaniem, powinieneś jak najszybciej wyruszyć do Londynu.

- Sądzisz, że coś może mu grozić? - spytał niepewnie Hallam.

- Właśnie. Zresztą my też uważajmy. Do tej pory nie zachowywaliśmy szczególnej ostrożności. Popełniłem błąd, zakładając, że przestraszony morderca się ukrył. Jest chyba znacznie bardziej zuchwały, niż nam się początkowo wydawało. Z całą pewnością jest zdeterminowany i pozbawiony skrupułów, a skoro już raz zabił, może to uczynić ponownie.

- Porozmawiam z wujem i zaraz wyjadę. Jeśli Stafforda nie będzie w Londynie, udam się od razu do jego domu w Hampshire. Chyba że jest gdzieś u przyjaciół...

- Sprawa zabójstwa Marka staje się coraz bardziej niebezpieczna - orzekł Adam i ucisnął rękę Hallama. - Nie chciałbym stracić kolejnego kuzyna.

- To samo dotyczy ciebie - odparł Hallam. - Uważaj na siebie i nie rozstawaj się z naładowanym pistoletem.

- Będę o tym pamiętał - zapewnił kuzyna Adam. - Zwrócę też szczególną uwagę na Paula, bo najwyraźniej może zrobić coś głupiego.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzie byłaś wcześniej? - Lucy zwróciła się do Jenny, kiedy siedząc w powozie, opuszczały posiadłość Ravenscarów. - Rozglądałam się za tobą, ale ty zniknęłaś.

- Lokaj niechcący wylał wino na moją suknię i poszłam do gotowalni, gdzie pokojówka pomogła mi usunąć plamę. A potem musiałam jeszcze raz pójść na piętro, bo przez zapomnienie zostawiłam torebkę.

- Dziwnie to wyglądało, kiedy brat Marka i jego kuzyni nagle opuścili zaproszonych na stypę gości. Najpierw Adam i Hallam, a potem Paul. Lord Ravenscar źle to odebrał, starałam się więc mu towarzyszyć. Chciałam o tym powiedzieć Paulowi, ale nie zdołałam, zanim się ulotnił.

- Odniosłam wrażenie, że jest bardzo spięty - odparła Jenny. - To straszne stracić brata, którego tak się kochało.

- Możliwe - przyznała z westchnieniem Lucy. - Ludziom wydaje się, że powinien się cieszyć z uzyskania tytułu i majątku, ale nie sądzę, by mu na tym zależało. - Nagle na jej policzkach pojawiły się rumieńce. - Zresztą odziedziczył spory spadek po dziadku ze strony matki, dlaczego miałby chcieć więcej?

- Uważam, że bardzo mocno przeżył niespodziewaną śmierć brata.

- Tak, więc dlaczego... - Lucy jeszcze bardziej się zaczerwieniła... - dlaczego mnie unika? Kiedy się do niego zbliżam, odchodzi, nawet na mnie nie patrząc.

- Pewnie w dalszym ciągu myśli jedynie o tym, co się wydarzyło z bratem.

- Czuję się tak, jakby mnie za to obwiniął.

- To niemożliwe.

- A jednak za coś mnie wini. - Lucy zamrugnęła oczami, jakby chciała powstrzymać łzy, i spojrzała w bok. - Nie, lepiej o tym nie myśleć. Wolałabym, żeby wyjechał i nie był tak blisko.

- Niedługo poczujesz się lepiej - pocieszyła ją Jenny.

- Tak myślisz? - Lucy popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - Mam wrażenie, że całe moje życie legło w gruzach.

- Po paru dniach ludzie przestaną mówić o tej tragedii. Zrobi się spokojniej.

Lucy przecząco pokręciła głową i najwyraźniej chciała coś dodać, ale powóz stanął przed domem. Zebrały się, żeby wysiąść. Tymczasem lady Dawlish, która przyjechała wraz z mężem innym powozem, podeszła do nich i powiedziała:

- Bogu dzięki, że to się już skończyło. Możesz zdjąć tę suknię, kochanie - zwróciła się do Lucy. - Już nie będę cię prosić, żebyś chodziła w czerni. Rozmawiałam z twoim ojcem i oboje zgodziliśmy się, że szare albo fioletowe suknie będą jak najbardziej odpowiednie.

- Dziękuję, mamu. - Lucy wytarła policzki chusteczką. - Chciałabym gdzieś pojechać. Czuję się ogromnie przybita tym, co się stało.

- Zastanowimy się nad tym - odparła lady Dawlish. - Wolałabym, by nie wyglądało na to, że uciekamy stąd. Oczywiście, nie możemy jeździć do Londynu na bale, ale może do Bath... Zobaczymy.

- Bardzo by mnie to ucieszyło, mamu.

- I tak trzeba odczekać. Możecie przecież chodzić z Jenny na spacer czy jeździć konno. Nie sędzę, by ktoś miał coś przeciwko muzyce w domu. Bardzo mi przykro z powodu Marka, ale cóż, tego już nie da się zmienić. A poza tym nie chcę cię do niczego zmuszać, kochanie.

Lucy podziękowała matce i uśmiechnęła się do Jenny.

- Dobrze, przebierzmy się, a potem chodźmy na długi spacer. Cały dzień przebywałyśmy w dusznych pomieszczeniach. Potrzebuję świeżego powietrza.

- Nie wychodźcie z ogrodu - zastrzegła lady Dawlish. - Jutro będzie dużo czasu na długie spacery. Nie możemy zapominać, że złoczyńca, który zabił Marka, wciąż jest na wolności.

Lucy nie protestowała.

Kiedy Jenny wróciła do przydzielonego jej pokoju, pozwoliła, by służąca pomogła jej się rozebrać, a następnie postanowiła, że wieczorem wystąpi w ciemnoniebieskiej sukni w fioletowe prążki, gdyż uważała, że nie musi nosić żałoby po Marku.

Było jej żal wspaniałego młodego mężczyzny, który przedwcześnie stracił życie, a także tych, którzy go kochali i za nim tęsknili. Paul cierpiał z powodu tej straty, podobnie jak obaj kuzyni. Nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Adama, kiedy podtrzymywał umierającego Marka. Odniosła wrażenie, że wkładał tyle energii w wysłanie zabójcy, ponieważ chciał działaniem zagłuszyć ból i gniew. Lucy rozpacziała po śmierci narzeczonego, ale Jenny nie miała wątpliwości, że się z nią pogodzi.

Jenny wyrzucała sobie, że od razu nie powiadomiła kuzynów o obecności intruza. Niewykluczone, że był to morderca i że już znalazłby się za kratkami. Hallam był na nią zły, ale Adam wykazał większe zrozumienie, mimo że chciał jak najszybciej schwytać zabójcę.

Doszła do wniosku, że Adam Miller za bardzo zajmuje jej myśli. Coraz bardziej go lubiła. Rozumiała jednak, że w przyszłości nie powinna liczyć na więcej niż jego przyjaźń. Nawet jeśli obecnie Adam okazuje jej sympatię, to z pewnością zmieni nastawienie, gdy się dowie, że ona nie jest ubogą damą do towarzystwa, ale jedną z tych zamożnych panien, których tak bardzo nie lubi. Wciąż nie знаła wysokości spadku dziedzicznego po ojcu. Prawnik zapewnił ją tylko, że nie musi się troszczyć o przyszłość. Jenny nie wiedziała jednak, czy będzie mogła prowadzić własny dom, czy też przyjdzie jej zdać się na uprzejmość rodziny lub znajomych.

Żałowała, że pozwoliła Adamowi myśleć, że znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, chociaż w Londynie wydał jej się arogancki i nawet bawiło ją to, jak się nad nią użalał. Jednak po bliższym poznaniu zaczęła go podziwiać i doceniać jego zalety. Czuła, że nie jest mu obojętna, i domyśliła się, że widzi w niej raczej przyjaciółkę. Uznała w duchu, że jeśli pozwoli sobie na zbyt wielkie oczekiwania wobec Adama, może się srodze rozczarować. Dość tych rozważań. Powinna się pospieszyć, żeby Lucy się nie denerwowała.

- Cieszę się, że już mamy za sobą pogrzeb i stypę - powiedziała Lucy, biorąc Jenny pod rękę, gdy ruszyły na spacer. - To były ciężkie doświadczenia. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie.

- Przykro mi, że musiałas mnie szukać podczas stypy w Ravenscar Court.

- Nie ma o czym mówić. Lord Ravenscar był dla mnie bardzo miły. Powiedział mi także, iż Mark kupił dla mnie naszyjnik z perłami i piękny pierścionek z brylantem. Jego zdaniem należą do mnie. Obiecał je wysłać w ciągu paru dni. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Byłam w kłopotcie, bo wolałabym nie dostać tych klejnotów.

- Stary lord postępuje zgodnie z życzeniem syna. Przypuszczam, że czuje się do tego zobowiązany - zauważyła Jenny.

- Gdybyśmy przesunęli termin ślubu, nie przyjąłabym tych klejnotów. - Lucy się zarumieniła. - Wydaje mi się, że mi się nie należą.

- Rozumiem, ale nie zapominaj o uczuciach ojca, który przedwcześnie, w tragicznych okolicznościach stracił syna.

- W takim razie przyjmę tę biżuterię, ale nigdy jej nie założę - postanowiła Lucy. - Wciąż się zastanawiam, dlaczego Mark został zastrzelony. Kto mógł tak mocno go nienawidzić?

- Nie mam pojęcia - odparła Jenny. - Wydaje mi się, że Adam i Hallam czegoś się dowiedzieli, ale wolą sami złapać zabójcę - dodała, czując wyrzuty sumienia, gdyż obiecała, że nic na ten temat nie powie.

- Mam nadzieję, że im się to uda - odrzekła Lucy. - Dosyć już na ten temat. Porozmawiajmy o Bath. Mam nadzieję, że papa zgodzi się na nasz wyjazd.

- Ja też - przyznała Jenny. - Już ponad rok jestem w żałobie po śmierci ojca. Chętnie bym się gdzieś wybrała albo kupiła sobie nowe stroje.

Lucy ożywiła się, słysząc te słowa.

- Myślałaś o czymś konkretnie?

- Na popołudnie chciałabym mieć suknie w kolorze brzoskwińowym i czerwonym, a na wieczór - w szmaragdowym lub niebieskim. A na rano coś żółtego. W Londynie nosiłaś żółtą suknię z bufiastymi rękawami, w której było ci wyjątkowo dobrze.

- Mówiąc szczerze, uwielbiam bufiaste rękawy. Doskonale pamiętam tę suknię. Miałam ją na sobie, kiedy Paul zapytał, czy z nim zatańczę... - Lucy się zaczerwieniła. - Wszyscy myślą, że Mark we wszystkim przewyższał brata, ale to nieprawda. Paul wspaniale tańczy walce i uwielbia poezję. Zna cytaty z moich ulubionych wierszy...

- To bardzo miłe - zgodziła się Jenny. - Obie lubimy poezję, prawda?

Lucy zaczęła wymieniać tytuły, a Jenny dodawała nowe. Później przerzuciły się cytatami i kiedy dotarły do domu, Lucy była w znacznie lepszym nastroju niż przed wyjściem z domu.

Późny obiad upłynął w przyjemnej atmosferze. Kiedy powiedziały sobie „dobranoc”, Jenny odniosła wrażenie, że Lucy odzyskuje równowagę ducha. Jenny udała się do swojego pokoju, ale nie chciało jej się jeszcze spać. Usiadła więc przy oknie, aby popatrzeć na nocne niebo.

Ponownie pożałowała, że nie była w stanie bardziej pomóc Adamowi usiłującemu wpaść na trop zabójcy Marka. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego intruz, który po kryjomu dostał się do apartamentu Marka, wydał jej się znajomy. Gdyby zobaczyła jego twarz, wiedziałaby, z kim ma do czynienia. Zastanawiała się też, czy ten człowiek zauważył jej obecność. I czy wiedział, kim ona jest.

Jenny przyszło do głowy, że jeśli ją dostrzegł i rozpoznał, to może jej grozić nie-

bezpieczeństwo.

Wieczorem Adam dokonał inspekcji ogrodu. Wystawił dodatkowe straże z myślą o tym, że nieznajomy, którego uważał za zabójcę Marka, może się jeszcze pokazać. W końcu nie udało mu się zdobyć naszyjnika, stanowiącego najpoważniejszy dowód jego zbrodni... Jednak najbardziej niepokoiło go coś, co nie do końca sobie uświadamiał.

Nagle zaklął pod nosem.

- Do licha!

Jenny mogła znajdować się w niebezpieczeństwie. Co prawda, nie rozpoznała tego człowieka, ale on nie musiał zdawać sobie z tego sprawy. Mógł uznać, że go rozpoznała, a wtedy...

Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Nazajutrz rano pojedzie do Dawlishów i porozmawia z Jenny, i uświadomi, co jej grozi. Poprosi, by się bardziej pilnowała. Nie ulega wątpliwości, że ten człowiek jest niebezpieczny. Nie zawaha się, jeśli się zorientuje, że Jenny mogłaby ujawnić jego tożsamość.

Wszedł do domu i zobaczył Paula, który kierował się ku schodom, aby udać się na piętro. Adam zawołał kuzyna, który w pierwszej chwili się zawahał, ale po chwili zawrócił i powiedział:

- Przepraszam, że wcześniej straciłem panowanie nad sobą.

- Miałeś powody - przyznał Adam. - Chcę cię ostrzec. Wydaje mi się, że mamy do czynienia z kimś wyjątkowo niebezpiecznym. Możesz być kolejny na jego liście.

- Skąd te wnioski? Przecież nie wiemy, kto to jest.

- A jeśli przypuszcza, że przed śmiercią Mark powiedział ci coś ważnego? Zdecydował się przyjechać tu w biały dzień i wejść do domu pełnego ludzi po to, aby zabrać naszyjnik. Zaczynam nawet żałować, że go nie znalazł.

- Dlaczego?

- Bo dałby nam spokój i nie musiałbym się o was wszystkich martwić - odparł Adam. - Jenny widziała go przez chwilę i jeśli on uzna...

- Rozumiem - przerwał mu Paul. - Ona też, podobnie jak ja, może być zagrożona. Koniecznie musisz ją ostrzec. Wplątała się w tę sprawę zupełnie przypadkowo.

- Tak, wiem.

- Chyba Jenny ci się podoba, prawda?

- To bardzo rozsądna młoda kobieta. Zupełnie inna niż te, z którymi każe mi się spotykać mój dziadek. Niestety, nie zaakceptowałby Jenny, ponieważ ona nie jest zamożna. Przecież wiesz, że muszę poślubić dziedziczkę. Nasze finanse są w gorszym stanie, niż początkowo mi się wydawało. Dziadek może jeszcze za życia stracić rodzinną posiadłość, a to byłoby dla niego ogromnym ciosem, kto wie, czy nie śmiertelnym.

- Nie ożeniłbyś się dla pieniędzy ze względu na siebie, a chcesz to zrobić dla dziadka? - zdziwił się Paul.

- On uwielbia swoją posiadłość. Wolę już znaleźć sobie bogatą pannę, niż wiedzieć, że będzie musiał ją oddać za długi.

- A masz jakąś na oku? - spytał Paul. - Tylko nie mów, że to Lucy Dawlish.

- Do głowy by mi to nie przyszło. Po pierwsze, nawet na mnie nie spojrzysz, a po

drugie, nie chciałbym ci wchodzić w drogę.

- I tak nie mam nadziei na to, że się z nią ożenię.

- Może za jakiś czas, gdy wszystko ucichnie? - podsunął mu Adam.

- Niemożliwe, należy do Marka.

- I w ogóle nie wyjdzie za mąż? Ma zostać starą panną?

- Prawdopodobnie poślubi kogoś... ale z pewnością nie mnie.

Z tymi słowami Paul pospieszył na górę. Adam patrzył jeszcze za nim, rozmyślając o tym, że kuzyn bardzo ciężko przeżywa tragiczną śmierć brata. Chętnie by go pocieszył, ale nie znajdował odpowiednich słów.

W końcu sam ruszył na piętro. Rano pojedzie do Dawlish Court, żeby porozmawiać z Jenny. Dziewczyna powinna zdawać sobie sprawę z tego, że może grozić jej niebezpieczeństwo.

- Wybieramy się dzisiaj na konną przejażdżkę, mamó - powiedziała Lucy, kiedy spotkała lady Dawlish po śniadaniu. - Jenny chce porozmawiać z Adamem, więc pojedziemy w stronę Ravenscar Court.

- Weźcie ze sobą któregoś ze stajennych. Powinien być uzbrojony - nakazała lady Dawlish. - Nie chcę was straszyć, ale na razie należy zachować jak najdalej posuniętą ostrożność.

- Nie martw się o nas, mamó. Timkins zawsze ma przy sobie pistolet. W jego towarzystwie na pewno będziemy bezpieczni.

Starsza pani skinęła głową.

- Rzeczywiście jest doskonałym strzelcem, w dodatku oddanym rodzinie. Miłej przejażdżki. Dziś jeszcze raz porozmawiam z twoim ojcem na temat wyjazdu do Bath. Na razie nie jest przychylnie nastawiony do tego pomysłu, ale myślę, że uda mi się go przekonać.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy jednak wyjechali. Zdaję sobie sprawę, że po tragicznej śmierci narzeczonego obowiązuje mnie żałoba, ale... czy Jenny, która przypadkowo została wplątana w te wydarzenia, nie należy się trochę rozrywki, mamó?

- Masz rację, kochanie. Wiem, że Jenny ma za sobą ponad roczną żałobę i rzeczywiście powinna się trochę rozerwać. Tak przedstawię tę sprawę twojemu ojcu.

- Papa nie będzie mógł odmówić...

Lucy ucałowała matkę i przeszła do holu, gdzie czekała na nią Jenny.

- Masz ładny strój do konnej jazdy - zauważyła. - Błękit podkreśla kolor twoich oczu.

- Papa kupił mi go tuż przed swoją śmiercią - wyznała Jenny. - Nie używałam go, bo stryjostwo uważali, że w czasie żałoby nie wypada. Teraz już mogę nosić, co zechcę.

Lucy pokiwała z uznaniem głową.

- Moda zmienia się szybko, ale taki strój pozostanie ponadczasowy - rzekła z nutką zazdrości w głosie. - Włożyłam stary komplet, bo jest granatowy. W tych okolicznościach nowy, czerwony ze złotą lamówką, się nie nadaje.

- To prawda - zgodziła się Jenny, która już go widziała. - To chyba ostatni krzyk mody, prawda? Obawiam się, że teraz będziesz potrzebowała strojów w stonowanych kolorach, szarych, fioletowych.



- W Bath są niezłe krawcowe, choć oczywiście nie tak dobre jak w Londynie. Będziemy mogły zamówić sobie nowe suknie.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Jenny.

Stajenny przyprowadził wierzchowce i pomógł im wsiąść. W asyście Timkinsa ruszyły wolno przez teren posiadłości, ale na drodze przyspieszyły. Jechały przodem, stajenny trzymał się z tyłu. Chwilowo żadna z przyjaciółek nie miała ochoty na rozmowę. Skoncentrowały się na prowadzeniu koni, z przyjemnością wdychając świeże poranne powietrze.

- Czy widziałeś panicza Ravenscara, Simmons? - Adam zwrócił się do stajennego, którego zastał na podwórzu. - Dziś rano zamierzał wybrać się ze mną na przejażdżkę.

- Pan Paul pojechał wcześniej, proszę pana. - Stajenny zawahał się. - Wziął... ogiera pana kapitana.

- Dobry Boże, naprawdę? Lochinvar to istny diabeł. Kapitan radził sobie z tym koniem, ale nikt inny tego nie potrafił.

- Dlatego od jakiegoś czasu stał w stajni. Nawet spróbowaliśmy zabrać go na przejażdżkę, bo wiadomo, że koń musi się ruszać, ale bez powodzenia. Panicz Paul powiedział, że czas z tym skończyć.

- Jeśli Lochinvar od razu go nie zrzucił, to może mu się uda. Mam nadzieję, że ani jednemu, ani drugiemu nic się nie stanie.

- My też na to liczymy, proszę pana.

Adam dosiadł swojego wierzchowca i ruszył w kierunku drogi. Lochinvar był wspaniałym ogierem i Adam bardzo liczył na to, że doczeka się jego potomstwa. Podczas wieczornego obiadu Paul zgodził się na złożenie wspólnej wizyty w Dawlish Court i Adam nie miał pojęcia, dlaczego rano zmienił zdanie. Cóż, stało się, a on musi jak najszybciej ostrzec Jenny, by uważała na siebie i nie podejmowała żadnego ryzyka.

Jechał klusem. Świeciło słońce i mimo wczesnej pory było ciepło. W południe pewnie będzie gorąco, pomyślał. W lecie najlepiej jeździć rano, bo później męczą się zarówno konie, jak i jeźdźcy. Nagle z zadumy wyrwał go wystrzał, po czym rozległ się krzyk, który na pewno wyrwał się z gardła człowieka. Natychmiast ponaglił konia i galopem ruszył między drzewa, tam, skąd dobiegły go niepokojące odgłosy.

- Co to takiego? - spytała zaniepokojona Jenny. - Usłyszałam wystrzał.

Chciała pospieszyć konia, ale wyprzedził ją lokaj, zalecając paniom, nad którymi sprawował pieczę, żeby nie ruszały się z miejsca. Jenny nie usłuchała Timkinsa, spięła konia i ruszyła w tę stronę, gdzie, jak się jej zdawało, rozległ się strzał. Gdy się tam znalazła, ujrzała mężczyznę leżącego twarzą do ziemi. Rozpoznała w nim Paula i szybko zeskoczyła z konia i pochyliła się, by przewrócić zapewne rannego na plecy. Jęknął, lecz nie otworzył oczu. Przesunęła dłonią po jego ciele, ale nie znalazła śladów krwi. Dookoła nie widać też było konia, więc założyła, że zrzucił jeźdźca i uciekł.

- Paul, panie Ravenscar... czy jest pan ranny? Proszę coś powiedzieć!

Wciąż pochylona, Jenny usłyszała, że ktoś podjechał konno, ale nie uniosła głowy.

Wcale się nie zdziwiła, gdy usłyszała głos Adama:

- Żyje?

- Tak, przed chwilą jęknął - odparła. - Usłyszaliśmy wystrzał, ale Paul chyba nie jest ranny. Wydaje mi się, że koń przestraszył się i go zrzucił.

- Też tak uważam. Wziął Lochinvara, najbardziej narowistego ogiera w okolicy. Jeśli strzał padł blisko, żaden jeździec nie miał szans zapanować nad tym wierzchowcem.

- Do licha! - mruknął Paul i otworzył oczy. - Co się dzieje?

- Spadł pan z konia - odparła Jenny.

- Ktoś strzelił i spłoszył Lochinvara - dodał Adam.

- Boże, jeśli coś mu się stanie, Mark nigdy mi tego nie daruje! - rzucił Paul, ale po chwili skrzywił się, uprzytamniając sobie, co powiedział.

Powoli podnosił się na nogi. W tym momencie podjechała Lucy i popatrzyła na niego, siedząc w siodle. Spojrzał na nią poirytowany.

- Dlaczego wszyscy tak na mnie patrzą? Po prostu spadłem z konia. To zdarza się nawet najlepszym jeźdźcom.

- Czy ty nie rozumiesz, co się wydarzyło?! - zdenerwował się Adam. - Wygląda na to, że ktoś próbował cię zabić.

- Daj spokój, niepotrzebnie przestraszysz panie - odparł Paul. - Przypuszczam, że był to jakiś kłusownik.

- Skoro tak uważasz... - Adam pokręcił głową. - Powinniśmy cię teraz zabrać do domu i posłać po doktora.

- Mam iść pieszo?

- Nie, weźmiesz konia Timkinsa. - Adam skinął na stajennego. - Poszukaj Lochinvara. Jeśli go znajdziesz, spróbuj przyprowadzić go do Ravenscar Court. A jeśli na to nie pozwoli, przywiąż go do drzewa, a my później się nim zajmiemy. Tylko nie staraj się go dosiąść, bo to wcielony diabeł.

- Tak słyszałem, panie. Zajmę się koniem, tylko proszę zatrzymać panie w Ravenscar Court do mojego powrotu. Będą tam bezpieczne.

- Całkowicie - zapewnił go Adam i zwrócił się do Jenny. - Dziękuję, że zajęłaś się Paulem. To bardzo miło z twojej strony.

- Zrobiłam tylko to, co należało - odparła Jenny i popatrzyła na Lucy. - Obie byśmy o niego zadbały.

- Naturalnie - potwierdziła Lucy. Patrzyła na Paula tak, jakby po raz pierwszy go ujrzała. - Coś cię boli, Paul? Możesz jechać?

- Jasne, że tak - burknął, po czym dodał łagodniej: - Przepraszam, Lucy. Potłukłem się, ale poza tym nic mi się nie stało. Gdybym dosiadał innego konia, z pewnością nie dałbym się zrzucić.

- Dlaczego pojechałeś właśnie na Lochinvarze?

- Długo stał w stajni i bardzo potrzebował ruchu, a wszyscy stajenni się go boją. Świetnie nadaje się do rozrodu, ale niewielki z niego pożytek, jeśli idzie o jazdę.

- Powinieneś go sprzedać.

- Być może, choć to piękny koń. Mark mówił, że wspaniale spisywał się na wojnie we Francji i zasłużył na dobrą opiekę i spokój. Chciałbym wypełnić wolę brata.

Lucy ograniczyła się do skinienia głową. Pobladła, a Paul unikał jej wzroku. Po-

dziękował Timkinsowi, gdy ten chciał mu pomóc przy wsiadaniu, a potem jechał z ponurą miną i wzrokiem wbitym w drogę. Najwyraźniej coś go gryzło, ale nie chciał się do tego przyznać.

Dość szybko dotarli do Ravenscar Court, a jak tylko zsiadli z koni, otoczyli ich służący zaniepokojeni samotnym powrotem Lochinvara.

- Właśnie mieliśmy wysłać ekipę, która by pana szukała. - Stajenny zwrócił się do Paula. - Diabeł nie koń! Nikt nie jest przy nim bezpieczny. Trzeba by go zastrzelić...

- Wykluczone! - rzucił Paul. - To nie była wina Lochinvara. Bardzo dobrze nam szło, aż... wystraszył go lis.

- Dajcie mu jeść i przykryjcie derką - polecił Adam. - Później sam go wyszczotkuje.

- Tak jest, panie kapitanie.

Adam pomógł Jenny zsiąść z konia. Zeskoczyła lekko na ziemię i jeszcze chwilę na niego patrzyła, zanim z uśmiechem puścił jej dłoń. Z kolei chciał pomóc Lucy, ale Paul go wyprzedził. Oboje stanęli naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy. Adam ujął Jenny za łokieć i pociągnął w stronę domu.

- Jechałem do Dawlish Court, by cię ostrzec. Ty też jesteś zagrożona - powiedział. - Jeśli morderca Marka uzna, że go rozpoznałaś, może wrócić i wówczas znajdziesz się w poważnym niebezpieczeństwie. Uważaj na siebie, Jenny.

- Przyszło mi to już do głowy - odparła. - Zamierzałam cię spytać, co o tym sądzisz. Cała ta sytuacja staje się coraz bardziej niepokojąca.

- Tak, coraz bardziej - przyznał Adam. - Najlepiej, jakbyś stąd wyjechała.

- Lady Dawlish chciałyby nas zabrać na parę tygodni do Bath, jeśli zgodzi się na to jej mąż. To by dobrze zrobiło Lucy. W końcu nie ogłoszono oficjalnie jej zaręczyn, choć bliscy już o nich wiedzieli.

- To bardzo dobry pomysł - rzekł Adam. - Nie widzę w nim nic niestosownego. Chętnie wpadłbym do Bath, ale najpierw musi się wyjaśnić sprawa śmierci Marka. Wuj jest bardzo osłabiony; lekarz zalecił mu odpoczynek. Jestem potrzebny tu, na miejscu. Hallam pojechał do Londynu, żeby spróbować odkryć dalsze tropy wiodące do zabójcy, a Paul wciąż jest rozdrażniony i zły na cały świat.

- Przypuszczam, że jest mu bardzo ciężko. Został dziedzicem po tragicznej przedwczesnej śmierci brata, z którą nadal się nie pogodził, a poza tym niespodziewanie spadły na niego nowe obowiązki. Wcale tego nie pragnął ani nie oczekiwał. Trudno mu się przyzwyczaić do nowej roli.

- Tak mi się wydaje - odrzekł Adam i zamyślił się na chwilę, po czym dodał: - Wiedziałem, że jestem spadkobiercą mojego dziadka. Niestety, popadł w długi. Ani majątek, ani tytuł nie mają dla mnie znaczenia. Całkowicie wystarczyłaby mi niewielka własna posiadłość. Ożeniłbym się z wybranką mojego serca i byłbym szczęśliwy. Obawiam się jednak, że w tym stanie rzeczy nie będzie to możliwe.

Jenny poczuła, że robi jej się gorąco. Co Adam chce jej w ten sposób powiedzieć? Że nie ma wyboru i musi poślubić pannę z posagiem?

Czy właśnie o to chodziło w Londynie? Jego uwagi uznała za cyniczne i arogancje, ale teraz rozumiała, że się pomyliła. Pojęła, skąd wzięła się jego niechęć do dziedziczek. Adam musiał poślubić posażną pannę tylko po to, by ratować posia-

dłość dziadka.

- Rozumiem, obowiązek wobec rodziny - powiedziała. Poczula się skrepowana i trudno jej było znaleźć właściwe słowa. - I... wobec służby.

- Jeśli idzie o służbę, to można znaleźć takiego kupca, który by o nią zadbał. Rzecz w tym, że dziadek bardzo lubi tę posiadłość i liczący wiele lat dom, siedzibę rodziny. Niewykluczone, że będę musiał poszukać kandydatki, dzięki której posagowi będzie można załatwić tę sprawę tak, by dziadek cieszył się posiadłością do końca życia. A potem... nawet będzie ją można sprzedać.

Dlaczego jej to mówi? Jenny mocniej zabiło serce i otworzyła usta, by odpowiedzieć Adamowi, ale właśnie w tym momencie zjawila się Lucy i bezceremonialnie wzięła ją pod ramię. Zaczęła mówić o jakichś głupstwach. Jenny trudno było skupić się na słowach przyjaciółki. Przez chwilę Adam słuchał paplania Lucy, a potem skinął głową i ruszył w stronę domu.

Przez następną godzinę przyjaciółkom towarzyszyli Adam i Paul. Najpierw kazali podać ciasta i herbatę, a potem radzili nad powrotem do Dawlish Court. W końcu zdecydowali, że Jenny i Lucy pojedą powozem, a Timkins będzie je eskortował na własnym koniu i jednocześnie prowadził wierzchowce pań. Po chwili zastanowienia Adam zdecydował się wysłać z nimi dwóch uzbrojonych służących.

Jenny nie miała okazji, by znowu porozmawiać z Adamem na osobności. Dbała jednak o to, żeby się do niego uśmiechać, a potem pożegnała się wdzięcznie, choć była bardzo niepewna zarówno jego nastawienia do niej, jak i swoich uczuć.

- Przekażcie lady Dawlish, że któregoś dnia przyjadę do dworu - rzekł Adam, zaglądając do wnętrza powozu. - Mam nadzieję, że lady Dawlish zdecyduje się na eskapadę do Bath, ponieważ tam będziecie bezpieczniejsze niż tutaj. Być może przyspieszy wyjazd, jak dowie się, że morderca jest na wolności. W każdym razie bawcie się dobrze.

- Bardzo możliwe - zgodziła się Jenny. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, choć chciało się jej płakać. - Uważaj na siebie i Paula. Odnoszę wrażenie, że zabójca jest zdolny do wszystkiego, byle tylko dopiąć swego.

- Mam nadzieję, że Hallam dostarczy nam ważnych informacji na jego temat - odparł Adam. - Pamiętaj, co ci mówiłem, Jenny. Bądź ostrożna i staraj się nie spotykać z obcymi.

- Nie musisz mi o tym przypominać - odparła i zmieszała się, świadoma, że przyjęła jego pomoc, kiedy był dla niej kimś obcym. - Wtedy na drodze było inaczej. Wiedziałam, kim jesteś.

- Tak? Obawiam się, że nie znałem twojego imienia.

- Spotkaliśmy się na jednym z balów w Londynie - wyjaśniła Jenny. - To właśnie wtedy Lucy zaprosiła mnie do siebie.

- Ach tak... - Adam uklonił się na pożegnanie. - Do zobaczenia.

Powóz ruszył w kierunku posiadłości Dawlishów. Jenny milczała, z trudem hamując łzy. Nie mogła jednak dać wyrazu żalowi, gdyż obok siedziała Lucy.

Zadała sobie w duchu pytanie, jak bogata powinna być przyszła żona Adama, żeby mógł on rozwiązać problemy finansowe. Na razie nie znała wielkości odziedziczonego spadku. Wydawało jej się, że nie jest zbyt wielki. Jednak nie była tak uboga,

jak sądził Adam. Ciekawe, czy zdecydowałyby się jej oświadczyć, gdyby wyznała mu prawdę?

Nie powinnam się nad tym zastanawiać! – skarciła się w myśli. Znają się przecież krótko. Tyle że za każdym razem, gdy Adam był blisko, odczuwała przyspieszone bicie serca i wyraźnie się ożywiała. Nie miała wątpliwości, że chciałaby wyjść za mąż za takiego mężczyznę jak Adam. Tylko czy on żywi do niej coś więcej niż sympatię? I czy nie miałby do niej pretensji o to, że go zwiodła?

Poza wszystkim zdecydowanie nie chciała, by mężczyzna ożenił się nią z powodu jej pieniędzy. Woląca myśleć, że przyszły wybranek pokocha ją taką, jaka jest, i nie będzie myślał o tym, jak ocalić majątek dziadka. Nie, powiedziała sobie, to wszystko nie ma sensu. Prawie się nie znają, a w dodatku tragiczna śmierć Marka zawisła nad nimi niczym gradowa chmura.

Być może Adam starał się właśnie powiedzieć, że ją lubi, ale nie może jej się oświadczyć. I że nie chodzi tu o niego, ale o rodzinne zobowiązania.

Jeśli wyjawi mu, że odziedziczyła po ojcu spadek, może się okazać, że nie wystarczyłoby tych pieniędzy na potrzeby Adama. Pan Nodgrass wspomniał, że dzięki nim nie powinno jej niczego brakować, ale to nie znaczy, że będzie dysponować kwotą odpowiednią na ratowanie czyjegoś majątku. Może się więc okazać, że uwikłany w rodzinne zobowiązania Adam i tak nie będzie mógł się z nią ożenić.

Poza wszystkim duma nie pozwoliłaby jej powiedzieć Adamowi o spadku. Przecież mógłby odebrać tę wiadomość jako bezpośrednią ofertę, a wtedy ona spaliłaby się ze wstydu. Co innego, gdyby najpierw wyznał jej miłość i dopiero potem wyjawiał, że jest uwikłany w sprawy majątkowe dziadka. Tymczasem on ani słowem nie wspominał o uczuciach. W tej sytuacji nie może zakładać, że Adam jest nią zainteresowany. Powinien wyraźnie się zdeklarować.

Jenny upomniała siebie w duchu za tego rodzaju myśli. Jeszcze jest czas na rozmowy o uczuciach. Przecież ludzie nie zakochują się tak łatwo...

Czy aby na pewno?

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adam przeklął w myślach Lucy Dawlish, która przerwała mu, gdy chciał wyjaśnić Jenny swoją sytuację. A może tak będzie lepiej? Zdawał sobie sprawę, że czuje do niej coś więcej niż tylko sympatię, i był przekonany, że ona jest wyjątkową młodą kobietą, spokojną, łagodną i dobrą. Co więcej, od początku go pociągała; wyczuwał jej ukrytą, lecz silną zmysłowość.

Gdyby znajdował się w innej rodzinnej sytuacji, z pewnością chciałby lepiej poznać Jenny i sprawdzić, na ile do siebie pasują. Nie wątpił, że ciągnie ich do siebie, ale chciał zyskać pewność, że Jenny byłaby dla niego odpowiednią żoną.

Adam doskonale zdawał sobie sprawę, że pociąg fizyczny przemija i że nie można na nim budować trwałego związku, a zwłaszcza małżeństwa. Namiętność może się osłabić, a nawet wypalić. Wzajemne zauroczenie może być czymś wspaniałym na początku, ale potem trzeba czegoś znacznie więcej. Przyjaźni, zrozumienia, podobnych celów życiowych. Poprzednia kochanka okazała się wyjątkowo chciwa, co po pierwszych uniesieniach tak mu dojadło, że miał jej dosyć. Doszło do tego, że zaczął jej wręcz unikać.

Tak naprawdę ani razu nie był autentycznie zakochany. Był zmysłowym mężczyzną, miał duszę myśliwego i chętnie ruszał na łowy, starając się zdobyć tę lub inną kobietę, ale kiedy tego dokonał, zdobycz przestawała go cieszyć. Zaczął przypuszczać, że trwały związek może się oznaczać nudę, a z doświadczenia wiedział, że lepiej nudzić się samemu niż we dwoje.

Naturalnie, małżeństwo dla pieniędzy nie wzbudzało jego entuzjazmu. Nie miał jednak innego wyjścia. Dokonał nawet obliczeń i stwierdził, że dla uratowania dóbr potrzebuje dwudziestu tysięcy funtów. Jego własny majątek wart był zaledwie połowę tej kwoty. Potrzebował żony gotowej kupić sobie męża za tak pokaźną kwotę. Nie mógł zbyt długo zwlekać, ponieważ banki już upominały się o spłatę zaległości. Dopiero po uregulowaniu długów zastanowi się, co zrobić, aby posiadłość i ziemie dziadka znowu przynosiły dochód.

Zaczął przypominać sobie te bogate panny, które znaleźli dla niego przyjaciele. Tylko jedna dysponowała dwudziestoma tysiącami – ta z zezem. Nawet z nią nie za tańczył. Jeśli pamięć go nie myli, jest jedynaczką. Ojciec to finansista, a matka, która zmarła parę lat temu, pochodziła z dobrej ziemiańskiej rodziny. Czy ojciec zgodzi się oddać jedynaczkę i jej niemały posąg w zamian za przyszły tytuł hrabiowski? Adam nie przywiązywał wagi do tytułu i zbyt go nie cenił. Na miejscu ojca panny na wydaniu odesłałyby z kwitkiem kandydata, któremu zależałoby jedynie na posagu córki. A poza tym w imię czego miałyby ratować czyjś zadłużony majątek?

Adam był rozdarty między chęcią rozwiązania problemów finansowych dziadka i zapewnienia mu spokojnej starości a pragnieniem zawarcia małżeństwa opartego na uczuciu i szacunku. Już nawet wiedział, kogo by wybrał, ale znajdując się w określonej sytuacji, nie miał prawa adorować tej kobiety. Powinien też jasno postawić sprawę i powiedzieć jej, że nie może spodziewać się jego oświadczeń.

Był świadom, że lubi i podziwia Jenny. A ten cały romantyzm? Można było go zna-

leżać tylko w pismach takich lekkoduchów, jak Byron czy Szekspir. Czasami lubił po-  
czytać wiersze, ale te o miłości wydawały mu się mocno przesadzone. Teraz jednak  
ten zdecydowany osąd wzbudził jego wątpliwości. Czy to możliwe, że mężczyzna  
chciałby poświęcić życie dla ukochanej? Owszem, on niepokoił się o Jenny, z pewno-  
ścią stanąłby w jej obronie, a gdyby coś jej się stało... Nagle poczuł ukłucie w sercu.  
Czy to przejaw miłości? Słodkiej jak miód i wonnej jak róże?

Jenny miała własny zapach, niepodobny do innych. Czasami wydawał mu się tak  
oszałamiający, że pragnął ukryć twarz w jej włosach, by móc go lepiej poczuć. Wdy-  
chać go, dotykając jej delikatnej twarzy...

Zaśmiał się pod nosem. Chyba na zbyt wiele sobie pozwala. Nie zmieniało to jed-  
nak faktu, że pragnął Jenny, bardzo ją lubił i szanował. Chciałby wziąć ją w ramiona  
i móc spędzić z nią jak najwięcej czasu. Była nie tylko śliczna, ale też inteligentna  
i potrafiła ciekawie mówić, co było rzadkie w przypadku młodych panien na wyda-  
niu. Chyba rzeczywiście mógłby spędzić z nią resztę życia. Oczami duszy widział ją  
już nawet w swoim domu, otoczoną ich dziećmi.

Pokręcił głową. Za bardzo popuścił wodze fantazji. Nie może myśleć o ślubie, do-  
póki nie rozwiąże finansowych kwestii związanych z zadłużoną posiadłością dziad-  
ka.

Czy istnieje inny sposób na to, by ją uratować? Mógłby przecież sprzedać ziemię  
oraz kopalnię, z której już od ładnych paru lat nie wydobywają miedzi. Być może  
wystarczyłoby na ocalenie domu i parku. Jednak nie obyłoby się bez pożyczek, któ-  
re ciążyłyby mu w kolejnych latach. Chociaż z drugiej strony, po śmierci dziadka  
i tak mógłby wszystko sprzedać. Pomyślał, że kręci się w kółko i wcale nie przybli-  
żył się do podjęcia decyzji.

Adam rozejrzał się dookoła. Na razie nie miał tu nic do roboty. Wuj pozostawał  
w swoim pokoju, bo wolał samotność, a Hallam pojechał do Londynu. Czy powinien  
wybrać się do Kornwalii i zbadać starą kopalnię? Gdyby okazało się, że jest w niej  
jednak trochę miedzi, mogliby uratować przynajmniej część majątku, a on nie mu-  
siałby błagać rozkapryszonej dziedziczki o pieniądze.

- Twój ojciec twierdzi, że teraz wręcz powinniśmy pojechać do Bath - powiedzia-  
ła lady Dawlish, kiedy po obiedzie wraz z córką i Jenny przeszła do bawialni. - Uwa-  
ża, że tu jest niebezpiecznie. Wypadek Paula bardzo go zaniepokoił. Jutro napisze  
w sprawie wynajmu dla nas domu w Bath i będziemy mogły ruszyć w drogę. Odwie-  
zie nas na miejsce, ale od razu wróci do Dawlish Court.

- Dziękuję, mamó. - Twarz Lucy się rozjaśniła. - To miło ze strony papy.

- Miał zastrzeżenia, bo nie chce, by ludzie uznali, że nie dbasz o pamięć po Mar-  
ku. W Bath postaramy się zachowywać bardzo powściągliwie. Twój ojciec za-  
strzegł, że nie będziemy chodzić na bale czy duże przyjęcia.

- Wcale nie zależy mi na balach - wyznała Lucy. - Naprawdę ogromnie mi żal, że  
Mark nie żyje. To był dla mnie wstrząs. Brakuje mi jednak spotkań z ludźmi i te-  
atru. A to chyba nic zdożnego?

- Ależ nie. Nie wybrałybyśmy się do Bath, gdybyście się zaręczyli z Markiem, ale  
w tej sytuacji... Morderca wciąż może się kręcić w okolicy. Wszyscy wiedzieli, że  
byłaś blisko z Markiem, więc lepiej będzie, jak wyjedziemy.

- Poza tym nie możemy tu trzymać Jenny. Po okresie żałoby chciała kupić sobie nowe stroje.

- Och, o mnie najmniej tu chodzi. - Jenny skierowała te słowa bardziej do lady Dawlish niż do Lucy. - Przecież mogłabym na miejscu skorzystać z krawcowej. Chociaż przyznaję, że lubię wizyty w sklepach.

Lady Dawlish skinęła głową.

- Oczywiście, moja droga, i z pewnością masz do tego prawo. Idźcie już, bo chcę porozmawiać z kucharką. Jeśli potrzebujesz kieszonkowego, Jenny, to daj mi znać.

- Do niedawna byłam uzależniona od stryjostwa, ale obecnie mój prawnik, pan Nodgrass, wypłaca mi miesięczną pensję. Mam więc pieniądze na stroje.

- Wspomniałam o tym, bo nie wiedziałyśmy, w jakiej znajdujesz się sytuacji.

- Prawdę mówiąc, ja też nie wiem do końca - odparła Jenny, zadowolona z tego, że może poruszyć ten temat. - Pan Nodgrass zapewnił mnie, że nie zabraknie mi pieniędzy na utrzymanie. Wyśle mi też dokładne informacje o moich finansach, kiedy je wszystkie zgromadzi.

- To świetnie - ucieszyła się lady Dawlish. - Nam nie robi to różnicy, ale ty na pewno czujesz się z tym lepiej. Cieszymy się, że możesz być z nami w tym trudnym czasie. Mam nadzieję, że szybko nas nie opuścisz.

- Nie, proszę pani. Zaczekam, aż wszystko się wyjaśni i Lucy dojdzie do siebie po dramatycznych wydarzeniach.

- Bardzo miła z ciebie osoba. Właśnie takiej towarzyszki potrzebuje moje biedne dziecko. A teraz was przepraszam, bo mam obowiązki.

Przyjaciółki poszły do ogrodu. Zawędrowały aż tam, gdzie zaczyna się park, i znalazły ścięty pień drzewa, na którym mogły usiąść i rozejrzeć się dookoła, ciesząc się cieniem i śpiewem ptaków.

To właśnie tam jakieś pół godziny później znaleźli je Paul i Adam. Podjechali na koniach i po chwili z nich zsiadli.

- Twoja mama powiedziała, że możecie tu być. - Paul zwrócił się do Lucy. - Jeździemy z Adamem po okolicznych wioskach, pytając o obcych. Szukamy kogoś, kto by się wyróżniał wśród miejscowych i zwrócił na siebie uwagę.

- I udało wam się czegoś dowiedzieć? - spytała Jenny, gdyż Lucy patrzyła w przestrzeń, jakby specjalnie unikała wzroku Paula.

- Usłyszeliśmy o kimś, kto wczoraj przejeżdżał powozem, na którego drzwiach widniał herb. Niestety, ludzie z wioski nie rozpoznali herbu. Wygląda na to, że zabójca jest dżentelmenem, przynajmniej z urodzenia.

- Rozumiem. - Jenny skinęła głową. - To ma sens. Jeśli Mark wszedł w konflikt, to najprawdopodobniej z towarzyszem od zielonego stolika.

Popatrzyła na Adama, który stał w milczeniu ze ściągniętymi brwiami.

- Przypuszczam, że Mark nie znał dobrze tego człowieka - rzekł Paul. - Inaczej bardziej by się pilnował. Niestety, nie wiemy, co wydarzyło się w trakcie gry.

- Chyba że Hallam przywiezie nowe informacje - wtrącił Adam.

- Czy nie potraficie rozmawiać o niczym innym? - spytała wyraźnie zdenerwowana Lucy. - Niedługo wyjeżdżamy do Bath. Przynajmniej tam będzie można pogawędzić o czymś przyjemniejszym. - Powiedziawszy to, odeszła.



Jenny spojrzała przepraszająco na obu dżentelmenów.

- Lucy nie może o tym mówić - wyjaśniła. - Nie powinnam była o to pytać. Przepraszam, muszę za nią iść.

- Jenny... - Adam podszedł bliżej. - Chciałem ci powiedzieć, że jadę do majątku dziadka w Kornwalii. Nie będzie mnie tu przez parę dni, zapewne spotkamy się w Bath.

- Tak, rozumiem. Będziemy czekać. Mam nadzieję, że Lucy dojdzie do siebie.

- Ma prawo być zdenerwowana - zauważył Paul. - Jak złapię tego drania, to pożałuje, że się w ogóle urodził. - Wskoczył na konia i odjechał, jakby go ścigały demony.

- Paul także jest nie w humorze - zauważył Adam. - Na ogół tak się nie zachowuje.

Wbił spojrzenie w twarz Jenny. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał przewiercić ją wzrokiem.

- Śmierć Marka i jej okoliczności miały wpływ na nas wszystkich - powiedziała. - Lepiej będzie, jak wyjedziemy do Bath. Tutaj wszystko przypomina Lucy o tym, co się stało. Codziennie przyjeżdża ktoś i składa jej kondolencje, a ona musi ich wysłuchiwać i jeszcze dziękować. Nie tego jej trzeba. Po śmierci papy trudno mi było znieść współczucie innych.

- Twój ojciec zginął w wypadku?

- Tak to wyglądało - Jenny zmarszczyła brwi - ale ja w to nie uwierzyłam. Wydaje się, że tuż przed śmiercią przegrał sporą sumę w karty.

- Nie sądzisz, że mógł popełnić samobójstwo?

- Nie, wcale tak nie myślę. - Wzięła głęboki oddech i dodała: - Podejrzewam, że przydarzyło mu się coś podobnego jak Paulowi. Tyle że papa nie miał tyle szczęścia. Upadek z konia sprawił, że skręcił kark. Zmarł natychmiast. Podobno w ogóle nie cierpiał. - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Przepraszam, nie powinienem był pytać. - Adam delikatnie dotknął jej policzka.

Jenny stała przez chwilę nieruchomo, po czym się cofnęła.

To dotknięcie obudziło w niej uczucia, które zupełnie nie pasowały do sytuacji. Adam chciał ją tylko pocieszyć, a ona zapragnęła, by wziął ją w objęcia. Chciała poczuć wokół siebie jego ramiona, jego usta na swoich wargach... Co się ze mną dzieje? Czego ja pragnę? - skarciła się w myślach. Przecież to niemądre.

- Myślałam, że odżałowałam już śmierć papy - odezwała się, starając się zachować spokój. - Ciotka i stryj uznali, że był to wypadek, i nie chcieli rozmawiać na temat moich wątpliwości.

Jeśli powie mu teraz, że stryj niepotrzebnie sprzedał jej rodzinny dom i należące do jej ojca rzeczy, będzie musiała wyznać, że jednak nie jest biedna.

- Trzeba płakać po tych, których kochaliśmy - rzekł Adam i łagodnie uśmiechnął się do Jenny.

Po chwili schylił się i musnął jej wargi.

- Nie powinniśmy - szepnęła, chociaż zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i się do niego przytulić.

Adam natychmiast przywołał się do porządku.

- Bardzo przepraszam - rzekł nieco schrypniętym głosem. - To ja nie powinienem... Nie mam prawa. Nigdy...

- Nigdy? - powtórzyła, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. Nie rozumiała, dlaczego się wycofał.

- Z powodu kłopotów finansowych dziadka znalazłem się w fatalnym położeniu - odparł. - Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć sposób na wyjście z kłopotów. Jadę, by sprawdzić stan naszej kopalni miedzi. Złóża skończyły się parę ładnych lat temu, ale może uda mi się odkryć nowe. Chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nie musieć... - Urwał.

- Oby ci się udało. Pewnie jest ci ciężko.

- Wyjątkowo - przyznał. - Przepraszam, muszę jechać za Paulem, zanim zrobi coś głupiego. A ty powinnaś poszukać Lucy, bo zdaje się, że płakała.

- Tak, możliwe.

Jenny starała się nie pokazać, jak bardzo jest jej przykro, że Adam odjeżdża.

- Cieszę się, że mogliśmy się spotkać przed naszym wyjazdem do Bath. Życzę ci powodzenia.

- Z pewnością mi się przyda - rzucił przez ramię, dosiadł konia i ruszył energicznie, żeby dogonić kuzyna.

Jenny ze łzami w oczach patrzyła za niknącą sylwetką Adama. Przez moment sprawiał takie wrażenie, jakby chciał jej powiedzieć coś istotnego, ale jednak się powstrzymał. Byłaby niemądra, gdyby oczekiwała od niego miłości. Adam mógł dać jej tylko przyjaźń, i to powinno jej wystarczyć.

A jednak nie wystarczało. Czyżby myliła się, myśląc, że on też darzy ją uczuciem? A może to były tylko pobożne życzenia? Tęsknota za szczęściem, którego do tej pory nie zaznała?

Ruszyła przed siebie i po chwili spostrzegła Lucy. Jak Adam słusznie przypuszczał, płakała, co rusz wycierając łzy koronkową chusteczką.

- Paul wcale nie chciał cię urazić - stwierdziła Jenny. - Oni myślą tylko o tym, jak złapać zabójcę Marka.

- Żałuję, że jeszcze to im się nie udało - odparła Lucy. - Dlaczego Paul nie chce na mnie patrzeć? Czyżby miał do mnie pretensję, że doszło do śmierci Marka? Przecież nie miałam z tym nic wspólnego.

- Naturalnie. - Jenny zauważyła dziwny wyraz twarzy przyjaciółki i odważyła się powiedzieć: - Sądziłam, że raczej ty masz do niego żal.

Lucy chlipnęła i pociągnęła nosem.

- Przecież wiem, że kochał brata. Nie chce ze mną rozmawiać i nawet na mnie nie patrzy. Jak spojrzy przypadkowo, to zaraz się krzywi, jakby mnie nienawidził.

- Ależ z pewnością tak nie jest - zapewniła ją Jenny i objęła w talii. - Wydaje mi się, że tak bardzo cierpi, iż sam nie wie, co myśleć o tym, co się wydarzyło.

- Unikał mojego wzroku nawet wtedy, kiedy nadbiegliśmy po usłyszeniu strzałów. Wiemy, że ktoś mógł czyhać na jego życie. Tymczasem wczoraj zarzucił mi, że pewnie myślę, iż specjalnie zaaranżował ten wypadek, aby odwrócić od siebie podejrzenia. Jakby coś takiego w ogóle mogło mi przyjść do głowy!

- Powiedziałaś mu to?

Lucy się zaczerwieniła.

- Rozgniewał mnie, więc ograniczyłam się do stwierdzenia, że nie wiem, co dzieje się w jego dziwnym umyśle!

- Och, Lucy, to nie było zbyt zręczne - rzekła z westchnieniem Jenny. - Stworzyło wrażenie, jakbyś go o coś winiła. Dlaczego tak się wyraziłaś?

- Sama nie wiem - wyznała Lucy i znowu w jej oczach pojawiły się łzy. - Czuję się po części winna, bo nie byłam zakochana w Marku, jak się wszystkim dookoła wydawało.

- Wiem, ale to nie powinno mieć wpływu na twoje kontakty z innymi. Lubisz Paula, więc okaż mu, że wciąż cenisz jego przyjaźń.

- Nie... jestem w stanie - odparła z wahaniem Lucy. - Nie jest już taki miły i czujący jak dawniej. Bardzo się zmienił. Stał się zgorzkniały, a mnie okazuje niechęć. Nie wiem, co takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na jego gniew.

- To bardziej frustracja niż gniew - zauważyła Jenny. - Kochał brata, a na razie nie może go pomścić. Dlatego tak bardzo zależy mu na znalezieniu mordercy. Poza wszystkim ten człowiek jest bardzo niebezpieczny. Zastrzelił Marka i próbował zabić Paula.

- Tak, wiem. - Lucy zadrżała. - Nie zniosłabym, gdyby coś się stało Paulowi.

- Jestem pewna, że nic złego się nie zdarzy - pocieszyła ją Jenny. - Wszyscy musimy się pilnować, chociaż niewykluczone, że morderca opuścił już tę okolicę. Musiał się zorientować, że go szukają.

- Rzeczywiście miejscowi zwracają większą uwagę na nieznajomych - przyznała Lucy. - Porozmawiajmy teraz o czymś innym, proszę.

- Słusznie - odparła Jenny. - Chciałabym jak najszybciej przeczytać najnowszą powieść panny Jane Austen, więc muszę się wpisać na listę w bibliotece. Chociaż z drugiej strony, mogłabym kupić własny egzemplarz. Twoja mama sprowadza tutaj książki, prawda?

Lucy potaknęła skinieniem głowy.

- Wobec tego poproszę, żeby podała mi adres, pod który należy wysłać zamówienie. Ciotka uważała książki za niepotrzebny luksus i wołała je pożyczać. A stryj twierdził, że czytanie to strata czasu. Na szczęście teraz mogę sobie pozwolić na własną bibliotekę, zamówię więc utwory lorda Byrona, Jane Austen i Fanny Burney.

- Pożyczam książki od mamy i myślę, że możesz zrobić to samo - zauważyła Lucy. - Stworzenie własnej biblioteki to wspaniały pomysł. Będiesz mogła wybierać tytuły z listy i je sprowadzać. Książki wyglądają bardzo elegancko na półce, zwłaszcza te oprawne w zieloną lub czerwoną skórę.

- Wiem, że można kupić takie zestawy - powiedziała Jenny, zadowolona, że poruszyła temat, który zainteresował przyjaciółkę. - Muszę tylko dowiedzieć się o cenę. Przez ostatni rok głównie oszczędzałam, więc teraz mogę się nacieszyć drobnymi przyjemnościami.

- Tak, nowa książka to przyjemność - zgodziła się Lucy. - Nigdy nie wiadomo, gdzie zabierze nas autor i co nam pokaże. - Zaśmiała się. - Nie chciałabym być bohaterką *Udolpho*, chociaż powieść bardzo mi się podobała.

- Mnie też. Musiałam przemycić ją do sypialni, żeby ciotka jej nie zobaczyła. Mam własny egzemplarz tej książki, wprawdzie oprawny w płótno, nie w skórę, lecz nie mogłam się powstrzymać i ją kupiłam.

- Cudowna powieść! - zgodziła się Lucy. - Czasami nie ma nic gorszego niż oprawne w skórę, ale nudne tomiska. Dobrze wyglądają, a nie da się ich czytać.

Najprzyjemniej jest wybierać sobie samemu książki.

Jenny nie mogła się nie zgodzić z przyjaciółką, której wyraźnie poprawił się nastrój. Zresztą ona też poczuła się lepiej. Z przyjemnością pomyślała o pobycie w Bath. Adama tu nie będzie, skoro wyjedzie do Kornwalii. Od dnia wypadku Paula widywała go codziennie i przywykła do jego stałej obecności. Na jego widok ożywiała się, czuła niespokojne bicie serca. Obawiała się, że już się w nim zakochała.

Gdyby tylko Adam mógł obdarzyć ją uczuciem! Intuicja podpowiadała jej, że być może tak by się stało, gdyby nie jego zobowiązania wobec dziadka. Nie żałowałyby pieniędzy, gdyby miały one pomóc Adamowi. Nie potrzebowała drogiej biżuterii i całkowicie wystarczyłby jej jeden powóz. W Londynie mogliby bywać jedynie w sezonie, kiedy kwitło życie towarzyskie, odbywały się liczne bale, wieczorki, teatralne premiery. Adam nie ukrywał, że ma własną niewielką posiadłość, gdzie mogliby osiaść na stałe.

Nie, nie powinna tak daleko wybiegać myślami. Na razie Adam postanowił zdobyć pieniądze potrzebne na pokrycie długów dziadka. Faktycznie czasami w dawnych kopalniach miedzi znajdowano żyły innych cennych kruszców, choćby ołowiu czy srebra. Byłoby cudownie, gdyby mu się udało!

Jenny uśmiechnęła się sobie. Takie rzeczy zdarzały się tylko w powieściach. Wydawało jej się znacznie bardziej prawdopodobne, że kopalnia nie przedstawia sobą żadnej wartości i nawet nie można jej sprzedać.

- Naprawdę ogromnie cieszę się z twojej obecności, moja droga - powiedziała lady Dawlish, zwracając się do Jenny. - Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobiły. Lucy była w wyjątkowo złym stanie, a ja nie potrafiłam jej pocieszyć. Zauważyłam, że twoje towarzystwo korzystnie na nią wpływa. Mam nadzieję, że moja biedna córka w pełni dojdzie do siebie.

- Ja też na to liczę - odparła z uśmiechem Jenny. - Wszyscy przeżywamy wzloty i upadki, a przede wszystkim upadki. Mimo to udaje się nam dalej cieszyć życiem. Lucy jest bardzo silna i z całą pewnością pobyt w Bath pomoże jej się otrząsnąć z przygnębienia. Tutaj wszystko przypomina jej o Marku.

- To prawda. Stale byli razem, i to od dzieciństwa. Prawdę mówiąc, Lucy i Paul chodzili za starszym od nich Markiem. To on był ich przywódcą, niemal bogiem. Potem Lucy wyjechała na pensję, a bracia na wojnę. Wystarczyło, że się spotkali w czasie przepustki Marka i dawne uczucia dały o sobie znać.

- Jednak nie od razu się zaręczyli.

- Uznałam, że najpierw Lucy musi spędzić przynajmniej jeden sezon w Londynie, pobyc w towarzystwie, poznać innych ludzi. Podobnie jak rodzina Marka opowiedzieliśmy się za ślubem, ale nie byłam do niego przekonana. Zmieniłam zdanie, gdy Lucy powiedziała mi, że Mark ją prosił, by zaczekała na niego do końca wojny. Nie chciał, by została przedwcześnie wdową, a w tych okolicznościach istniała taka możliwość. Taka postawa zasługiwała na pochwałę. Poza tym chciałam, by Lucy nabrała pewności, że rzeczywiście pragnie poślubić Marka.

- Tak, rozumiem, to bardzo rozsądne z pani strony. A jak by pani zareagowała, gdyby Lucy zmieniła zdanie?

- Oczywiście, że bym ją wsparła i zabrała do Paryża albo do Italii. Naturalnie,

mój mąż byłby zawiedziony, podobnie jak Ravenscarowie, ale nie zmuszałabym córki do małżeństwa. Teraz musimy poczekać, zanim zaczniemy myśleć o odpowiednim kandydacie. Może o kimś starszym, bo Lucy lubi być rozpieszczana. Mark nie zawsze tańczył tak, jak mu zagrała.

- Spotkałam go tylko raz w Londynie - powiedziała Jenny. - Czy przypominał brata?

- Nie. Mark był silną osobowością, czasami zachowywał się stanowczo, wręcz arogancko, narzucał wolę innym. Spodziewał się hołdów, o co nie trzeba mieć do niego pretensji, bo był naprawdę utalentowany pod wieloma względami. Doskonale jeździł konno, strzelał, powoził. Wyróżniał się we wszystkich możliwych sportach. Był też inteligentny, choć mało czytał, a poezji to już wcale. Interesował się polityką i z pewnością któregoś dnia zasiadłby w parlamencie. Śmiał się z Lucy, że czyta powieści, i uważał, że powinna zająć umysł czymś pożyteczniejszym.

- Lucy uwielbia powieści i wiersze. - Jenny z namysłem popatrzyła na przyjaciółkę. - Nie jestem przekonana, że był najlepszym kandydatem na jej męża.

- Być może masz rację, moja droga. Przyznam, że zastanawiałam się, czy Lucy nie zaczyna zdawać sobie z tego sprawy. Teraz to już nie jest istotne. Ravenscarowie są zaprzyjaźnieni z naszą rodziną i zdaniem mojego męża, powinniśmy dzielić z nimi żalobę. Ale dlaczego z tego powodu ma cierpieć moja biedna córka?

- Obawiam się, że jest jej ciężko. - Jenny wiedziała więcej niż lady Dawlish, ale nie mogła tego zdradzić. - Wydaje mi się jednak, że z każdym dniem jest lepiej.

- Cóż, pojutrze wyjeżdżamy - rzekła z westchnieniem lady Dawlish. - Poproszę męża, by udał się do Ravenscar Court z tą wiadomością. Lepiej, żebyście tam nie jechały. To źle wpłynęłoby na samopoczucie Lucy.

- Mnie też się tak wydaje.

Jenny nie miała po co jechać do Ravenscar Court, skoro nie było tam Adama. Nie otrzymała od niego żadnych wieści, od kiedy wyruszył w drogę do Kornwalii, i zastanawiała się, co się z nim dzieje. Czy Adamowi uda się znaleźć jeszcze niewydobytą miedź albo trafić na inne złoża? A może jednak stwierdzi, że kopalnia została całkowicie wyeksploatowana i pozostaje mu tylko znaleźć bogatą kandydatkę na żonę?

Gdyby zajechał tu Paul, mogłaby go zapytać o najświeższe wieści, ale on skrupulatnie trzymał się z daleka od Dawlish Court. Chyba Paul cierpiał bardziej niż inni, uznała Jenny. A to dlatego, że nie tylko bolał nad utratą brata, ale też z powodu niemożności wyznania uczuć Lucy. Jenny nic jednak nie mogła w tej sprawie zrobić - oni sami powinni się porozumieć.

- Nie sądzi pan, że głębiej w ziemi mogą się kryć nowe pokłady miedzi? - To pytanie Adam skierował do dawnego zarządcy kopalni. - Wiem, że poszukiwania będą kosztować, ale gotów jestem je sfinansować, jeśli tylko istnieje szansa powodzenia.

- Wydaje mi się, że ta część kopalni została wyeksploatowana - odparł John Thawson - ale niewykluczone, że w kopalni wcześniej zamkniętej z braku pieniędzy mogą być złoża ołowiu.

- Sam pan tego nie stwierdził?

- Nie, mówił mi o tym Horton, jeden ze starych górników. Już nie pracuje, ale zarzekał się, że są tam bogate pokłady i że wystarczyłoby na nowo otworzyć kopalnię.

- Czy ktoś o tym powiedział hrabiemu?

- Tak, ale nie przejawiał zainteresowania, i uznał, że nie wyda pieniędzy na mrzonki. Pewnie doszedł do wniosku, że to jedna z tych opowieści, które nie mają pokrycia w rzeczywistości, a ludziom chodzi tylko o pracę. Od zamknięcia kopalni zrobiło się tu ciężko. Zarobki poszły w dół, a wiele osób w ogóle nie ma zajęcia.

- Rozumiem. - Adam zamyslił się na chwilę. - Gdzie mogę znaleźć górnika, który widział złoża łożu?

- Zmarł parę miesięcy temu. Miał sześćdziesiąt siedem lat, jak na górnika to i tak dużo.

- Szkoda. A czy ktoś inny mógłby wiedzieć o złożach?

- Po Hortonie została córka i wnuk, który jest bękartem. Chłopak ma szesnaście lat. A teraz, jak pan o to pyta, uświadomiłem sobie, że często widywałem go przy tamtej kopalni. Może on coś wie? Może dziadek pokazał mu złoża? Równie dobrze może tam ukrywać towary przemycone z Francji. Z braku zajęcia wielu ludzi trudni się przemytnictwem.

- Tak... - Adam uśmiechnął się do siebie. - Porozmawiam z tym chłopakiem. Może rzeczywiście coś wie.

- Byłoby dobrze, proszę pana. - Thawson pokiwał głową. - Czy zdecydowałby się pan na ponowne otwarcie kopalni, gdyby coś z tego wynikło?

- Myślę, że tak. Wszyscy odnieśliby pożytek, zarówno ja, jak i mieszkańcy wioski. Widać, że marnie im się wiedzie, domki i obejścia są zapuszczone. Chciałbym to zmienić. Już bym to zrobił, gdybym miał pieniądze. Majątek musi zacząć na siebie zarabiać.

- Oczywiście. Miejscowi winią hrabiego za to, co się stało, ale rozumieją, że nikt nie sypnie pieniędzmi, ot tak sobie.

- Mój dziadek jest stary i zmęczony życiem. Rozumie, że nie zajął się ziemią i ludźmi, tak jak powinien, ale kocha tę posiadłość i cieszyłby się, gdyby mieszkańcy zaczęli żyć dostatniej. Poszukam chłopca. Jak się nazywa?

- Jake.

- Właśnie, poszukam Jake'a Hortona i spytam, czy wie coś o złożach.

- Tak, lepiej, żeby pan z nim najpierw pogadał - przytaknął Thawson. - Samotne zejście do starej kopalni może okazać się niebezpieczne, i to nie tylko ze względu na obecność przemytników. Niektóre sztolnie mogą być zalane.

- Najpierw pójdę do domu Hortonów - zdecydował Adam. - Myślę, że to dla nich też będzie dobra wiadomość. Jeśli tylko jest jakaś szansa na powodzenie, to trzeba spróbować.

- Tak, proszę pana, z kopalniami nigdy nie wiadomo. Zajrzę do kilku wyrobisk, może coś znajdę. Warto, skoro wiem, że pan jest zainteresowany ewentualnym otwarciem kopalni.

- W takim razie chodźmy razem. Możemy dzisiaj? Do Hortonów zajrzę wieczorem.

Thawson wyjrzał za okno.

- Lepiej jutro. Zachmurzyło się i noc będzie ciemna, więc Jake pewnie będzie zajęty.

Adam skinął głową.

- Rozumiem. A może porozmawiać z matką chłopaka, by nastawiła go dobrze do tego pomysłu? A on niech już zajmie się beczułkami.

Thawson zaśmiał się.

- Racja, panie kapitanie. Byłby pan tutaj dobrym gospodarzem. Z całym szacunkiem lepszym niż hrabia.

- Wojna uczy szacunku nie tylko do oficerów, ale i zwykłych żołnierzy. To co, wybierzemy się do starej kopalni, kiedy jeszcze jest widno?

- Na dole i tak będzie ciemno. Musimy wziąć kaski i lampy. Mam tylko nadzieję, że nie wszystkie sztolnie są zalane.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

- Oto jesteśmy na miejscu, Lucy. - Lady Dawlish popatrzyła na córkę. - Podoba ci się tutaj? Sądzisz, że będzie nam wygodnie?

- Tak, mam. Papa wybrał dla nas piękny dom, a Crescent to jedna z najładniejszych dzielnic Bath. Z przyjemnością będziemy z Jenny spacerować po okolicy. Tyle tu do zobaczenia.

- Tak, śliczny zakątek - potwierdziła lady Dawlish. - Niektóre z pięknych nadbrzeżnych miejsc mamy w zasięgu przejażdżki powozem. Możemy pojechać po południu i wrócić tak, by zdążyć się przebrać do obiadu. Warto wynająć otwarty powóz, by móc wszystko dobrze obejrzeć. Z pewnością dostaniemy zaproszenia od znajomych. Jestem pewna, że trochę ich tu znajdziemy. Moja droga, bez wyrzutów sumienia możesz brać udział w piknikach.

- Mam nadzieję na nowe znajomości - powiedziała Lucy. - Podobno są tacy, którzy rzadko jeżdżą do Londynu, ponieważ wolą Bath.

- To prawda, chociaż wiele osób przyjeżdża tu ze względów zdrowotnych, ale pewnie w towarzystwie młodych krewnych. Możesz spotkać panny i dżentelmenów, których nigdy wcześniej nie widziałas.

- Chciałabym móc interesująco porozmawiać, żeby uwolnić się od tego ponurego nastroju. Nie myślę wcale o... To za wcześnie!

- Naturalnie, kochanie, ale niektórzy znajomi stają się stopniowo przyjaciółmi. Uważam, że mogłabyś pomyśleć o małżeństwie dopiero co najmniej za rok. Pobyt w Bath ma ci zapewnić odpoczynek. Myślę, że jesienią możemy pojechać do Italii, o ile papa znajdzie czas na podróż. Zresztą, jak nie będzie mógł się wybrać, pojedziemy bez niego.

- Och, z przyjemnością - ucieszyła się Lucy. - Już czuję się lepiej. W domu wszystko wydawało się takie szare i ponure.

- Tak, zauważyłam, że byłaś bardzo przygnębiona. - Lady Dawlish zawahała się, zanim zapytała: - Czy nie myślę się, że nie paliłaś się tak bardzo do roli żony Marka Ravenscara?

- A nie będziesz źle o mnie myśleć, jeśli wyjawię, że zamierzałam poprosić Marka o zwłokę? Nie byłam pewna swoich uczuć. Lubiłam Marka jak bliskiego przyjaciela, znanego mi od dzieciństwa. Był bardzo przystojny, wspaniale się prezentował, zwłaszcza w mundurze, ale... nie miałam pewności, czy to miłość. Dlatego pomyślałam, że może lepiej poczekać i dobrze się zastanowić. Tak naprawdę nie wiem, czy Mark mnie kochał. Chyba tylko lubił, a poza tym nie chciał rozczarować swojej rodziny.

Lady Dawlish skinęła głową.

- Dziękuję za zaufanie, moja droga. Przypuszczałam, że czujesz się winna. O to chodziło, prawda?

- Tak, mam. Oczywiście bardzo żałowałam Marka...

- Rozumiem. Nie będziemy już o tym mówić. Niezależnie od tego, nie powinnaś zaręczyć się przed upływem roku. To by bardzo źle wyglądało, a w dodatku Raven-



scarowie mogliby się poczuć dotknięci.

- Dobrze, mamó. - Lucy głośno westchnęła. - Ale nie uznasz, że jestem zła, jeśli się zakocham?

- Naturalnie, że nie, o ile spotkasz kogoś odpowiedniego, moja droga. A teraz opracujemy plany spotkań, by poszerzyć krąg znajomych.

Lucy skinęła głową.

- Dziękuję, mamó. Po naszej rozmowie czuję się znacznie lepiej. Czy możemy pójść z Jenny na spacer?

- Oczywiście, ale weźcie ze sobą jedną z pokojówek. - Lady Dawlish uśmiechnęła się i spytała: - Chcecie się wybrać po zakupy?

- Takie mamy plany. Jenny potrzebuje ładniejszych sukienek, a ja szarych lub fioletowych.

- Tak, spraw sobie po jednej sukni w tych kolorach i może jeszcze granatową. Myślę, że potrzebujesz trzech sukien wieczorowych i przynajmniej dwóch porannych. Naturalnie, nie zamawiaj sukni balowej.

- Wcale nie mam ochoty na tańce. - Lucy ucałowała matkę w policzek. - To byłoby niestosowne. Naprawdę lubiłam i ceniłam Marka. Cóż, idę, bo Jenny na mnie czeka. W zasadzie przyszłam tylko po to, by powiadomić cię o naszych planach.

- A ja pójdę do pijalni, żeby zażyć tutejszych wód - powiedziała lady Dawlish. - Nie smakują zbyt dobrze, ale potrafią zdziałać cuda. Musimy poczekać na zaproszenia na przyjęcia, więc wieczorem pójdziemy do teatru. Zdaje się, że grają *Otella*.

- Wspaniale, bardzo lubię to przedstawienie. Trudno sobie wyobrazić tak wielką miłość. - Lucy nagle pobladła. - Czy myślisz, że coś takiego mogłoby się zdarzyć w życiu, mamó?

- Przecież to tylko sztuka teatralna - odparła lady Dawlish. Właśnie zaczęła przeglądać własne stroje i nie zauważyła miny córki. - Chyba jedna z najlepszych pana Szekspira.

Lucy wymamrotała coś pod nosem i wyszła z pokoju. Od razu zauważyła czekającą w holu Jenny i pospieszyła, by się z nią przywitać.

- Długo czekasz?

- Tylko parę minut. Zdążyłam zauważyć, że dostałyśmy właśnie zaproszenie na wieczorek karciany. Nie będziesz się tutaj nudzić.

- Bardzo się z tego cieszę. - Lucy wzięła ją pod rękę. - Mama chce nas dzisiaj zabrać do teatru. Grają *Otella*.

- To jedna z moich ulubionych sztuk - odparła Jenny, uważnie spoglądając na przyjaciółkę. - Mam nadzieję, że nie popsuje ci nastroju, który wyraźnie ci się poprawił.

- Bo chodzi w niej o zazdrość? Nie sądzę. Nie wydaje mi się, żeby Paul był zazdrosny o to, że Mark miał się ze mną ożenić. Od czasu feralnego upadku z konia w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Nie przyjechał, żeby się z nami pożegnać.

- Nie wiemy dlaczego - odparła Jenny, domyślając się, jak bardzo zranił Lucy swoim postępowaniem. - Wiesz, że lord Ravenscar był chory. Zapewne Paul nie chciał go zostawić samego.

- Możliwe. - Lucy trochę się rozpogodziła. - Nie rozmawiajmy już o nim. Chcę kupić nowy kapelusik i suknie.

- Myślałem, że pojedziesz prosto do Bath. - Paul popatrzył ze zdziwieniem na Adama. - Czy nie umawiałeś się tam z Lucy i jej matką?

- Zamierzałem się tam wybrać, ale dostałem alarmujący list od Hallama. Napisał, że ma dla nas bardzo ważne informacje i że chce przekazać je osobiście. Umówiliśmy się właśnie tutaj. Hallam przyjedzie jutro.

- Bardzo chciałbym, żeby dowiedział się czegoś istotnego, bo bezczynne czekanie doprowadza mnie do szaleństwa. Poza tym papa jest coraz słabszy i wciąż ciąży mu ta sprawa. Nawet doszło do zapaści, ale doktor uspokoił, że jest lepiej. Mam wielką nadzieję, że nie będę musiał zbyt szybko przejmować jego obowiązków. Papa nalega, żebym też pojechał do Bath i trochę odpoczął po tym wszystkim, co przeszliśmy.

- Zobaczymy, co jutro usłyszymy od Hallama. Może trzeba będzie zmienić plany. Liczę na to, że przywiezie coś, co pozwoli zidentyfikować mordercę.

- Ten drań powinien od razu ponieść śmierć albo szybko zostać skazany przez sąd.

- Wszyscy tego pragniemy. - Adam uspokajającym gestem położył dłoń na barku kuzyna. - Dochodzenie ciągnie się za długo, ale wiesz, jak mówią: najlepiej mścić się na zimno, bez emocji.

Paul skinął głową.

- A co u ciebie? Jak kopalnia?

- Jeszcze niczego nie wiem na pewno - odparł Adam. - Jeden z górników opowiedział mi o złożach ołowiu w starej kopalni i udało mi się namówić pewnego chłopaka, żeby tam ze mną poszedł. Niestety, nic nie wskóraliśmy, bo zawałiła się jedna ze sztolni. Thawson twierdzi, że można ją przekopać i wypompować z niej wodę, ale to zajmie trochę czasu.

- I będzie kosztować.

- Tak, byłem gotów sam sfinansować to przedsięwzięcie, ale dziadek dał mi obraz Rembrandta, który jest wart z tysiąc funtów. Jeśli uda się go sprzedać, to będą pieniądze na podstawowe prace w starej kopalni. A jak natrafimy na złoża ołowiu, będziemy mogli wziąć pożyczkę w banku.

- Wiesz, że mój ojciec by ci pomógł, gdybyś go o to poprosił. Nie miałby nic przeciwko długoterminowej pożyczce.

- Jesteś moim przyjacielem, więc powinieneś wiedzieć, że nie chcę pożyczać od rodziny lub przyjaciół. To zbyt ryzykowne.

- Nie chciałem cię urazić. Papa i tak zaproponowałby ci pożyczkę, żebyś mógł wyprowadzić majątek starego hrabiego na prostą.

Adam przecząco poruszył głową. Do tej pory nie zdobył się na to, by powiedzieć kuzynom, jak wielki jest dług dziadka. Zdawał sobie sprawę, że może liczyć na Ravenscarów, ale właśnie dlatego nie chciał nadużywać ich życzliwości. Już raczej wolałby się ożenić z dziedziczką.

- Dziękuję za chęć pomocy, ale muszę odmówić. Nie wezmę od was pożyczki, której być może nie będę mógł spłacić.

Na tym zakończyli ten temat. Porozmawiali jeszcze przez chwilę, a następnie się rozeszli. Adam zamierzał złożyć wyrazy szacunku wujowi, a Paul wybierał się na konną wycieczkę.

- Ktoś próbował zabić Staffsa?! - wykrzyknął Paul i popatrzył ze zgrozą na Hallama. - Jak się miewa? Czy przeżyje?

- Został ranny, ale nie śmiertelnie. Odwiedziłem go w domu, gdzie opiekują się nim matka i siostra. Na początku był trochę oszołomiony, ale po tym jak napił się mocnej kawy i odmówił wzięcia laudanum, doszedł do siebie i opowiedział, co się stało.

- Nie chciałbym być na jego miejscu - rzekł Paul. - Laudanum łagodzi ból, ale zupełnie miesza w głowie. Zdradliwy środek.

- Odniosłem wrażenie, że na początku naszej rozmowy walczył z bólem, ale potem było lepiej. Został znieczulony napadnięty podczas konnej przejażdżki. Zanim się zorientował, zamaskowany osobnik ściągnął go z konia i stłukł grubym kijem. Ma parę złamanych żeber i wielki guz na głowie. To właśnie z powodu guza przez pierwsze dni leżał nieprzytomny.

- Czy zorientował się, kim może być napastnik?

- Nie domyślił się kto to, ale zmienił zdanie, gdy opowiedziałem mu o okolicznościach śmierci Marka. Okazało się, że doskonale pamięta ten naszyjnik.

- Odniosłem wrażenie, że miał duże pretensje do Marka - zauważył Adam.

- Z powodu wielkiej przegranej. Po tym, czego dowiedział się ode mnie, odłożył na bok pretensje i powiedział mi coś bardzo ciekawego. Okazuje się, że tego wieczoru, kiedy Markowi dopisało szczęście, grały z nim jeszcze dwie osoby. Tak jak przypuszczaliśmy, jedną z nich był Fontleroy, a drugą jego przyjaciel, Henry Lichfield. Staffs widział, jak Fontleroy podpisuje Markowi weksel. To samo robił Lichfield, bo nie potrafili przerwać gry, jakby nie wierzyli w to, co się dzieje. Staffs pamięta też, że Lichfield dużo pił. Mówi, że miał dzikie spojrzenie.

Paul skinął ponuro głową.

- Zatem są dwie podejrzane osoby.

- A co z naszyjnikiem? - spytał Adam. - Czy Staffs go widział?

- Nie tego wieczoru - odparł Hallam. - Wówczas jeden z nich zapytał Marka, czy przyjmie w zastaw naszyjnik. Staffs nie może sobie przypomnieć, który to był, ale uważa, że najprawdopodobniej Lichfield. Jego zdaniem, Mark się zgodził, ale gra się skończyła i Staffs wyszedł. Następnego dnia Mark pokazał mu naszyjnik z brylantami i spytał o jego wartość.

- Potwierdzi, że to ten sam?

- Niewątpliwie, bo uznał go za wyjątkowo piękny i cenny. Uważa, że Lichfield go przyniósł, co jest prawdopodobne, bo nie znaleźliśmy podpisanego przez niego weksla.

- Lichfield i Fontleroy. - Adam zmarszczył brwi. - Trochę nam to pomieszało szyki. Mamy do czynienia z dwoma podejrzanymi.

- Tak, ale jest coś jeszcze. Tego samego dnia Staffs widział, jak z pokoju Marka wychodził Fontleroy. Był w ponurym nastroju. Podobno mruczał pod nosem coś w rodzaju: „Cholerny głupiec, przez niego wszyscy będziemy wisieć”. Jednak nie może tego stwierdzić z całą pewnością. - Hallam westchnął. - Musicie pamiętać, że wcześniej w ogóle o tym nie myślał. Przypomniał sobie dopiero w trakcie naszej rozmowy. Staffs nie może więc dać głowy za te informacje. Poza tym boi się, że z powodu stanu, w jakim się znajduje, może przeinaczać fakty.

- Boi się, że to są majaczenia?

- Też o to zapytałem. Natychmiast zaprzeczył. To wszystko się zdarzyło, mogą się tylko nie zgadzać szczegóły. Mark powiedział mu, że Fontleroy chciał coś od niego odkupić, ale on odmówił. Markiz mógł się wściec, bo wygląda na to, że naszyjnik nie był jego własnością. Prawdopodobnie pochodził z kradzieży.

- Zatem Fontleroy próbował w Londynie odzyskać naszyjnik. Chciał go odkupić od Marka. - Paul zamyślił się na chwilę. - To by znaczyło, że wiedział, iż jest kradziony.

- Moim zdaniem, obaj mogli maczać w tym palce. Być może markiz z jakichś powodów przekazał naszyjnik Lichfieldowi. Niewykluczone, że mieli się podzielić pieniędzmi po sprzedaży klejnotów. Tymczasem Lichfield dał go w zastaw Markowi.

- A Fontleroy próbował uchronić jego i siebie przed szubienicą. Ciekawe, dlaczego Mark nie chciał przyjąć pieniędzy?

- Przypuszczam, że markiz zaproponował mu w zamian coś innego. W opinii Staffsa, Mark domyślił się, że sprawa jest podejrzana. Być może zamierzał przeprowadzić własne śledztwo.

Adam spochmurniał.

- Jeśli uznali, że Mark może poznać prawdę i ich wydać...

- ... zdecydowali się go zabić - dokończył ponuro Paul. - I znowu, albo jeden z nich, albo obaj. Do mnie strzelano, Staffsa pobito, a Mark nie żyje. Myślę, że obaj są winni. Gdzie ich szukać? Wydobędę z nich prawdę!

- Jeśli idzie o Lichfielda, będzie to trudne - zauważył Hallam. - Trzy dni temu znaleziono go martwego w londyńskim domu. Strzelił sobie w łeb.

- Samobójstwo czy morderstwo? - spytał Adam. - W każdym razie to upraszcza całą sprawę.

Hallam skinął głową.

- Wygląda na to, że Lichfield był zamieszany w kradzieże albo w paserstwo. Zresztą ta druga możliwość lepiej pasowałaby do całej sytuacji. Możemy więc założyć, że za zabójstwami i pobiciami stoi Fontleroy. Niestety, nie dysponujemy dowodami.

- Zabija wszystkich, którzy mogą ujawnić jego związek z kradzieżą naszyjnika - powiedział Paul, poblady z gniewu. - Chętnie pokażę mu, co to znaczy być pobitym.

- O ile ktokolwiek ci na to pozwoli - wtrącił Adam. - Hallam słusznie zauważył, że brakuje nam dowodów. Nie chciałbym, żeby to właśnie ciebie powieszono za morderstwo, a jeśli zabijesz Fontleroya, tak właśnie się stanie. Musimy go przycisnąć, znaleźć na niego sposób. Prawdopodobnie jeśli uzna, że coś wiemy, zacznie się zastanawiać, na co czekamy. Stanie się nerwowy i być może popełni błąd.

- Co proponujesz konkretnie? - spytał Hallam.

- Przede wszystkim ustalmy, gdzie on się znajduje. Postaram się zasiąść z nim do zielonego stolika i wspomnieć o naszyjniku oraz dać do zrozumienia, że jest na sprzedaż.

- Dlaczego miałby w to uwierzyć? - spytał Paul.

- Nie jest tajemnicą, że na gwałt potrzebuję pieniędzy. Zasugeruję, że odszukałem go na własną rękę i że wy nic nie wiecie o tym naszyjniku. Zażądam tysiąca funtów.

- To piękny naszyjnik, ale niewart takich pieniędzy.

- Nie chodzi przecież o naszyjnik, ale o wolność i życie Fontleroya. Te brylanty to jednak jakiś dowód przeciwko niemu. Pamiętajcie, że on nie wie, co Mark mógł nam powiedzieć. W apartamencie Marka nie znalazł naszyjnika, zakłada więc, że klejnoty zabrał któryś z nas. Siedzi jak na szpilkach, czekając na dalszy bieg wydarzeń. Gdybym przyjął pieniądze i oddał mu naszyjnik, nie musiałby się niczego obawiać.

- Ale twoje życie nie byłoby warte funta kłaków.

- Wiem, dlatego was potrzebuję. Uważaliśmy na siebie nawzajem w czasie walk z Francuzami. A obecnie musimy się zjednoczyć wobec nowego wroga, być może nawet groźniejszego, a z całą pewnością mniej honorowego. Dobrze będzie, jeśli markiz uzna, że się z wami poróżniłem. Musi być przekonany, że dla pieniędzy gotów jestem poświęcić swój honor. Da mi żadaną kwotę, ale później będzie próbował mnie zabić. Wówczas wy oraz inni, których wtajemniczymy w nasz plan, przyłapiecie go na gorącym uczynku.

- A jeśli wynajmie kogoś od mokrej roboty?

- Zrobił tak w przypadku Staffsa i pewnie do tej pory tego żałuje. Bardzo możliwe, że do Paula też strzelał ktoś wynajęty. Przypuszczam, że teraz sam podejmie działanie i będzie chciał odzyskać naszyjnik, zanim zdecyduje się na morderstwo.

- Ten plan może okazać się skuteczny - powiedział Hallam. - Jednak podejmiesz olbrzymie ryzyko. Jeśli go nie złapiemy, zginiesz.

- Gotów jestem zaryzykować. - Adam uśmiechnął się chyba po raz pierwszy w czasie prowadzonej przez przyjaciół rozmowy. - Ufam wam, a także paru swoim byłym podkomendnym.

- Pozostaje nam go odnaleźć. Może schował się gdzieś jak szczur, którego przypomina - rzucił Paul.

- Pojechał do Bath - poinformował Hallam. - Podobno interesuje go jakaś panna, ale nie wiem konkretnie, o którą chodzi.

- Do Bath? - Adam się zasepił. Wolałby przystąpić do polowania na Fontleroya gdzie indziej, ale cóż, nie miał wyjścia. - Czy zgadzacie się ze mną co do strategii? Pojedziemy oddzielnie. Jeśli ktoś będzie was o mnie pytał, odpowiedzcie z jawną niechęcią, że nie macie ze mną kontaktu. Niech będzie jasne, że z jakiegoś powodu się poróżniliśmy. To powinno zaintrygować markiza. Jeśli kolei padną w towarzystwie pytania o dochodzenie w sprawie nagłej śmierci Marka, mówcie, że nic wam na ten temat nie wiadomo, bo ja przeszukałem jego apartament i niczego nie znalazłem.

- Tak, trzeba sprawiać wrażenie, jakbyśmy, w przeciwieństwie do ciebie, nie byli zorientowani w okolicznościach towarzyszących zabójstwu Marka.

- Właśnie - przytaknął Adam. - Zgoda?

- Nie wiem, dlaczego ty masz aż tak ryzykować - powiedział Paul. - Mark był moim bratem.

- Dlatego byłoby ci trudno rozmawiać spokojnie z Fontleroyem. W dodatku wszyscy wiedzą, że chcę uratować majątek dziadka i brak mi na to pieniędzy.

- Tak, to musi być Adam - stwierdził Hallam. - Z wiadomych przyczyn Paul nie może, a ja nie wiem, czy zdołałbym powściągnąć gniew. Adam jest znany z tego, że potrafił zachować zimną krew.

- Bo wiem, że gniewem niewiele osiągnę - wtrącił Adam. - Chcę, żeby ten drań

zawisł na szubienicy, a jest tylko jeden sposób na to, by udowodnić mu winę.

Trzej kuzyni popatrzyli na siebie z powagą. Fontleroy był groźnym, pozbawionym skrupułów osobnikiem i zabójcą. Domyślali się, że tym razem też będzie chciał ostatecznie wyeliminować przeciwnika. Adam wiele ryzykował, a oni musieli zrobić wszystko, aby go ochronić.

Tego ranka Jenny towarzyszyła lady Dawlish i Lucy w wyprawie do pijalni. Były w Bath już ponad tydzień i codziennie wyglądała Adama, ale nadaremnie. Zapewne miał do załatwienia ważne sprawy w Kornwalii, a może coś innego spowodowało, że do tej pory się nie pokazał.

Wiedziała, że postępuje niemądrze, wypatrując go co rano, ale nie zdołała się powstrzymać. Wyglądała charakterystycznej wyprostowanej sylwetki Adama. Wydawało jej się, że minęły wieki, od kiedy po raz ostatni z nim rozmawiała, chociaż nie mogło to być więcej niż trzy tygodnie temu.

Tęskniła za nim, ale wciąż nie opuszczały jej wątpliwości. Nawet gdyby wyjawiała Adamowi, że ma spadek po ojcu, mogłoby się okazać, że nie wystarczyłyby na spłatę długów jego dziadka. A poza wszystkim, czy chciała, żeby ożenił się z nią dla pieniędzy? Doszła do wniosku, że przekazałaby mu wszystko, co ma, jedynie wówczas, gdyby ją pokochał.

Istniała też możliwość, że Adam byłby przeciwny małżeństwu, nawet gdyby jej pieniądze ułatwiłyby mu rozwiązanie wszelkich problemów finansowych. Przecież nie krył przed nią niechęci do związania się z bogatą kobietą. Wiedziała, że jest człowiekiem dumnym i honorowym.

Doszła do wniosku, że mogłaby zdradzić się ze swoim uczuciem do Adama tylko wówczas, gdyby on pierwszy wyznał jej miłość. Dopiero potem mogłaby mu powiedzieć, że dysponuje spadkiem, ale na razie nie zna jego wysokości. Dziwiło ją, że pan Nodgrass potrzebuje aż tyle czasu, by przedstawić całość jej stanu posiadania, choć rozumiała, że prawnik chce wszystko dokładnie sprawdzić. Postanowiła, że skupi się na korzystaniu z pobytu w Bath, ponieważ na razie nie miała podstaw do podjęcia jakiegokolwiek decyzji w sprawie własnej przyszłości.

Dawlishowie mieli trochę znajomych w Bath. Lucy z matką i Jenny spotykały ich przy różnych okazjach, najczęściej w pijalni, gdzie najchętniej się umawiano. Kura-cjusze kłaniali się sobie przy wejściu, a następnie zajmowali fotele, gdzie obsługa przynosiła wyjątkowo niesmaczną wodę. Lady Dawlish skłoniła Lucy i Jenny, by jej spróbowały. Zrobiły to, po czym odmówiły dalszego korzystania z leczniczego źródła. Lady Dawlish codziennie wypijała całą szklanekę, w nadziei że pomoże jej to na różne dolegliwości. Chociaż dla Jenny tajemnicą pozostawało na jakie, ponieważ mama Lucy prezentowała się jak okaz zdrowia.

Po wejściu do pawilonu pijalni lady Dawlish szybko znalazła wspólny język ze starszymi paniami. Jenny zaproponowała Lucy, żeby wybrały się do pobliskiej biblioteki. Dzień był słoneczny i piękny, a lady Dawlish nie miała nic przeciwko temu.

- Może też napijemy się czekolady i zjemy po ciastku w tej małej cukierni obok biblioteki - zaproponowała Lucy, biorąc Jenny pod rękę przy wyjściu z pijalni. - Zdecydowałam się na kupno kapelusika z zielonego jedwabiu, który widziałyśmy u francuskiej modystki - dodała. - Bardzo mi się podoba, chociaż wiem, że przez jakiś

czas nie będę mogła go nosić.

- To niesprawiedliwe, że ja mogę zakładać kolorowe rzeczy, a ty nie.

- Nie ma o czym mówić. Przecież niedawno zakończyłaś ponad roczną żałobę. Cieszę się, że możesz się teraz ładniej ubierać. Poza tym wolisz raczej zdecydowane kolory, a ja pastelowe.

- Pastelowe do mnie nie pasują - wyjaśniła Jenny. - Jeśli wkładam coś żółtego, to musi być naprawdę... - Urwała i zeszywniała. - Błagam, nie zostawiaj mnie teraz samej.

Lucy popatrzyła ze zdziwieniem na pobladłą przyjaciółkę.

- Co się stało? Źle się czujesz?

- Nie, tak... W pewnym sensie. To markiz Fontleroy. Musiał przyjechać do Bath. Dlaczego właśnie tutaj? Przecież wyjechałam z Londynu także po to, by się z nim nie spotykać. Ciotka chciała, żebym za niego wyszła, ale on jest mi wstrętny.

- Moje biedactwo - uzalila się Lucy. - Zamierzała cię zmusić do małżeństwa? To bardzo nieprzyjemne. Już na pierwszy rzut oka markiz wcale mi się nie podoba. Patrzy na człowieka tak, jakby chciał przewiercić go tymi swoimi oczkami.

- Odbieram to tak samo. W Londynie nie dawał mi spokoju, może dlatego, że stryjostwo go zachęcali.

- Mama z pewnością tego nie zrobi - zapewniła przyjaciółkę Lucy. - Nie tylko uważa, że nie nadaje się na mojego męża, ale w ogóle za nim nie przepada. Co innego lord Mallory. Jest miły i zabawny, a poza tym bardzo bogaty. Spotkania z nim to sama przyjemność, choć jest ode mnie piętnaście lat starszy. Mama nalega, żebym go nie unikała.

Jenny nie zdążyła odpowiedzieć, bo Fontleroy podszedł w ich stronę, a kiedy uchylił kapelusza, nie mogła udawać, że go nie zauważyła.

- Panna Hastings - powiedział i niemal mlasnął grubymi wargami. - Jak miło mi panią widzieć. Nie spodziewałem się tyle szczęścia w Bath.

- Bardzo pana przepraszam - powiedziała Lucy - ale umówiliśmy się i musimy iść dalej.

- Tak, przepraszamy. Jesteśmy spóźnione - potwierdziła Jenny. - Do widzenia.

Jenny pobłogosławiła w myślach przyjaciółkę za tę wymówkę. Nie ośmieliła się zerknąć do tyłu, kiedy z determinacją parły w stronę pijalni, ale czuła na sobie wzrok markiza.

- Nie sędzę, by nasza rejterada mu się spodobała - powiedziała do przyjaciółki. - Uważaj na niego, nie jest szczególnie miły i sympatyczny. Wiem, że chce się ze mną ożenić, ale nie mam pojęcia dlaczego.

- Ależ z ciebie gaska! - Lucy się zaśmiała. - Patrzył na ciebie tak, jakby chciał cię schrupać. Mama by nie pochwaliła tego, co powiem, ale... wiedz, że chce cię mieć w swoim łóżku. A ponieważ jedyny sposób to małżeństwo, zamierza się z tobą ożenić.

- Wolałabym umrzeć - odparła Jenny.

Aż zadrzała na tę myśl i pożałowała, że obok niej nie ma Adama. Tęskniła za nim, choć wiedziała, że nie powinna. Był silny i pewny siebie, co sprawiało, iż czuła się przy nim całkowicie bezpiecznie. Gdyby poważnie się nią zainteresował, nie musiałyby się przejmować Fontleroyem.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze tego wieczoru Jenny zobaczyła Adama w teatrze, do którego wybrała się z Lucy i jej matką. Wraz z kilkoma znajomymi wszedł do znajdującej się naprzeciwko łoży. Serce zabiło jej mocniej, ale jednocześnie poczuła się dotknięta, ponieważ nawet nie spróbował się z nią spotkać. Wyglądało na to, że przebywał w Bath już od jakiegoś czasu i z pewnością mógłby to zrobić, gdyby tylko chciał.

Czyżby zbyt pochopnie zwykłą uprzejmość wzięła za głębsze zainteresowanie? Jednak Adam zapowiadał, że złoży im wizytę w Bath, przestrzegał, by uważała na siebie i nie spotykała się z nieznajomymi. Być może wcześniej okazał jej troskę z obowiązku, mając na uwadze, by doszła do siebie po traumatycznym przeżyciu? A teraz uznał, że nie musi się już nią zajmować? W porównaniu z tym, co sobie wyobrażała, mocno odebrała tę zmianę postawy Adama; poczuła się oszukana.

Popadła w zadumę i przestała zwracać uwagę na otoczenie. W pewnym momencie, gdy rozbrzmiała uwertura, dostrzegła, że Adam patrzy na nią z uśmiechem. Po chwili skinął jej uprzejmie głową. Zrobiła to samo, ale niezbyt entuzjastycznie, żeby za dużo sobie nie pomyślał. Mimo to opuścił towarzystwo, z którym przyszedł, i skierował się w stronę ich łoży.

Lady Dawlish zamówiła napoje bezpośrednio do łoży i najpierw zapukał do nich chłopiec, który przyniósł lemoniadę z lodem i wino. Zaraz potem w półotwartych drzwiach łoży stanął Adam i spytał, czy może się do nich dosiąść.

- Zamierzałem zaproponować przyniesienie napojów, ale widzę, że panie już sobie poradziły - zauważył.

- Nie przepadamy za tłumem w foyer - wyjaśniła lady Dawlish. - Wprawdzie trzeba zapłacić za obsługę, ale o wiele przyjemniej można spędzić czas. Cieszę się, że pana tu widzę. Pańscy kuzyni byli dziś rano w pijalni, ale pana tam nie dostrzegłam.

- Przyjechałem sam. - Adam zmarszczył brwi. - Mam wrażenie, że z nieznanego mi powodu Paul się na mnie gniewa, a Hallam dotrzymuje mu w tym względzie kroku.

- Paul wiele przeszedł - zauważyła lady Dawlish. - Z czasem dojdzie do siebie. Zawsze byliście panowie oddanymi sobie przyjaciółmi.

- W istocie. Liczę na to, że tak zostanie. To jakieś nieporozumienie. - Adam zerknął na Jenny. - Czy mogę się na chwilę dosiąść? Musisz mi wybaczyć, że tak długo się nie pokazywałem, ale miałem wiele spraw do załatwienia.

- A jak minęła podróż?

- Dobrze. Mam nadzieję, że przyniesie określony pożytek. W tego rodzaju przedsięwzięciach trudno o coś pewnego, ale może dopisze mi szczęście. Jeśli nie... - Adam wzruszył ramionami - problem długów pozostanie.

- Gdybym mogła pomóc...

- To bardzo miło z twojej strony. - Na moment Adam położył dłoń na dłoni Jenny. - Obawiam się, że żadne z nas niewiele może wskórać, chyba że coś się zmieni.

- Bardzo mi przykro - odparła Jenny. Gdyby tylko mogła mu teraz powiedzieć o swojej sytuacji materialnej! Obawiała się jednak, że jego ciepłe spojrzenie zmieni



się w nieprzychylnie. - A czy... czy bank nie dałby ci nieco więcej czasu na spłatę?

- Najprawdopodobniej, ale pod warunkiem że uda się znaleźć złoża ołowiu. Ponoć można na nie liczyć, ale równie dobrze może to tylko pobożne życzenia starego górnika. Gdyby udało się ponownie otworzyć kopalnię, ludzie mieliby pracę i życie ich znacznie by się polepszyło.

- Rozumiem. Wszyscy by na tym skorzystali.

- Właśnie. Byłbym z tego bardzo zadowolony. Wypompowanie wody ze sztolni i jej odbudowa są bardzo kosztowne. Jeśli niczego nie znajdziemy w ciągu najbliższych tygodni, to trzeba będzie zrezygnować. - Adam westchnął ciężko. - Dajmy temu spokój. To nie jest dobry temat do rozmowy podczas wizyty w teatrze. Poza tym być może znajdę inny sposób na zdobycie pieniędzy.

Jenny popatrzyła na niego z ciekawością.

- W takim razie życzę powodzenia.

- Dziękuję. Na pewno się przyda. Jeśli się ma pieniądze, to banki chętnie pożyczają więcej. A jeśli nie... Cóż, trudno się w tym połapać, prawda?

- Trzeba się śmiać z własnych kłopotów, bo inaczej nas przygniotą - odrzekła Jenny. - Mam nadzieję, że jednak się do czegoś przydam.

- Dziękuję bardzo. Jeśli znajdę dla ciebie jakieś zadanie, z pewnością się zgłoszę.

W takich chwilach gotowa była przysiąc, że Adam bardzo ją lubi. Uśmiechnęła się do niego, a potem mimochodem zerknęła w stronę przeciwległej łoży. Ktoś stamtąd cały czas ich obserwował, a kiedy na moment opuścił lornetkę, zauważyła, że to Fontleroy. Lodowaty dreszcz przebiegł jej po plecach, bo w jego wyglądzie było coś złowrogiego.

- Powinienem już wracać do swojego towarzystwa - powiedział Adam i wstał. - Zajrzę do pań jutro po południu. Czy mogę?

- Tak, będziemy w domu - odparła Jenny. - Mamy zaproszenie do znajomych, ale dopiero na wieczór.

- Świetnie. Będę na pewno. A może któregoś ranka uda nam się wybrać na przejażdżkę?

- Z wielką przyjemnością. Koniecznie musimy zabrać Lucy.

- Naturalnie - przytaknął. - Wygląda dużo lepiej. Czy odzyskała równowagę ducha?

- Z pewnością czuje się lepiej niż w domu. Tutaj wciąż się coś dzieje, spotykamy się z różnymi osobami. Nie uczestniczymy jednak w dużych przyjęciach czy balach. Poza tym odwiedzamy teatr oraz chodzimy na koncerty.

- Obejrzenie udanego przedstawienia to prawdziwa przyjemność.

- Też tak uważam, podobnie zresztą jak Lucy. Wiem, że uwielbia tańczyć, ale nawet nie wspomniała o balu. Wciąż myśli o Marku, choć stara się tego nie okazywać.

- Sądzę, że mogłybyście wybrać się na bal, ale z całą pewnością Lucy nie powinna tańczyć - zauważył Adam.

- Jak najbardziej. Gdyby Ravenscarowie się o tym dowiedzieli, mogłoby to urazić ich uczucia. I jakże słusznie.

- Tak, ktoś z zimną krwią zamordował Marka, który miał jeszcze całe życie przed sobą - powiedział ponurym tonem Adam.

- Ciarki przechodzą mi po plecach, gdy o tym myślę. Czy są nowe wieści?

- Nie, niestety - odparł Adam. - Przepraszam, spotkamy się jutro.

Zrobił przy tym taką miną, że Jenny zaczęła podejrzewać, iż nie mówi jej wszystkiego. Podała mu dłoń na pożegnanie. Uścisnął ją, ale jej nie ucałował, jak zwykł to robić wcześniej. Raz jeszcze poczuła rozczarowanie. Być może za dużo sobie jednak wyobrażała.

Tak, uznała w duchu, jestem niemądra. Adam jest na tyle męski i czarujący, że może przebierać w pannach na wydaniu. Bogu dzięki, że nie okazała, jak bardzo jej na nim zależy. Musi bardziej uważać na swoje reakcje i być może poszukać innego kandydata. Przecież chce zawrzeć małżeństwo, mieć własny dom i rodzinę. Nie może całe życie mieszkać z lady Dawlish, a tym bardziej wrócić do stryjostwa.

Pobyt w Bath to okazja, by poznać odpowiednią partię. Do tej pory niespecjalnie interesowała się dżentelmenami, których przedstawiała jej matka Lucy, ale w końcu musi zwrócić na nich większą uwagę. Miłość nie jest przecież najważniejsza, tłumaczyła sobie, chodzi o zrozumienie, przyjaźń i szansę na w miarę bezkonfliktowe życie.

Jednak po wyjściu Adama odniosła wrażenie, że wokół zrobiło się pusto. Przestała ją cieszyć bytność w teatrze i towarzystwo oddanej przyjaciółki. Czuła się cała odrętwiała, ogarnęło ją rozczarowanie.

W trakcie pobytu w łoży zajętej przez panie Dawlish oraz Jenny Adam zauważył, że Fontleroy dyskretnie, ale bacznie go obserwował. Zastanawiał się z jakiego powodu. Przecież na razie jedynie dawał otoczeniu do zrozumienia, że rozluźniły się jego związki z kuzynami. Na dobrą sprawę jeszcze nie zaczął nastawiać sideł na markiza, a mimo to najwyraźniej zainteresował się on poczynaniami Adama. Może Fontleroyowi nie chodziło o niego, ale o Jenny, a ściślej o to, że spostrzegła go wychodzącego z apartamentów Marka w Ravenscar Court? Markiz nie wiedział, czy Jenny go rozpoznała, ale zapewne uznał, że jest potencjalnie groźnym świadkiem.

Jeśli tak, to rzeczywiście on musiał być zabójcą. Był na tyle zdeterminowany, by odzyskać naszyjnik, że zdecydował się wtargnąć w dniu pogrzebu Marka do domu pełnego gości zaproszonych na stypę. Wielu z nich go znało, niektórzy nawet całkiem dobrze.

Adam zauważył, że Jenny obrzuciła markiza niechętnym i pełnym obawy spojrzeniem, gdy spostrzegła, że się jej przygląda. Najwyraźniej nie wzbudzał jej sympatii, ale czy rozpoznała w nim intruza, który zakradł się do apartamentu Marka? Raczej nie, inaczej z pewnością by mu o tym powiedziała. Bardzo przejęła się zabójstwem Marka i wiedziała, że trwa poszukiwanie mordercy. Dlaczego więc nie zachowała obojętności wobec Fontleroya?

Adam wiedział, że miał on złą reputację. Uwiódł siłą wiele służących i podobno kiedyś udało mu się namówić młodą dziedziczkę, by z nim uciekła, ale jej rodzina odkryła spisek i uchroniła ją przed popełnieniem życiowego błędu.

Jeżeli zechce uwieść Jenny, to może wykorzystać jej słabość i niepewne położenie. Co prawda, lady Dawlish i Lucy miały czuwać nad Jenny, ale Adam wątpił, by dostatecznie dbały o jej bezpieczeństwo. Fontleroy mógł ją porwać i zgwałcić, tyle że Jenny była damą, a nie wiejską dziewczyną, z którą mógł zrobić, co mu się podoba. Czyżby chodziło mu o małżeństwo? Adam wiedział, że Fontleroy lubi hazard i co ja-

kiś czas sporo przegrywa, ale nie słyszał, by ktoś mówił o jego problemach finansowych. A gdyby tak było, nie zaprzętałyby sobie głowy panną bez posagu. Dlaczego więc interesuje się Jenny? Czy uważa ją za zagrożenie, czy po prostu zwyczajnie mu się podoba?

Adam nie potrafił odpowiedzieć sobie na te pytania. Postanowił, że przez jakiś czas wstrzyma się od podjęcia działań i dyskretnie poobserwuje Fontleroya. Chodziło mu o to, by markiz poczuł się bezpiecznie i przynajmniej częściowo się odsłonił. Chociaż, z drugiej strony, może najlepiej byłoby po prostu zastrzelić Fontleroya. Paul z całą pewnością by to zrobił, gdyby zyskał pewność, że markiz zabił jego brata. Niestety, samosąd miałyby poważne skutki – Paul mógłby zostać skazany.

Być może najlepszy byłby pojedynek, rozmyślał Adam, lecz nie wiedział, jak do niego doprowadzić. Wątpił, by Fontleroy zdecydował się stawić mu czoło. Nie bez przyczyny Adam uchodził za doskonałego strzelca, a i w pojedynku na szpady nie miał sobie równych. Ktoś, kto zabijał innych podstępem, był tchórzem, który niechętnie stawał twarzą w twarz z przeciwnikiem. Jedyne wyjście to spowodować, żeby markiz popełnił błąd, który ułatwi udowodnienie jego winy. Trzeba wywabić go z cienia.

Adam żałował, że wieczorem nie pójdzie wraz z kuzynami na przyjęcie – miałyby okazję do omówienia swoich zamierzeń z Hallamem. Musiał jednak dbać o pozory, tak by Fontleroy w końcu połknął przynętę. Gdyby zobaczył ich razem, nie uwierzyłyby, że Adam chce ich zdradzić.

Kiedy decydował się na ten plan, nie wiedział, że Fontleroy interesuje się Jenny. To rodziło komplikacje. Wiele panien znajdujących się w sytuacji Jenny z pewnością ucieszyłyby się z zainteresowania markiza; nie był brzydki i mógł wybrance dać dom oraz majątek. W głębi serca Adam wiedział, że Jenny nie przyjęłaby oświadczyn Fontleroya. Uczucie, które się między nimi zrodziło, było czymś więcej niż sympatią. Gdyby miał wolny wybór, zapewne już poprosiłby Jenny o rękę. Podobała mu się nie tylko z urody, ale i ze względu na swoją osobowość. W jego mniemaniu biła na głowę te wszystkie panny, które znał. Wcześniej niewiele myślał o małżeństwie, choć rozumiał, że kiedyś będzie musiał się ożenić.

Niezależnie od tego, co planował Fontleroy, nie mogło to być nic dobrego dla Jenny, uznał Adam. Było jasne, że się go obawia i go nie lubi, a wobec tego nie przyjmie oświadczyn markiza, który może źle odebrać odmowę. Powinien pilnować Jenny i uważać, by nie popełniła jakiegoś głupstwa. Będzie to trudne w zaistniałych okolicznościach, ale cóż, musi sobie poradzić, a jednocześnie zadbać o to, by troska o Jenny nie przysłoniła mu głównego celu, a mianowicie schwytania mordercy Marka. Jeśli z jakichś powodów przestraszy Fontleroya, trudno go będzie później wywabić z kryjówki.

Adam zaklął pod nosem. Najwyższy czas poszukać markiza w jednym z klubów i zgodnie z planem zasiąść z nim do zielonego stolika. W ten sposób nawiąże z nim kontakt, który umożliwi dalsze działania.

Skradziony naszyjnik został umieszczony w sejfie jednego z londyńskich banków, skąd miał go odebrać prawowity właściciel. Hallamowi udało się kupić jego całkiem udaną kopię. Przy złym świetle mógłby uchodzić za autentyczny. Należało wziąć pod uwagę, że jak Fontleroy przyjrzy mu się uważniej, odkryje podróbkę.

Wiedział, że markiz łatwo nie pozbędzie się tysiąca funtów, które zaoferuje za odkupienie naszyjnika. Należy się liczyć z tym, że albo sam zabije Adama, albo wynajmie jakichś zbirów, żeby go wyręczyli.

Adam zbyt często musiał ryzykować, by go to zniechęciło, ale przecież nie chciał stracić życia. Ufał kuzynom i tym towarzyszący broni, którzy obiecali, że będą go strzec z ukrycia. Fontleroya trzeba będzie przyłapać na gorącym uczynku, co znaczyło, że przyjaciele muszą czekać aż do ostatniej chwili. Tylko w ten sposób będą mogli pomścić morderstwo Marka.

Dwa dni później w pijalni Lucy spotkała lorda Mallory, który po krótkim powitaniu zapytał:

- Czy nie zechciałaby pani wybrać się na przejażdżkę? Myślałem o wypadzie w większym gronie. Panna Hastings mogłaby pojechać z jednym z moich znajomych, a pani mama z którąś ze swoich przyjaciółek towarzyszyłaby nam w otwartym powozie. Kazałbym przygotować kosze na piknik.

- Wspaniały pomysł - odrzekła z szerokim uśmiechem Lucy. - Kto miałby nam towarzyszyć?

- Albo sir James Justus, albo markiz Fontleroy.

- Woląabym sir Jamesa - odparła Lucy. - Jenny nie lubi markiza.

Lord Mallory zmarszczył brwi.

- Czyżby ją obraził? Majątek Fontleroya dorównuje mojemu. Mogę za niego ręczyć, panno Dawlish.

- Wiem, że Jenny nie chciałaby, żeby z nami jechał. Jeśli będzie pan nalegał, to nie wybierzemy się na piknik.

- Prawdę mówiąc, to on prosił mnie o zorganizowanie wspólnego wypadu - przyznał Mallory. - Naturalnie, nie postąpię wbrew woli pań, ale przykro mi, że panna Hastings nie lubi markiza.

- Proszę porozmawiać z mamą o tym wyjeździe, myślę, że się zgodzi. Zdecydowanie wolę, żeby towarzyszył nam sir James - powtórzyła Lucy.

- Tak, oczywiście. - Lord Mallory skinął głową. - Przepraszam, że w ogóle poruszyłem temat Fontleroya. To był jego pomysł. Będę musiał znaleźć jakąś wymówkę, ale proszę się nie obawiać, z pewnością mi się to uda.

- To bardzo miło z pańskiej strony. Parę osób bardzo lubi Jenny i zdaje się, że sir James również do nich należy. A i ona darzy go sympatią.

- Zatem ustalone. Jeśli pani chce, to porozmawiam dziś jeszcze w tej sprawie z lady Dawlish i ustalimy datę wycieczki. Chciałbym, żeby odbyła się pojutrze.

Lucy skinęła głową i podziękowała lordowi za propozycję, a następnie oboje ruszyli w stronę lady Dawlish, która rozmawiała z jedną z przyjaciółek. Jenny stała nieopodal z sir Jamesem, ale po chwili dołączyła do swojej protektorki. Lord Mallory mógł więc wszystkim zainteresowanym złożyć propozycję, która spotkała się z ciepłym przyjęciem.

Następnie lady Dawlish wspomniała o organizowanym przez siebie przyjęciu.

- Z przyjemnością wezmę w nim udział - powiedział sir James. - Myślę o tym, żeby urządzać wieczorek karciany, i będę uszczęśliwiony, jeśli panie zaszczycą mnie swoją obecnością. To będzie niewielkie spotkanie towarzyskie tylko dla najbliż-

szych przyjaciół. Naturalnie, przyślę zaproszenie. Bardzo żałuję, że nie bywają panie na wieczorkach tańczących. W tym tygodniu tańce organizuje lord Padstowe i pytał mnie, czy znam młode damy, które mogłyby wziąć w nich udział.

- Jak pan wie, ostatnio tragicznie zmarł jeden z naszych najbliższych przyjaciół - odparła lady Dawlish. - Właśnie z tego powodu przywiozłam Lucy do Bath. Chciałam, żeby odpoczęła, ale moim zdaniem, jeszcze nie powinna brać udziału w tańcach.

- A gdyby panna Lucy nie wychodziła na parkiet, tylko przypatrywała się tancerzom?

Lady Dawlish zawahała się, a potem westchnęła. Nikomu ze spotkanych w Bath znajomych nie wyjaśniła, że córka była narzeczoną Marka Ravenscara, którego nie poślubiła z powodu jego nagłej śmierci.

- Chyba mogłybyśmy przyjść - rzekła z wahaniem. - Oczywiście, Jenny mogłaby tańczyć. - Lady Dawlish spojrzała niepewnie na córkę. - Co ty na to, moja droga? Obiecywałyśmy, że nie będziemy chodziły na bale, ale sądzę, że wieczorek może wchodzić w rachubę. Z tym że tylko przyglądałabyś się tańcom.

- To nie jest w porządku wobec Jenny, że nie chodzimy na bale - odrzekła Lucy. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby posiedzieć i popatrzeć na tańczących.

Lady Dawlish przyjrzała się uważnie córce.

- Nie chciałabym odmawiać niczego żadnej z was. Jesteś pewna, że czułabyś się dobrze w takiej sytuacji?

- Z przyjemnością posłucham muzyki. - Lucy uśmiechnęła się do matki. - Kupiłyśmy suknie balowe, choć nie myślałyśmy o tym, że je włożymy. Moja jest perłowo-szara, będzie w sam raz.

- Z przyjemnością posiedzę z panią, panno Dawlish - zadeklarował lord Mallory. - Poza tym będziemy mogli zagrać w karty. Tańce są przewidziane tylko dla chętnych.

Lady Dawlish podjęła decyzję i oznajmiła:

- Wobec tego proszę poinformować lorda Padstowe'a, żeby przysłał nam zaproszenie. Sądzę, że skoro Jenny jest w Bath, to powinna przynajmniej raz się wybrać na tańce.

- Nie musi się pani mną przejmować - zabrała głos Jenny. - Naprawdę bardzo miło spędzam czas i nie tęsknię za tańcami.

- Przecież w Londynie nie brałaś udziału w balach i przyjęciach, a teraz masz okazję - zauważyła lady Dawlish

- Musi się pani zgodzić, panno Hastings - wtrącił szybko lord Mallory. - Ma pani tutaj paru adoratorów, którzy pragną z panią zatańczyć.

- Och nie! - Jenny zarumieniła się. - Nie wydaje mi się... - Zerknęła na Lucy. - Czy nie byłoby to dla ciebie przykre?

- Nie, zupełnie - zapewniła ją przyjaciółka. - Byłoby mi raczej przykro, gdybyś nie miała okazji potańczyć w czasie naszego pobytu w Bath.

Jenny zdawała sobie sprawę, że już zapadła decyzja. Zapewne lady Dawlish miała nadzieję, że sir James złoży przyjaciółce jej córki ofertę matrymonialną. Zapewne stanowił on dobrą partię, gdyż był miły, uprzejmy i dysponował dużym majątkiem, choć brakowało mu urody i polotu. Był wdowcem i miał trzyletnią córkę. Żona zmarła w połogu, a on, sądząc z tego, jak o niej opowiadał, bardzo ją kochał. Jenny

okazała mu współczucie i zapewne dlatego zwrócił na nią uwagę. Poza tym mógł dojść do wniosku, że panna bez posagu uzna taki związek za atrakcyjny. W dalszym ciągu nie wiedziała, jakim dysponuje spadkiem po ojcu i czy byłby on w stanie zadowolić dżentelmena z klasy wyższej, dlatego nic nie mówiła na temat odziedziczonych pieniędzy.

Od przyjazdu do Bath z boku obserwowała tutejsze życie, zadowolona z pobytu i z tego, że co jakiś czas może porozmawiać z kimś nowym albo zagrać w karty. Rzeczywiście miała paru adoratorów, a sir James był najmłodszym z nich i jednocześnie najbardziej godnym zainteresowania. Jak do tej pory udawało jej się uniknąć spotkań w cztery oczy z Fontleroyem. Miała nadzieję, że Adam zaprosi ją na przejażdżkę, ale niestety, nie pokazał się od pamiętnego wieczoru w teatrze, choć zapowiadał, że wpadnie następnego dnia. Najwyraźniej zmienił zdanie, jednak nie miała pojęcia z jakiego powodu. Potwierdzało to jej domysły, że chociaż cenił ją jako przyjaciółkę i opiekował się nią, bo była świadkiem tragedii, jaka rozegrała się w domu Ravenscarów, to jednak nie darzył jej głębszym uczuciem.

Jenny wiedziała, że w tej sytuacji powinna zachęcić któregoś z wielbicieli. Po powrocie na wieś nie będzie miała okazji spotykać tylu potencjalnych kandydatów na męża. Większość przyjaciół lady Dawlish była żonata albo zaręczona z pannami z sąsiedztwa. Z samotnych mężczyzn w okolicy pozostali jedynie Paul Ravenscar i Adam Miller, i to tylko dlatego, że niedawno wrócili z wojny.

W Bath zwykle spędzały popołudnia na spotkaniach towarzyskich w niewielkim gronie, organizowanych przez przyjaciółki lady Dawlish. Adama nie ujrzała tam ani razu. Wyglądało to tak, jakby specjalnie jej unikał, co tym bardziej bolało.

Na szczęście markiza nie zapraszano na te przyjęcia. Dwa razy natknęła się na niego w pijalni i raz w mieście, ale była wtedy z Lucy i szybko go pożegnała, twierdząc, że muszą się pospieszyć.

Z zamyślenia wyrwał Jenny stanowczo brzmiący głos lady Dawlish:

- Nie wolno mi myśleć tylko o mojej ukochanej Lucy, ale też o jej najlepszej i bardzo oddanej przyjaciółce. Jako opiekunka Jenny, powinnam dbać o jej dobro.

Jenny ogarnął lekki niepokój, tym bardziej że na twarzy sir Jamesa odmalowało się zadowolenie. Zrozumiała, że ma wobec niej poważne zamiary, a to znaczyło, iż ona musi bardzo uważać. Nie może zachęcić go do zalotów, a następnie odrzucić ofertę matrymonialną. Wolałaby, żeby sir James pozostał jej przyjacielem. Niestety, wyglądało na to, że on na tym nie poprzestanie.

- Doskonała decyzja - powiedział sir James i przesłał promienny uśmiech lady Dawlish. Następnie spojrzał na Jenny. - Mam nadzieję, że już teraz mogę zarezerwować pierwsze tańce z panią. A także ostatni przed kolacją - dodał zaraz.

Jenny pozostawało uśmiechnąć się i podziękować. Gdyby była w tak trudnym materialnym położeniu, jak wydawało się wszystkim dookoła, z pewnością mogłaby mówić o oświadczeniach sir Jamesa jako o darze losu. Na szczęście mogła zgodnie z własnymi upodobaniami wybrać przyszłego towarzysza życia. Nawet gdyby Adam Miller nie poprosił jej o rękę, nic nie stało na przeszkodzie, by poczekać z zamążpójściem.

W trakcie spotkania padła jeszcze propozycja zaaranżowania wspólnej wycieczki

do punktu widokowego. Następnie sir James w doskonałym humorze pożegnał się ze wszystkimi, tłumacząc, że jest umówiony. Lord Mallory czekał na wezwany przez lady Dawlish powóz, by panie doń odprowadzić, po czym je opuścił.

- Cóż, moje, drogie - rzekła z westchnieniem lady Dawlish, gdy we trzy znalazły się w pojeździe. - Wydaje mi się, że wycieczka może się wam przysłużyć. Nie chciałabym się wtrącać w twoje sprawy, Jenny, ale sir James stanowi naprawdę dobrą partię.

- Z całą pewnością ma pani rację. - Jenny potaknęła skinieniem głowy. - W dodatku jest bardzo miły. Jednak na razie nie chciałabym wychodzić za mąż.

- Za wcześnie? - spytała lady Dawlish. - Cóż, rób jak uważasz, moja droga. Możesz zostać z nami, jak długo zechcesz, i nawet pojechać do Italii, jeśli miałabyś na to ochotę. Faktem jest, że sir James byłby dobrym mężem. A dla ciebie, Lucy, nadałby się lord Mallory.

- Nie podoba mi się - wyznała Lucy. - Po tym, co mnie spotkało, co najmniej przez rok nie chcę myśleć o małżeństwie.

- Nie zamierzam na ciebie naciskać - odparła lady Dawlish. - Wiedz jednak, że tego rodzaju propozycje nie trafiają się co dzień. To samo dotyczy ciebie, Jenny. Sir James jest miłym i zamożnym dżentelmenem. Możesz nie otrzymać lepszej oferty matrymonialnej.

Jenny wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Dziękuję za radę i ją doceniam. Chciałabym czuć jeśli nie miłość, to dużą sympatię do przyszłego męża. Bardzo lubię sir Jamesa, bardziej niż innych dżentelmenów, którzy mnie adorowali, ale nie chcę nawet myśleć o tym, że mógłby zostać moim mężem. W każdym razie nie teraz...

- Rozumiem, ale trochę się o ciebie niepokoję - odparła lady Dawlish.

- Mój prawnik zapewnił, że mam wystarczające środki do życia.

- Rozumiem, moja droga. Proszę jednak, żebyś zastanowiła się nad sir Jamesem. Byłby dla ciebie dobrym mężem, a to w gruncie rzeczy jest najważniejsze.

Jenny nie podjęła dalszej dyskusji. Chciała mieć dom, dzieci i męża, który by ją kochał, wołała jednak nie decydować się na byle kogo. W końcu doskonale wiedziała, przy kim jej serce bije mocniej i o kim nie potrafi przestać myśleć. Pragnęła też, by tylko Adam brał ją w ramiona i on jeden ją całował. Jeśli okaże się, że zależy mu na niej - jak jej się wydawało na początku - to z przyjemnością przyjmie jego oświadczenia. Będzie niemądra, jeśli zdecyduje się na kogoś innego, skoro w głębi serca wie, że już dokonała wyboru. Mimo wszystko wołałaby nie zostać starą panną.

Odsunęła od siebie te niepokojące myśli. Zdecydowała, że o ile sytuacja się nie wyjaśni, później wybierze się w podróż, jeśli nie z Lucy, to z wynajętą towarzyszką. To pozwoli jej nabrać dystansu, a także sprawdzić, czy Adamowi rzeczywiście na niej zależy.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Adam zmarszczył brwi na widok trzech powozów stojących przed domem wynajętym na czas pobytu w Bath przez lady Dawlish. Zapowiadał się piękny dzień. Postanowił zajrzeć do Dawlishów, a przy okazji zaproponować Jenny przejażdżkę otwartą dwukółką. Już trzy razy tu zachodził, ale nie udało mu się zastać żadnej z pań. Zostawił bilet wizytowy, ale być może zagubił się między innymi wizytówkami. Wyglądało na to, że obie panny stały się w Bath popularne i prowadzą ożywione życie towarzyskie.

Nie on jeden zwrócił uwagę nie tylko na urodę, ale miłe usposobienie i inteligencję Jenny. Poczul coś w rodzaju zazdrości. Wiedział, że wpadła w oko paru dżentelmenom, którzy dysponowali sporym majątkiem. Jeśli się nie pospieszy, któryś z nich złoży jej matrymonialną ofertę, a Jenny może ją przyjąć. Świadomość, że mogłaby zostać żoną innego mężczyzny, była bolesna.

Adam odetchnął głęboko. Cóż z niego za głupiec! Ze względu na rodzinne problemy finansowe walczył z chęcią oświadczenia się Jenny, a teraz dotarło do niego, że może nie mieć takiej szansy, bo ktoś go ubiegnie.

Ostatnio skupił się na zastawieniu pułapki na Fontleroya. Potrzebował czasu i musiał się wykazać sprytem, by zwabić markiza, ale w końcu mu się powiodło. Poprzedniego wieczoru udało mu się z nim spotkać w salonie gry i niby to przypadkiem przegrać sporą kwotę, co dało mu podstawy do domagania się rewanżu.

- Tak, tak, musimy zagrać jeszcze raz, Miller - powiedział Fontleroy, zabierając jego pięćset gwinei. - Nawet jutro, jeśli zechcesz.

- Z przyjemnością, jeśli przyjmiesz ode mnie weksle - odparł Adam, udając całkowitą bez troskę. - Niestety, w tym momencie nie dysponuję gotówką, ale przecież mam prawo do rewanżu.

- Masz, jak najbardziej - zapewnił go Fontleroy. - Wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Spłacasz długi...

- Gdybyż one były tylko moje - rzekł z głębokim westchnieniem, po czym pokręcił głową, jakby pożałował tych słów. - Co tu dużo gadać, muszę spłacić długi dziadka i potrzebuję dużo pieniędzy.

- Obawiam się, że nie znajdziesz ich przy stoliku - odezwał się któryś z graczy. - To najszybszy sposób na to, by je stracić, Miller.

Adam odsunął się od innych graczy i ściszył głos, zwracając się do Fontleroya:

- Nie polegam jedynie na szczęściu. Tak się składa, że mam inny sposób na to, żeby sporo zarobić.

W ocenie Adama, markiz chyba dał się nabrać, ponieważ odciągnął go w stronę wyjścia z salonu gier. Na dworze padało i Adam zawołał dorożkę, udając, że chce się pożegnać z markizem.

- Czyżbyś miał coś do sprzedania? - zainteresował się Fontleroy.

Adam popatrzył na niego, nie kryjąc zdziwienia tak bezpośrednim pytaniem.

- Nie bardzo rozumiem - odparł.

- A ja myślę, że dobrze rozumiesz. Wcześniej nie zwracałeś na mnie uwagi, nie



chciałeś ze mną grać. Od moich informatorów wiem, że mnie szukałeś. Cała ta gra jest zupełnie niepotrzebna. Masz coś, co do mnie należy, i możesz od razu podać swoją cenę. Ile chcesz?

- Dziesięć tysięcy.

Markiz zmrużył oczy.

- To nie jest tyle warte.

- Myślę, że dla ciebie jest, Fontleroy. Nie jestem chciwy. Tyle potrzebuję, żeby nie dopuścić do egzekucji długu. Więc jak?

- Do licha, to przecież szantaż!

Fontleroy popatrzył na niego tak, jakby chciał go zmiażdżyć spojrzeniem. Adam pojął, jak bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem jest markiz. Był jednak na to przygotowany.

- Naprawdę? - rzekł niewinnie. - Przecież nic takiego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś. Obaj dobrze wiemy, o co chodzi.

- Być może. - Adam poczuł przyspieszone bicie serca. - Zgoda?

- Dziesięć tysięcy za naszyjnik i wszystkie związane z nim dokumenty - zażądał Fontleroy.

- Oczywiście. Zresztą jedno bez drugiego nie ma większej wartości. Chociaż jedno jest zdecydowanie bardziej obciążające...

Adam zamierzał zdenerwować markiza i najwyraźniej mu się to udało. Fontleroy z trudem nad sobą panował. W tym momencie Adam zyskał pewność, że to właśnie on zastrzelił Marka. Z trudem się powstrzymał, by się na niego nie rzucić, bo najchętniej zadusiłby go gołymi rękami, nie czekając na postawienie markiza przed sądem. Nie był to jednak mądry pomysł. Potrzebował czegoś więcej, by skazać go na szafot. Mogło się okazać, że jego słowo za mało znaczy przeciwko słowu Fontleroya.

- Coś ci zostawił. Pewnie ufał ci bardziej niż bratu. Paul mógł wiele zyskać po śmierci brata, a ty zupełnie nic.

- Ale teraz mam na sprzedaż bardzo ładny naszyjnik oraz list wyjaśniający, skąd klejnoty pochodzą - odrzekł z zimnym uśmiechem Adam. - Gdyby nie moja sytuacja, zaniósłbym to wszystko od razu do sądu, ale, niestety, muszę spłacić długi.

- Wszyscy jesteśmy uwikłani - zauważył pogardliwie Fontleroy. - Ten piekielny Lichfield musiał koniecznie zapłacić za swoje długi naszyjnikiem. Powstrzymałbym go, gdybym wiedział, że jest aż tak głupi, ale nie miałem pojęcia, co chce zrobić.

Fontleroy coraz mniej uważał na to, co mówi, ale nikt postronny nie mógł ich słyszeć. Adam nie miał wątpliwości, że szczerłość markiza oznacza, że zdecydował już, co robi ze swoim rozmówcą. Markiz nie mógł go zostawić przy życiu, choć zapewne będzie udawał, że chce od niego kupić naszyjnik.

- Pewnie bał się, że go powieszą. Zaoszczędził wysiłku katu, kiedy się zastrzelił - powiedział Adam, ale zrobił taką miną, jakby nie wierzył w samobójstwo Lichfielda. Chciał, aby markiz uznał, że ma do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem.

- Skoro wiesz już tyle, możesz poznać całą prawdę - rzekł z pogardliwym skrzywieniem ust Fontleroy. - Lichfield był tchórzem, nigdy nie podniósłby na siebie ręki. Dobrze, Miller, dostaniesz dziesięć tysięcy, ale zabiję cię, jeśli mnie zdradzisz.

- Ale po co? - Adam spojrzał na niego ze zdziwieniem. - Zniszczyłbym nie tylko

ciebie, ale też siebie. Jeśli będziesz grał ze mną uczciwie, nie pozostanę ci dłużny. Gdzie i kiedy dokonamy wymiany?

W pełni zdawał sobie sprawę, że Fontleroy chce go zabić. Stanowił dla niego śmiertelne zagrożenie, pomijając już to, że dalej mógł go szantażować.

- W najbliższy czwartek wybieram się na przyjęcie z tańcami - oznajmił markiz. - Czy możemy się spotkać o północy? Do tego czasu będę wolny.

- Jak najbardziej. Powiedz tylko, gdzie mam się stawić.

- Będę u Padstowe'a.

- Ja również tam wpadnę - odparł z uśmiechem Adam. - Zajmiemy się sprawą już po wyjściu, prawda?

- Oczywiście. Nie chcę, by ktokolwiek zauważył wymianę. Wyjdiesz wpół do dwunastej, a ja zaraz po tobie. Spotkamy się przy pomniku stojącym na placu za domem Padstowe'a. Dam ci pieniądze, a ty zwrócisz mi moją własność.

- Doskonale. - Adam wyciągnął dłoń w stronę Fontleroya, ale ten ją zignorował. - Są tacy, którzy wiele by dali, żeby złapać złodziei biżuterii.

Markiz spojrzał na niego niechętnie, ale nic nie powiedział. Adam wyczuł, że przyspieszył swoją egzekucję, i na tym mu zależało. Liczył na to, że przyjaciele zadbają o jego bezpieczeństwo i złapią Fontleroya, gdy będzie próbował go zabić.

- Hallam, drogi chłopcze... i Paul. - Lady Dawlish uścisnęła ich dłonie. - Jakże miło was widzieć. Jak miewa się ojciec, Paul?

- Doszedł do siebie i nalegał, żebyśmy wyjechali z Hallamem na parę tygodni do Bath - odparł Paul. - Byliśmy tu już dwa razy, ale nie zastaliśmy pań. Jak rozumiem, znaczy to, że w sposób udany spędzają panie czas.

- Tak, świetnie nam idzie. Niedawno Lucy wybrała się z Jenny na spacer. Obie starają się korzystać z dobrej pogody. Byłyśmy też w kilku ciekawych miejscach, a dwa dni temu na pikniku na wzgórzach za miastem. Dzisiaj wybieramy się na wieczorek do Padstowe'a. - Lady Dawlish się zawahała. - Mam nadzieję, Paul, że nie poczujesz się urażony. Będą tam tańce, ale Lucy nie weźmie w nich udziału. Jenny to co innego. Oczywiście nie chodzimy na bale.

- Zdażyłem to zauważyć - powiedział Paul. - Byliśmy na dwóch balach, ale też nie tańczyliśmy. Miałem nadzieję, że zobaczę się z Lucy. Jak sobie radzi?

- Już lepiej - odparła lady Dawlish. - Towarzystwo Jenny naprawdę dobrze na nią wpływa. Poza tym korzystają z pobytu w Bath w takim zakresie, w jakim mogą. Nie jest to coś, na co wszyscy liczyliśmy tego lata. Niestety, nic nie przywróci Marka do życia.

- Niestety - powtórzył Paul. - Liczę na to, że uda się szybko złapać jego zabójcę.

- Czy wiadomo już, kto to jest?

- Mamy parę poszlak - wtrącił pospiesznie Hallam, posyłając kuzynowi ostrzegawcze spojrzenie. - Pójdziemy już. Nie będzie nas u Padstowe'a, gdyż mamy wcześniejsze zobowiązania. Proszę przekazać Lucy i Jenny nasze pozdrowienia.

- Nie omieszka. Będą żałowały, że nie udało im się z wami spotkać. Gdyby nie mała migrena, pewnie wybrałabym się z nimi, ale w tej sytuacji cieszę się, że zostałam. Przekaż ojcu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, mój drogi.

Paul podziękował, a kiedy znaleźli się na zewnątrz, spojrzał na Hallama.

- Nie powinienem być nic jej mówić, bo może to dotrzeć do Fontleroya - rzekł skruszony.

- Tak, Adam jest poważnie zagrożony. - Hallam zmarszczył brwi. - Co prawda, któryś z naszych pomocników bez przerwy go obserwuje, ale zawsze coś może pójść nie tak.

- Wiemy już, że Fontleroy jest winny, bo sam się do tego przyznał. Adam powinien pozwolić mi wyzwać go na pojedynek.

- Nie przyjąłby wyzwania i raczej próbowałby cię zabić podstępem - orzekł Hallam. - Poza tym powiedział, że naszyjnik jest jego własnością, ale nie przyznał się do zastrzelenia Marka. Wciąż brakuje nam dowodów, a on wyprze się wszystkiego w sądzie. Sposób Adama jest najlepszy, choć niesie ze sobą wielkie ryzyko.

- Wiem. - Paul zacisnął pięści. - Po prostu chcę, żeby Fontleroya nie było już wśród żywych.

- Wszyscy tego pragniemy, dlatego właśnie działamy razem. Sąd i szafot to najlepsze wyjście, ale jak nie będzie innego sposobu wymierzenia kary, to go zastrzelę - oznajmił Hallam. - Sprawa ma się rozstrzygnąć po wieczorku u Padstowe'a. Musimy bardzo uważać, żeby niczego nie przeoczyć.

- A jeśli Fontleroy zabije Adama przed umówionym spotkaniem?

- Ma świadomość, że Adam mógł komuś powierzyć naszyjnik. Mógł też napisać list z wyjaśnieniami, na wypadek gdyby coś mu się stało. Fontleroy zapewne słyszał, że się z nim skłóciliśmy, ale Adam ma też innych przyjaciół. Dokona wymiany, żeby mieć pewność, a potem strzeli Adamowi w plecy.

Paul westchnął.

- Nigdy bym sobie nie darował, gdyby Adamowi coś się stało. Miejmy nadzieję, że plan wypali. A czy, na przykład, Fontleroy nie zechce go napaść przed przyjęciem?

Hallam przecząco pokręcił głową.

- Nie sądzę. Nie może przecież mieć pewności, że Adam nie ukrył naszyjnika. Myślę, że zaatakuje dopiero wtedy, gdy naszyjnik znajdzie się w jego rękach.

- Szkoda, że nie mogę być na tym przyjęciu. Ktoś powinien sprawdzać, co się tam dzieje.

- Niestety, Padstowe nas nie zaprosił. Poza tym Adam uważa, że nie powinniśmy swoją obecnością wzbudzić podejrzeń markiza. - Hallam położył dłoń na ramieniu przyjaciela. - Cierpliwości, Paul. Jeszcze trochę, a złapiemy drania.

- Pięknie wyglądasz w tej nowej sukni - zauważyła Lucy, podziwiając ciemnoniebieską kreację przyjaciółki. - Jest nietypowa, a jednak do ciebie pasuje.

- Mnie też się tak wydaje. - Jenny jeszcze raz przejrzała się w lustrze.

Ryzykowała, wybierając ten właśnie kolor, gdyż większość kobiet w jej wieku wolała pastelowe barwy lub biel. Suknia została uszyta z grubego jedwabiu i ozdobiona srebrną lamówką na bufiastych rękawach oraz w talii. Jenny dobrała do niej bardzo lubiany przez jej matkę srebrny naszyjnik z kamieniami księżycowymi i do tego odpowiednią bransoletkę. Miała też niewielkie kolczyki z kamieniami księżycowymi i brylantami i skórzane pantofle ze srebrnymi klamerkami.

- Twoja suknia też jest piękna - dodała Jenny, odwracając się od swego odbicia.

Lucy przejrzała się w lustrze i z zadowoleniem skinęła głową. Musiała przyznać,

że srebrnoszara suknia doskonale na niej leży. Założyła do niej srebrny naszyjnik z dużymi szafirami.

- To prawda, ale wolałabym białą, różową albo żółtą. Na razie musi mi wystarczyć właśnie ta.

Jenny ścisnęła jej dłoń.

- A jak się czujesz? Czasami przypominasz dawną siebie, ale zbyt często odnoszę wrażenie, że jeszcze nie jesteś w pełni sobą.

- Już tak bardzo nie ciąży mi brzemień winy - wyznała Lucy. - Mama mówi, że doskonale mnie rozumie i że nie warto rozdrapywać dawnych ran. W każdym razie przyznała, że wsparłaby mnie, gdybym zdecydowała się odwołać ślub. Mark... - Urwała, jakby porażona tym imieniem i po dłuższej chwili dodała: - Bardzo mi go brakuje. Ale są tacy, których brakuje mi bardziej.

- W takim razie popełniłabyś błąd, gdybyś za niego wyszła - stwierdziła Jenny. - A czy podoba ci się lord Mallory? Na pikniku spostrzegłam, że nie tylko zwraca na ciebie uwagę, ale wręcz cię adoruje.

- Rzeczywiście, polubiłam go, a mama uważa go za świetnego kandydata na męża, ale... nie jestem jeszcze gotowa na tak poważne decyzje. Muszę poczekać. Chcę mieć pewność, że nie popełniłam błędu.

Jenny skinęła głową. Domyślała się, co niepokoi Lucy, choć dziewczyna jeszcze jej tego nie wyjawiała.

- Szkoda, że Hallam i Paul przyszli tu akurat wtedy, gdy byliśmy na spacerze - powiedziała, przyglądając się uważnie przyjaciółce.

- Tak. - Lucy westchnęła. - Miałam nadzieję, że będą u Padstowe'a, ale zostali zaproszeni gdzie indziej.

Jenny uznała, że tak jak przypuszczała, przyjaciółka żywi cieplejsze uczucia do Paula, ale nie chciała jej o to pytać. Wolała poczekać, aż Lucy sama jej to wyzna.

- Lucy, Jenny, jesteście gotowe? - Z parteru dobiegł głos lady Dawlish i obie odwróciły się w stronę wyjścia z pokoju.

Jenny była z tego bardzo zadowolona, gdyż dowiedziała się, że na przyjęciu będzie Adam. Ostatnio zajrzał do nich, ale nikogo nie zastał. W końcu jednak go zobaczy i z pewnością będzie miała okazję z nim porozmawiać.

Adam dostrzegł Jenny po drugiej stronie zatłoczonego salonu i zmełł w ustach przekleństwo. Nikt nie uprzedził go, że tu ją zastanie. Wiedział, że panie Dawlish nie uczestniczą w tańczących wieczorkach, i założył, że tak będzie również tym razem. Chciał się całkowicie skupić na wykonaniu planu.

Jenny wyglądała niezwykle pięknie. Po raz pierwszy widział ją w sukni balowej i musiał przyznać, że strój dodał jej urody. Właśnie taką pragnął mieć żonę. Najwyraźniej nie tylko on zwrócił na nią uwagę. Wokół Jenny kręciło się paru mężczyzn, a ona, choć widocznie onieśmielona, zachowywała się czarująco. Adam zapragnął przetańczyć z nią cały wieczór.

Niestety, właśnie dzisiaj nie mógł jej poświęcić zbyt wiele czasu. Musiał się pilnować i uważać na wszystko, co się wokół niego działo. Nie mógł też wciągać jej w swoje sprawy, gdyż Fontleroy był wyjątkowo niebezpiecznym przeciwnikiem i również Jenny mógł zrobić krzywdę.

Lady Dawlish zajęła miejsce obok innych pań w starszym wieku, które nie miały zamiaru tańczyć. Spostrzegła Adama i przyjaźnie skinęła mu głową, na co odpowiedział uprzejmym ukłonem. Lucy po jednej stronie miała matkę, a po drugiej lorda Mallory, który wyraźnie jej nadskakiwał. Czyżby zainteresował się panną Dawlish? Adam wiedział, że jest on przyzwoitym człowiekiem i miłym kompanem, ale adorowanie Lucy z pewnością nie spodobałoby się Paulowi.

Lady Dawlish skinęła dłonią w kierunku Adama, który po chwili namysłu ruszył w jej stronę. W tym momencie zauważył Fontleroya, który podszedł do Jenny i o coś ją zapytał. Zapewne chciał zaprosić ją do tańca, domyślił się Adam. Niemal jednocześnie do Jenny zbliżył się sir James Justus, któremu najwyraźniej obiecała pierwszy taniec, bo ruszyła za nim na parkiet. Adam zorientował się po wyrazie twarzy markiza, że jest on wściekły, ale stara się to ukryć. Zaczekał chwilę, aż odejdzie, i dopiero wtedy zbliżył się do lady Dawlish.

- Tak bardzo się cieszę, że pana widzę, kapitanie Miller - powiedziała. - W końcu udało nam się spotkać. Słyszałam, że był pan u nas, ale akurat nie było nas w domu.

- Tak, nawet parę razy, ale nie miałem szczęścia pań zastać.

- Wielka szkoda. Pańskim kuzynom to się udało. Niestety, nie mogli tu dzisiaj przyjść, gdyż mieli inne zobowiązania. Mam nadzieję, że nie poczuje się pan urażony, jeśli Jenny parę razy dzisiaj zatańczy.

- Oczywiście, że nie - odparł i spojrzał w stronę Jenny, która poruszała się z wdziękiem na parkiecie. - Przecież nie jest w żałobie. Nawet nie znała Marka.

- Lucy nie będzie tańczyć, ale zdecydowałyśmy się tu przyjść ze względu na Jenny. Ponad rok nosiła żałobę po ojcu. Mam wrażenie, że bardzo spodobała się sir Jamesowi, ale powinna też poznać innych dżentelmenów. Obawiam się, że z jakichś powodów nie przepada za Fontleroyem, który nie daje jej spokoju. Parę razy nawet do nas przychodził, ale Jenny nie chciała się z nim widzieć.

- Wie pani dlaczego?

- Myślę, że po prostu go nie lubi. Gdyby zdecydował się pan zatańczyć z Jenny, polecam walca. Wiem, że nikomu go nie obiecała.

- Przykro mi, ale nie zamierzam tańczyć. Przyszedłem jedynie na karty i żeby posłuchać muzyki - odparł z żalem Adam.

- Tak też przypuszczałam. Jenny może zatańczyć z sir Jamesem tylko dwa razy, inaczej wszyscy uznają to za wyraźną oznakę sympatii, a moim zdaniem, nie jest jeszcze gotowa na poważny związek.

- Rzeczywiście? - zainteresował się Adam.

Spojrzał w stronę tańczącej pary i stwierdził, że sir James zupełnie nie pasuje do Lucy. Nie należy do zbyt interesujących osób i jest dla niej zdecydowanie za stary. Adam poczuł, że powoli topnieją jego opory przed poproszeniem Jenny do tańca.

- Być może mógłbym zatańczyć tylko raz, właśnie walca - powiedział półgłosem. - Spytaam pannę Jenny, czy miałyby na to ochotę.

W dalszym ciągu ją obserwował. Raz uśmiechnęła się do sir Jamesa i raz się zaśmiała. Zapewne opowiedział jej jakiś stary dowcip, pomyślał Adam. Nie traktowała go jednak jak kandydata na męża. Spostrzegł, że z przeciwległego końca sali Fontleroy obserwuje ją ponurym wzrokiem. Najwyraźniej uważał, że ma jakieś prawa do Jenny, i nie podobały mu się względy okazywane jej przez sir Jamesa. Kiedy ta-

niec się skończył, markiz podszedł do nich i złapał Jenny za ramię. Próbowwała mu się wyrwać z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Adam natychmiast ruszył na parkiet, nie zważając na to, czym to może grozić.

- Następny taniec należy do mnie, prawda, panno Hastings? - powiedział.

Popatrzyła na niego z widoczną ulgą i skinęła głową. Adam uznał, że warto było podjąć ryzyko choćby po to, by uwolnić ją od tego potwora.

- Tak, oczywiście - odparła, unikając wzroku markiza. - To nasz taniec. - Dopiero teraz zmusiła się, by odwrócić głowę w stronę Fontleroya. - Będę dzisiaj tańczyć tylko dwa razy, ponieważ obiecałam dotrzymać towarzystwa Lucy, która w ogóle nie może zatańczyć.

Fontleroy zacisnął dłonie w pięści. Widać było, że z trudem panuje nad wściekłością. Po chwili bez słowa ruszył w stronę pokoju do gry.

- Obawiam się, że będziesz miała w nim wroga - zauważył Adam, patrząc z niepokojem na Jenny. - Bądź ostrożna, nie można mu ufać.

- On... poprosił mnie o rękę jeszcze w Londynie. Odmówiłam, ale nie chciał mnie słuchać. Wciąż mnie prześladowa, a ja nie lubię go, sama nie wiem czemu. Nie rozumiem, dlaczego założył, że zmienię zdanie, i czemu chce się ze mną ożenić.

- Jesteś bardzo ładna - odparł Adam, prowadząc ją na parkiet. Grali walca. Jedną rękę położył na plecach Jenny, drugą ręką ujął jej dłoń. - Bardzo się cieszę, że to walc. Ponoć twój ulubiony, jak poinformowała mnie lady Dawlish.

- Tak, bardzo lubię walca - potwierdziła Jenny, a po kilku tanecznych krokach dodała: - Oczywiście pod warunkiem, że mam dobrego partnera. Widzę, że tym razem mi się poszczęściło.

Adam zaśmiał się z zadowoleniem. W zasadzie mógł się po niej spodziewać zawołanego komplementu. Im bliżej poznawał Jenny, tym mocniej ją lubił. Uznał, że właśnie z taką kobietą powinien spędzić życie. Była miła, zabawna i ładna; nie zbywało jej na inteligencji. Chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu, by się dowiedzieć, czy lubią te same książki, muzykę i rozrywki.

- Walc był obowiązkowy dla wszystkich, którzy służyli pod Wellingtonem - wyjaśnił. - Uważał, że bawienie dam jest naszym obowiązkiem. Musieliśmy być na balu księżnej Wellington tego wieczoru, kiedy zauważono oddziały Napoleona. Wszyscy przed czasem opuściliśmy towarzystwo i ruszyliśmy na pole bitwy.

- Tak, słyszałam o tym - odparła z uśmiechem Jenny.

Wyglądała ślicznie. Adam zapragnął przygarnąć ją blisko do siebie, posmakować jej ust i najdłużej jak to możliwe, trzymać w ramionach. Ogarnęło go silne pożądanie, czego wcale się nie spodziewał. Musiał wziąć się w garść, gdyż akurat tego wieczoru miał do spełnienia bardzo ważną misję.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała Jenny. - Przyznam, że już wcześniej oczekiwałam twojej wizyty.

- Zaglądałem do was - odparł Adam, wpatrzony w twarz Jenny. - Wybacz mi, proszę. Spadły na mnie ważne sprawy, które wciąż mnie zaprzętają. Niebezpieczne sprawy. I z tego powodu wolę, byś trzymała się od nich z daleka.

- Czy znaleźliście już... tego przestępcę?

- Tak, ale brakuje nam dowodów jego winy - odparł Adam, ważąc słowa. - Po tym tańcu przejdę do pokoju gier, a następnie po jakimś czasie opuszczę ten dom. Być

może uda nam się dzisiaj zamknąć sprawę.

- Czy dużo ryzykujesz? - spytała Jenny, starając się nie zdradzić, że ogarnął ją niepokój o Adama.

- Zapewne... - odrzekł z westchnieniem. - Gdyby coś mi się stało albo źle o mnie mówiono, pamiętaj, że musisz uważać na Fontleroya.

- Zatem to on. - Zamilkła na dłuższą chwilę. - Teraz rozumiem, dlaczego sylwetka intruza wydała mi się znajoma. Teraz, kiedy wymieniłeś jego nazwisko, jestem niemal pewna, że to był on. Wychodził z apartamentu Marka... Wiedziałam, że to zły człowiek.

- Nie powinienem był tego mówić, bo jeśli domyśli się, że go wtedy rozpoznałeś, możesz się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie. - Adam ścisnął dłoń Jenny. - Z drugiej strony, musiałem cię ostrzec, żebyś miała się na baczności.

- Dziękuję - szepnęła i odwróciła wzrok. - Będę o tym pamiętać, ale proszę, żebyś ty też na siebie uważał - dodała i dopiero w tym momencie spojrzała Adamowi prosto w twarz.

Szare oczy zdradzały więcej, niż chciała mu powiedzieć. Adam był w rozterce, bo także nie mógł wypowiedzieć słów, które Jenny powinna usłyszeć i które się jej należały. Powoli wybrzmiewały ostatnie takty walca. Uśmiechnął się i przez moment stał wyprostowany, nie wypuszczając Jenny z objęć. Dopiero po dłuższej chwili odstąpił od niej i ująwszy jej prawą dłoń, odprowadził do lady Dawlish.

- Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy - powiedział i nie kryjąc żalu, skierował się do pokoju gier.

Gdyby mógł, tańczyłby z nią do końca wieczoru, a potem może wyszedł do ogrodu, by ją pocałować. Z pewnością pocałunek okazałby się cudowny. Jednak ze względu na Fontleroya nie mógł poświęcać zbyt dużo uwagi Jenny, a tym samym podejmować dodatkowego ryzyka w i tak niebezpiecznej sytuacji. Markiz nie powinien się zorientować, że coś łączy go z Jenny, bo wtedy ona też byłaby zagrożona. Niezależnie od tego niewiele mógł jej zaoferować - posiadłość dziadka wciąż była zadłużona, a on nadal nie znalazł potrzebnych pieniędzy. Dlaczego Jenny miałyby wybrać jego, skoro interesowali się nią inni, lepsi, a w każdym bogatsi kandydaci na jej męża?

Adam zebrał się w sobie i wszedł do pokoju gier. Zauważył, że Fontleroy od razu zaczął go obserwować. Nie grał w karty i był wyraźnie spięty. Znajomi powitali Adama i zaczęli zapraszać do swoich stolików, a on przyjął jedną z propozycji. Kiedy zasiadł przy zielonym stoliku, kątem oka odnotował, że Fontleroy skrzywił się niechętnie.

Zatem markiz chce jak najszybciej załatwić sprawę. To dobrze, uznał. Wolał, by przeciwnik stracił cierpliwość. Im bardziej będzie zdenerwowany, tym szybciej popełni błąd.

Kilku dżentelmenów prosiło Jenny o wspólny taniec, a jeden z kawalerów był nawet przystojny i nosił modne bokobrody. Miał na sobie huzarski mundur i nie krył, że zależy mu na zgodzie Jenny. Odmówiła wszystkim, pamiętając, co powiedziała markizowi.

- Nie mogę już dzisiaj tańczyć - wytłumaczyła z uśmiechem. - Bardzo mi przykro,

ale moja przyjaciółka jest w żałobie. Może innym razem?

Huzar skinął głową, strzelił obcasami i ruszył w kierunku innej panny. Jenny poczuła ulgę. Tak duże wrażenie zrobił na niej taniec z Adamem, że straciła ochotę na towarzystwo innych mężczyzn. Wolała rozpamiętywać to, co wydarzyło się podczas walca. Nadal napawać się poczuciem szczęścia, które ogarnęło ją, gdy wirowała w ramionach Adama. W przeszłości zdarzało jej się tańczyć z wieloma przystojnymi panami, ale żaden nie wyzwolił w niej takich emocji jak Adam. Niemal kręciło się jej w głowie pod wpływem jego spojrzenia. Miała jeszcze w nozdrzach jego zapach, wciąż czuła dotknięcie dłoni. Ogromnie żałowała, że nie mogli spędzić razem całego wieczoru.

Gdyby nie ważne sprawy, o których wspomniał, być może udałoby im się jeszcze raz zatańczyć. Zdawała sobie sprawę, że w tych okolicznościach nie mogła tego od niego wymagać. Wprawdzie Adam nie rozwodził się na temat ryzyka, jakie podejmował, ale należało się liczyć z tym, że znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie. Fontleroy był groźny. Tymczasem ona nie będzie mogła mu pomóc. Pocięła się, że Adam jest silny i doświadczony po tym, co przeżył na wojnie, i jednak powinien sobie poradzić. Już po wszystkim wróci do niej, gdyż dzisiejszego wieczoru znowu odniosła wrażenie, że woli ją od innych panien.

- Kapitan Miller nie zamierzał dziś tańczyć - zagadnęła ją lady Dawlish. - Poprosiłam go, by ten jeden raz poprosił cię do tańca i się zgodził. Dlaczego nie chcesz jeszcze raz wyjść na parkiet? Lucy nie ma nic przeciwko temu.

W tym momencie Jenny zadała sobie w duchu pytanie, czy Adam zatańczył z nią tylko z powodu prośby lady Dawlish. Uznała jednak, że gdyby nie chciał, mógł się łatwo wymówić. Zatem postąpił zgodnie z własną wolą. Poza tym wyglądał na wyraźnie zadowolonego.

Spuściła oczy i zauważyła, że Lucy postukuje nogą w takt muzyki. Najwyraźniej rwała się do zabawy. Czuła się źle w charakterze widza, co starała się ukrywać.

- To niesprawiedliwe, że będę tańczyć, podczas gdy Lucy będzie siedzieć - odparła Jenny. - Poza tym nie ma tu nikogo, z kim chciałabym zatańczyć, a markizowi powiedziałam, że więcej nie wyjdę na parkiet.

- Ach, rozumiem. - Lady Dawlish skinęła głową. - Powiedz mi, moja droga, dlaczego tak bardzo go nie lubisz?

- Chodzi o to, jak na mnie patrzy. Gdy tańczyłam z nim w Londynie, przyciągał mnie zbyt blisko, a ja czułam się bardzo nieswojo.

- Nie ma nic gorszego niż bliskość niechcianego adoratora. W takim razie popatrz, jak inni radzą sobie na parkiecie, a ja zabiorę Lucy na partyjkę cribbage'a<sup>[1]</sup>. Oczywiście możesz do nas dołączyć, jeśli masz ochotę. - Lady Dawlish podsunęła jej tacę ze słodyczami. - Spróbujesz? Pyszne czekoladki z migdałami.

Jenny podziękowała i wzięła jedną z nich, a następnie spojrzała w stronę pokoju gier.

Dużo później spostrzegła Adama, który po wyjściu z pokoju karcianego od razu skierował się do wyjścia z domu lorda Padstowe'a. Parę minut po nim ujrzała markiza, który ruszył śladem Adama. Jeśli Fontleroy zastrzelił Marka, to jest groźnym mordercą, pomyślała i zaczęła się bać o Adama, który przecież wspomniał, że to co



wydarzy się dzisiejszego wieczoru, może okazać się bardzo niebezpieczne.

Rozejrzała się dookoła, ale nie znalazła nikogo, kogo mogłaby poprosić o pomoc. Nie mogła się też nikomu zwierzyć ze swoich podejrzeń. Jedynie Hallam i Paul wchodzili w rachubę, ale, niestety, nie uczestniczyli w wieczorku. Co jej pozostawało? Poczwała się bezsilna, ale po chwili przyszło jej do głowy, że z reguły kuzyni są nierozłączni i bardzo sobie oddani. Skoro nie ma ich tutaj, to niewykluczone, że niepostrzeżenie pilnują, by Adamowi nic złego się nie przytrafiło. Kapitan Miller nie jest głupi. Musiał zadbać o wsparcie, wiedząc, że znajdzie się w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

Jenny z całego serca pragnęła pójść za Adamem, ale uświadamiała sobie, że to niemożliwe. Lady Dawlish z pewnością chciałaby wiedzieć, z jakiego powodu jej podopieczna opuszcza bal. Poza tym Adam miał swój plan, a ona tylko by mu przeszkadzała.

- Uważaj na siebie - szepnęła bezgłośnie. - Uważaj, kochany. Wracaj cały i zdrowy.

Darzyła uczuciem Adama, lecz zdawała sobie sprawę, że on nie odwzajemnia się tym samym. Niezależnie od obopólnej sympatii, niewiele wskazywało na to, że mogą być razem. Gdyby była pewna, że on jest poważnie nią zainteresowany, wyjawiałaby mu prawdę o odziedziczonym po ojcu spadku. Być może te pieniądze wystarczyłyby zaledwie na początek, ale warto od czegoś zacząć. Wciąż nie miała pojęcia, jaką kwotę dysponuje. Czekwała na informacje od pana Nodgrassa, nie rozumiejąc, dlaczego się spóźnia.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam pewnym krokiem zmierzał w stronę umówionego miejsca. Szedł szybko, chcąc zyskać na czasie. Wiedział, że markiz wyruszy jego śladem. Uprzednio schował naszyjnik i teraz wyjął go z kryjówki wraz z listem i wekslem oraz nabitym pistoletem, który schował do kieszeni. Rozejrzał się za mrocznym miejscem, żeby markiz nie zakwestionował autentyczności zarówno naszyjnika, jak i listu.

Fontleroy nie mógł mieć pewności, że Adam ma przy sobie naszyjnik i dokumenty. Wobec tego wraz z Hallamem i Paulem założyli, że markiz nie zaatakuje go od tyłu, ale najpierw dokona wymiany i dopiero wtedy spróbuje go zabić. Jeśli uzna, że nikt go nie zauważy, uczyni to od razu. W innych okolicznościach skłoni Adama do przejścia w pobliskie miejsce. Adam mógł mieć tylko nadzieję, że jego przyjaciele znajdują się na posterunku i że w odpowiednim momencie nie zabraknie im refleksu.

Ruszył dalej. W pewnym momencie z tyłu dobiegło go wołanie markiza:

- Stój! Tyle wystarczy.

Adam się zawahał. Najwyraźniej markiz postanowił zabezpieczyć się przed ewentualną pułapką i nie zwlekając, dokonać wymiany.

- Stój, bo inaczej strzele.

Adam odwrócił się, spodziewając się, że Fontleroy do niego podejdzie. Wprawdzie znajdowali się dwie przecznice od miejsca, gdzie czekali na nich Hallam i Paul, ale w pobliżu powinien czuwać któryś z dawnych podkomendnych Adama, z którymi walczył we Francji. Światło ulicznej latarni padło na twarz markiza. Był blady, a na jego brwiach pojawiły się krople potu. Szybko przesunął się w cień i Adam widział teraz tylko jego sylwetkę z pistoletem w dłoni.

- Przekaż mi papiery i naszyjnik - polecił Fontleroy. W jego głosie pojawiły się kpiące tony. - Naprawdę sądziłeś, że dam ci za nie pieniądze?

- Skąd pewność, że mam te rzeczy przy sobie?

- Moi szpiedzy widzieli, jak bierzesz coś spomiędzy krzaków. Wiem też, że masz pistolet. Jesteś głupcem, Miller, jeśli sądzisz, że puszczę cię żywego.

- Zamordowałeś mojego kuzyna i Lichfielda - rzekł oskarżycielskim tonem Adam.

- Jesteś podwójnym mordercą, a także albo złodziejem, albo marnym paserem. Wyprzesz się tego?

- Niby dlaczego? Jesteśmy sami, a ty za chwilę umrzesz. Kazałem pobić Staffsa, bo za dużo wiedział, a Lichfield okazał się idiotą. Zaryzykował wszystko i dlatego musiałem się go pozbyć. Czy sądzisz, że bezkarnie możesz mi grozić?

- Dlaczego zastrzeliłeś Marka? Oddałby Lichfieldowi naszyjnik.

- Ravenscar był za uczciwy. Nabrał podejrzeń, że klejnoty są kradzione, bo Lichfield nie potrafił ukryć poczucia winy. Zaczął węszyć, pytać... W końcu zamierzał mnie zdemaskować. Chciałem odkupić naszyjnik, ale on się na to nie zgodził, więc go zastrzeliłem. Zginął z powodu własnej głupoty.

- Jesteś łotrem i mordercą. Mam nadzieję, że będziesz wisiał. - Adam błyskawicznie włożył rękę do kieszeni, aby wyciągnąć broń.

Fontleroy nie czekał i wystrzelił. Niemal jednocześnie rozległ się odgłos drugiego

strzału, ale kula markiza dosięgła celu. Adam padł na kolana tuż przed tym, nim jego przeciwnik zwałił się na ziemię z wyrazem zdziwienia w oczach.

- Niech cię diab... - zaczął, ale już nie skończył.

Z mroku natychmiast wybiegło kilku mężczyzn. Paul pierwszy dopadł do leżącego na chodniku kuzyna.

- Wybacz! - wykrzyknął. - Spóźniłem się o sekundę.

- Co z nim jest? - spytał rzeczowo Hallam i sięgnął po nadgarstek rannego.

Adam jęknął, ale nie otworzył oczu. Krew płynęła z rany, barwiąc na czerwono kamizelkę i dłoń.

- Dzięki Bogu żyje! - orzekł Hallam. - Dostał w bark. Trzeba zatamować krew. Fontleroy mierzył w serce. - Spojrzał w stronę leżącego markiza i pochylającego się nad nim żołnierza. - Co z nim, Trigger?

- Żyje, panie majorze. Kapitan Ravenscar trafił go w plecy, ale kula je tylko draśnięła i utkwiała w ramieniu.

- Do licha! - warknął Paul. - Pistolet mi się zaciął. Inaczej zastrzeliłbym tego drańca.

- Może tak jest lepiej - stwierdził Hallam, patrząc na Fontleroya w mdłym świetle ulicznej latarni. - Wszyscy słyszeliśmy, co powiedział. Nie wywinie się od stryczka.

- Liczę na to, że tak się stanie - rzekł Paul. - Chociaż wolałbym, by leżał tutaj martwy. Okazuje się, Hallam, że miałeś rację. Gdybyśmy czekali na umówionym miejscu, ten drań mógł ujść z życiem.

Żołnierze mieli obserwować ruchy Adama, ale otwierać ogień dopiero w ostateczności. Paul był pewny, że uda mu się zastrzelić Fontleroya, bo nie przewidział kłopotu z bronią. To właśnie dlatego Adam był teraz ranny.

- Musimy go przewieźć do domu i sprowadzić lekarza. - Hallam dał znać ludziom, by sprowadzili powóz.

- A co z tym drugim? - spytał Jones, jeden z żołnierzy. - Na razie jest nieprzytomny, ale na pewno przeżyje.

- Przekażcie go władzom - polecił Hallam. - Niech one się nim zajmą. I powiedzcie, że jutro złożymy obciążające go zeznania przed sir Michaeliem.

Sir Michael Alderny był sędzią pokoju w tym rejonie. Hallam rozmawiał z nim wcześniej, zdradzając mu po części ich plan schwytania Fontleroya. Adam był temu przeciwny, bo wydawało mu się, że nie mogą nikomu ufać, ale Hallam znał sir Michaela od lat i wiedział, że można liczyć na jego dyskrecję. Dysponowali skradzionym naszyjnikiem, który miał jeszcze zobaczyć jego prawowity właściciel. To, co przy świadkach wydarzyło się tego wieczoru, przyznanie się do winy markiza oraz opowieść Stafforda wystarczą, by skazać zabójcę Marka na szafot. To był koniec Fontleroya.

Przenieśli nieprzytomnego Adama do powozu, a Hallam wysłał jednego z żołnierzy po doktora, który miał czekać na dyspozycje i w razie potrzeby niezwłocznie przyjechać tam, gdzie w Bath zatrzymał się Adam. Hallam popatrzył na pobladłą twarz kuzyna i zaklął. Udało im się złapać markiza, ale jakim kosztem!

- Wybacz. - Paul miał oczy szkliste od powstrzymywanych łez. - Zawiodłem was obu. Zarzekałem się, że sam go zastrzele.

- Cóż, zawinił pistolet. Trzeba go było wcześniej wypróbować. Dziękujemy Bogu,

że Fontleroy chybił. Pewnie nie celował zbyt dokładnie, bo uznał, że w razie potrzeby dobije Adama drugim strzałem.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby Adam umarł.

- Trzeba mieć nadzieję. - Na szczęście Adam żył, ale Hallam bał się gorączki i ogólnego zatrucia organizmu, które mogło nastąpić w wyniku odniesionej rany. - Zrobimy wszystko, co się da, żeby Adam ocalał. Wyjdzie z tego z bożą pomocą.

- Tak, musimy się o to modlić - odrzekł przybity Paul. - Po co czekałem? Dlaczego nie wypaliłem, jak tylko zobaczyłem pistolet w dłoni Fontleroya?

- Ponieważ Adam chciał, żeby ten drań przyznał się do winy. Z tej przyczyny podjął ryzyko. Adam nie winiłby cię za to, co się stało, ale byłby wściekły, gdybyś wystrzelił za wcześnie.

- Tak, wiem. Pomścił w ten sposób śmierć Marka. To już koniec podłego markiza.

- Zamiast skazać na śmierć, sąd może wysłać go do kolonii karnej - powiedział Hallam i zauważył błysk niedowierzania w oczach kuzyna. - Pamiętaj, że ma wpływowych przyjaciół. Będzie udawał niewinnego i chociaż mamy obciążające go dowody, sędzia może wydać łagodniejszy wyrok.

- Jeśli tak, to sam go zastrzelę. Następnym razem już nie spudłuję.

Hallam wsiadł do powozu, nie komentując słów Paula. Postąpił zgodnie z instrukcjami Adama, ale zaczął żywić wątpliwości. Wiedział, że wymiar sprawiedliwości nie funkcjonuje idealnie. Biedak mógł zawisnąć za kradzież bochenka chleba. Bogacz z odpowiednimi koneksjami mógł uniknąć kary nawet za najcięższe przestępstwo.

Obecnie pozostało im modlić się o to, żeby Adam przeżył i osobiście stawił się w sądzie podczas procesu. Wówczas pod przysięgą zezna, co usłyszał z ust Fontleroya. Żaden sąd nie miał prawa zlekceważyć takich dowodów!

Pokojówka skończyła upinanie włosów w zgrabny kok i Jenny spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Czuła się szczęśliwa, bo po tańcu z Adamem miała piękne sny. Wciąż widziała jego pełne wyrazu oczy i czuła dotyk jego dłoni. Z rozmarzenia wyrwało ją nagłe ukłucie strachu i uśmiech zniknął z jej ust. Wciąż nie wiedziała, co wydarzyło się wczorajszego wieczoru po wyjściu Adama z domu lorda Padstowe'a. Widziała, jak Fontleroy ruszył za Adamem, ale nie miała pojęcia, co nastąpiło potem. Czyżby konfrontacja? A jeśli tak, to jakiego rodzaju? W pełni zdawała sobie sprawę, że po markizie może spodziewać się wszystkiego, co najgorsze. Pozostawało jej jedynie z niepokojem czekać na wiadomości.

Właśnie wychodziła ze swojej sypialni, kiedy usłyszała gwałtowne pukanie do drzwi. Pospieszyła w stronę schodów, zastanawiając się, kto mógł przyjść do nich tak wcześnie. Przeciągle westchnęła, kiedy dostrzegła Hallama Ravenscara i pospieszyła mu na spotkanie.

- Czy są jakieś wieści? Czy kapitanowi nic się nie stało?

- Czyżby pani coś wiedziała, panno Hastings? - Hallam spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Adam napomknął, że zajmuje się czymś niebezpiecznym - przyznała, wprowadzając Hallama do bawialni. - Proszę powiedzieć, że nic mu nie jest.

- Fontleroy go postrzelił, ale Adam przeżył - dodał szybko, widząc przerażoną

minę Jenny. – Doktor wyjął mu kulę z barku. Na szczęście nie uszkodziła kości i wszystko wydaje się być w porządku. Paul postrzelił Fontleroya, którego zabrano do więzienia. Podobno jest już przytomny i protestuje, twierdząc, że jest niewinny. Dysponujemy dowodami na to, że zabił nie tylko Marka, i w dodatku kradł.

Jenny zakryła drżącą dłonią półotwarte usta.

– Czy rana jest poważna?

Hallam od razu wiedział, o kogo pyta.

– Adam powinien przeżyć. Na razie gorączkuje. W malignie powtarzał pani imię. Sam nie wiem... – Hallam zawahał się, po czym powiedział: – Przyszedłem prosić, żeby pani go odwiedziła. Nie jest to być może zgodne z konwenansami, ale sytuacja jest doprawdy wyjątkowa. A rozmowa z panią na pewno dobrze by mu zrobiła.

– Naturalnie, że go odwiedzę – odparła bez cienia wahania Jenny.

W tym momencie do bawialni weszła lady Dawlish i Hallam raz jeszcze zdał sprawę z przebiegu wydarzeń.

– Cóż, Jenny... – Lady Dawlish wyglądała na zagubioną i nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. – To bardzo nietypowe i nie wiem... Cóż, kapitan Miller jest dobrym przyjacielem naszej rodziny.

– Jest poważnie chory – zauważyła Jenny. – A poza tym nie ma kuzynki, która mogłaby o niego zadbać. Musimy przecież zrobić wszystko, żeby doszedł do siebie...

– Chyba nie chcesz go pielęgnować? – zapytała zaszokowana lady Dawlish.

– Niezupełnie – odparła nie do końca szczerze Jenny – jednak muszę mieć pewność, że znajdzie się ktoś, kto to zrobi.

– No tak. Sądzę, że możesz... – Opór lady Dawlish malał w obliczu determinacji podopiecznej. – Wyślę z tobą Mary, aby ci towarzyszyła, i dzięki temu zasadom stanie się zadość. – Pokiwała głową, zadowolona z tego rozwiązania. – Mary to rozsądna dziewczyna i będzie wiedziała, jak zadbać o twoją reputację.

– Bardzo dziękuję. – Jenny wiedziała, jak dużym poświęceniem dla lady Dawlish jest rezygnacja z osobistej służącej. – Wrócimy, jak tylko odpowiednio zadbamy o stan zdrowia kapitana.

– Tak, proszę, bo będziemy się z Lucy niepokoić. Jednak... – lady Dawlish zawahała się, po czym dodała: – nie zostawiaj go, jeśli jego życie jest zagrożone. Mój Boże, co za sytuacja! Sama mogłabym się nim zająć, ale mam pod opieką Lucy.

– Oczywiście – przytaknęła Jenny i pod wpływem nagłego impulsu pocałowała ją w policzek. – Zapewniam, że będę zachowywać się rozsądnie i dbać o swoją reputację.

– Świetnie, moja droga. – Lady Dawlish rozpogodziła się i skinęła głową. – Wiem, że mogę na ciebie liczyć. Weź, czego potrzebujesz, i jedź z Hallamem. Nie będę się o ciebie martwić, bo wiem, że mogę ci zaufać. Mam nadzieję, że kapitan Miller szybko dojdzie do siebie.

Hallam również podziękował lady Dawlish, a Jenny pospieszyła na górę, żeby wziąć swoje rzeczy. W tym czasie wezwano z kuchni Mary, która również zaczęła się przygotowywać do wyjazdu.

– To bardzo miło z pani strony, panno Hastings, i twojej, Mary – powiedział Hallam, pomagając im wsiąść do powozu. – Adam z pewnością szybciej dojdzie do siebie, kiedy będzie miał dwie tak wspaniałe opiekunki.

Jenny skinęła w roztargnieniu głową. Myślała jedynie o tym, w jakim stanie znajdzie Adama. Była przyzwyczajona do pielęgnacji chorej osoby, gdyż jej matka straciła zdrowie na parę lat przed śmiercią.

Doskonale wiedziała, że gorączkę trudno pokonać i że może ona nawracać w jeszcze silniejszej postaci. Miała tylko nadzieję, że doktor, który opatrywał ranę, dobrze ją oczyścił i że nie ma zagrożenia zakażeniem.

Serce Jenny zabiło mocniej, kiedy zobaczyła pobladłego Adama. Z powodu gorączki odrzucił kołdrę i leżał z nagim torse. W oczy rzucał się biały bandaż, którym doktor owinął bark. Wciąż był przy chorym i przybycie dwóch kobiet powitał z wyraźną ulgą.

- Czy przyjechały panie, żeby zaopiekować się kapitanem Millerem? Byłbym bardzo wdzięczny za pomoc, gdyż brakuje mi pielęgniarki. Znam co prawda jedną, która mogłaby przyjść, ale nie wiem, jak bardzo można jej zaufać.

- Na razie my się nim zajmujemy - odparła Jenny, a Mary spojrzała na nią bacznie.  
- Proszę powiedzieć, czy rana jest groźna?

- Każda rana jest groźna, ale ta przynajmniej jest czysta, bo kula nie weszła zbyt głęboko. Nie powinno dojść do zakażenia, ale i tak trzeba zmieniać bandaż dwa razy dziennie. Zostawię maść, która powinna przyspieszyć gojenie, i zalecam laudanum, gdyby ból się nasilił.

- W jakim stężeniu?

- Zostawię receptę, z którą ktoś będzie musiał pójść do apteki. Tam będą wiedzieć. Mikstura musi być świeża, inaczej może okazać się szkodliwa.

- Tak, wiem. Mama nauczyła mnie przygotowywać lek, który powinien zbić gorączkę. Mogłabym go zrobić, gdyby ktoś przy okazji kupił potrzebne składniki.

- Cieszę się, że to właśnie pani będzie zajmować się kapitanem - powiedział doktor i serdecznie uściśnął jej dłoń. - Proszę jednak koniecznie mnie wezwać, gdyby stan pacjenta się pogorszył.

- Odprowadzę pana, panie doktorze. - Hallam uśmiechnął się z wdzięcznością do Jenny. - Wezmę receptę i listę składników i od razu pójdę do apteki.

- Dziękuję. - Jenny podeszła do łóżka i położyła dłoń na czole Adama. Było ono gorące i mokre od potu. Ranny jęknął, lecz nie otworzył oczu. - Powinnyśmy go obmyć, bo cały aż płonie - stwierdziła, spoglądając na służącą.

- Uważa pani, że to rozsądne?

- Postępowałam tak w przypadku mojej chorej matki i zwykle na jakiś czas pomagało.

- Nie o to mi chodzi. Mogę obmyć pana kapitana, ale pani powinna wyjść z pokoju.

- Kapitan Miller z pewnością nie będzie mnie napastował. Nawet nie zauważy, co się dzieje.

- Myślałam o pani reputacji.

- Jesteś ze mną. A poza tym nikt nie będzie o tym wiedział, chyba że któraś z nas o tym komuś opowie.

- Z pewnością ja tego nie zrobię.

- Ja tym bardziej - zauważyła z uśmiechem Jenny. - Dziękuję, Mary. Wiedziałam,

że mogę ci zaufać.

W tym momencie Adam krzyknął i uniół rękę, jakby coś mu się śniło. Jenny odwróciła się w jego stronę i pogłodziła go po głowie.

- Nic się nie dzieje - powiedziała spokojnym, ale stanowczym tonem. - Trochę cię ochłodzimy i poczujesz się lepiej. Przynieś mi zimnej wody, Mary.

Służąca nalała wody z dzbana do miski, którą następnie postawiła na szafce przy łóżku. Odśloniła też ciało Adama, dbając przy tym o zachowanie przyzwoitości. Na umywalce znalazła lniany ręcznik i gąbkę. Mary wzięła ręcznik, a Jenny gąbkę, pochodzącą zapewne z jakichś egzotycznych mórz. Zaczęła od obmycia twarzy i szyi ranego, ominęła jednak bark, bojąc się zamoczyć bandażę. Natomiast Mary zajęła się drugim barkiem i bokiem. Jenny pochyliła się nad klatką piersiową i brzuchem Adama, dziwiąc się, jak bardzo jest umięśniony i płaski. Zauważyła też linię włosów, która kończyła się na prześcieradle okrywającym część ciała chorego.

- Czy myślisz, że możemy go przewrócić? - spytała Jenny. - Trochę się boję o ranę.

- Na razie lepiej go nie ruszajmy - stwierdziła Mary. - Wezmę prześcieradło z nóg i jak je obmyjemy, powinien być dostatecznie schłodzony.

- Tak, chyba masz rację. - Jenny odwróciła się tyłem, kiedy Mary odkrywała nogi Adama. Gdy znowu go dotknęła, poczuła, że jest chłodniejszy. - Wydaje mi się, że to mu pomaga.

Drzwi się otworzyły i pokazał się w nich Paul. Podszedł do łóżka i wyraźnie przygnębiony popatrzył na kuzyna.

- Jak się miewa?

- Jest chyba nieco chłodniejszy - odparła Jenny. - Potrzebujemy jeszcze składników na lekarstwo zwalczające gorączkę, a wtedy na pewno mu się polepszy. Hallam zaraz pójdzie do apteki i wszystko nam przyniesie.

- Proszę o listę, załatwię to szybciej - powiedział Paul. - Muszę coś robić, bo inaczej zwariuję. To bardzo miło, że pani przyszła, panno Hastings, bo przecież tak słabo się znamy.

- Od początku poczułam się częścią tej rodziny - odparła Jenny. - Cieszę się, że Fontleroy jest w więzieniu. Panowie pomału zapomną o tym, co się stało.

- O ile to w ogóle okaże się możliwe. - W oczach Paula pojawił się ból. - Myślałem, że wystarczy schwytać zabójcę, a tymczasem to za mało. Chciałbym odwrócić bieg wydarzeń; sprawić, by nie stało się nic złego.

- Niestety, to nie leży w naszej mocy. - W geście pocieszenia Jenny dotknęła ramienia Paula, który, ku jej przerażeniu, zaczął gorzko płakać. Pod wpływem impulsu pogłaskała go po plecach i objęła. - Bardzo mi przykro, panie Ravenscar. Proszę uwierzyć, że wszystko się dobrze skończy.

Paul popatrzył na nią, a potem nagle ją pocałował. Jenny była tak zaskoczona, że przez moment nie wiedziała, co robić. Po chwili odepchnęła Paula.

- Nie może pan...

Paul odsunął się i popatrzył na nią wyraźnie zmieszany.

- Proszę mi wybaczyć. Jest pani taka miła, a ja... - Obrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju.

- Pan... - zaczęła Mary, a Jenny popatrzyła na nią ostro.

- Był bardzo wzburzony. Zapomnij o tym, co się stało. To nic nie znaczy.

Służąca skinęła głową.

- Tak, proszę pani. - Wskazała łóżko. - Pan to widział.

Jenny odwróciła się i spostrzegła, że Adam wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. Natychmiast podeszła do łóżka.

- Ocknąłeś się? Gorączka zelżała?

- Co tutaj robisz? I dlaczego całowałaś się z Paulem? - spytał gniewnym tonem. - Wody... dajcie mi pić.

- Bardzo proszę. - Mary domyśliła się, czego chory będzie potrzebował, i już stała przy łóżku. Podtrzymała mu szklanę z wodą. Podziękował jej, po czym opadł bez siły na poduszki i zamknął oczy.

- Adamie? - Jenny położyła dłoń na jego czole; wydawało się chłodniejsze. - Słyszysz mnie? To Paul mnie pocałował. Był wyraźnie wzburzony, nie wiedział, co robi. To kompletnie nieważne.

- Idź stąd - burknął. - Nie powinnaś tu być.

- Przecież chciałeś, żebym przyszła. Nie możesz uważać, że ten pocałunek miał dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

Adam nie odpowiedział. Pograżył się we śnie, o czym świadczyło lekkie pochrapywanie. Kiedy Hallam wszedł do pokoju, Jenny odsunęła się od łóżka.

- Widziałem, jak Paul wychodził stąd bardzo przybity. Co z Adamem?

- Myślę, że jest mu lepiej - odparła. - Ocknął się na chwilę, po czym zasnął. Gorączka zelżała, ale nie ma pewności, że nie wróci. Może nawet być jeszcze mocniejsza, dlatego powinien pan przynieść składniki, o których mówiłam, niezbędne do sporządzenia mikstury.

- Czy zaczeka pani do mojego powrotu?

- Oczywiście. I zmienimy bandaż.

- Sam mogę to zrobić - powiedział Hallam. - Adam bardzo często powtarzał pani imię i z tego powodu chciałem panią tu sprowadzić. Wcale nie po to, żeby go pani pielęgnowała. Nasz gospodarz zna pewną kobietę, która może to robić i kazałem po nią posłać.

- Jest pan pewny, że sobie poradzi? - spytała Jenny.

- Musimy postąpić zgodnie z wolą pana Ravenscara - wtrąciła Mary. - Ze względu na pani dobro.

- Obawiam się, że oboje macie rację. - Jenny wyjęła notatnik w srebrnych okładkach i zaczęła wypisywać składniki potrzebne do sporządzenia mikstury. Kiedy lista była gotowa, wyrwała kartkę i podała ją Hallamowi. - Zaczekam tu do pańskiego powrotu i przygotuję miksturę. Dopiero wtedy będziemy mogli wrócić do domu.

- Oczywiście. Jeszcze raz chciałbym podkreślić, jak bardzo jestem wdzięczny za pomoc. Jeśli Adam widział panią, kiedy się ocknął, zapewne będzie to pamiętał.

- Powiedział, żebym stąd poszła - przyznała Jenny. - Najwyraźniej uważa, że nie powinnam tutaj przebywać.

- Załatwię to najszybciej, jak tylko zdołam. - Hallam włożył kartkę do kieszeni surduta, a następnie opuścił pokój.

Po jego wyjściu Jenny zwróciła się do Mary.

- Wylej tę wodę i przynieś świeżej. Poproś gospodarza o duży dzban, wino i tro-



chę cukru. Będę ich potrzebowała, bo ta mikstura ma okropny smak.

- Ależ, panienko... - usiłowała zaprotestować służąca.

Jenny stanowczo kazała jej zastosować się do poleceń, a następnie stanęła koło łóżka i popatrzyła na Adama. Z pewnością miał mniejszą gorączkę i wyglądał na uspokojonego. Zawahała się, ale po chwili pochyliła się i go pocałowała.

- Zdrowiej - poprosiła cicho. - Tak bardzo cię kocham. Nie zniosłabym, gdyby cokolwiek ci się... - Urwała, starając się powstrzymać łzy. Nie powinna płakać, kiedy wszystko wydawało się zmierzać ku lepszemu. - Ciebie jednego kocham... Tylko na tobie mi zależy...

Adam spał i jej nie słyszał. Otarła łzy z policzków, czując się wyjątkowo niezręcznie. Gdyby się ocknął i porozmawiał z nią choćby przez chwilę, z pewnością zdołałaby mu wyjaśnić, jak doszło do pocałunku z Paulem. Wiedziała jednak, że Adam potrzebuje głównie odpoczynku.

Czy po przebudzeniu będzie pamiętał to, co zobaczył? A może uzna, że to były majaki?

Mary wróciła zdyszana. Najwyraźniej bała się zostawić Jenny sam na sam z obcym mężczyzną - nawet takim, który był nieprzytomny. Jenny ukryła uśmiech i zajęła się bandażami, które trzeba było za jakiś czas zmienić.

Adam leżał spokojnie, nie rzucał się i nie majaczył. Hallam wrócił dosyć szybko. Przyniósł wszystkie potrzebne składniki i Jenny zajęła się sporządzaniem mikstury. Gdy była gotowa, wlała niewielką ilość do szklanki.

- Właśnie tyle potrzebuje na jeden raz - wyjaśniła Hallamowi. - Powinien trzy razy dziennie wypić taką porcję. Nie wolno przekraczać tej dawki, bo może się źle poczuć. Wydaje mi się, że w tej sytuacji laudanum nie będzie potrzebne, a tylko dodatkowo go otępi.

- Oczywiście. Dziękuję bardzo. A teraz każę odwieźć panią i służącą do domu.

Jenny popatrzyła z żalem na Adama, ale skinęła głową i wyszła za Hallamem z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Adam otworzył oczy, gdy tylko usłyszał trzask drzwi. Przesunął się na poduszce, czując, że bark dokucza mu coraz bardziej. Jenny zostawiła szklankę tuż obok, na szafce nocnej. Wziął ją prawą ręką, dziękując Bogu, że Fontleroy trafił go w lewy bark. Wypił szybko jej zawartość i stwierdził, że nie jest aż tak niesmaczna, chociaż wyczuł w niej gorycz. Skrzywił się i odstawił szklankę, a potem bezsilnie opadł na poduszkę. Początkowo miał na języku smak wina z cukrem, ale potem gorycz stała się bardziej wyczuwalna.

- Chcesz mnie otruć, Jenny? - mruknął i się uśmiechnął.

Wcześniej był na wpół przytomny, ale docierały do niego dwa kobiece głosy. Potem poczuł, że obmywają go chłodną wodą, co przyniosło mu ulgę. Ocknął się na chwilę i zobaczył, że Paul całuje jakąś kobietę, a potem dotarło do niego, że to Jenny. Dlaczego mu na to pozwoliła? Pamiętał, że powiedział jej, by poszła do domu, i jeszcze swoją prośbę o wodę, a potem musiał zapaść w sen. Kiedy ponownie oprzytomniał, jakaś kobieta mówiła mu, że go kocha. Czy to był głos Jenny? A może

jedynie wyobraził sobie tę scenę?

Nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Wciąż bolał go bark i czuł się słabo, co nie było niczym dziwnym, wzięwszy pod uwagę, że najprawdopodobniej stracił sporo krwi. Wiedział, że dojdzie do siebie za parę dni, ale w tej chwili nie dawało mu spokoju to, co przed chwilą wydarzyło się w tym pokoju.

Czy Jenny rzeczywiście powiedziała, że go kocha? Czy naprawdę go pocałowała? A może to jednak był sen? Niemożliwe, by całowała Paula, więc cała ta scena była zapewne wytworem jego wyobraźni. A może Jenny w ogóle tutaj nie było?

Kiedy tak leżał w pościeli, miał wrażenie, że wyczuwa jej zapach. Poza tym ktoś przygotował dla niego tę miksturę, a potem powiedział Hallamowi, że powinien ją pić trzy razy dziennie. Pomyślał jeszcze, że wcale nie ma na to ochoty, i znowu zapadł w sen.

Adamowi nie polepszyło się od razu. Wieczorem, kiedy Hallam i pielęgniarka zmieniali mu bandażę, zauważyli, że gorączka znowu się nasiliła. Chory majaczył i rzucał się w łóżku, więc Hallam musiał go przytrzymać, żeby nie zrobił sobie nic złego. Następnie odpowiednią ilość mikstury sporządzonej przez Jenny wlał do szklanki i podał ją Adamowi, który początkowo się opierał, ale ostatecznie wypił dostatecznie dużo.

- Do licha... trucizna... - wymamrotał, po czym opadł na poduszkę i spokojnie zasnął.

Po chwili w pokoju rozległo się równomierne chrapanie. Hallam zdecydował się posłuchać Jenny i posłał pielęgniarkę po świeżą wodę. Obmyli go i od razu zauważyli poprawę.

- Chory powinien teraz odpocząć - powiedziała pielęgniarka. - Zostanę przy nim. Niech pan się prześpi, wygląda pan na bardzo zmęczonego.

- Dobrze. Jak wrócę, będzie pani mogła pójść do innych pacjentów. Bardzo dziękuję, że zgodziła się pani zaopiekować moim kuzynem.

- Jak mogę, staram się pomagać doktorowi Harnwellowi. Wiem, że ma trudności z wyszukaniem wykwalifikowanych pielęgniarek, a nie tylko takich, co to za nic chcą brać zapłatę.

Hallam raz jeszcze podziękował i zostawił ją z chorym. Zdecydował, że napisze list z podziękowaniami do panny Hastings. Z pewnością będzie chciała wiedzieć, jak miewa się „jej” pacjent.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Od kogo dostałaś list? - spytała lady Dawlish, widząc, że Jenny otworzyła przesyłkę.

Niedawno wróciły do domu. Późny obiad zjadły u znajomych. Byłoby to bardzo przyjemne spotkanie, gdyby Jenny nie dręczył lęk o Adama.

- Od majora Ravenscara - odparła. - Pisze, że kapitan Miller znów dostał gorączki, ale pomogła mu moja mikstura. Teraz śpi i nabiera siły.

Bogu dzięki! - pomyślała. Nie zniosłaby, gdyby umarł. Do tej pory starała się zachować pozory i udawać, że aż tak bardzo nie przejmuje się stanem zdrowia Adama, ale teraz nie kryła zadowolenia z dobrych wieści.

- Tak czy owak sytuacja jest bardzo niepokojąca - stwierdziła lady Dawlish. - Miałam wuja, który pojedynkował się i zmarł z powodu rany postrzałowej. Zabiła go wysoka gorączka.

- Ale kapitan Miller na pewno będzie żył - zaprotestowała słabym głosem Jenny. - Jestem pewna, że nie podda się gorączce. Może powinnam znowu go odwiedzić i sprawdzić, co się z nim dzieje?

- Powiedziałaś, że sprowadzono do niego pielęgniarkę. Hallam i Paul są na miejscu i na pewno czuwają nad kapitanem. Wiesz, moja droga, że nie mogę ci zabronić odwiedzenia chorego, ale stanowczo ci odradzam.

- Zdaję sobie sprawę, że to nie wypada - odparła Jenny, czując, że gardło ścisną jej się z żalu.

Adam jej potrzebował, a mimo to ze względu na konwenanse nie mogła do niego pójść. Kobiecie niezamężnej nie wypadało odwiedzać kawalera złożonego chorobą i przebywać w jego sypialni bez wywołania plotek czy nieprzychylnych uwag. Już za pierwszym razem ryzykowała, teraz okazałaby brak przezorności.

- Na szczęście przyrządziłam miksturę na trzy dni, a potem zobaczymy - dodała po chwili.

Lady Dawlish skinęła głową.

- Właśnie. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby mu się polepszyło.

- Tak - zgodziła się Jenny, chociaż w głębi serca czuła, że mogłaby uczynić znacznie więcej.

Powiedziała lady Dawlish „dobranoc” i weszła na schody, gdzie na podeście spotkała Lucy. Spozstrzegła, że przyjaciółka ledwie ją zauważyła, jest bardzo blada i wyraźnie rozkojarzona. Życzyła jej dobrej nocy i weszła do swojej sypialni. Bezsilnie usiadła na łóżku, z trudem pohamowując się od płaczu. Chciała teraz być przy Adamie, by pielęgnować go w chorobie, a nie było to możliwe. Już i tak naraziła reputację, odwiedzając go wcześniej. Poza wszystkim chyba Adam nie życzyłby sobie takiego poświęcenia z jej strony. Opiekowali się nim pielęgniarka i kuzyni i z pewnością niczego nie zaniedbali. Gdyby się skompromitowała, nie byłoby to w porządku również w stosunku do Adama. Jako dżentelmen, mógłby się poczuć zobowiązany poprosić ją o rękę, co zupełnie jej nie odpowiadało. Chciała zostać jego żoną, ale nie w taki sposób...

Spróbowała pomyśleć o innych sprawach. Wcześniej tego dnia dostała ładny bukiet z notką z przeprosinami. Nie była podpisana, ale wiedziała, że pochodzi od Paula.

Lucy wachała kwiaty i patrzyła na list, jakby chciała poznać jego treść.

- Kim jest twój adorator? - spytała. - Czy zaproponował ci wspólną ucieczkę do Gretna Green, żeby wziąć tam szybki ślub?

Mówiła takim tonem, jakby żartowała, ale Jenny wiedziała, że przyjaciółkę zżera ciekawość. Nie czuła się jednak na siłach opowiedzieć jej o tym, co zaszło w pokoju Adama. Ograniczyła się do stwierdzenia, że nie wie, kto przysłał kwiaty. Potem w swoim pokoju zgmiotła liścik od Paula i rzuciła go do kominka, gdzie miał spłonąć później. Zupełnie o nim zapomniała, dopiero teraz przyszło jej do głowy, że powinna go spalić. Zaczęła szukać zgniecionej kartki, ale nie mogła jej znaleźć. Dopiero po dłuższej chwili odkryła, że ktoś podarł ją na kawałeczki.

Jak to mogło się stać? Czyżby pokojówka zdecydowała, że tego rodzaju liścik nie powinien leżeć na palenisku?

Jenny przypomniała sobie treść pisma i bardzo dwuznaczne słowa Paula, który dziękował za jej dobroć, przeproszał za to, że ją pocałował, i prosił o wybaczenie. Napisał, że zapomniał się pod wpływem emocji, ale miał nadzieję, że ona nie przestanie o nim dobrze myśleć.

Poczuła, jak zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Czyżby Lucy przeczytała list od Paula? Czy znała jego charakter pisma, a może domyśliła się, że pochodzi od niego? To by tłumaczyło jej zachowanie na schodach. Lucy potraktowała ją tak, jakby przestała ją lubić.

Jenny zrobiło się głupio. Nie powiedziała Lucy o całym incydencie, gdyż wydawał się jej mało istotny, a jednocześnie rzucał złe światło na Paula. Przecież w jej ramionach szukał jedynie pociechy po ekstremalnym przeżyciu, jakim była strzelanina podczas zasadzki na Fontleroya. Pocałunek naprawdę o niczym nie świadczył. Jednak komuś, kto się o wszystkim dowiedział skądinąd, cała sprawa mogła się wydać znacznie poważniejsza.

Jeżeli Lucy przeczytała list i rozpoznała charakter pisma Paula, mogła wręcz pomyśleć, że Jenny zachęcała Paula do pocałunku. Jak teraz wyjaśnić przyjaciółce, co się naprawdę stało? Byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby zrobiła to od razu, gdy pojawiły się kwiaty. Już sam fakt, że utrzymała całą sprawę w sekrecie, wydawał się obciążający.

Była niemal pewna, że Lucy kocha się w Paulu. Nigdy tego nie powiedziała, ale wiele razy dawała do zrozumienia. Poza tym wystarczyło na nią popatrzeć, kiedy znajdowała się w jego towarzystwie albo wtedy, gdy przy niej o nim mówiono, by zrozumieć, że nie jest jej obojętny. Jeśli przeczytała list, uznała, że Jenny ją zdradziła.

Czy powinna pójść do Lucy i spróbować wszystko wyjaśnić? Wahała się przez chwilę, gdyż nie miała na to ochoty, ale w końcu zwyciężyła w niej troska o ich przyjaźń. Przeszła więc korytarzem w stronę pokoju Lucy. Drzwi były lekko uchylone, a z wnętrza dobiegały szloch przyjaciółki i uspokajający głos jej matki.

- O co chodzi, kochanie? Przecież nie płaczesz bez przyczyny.

- Płaczę - odparła Lucy i pociągnęła nosem. - Nic się nie stało, mam. A poza tym

i tak ci nie powiem. Idź już i zostaw mnie samą.

Jenny zawróciła z ciężkim sercem. Nie mogła wejść w tej chwili, nie mówiąc o tym, że zapewne Lucy myślała o niej jak najgorzej. Będzie musiała znaleźć jakiś sposób na to, by powiedzieć jej prawdę. Inaczej nic nieznaczący incydent popsuje ich przyjaźń.

Adam otworzył oczy i ujrzał kuzyna, który trzymał w dłoni szklanę z paskudną miksturą. Skrzywił się na ten widok i podciągnął, żeby przyjąć bardziej siedzącą pozycję.

- Dostyc już tego, Hal - powiedział. - Chyba że chcesz mnie wykończyć.

- Mikstura panny Hastings bardzo dobrze ci zrobiła - odparł z uśmiechem Hallam. - Ostrzegę, że nie smakuje zbyt dobrze, ale rzeczywiście potrafi zdziałać cuda. Oto kolejna porcja, którą przysłała. Podobno lepsza, bo z miodem.

Adam wypił zawartość szklanki.

- W dalszym ciągu smakuje fatalnie - orzekł, krzywiąc się. - Jak długo tkwię w tym przeklętym łóżku?

- Cztery dni - odparł Hallam. - Dwa razy wydawało nam się, że wracasz do zdrowia, ale znowu gorączkowałeś. Nic dziwnego, że jesteś osłabiony.

- Przeżyję - rzekł ponuro Adam. - Co się stało z Fontleroyem? Udało się go trafić?

- Tak, kula dosięgła go chwilę później. Paulowi zaciął się pistolet, dlatego wszystko tak poszło. Czuje się winny i dlatego rzadko się tu pokazuje.

- Nie ma powodu - uciął Adam. - Czy markiz nie żyje?

- Żyje. Paul postrzelił go w ramię i udało się go złapać. Myślę, że już dawno doszedł do siebie. To nic, i tak nie wywinie się od stryczka. - Hallam wziął głęboki oddech. - Oczywiście twierdzi, że jest niewinny i że wmieszali go w to prawdziwi bandyci. Jednak dowody są zbyt obciążające. Choćby nie wiem jak się starał, czeka go proces.

- Mam nadzieję, że skazą go na śmierć, choć istnieje możliwość, że jakoś się z tego wywinie. Musimy pamiętać, że ma wpływowych przyjaciół.

- Tylko czy zechcą się do niego przyznać, skoro okazało się, że jest mordercą i złodziejem? Moi ludzie twierdzą, że okradał wiele ważnych osób, w tym również tych, którzy siadali z nim do zielonego stolika. Wielu już się od niego odwróciło, a całe londyńskie towarzystwo aż huczy od plotek na jego temat. Dostajesz mnóstwo życzeń powrotu do zdrowia i wyrazów sympatii od bardzo wielu osób. - Hallam zamyslił się. - Chociaż z drugiej strony, Fontleroy bardzo uważał i pokazywał się w towarzystwie wtedy, gdy dokonywano kradzieży.

- Musiał mieć ludzi, którzy robili to za niego. Choćby Lichfielda...

- Jasne. Jest zbyt sprytny, by narażać się na bezpośrednie ryzyko. - Hallam pokiwał głową.

- Dlatego zabił Lichfielda, jak dowiedział się, co tamten zrobił z naszymi dziełami.

- Ale nigdy się do tego nie przyzna.

- Już to zrobił. Dozna szoku w sądzie, kiedy okaże się, że żyjesz i możesz zeznać.

- To będzie tylko moje słowo przeciwko jego słowu.

Hallam wyciągnął w górę dłoń w geście protestu.

- Niezupełnie. Wszyscy słyszeliśmy, co powiedział, i widzieliśmy, jak do ciebie strzelał. Chciał cię zabić, Adamie, i samo to wystarczyłoby, żeby go skazać na szafot.

- Jeśli prawo zawiedzie, sam go zastrzelę.

- Paul przysięgał, że to zrobi. Jestem przekonany, że uznają go za winnego, choć zakładam, iż może tylko zostać zesłany do kolonii karnej. Dla człowieka z jego pozycją to i tak będzie ciężki wyrok.

- Znajdzie sposób, by ulżyć swej doli. - Adam pokręcił głową. - Wolę, żeby go powiesili.

- Oby.

Adam zawahał się.

- Słuchaj... Czy mi się wydawało, czy naprawdę była tu panna Hastings?

- Owszem, ze służącą. Na moment wpadł Paul. Był bardzo poruszony całym zajściem z Fontleroyem. Jak ci mówiłem, czuje się winny, ponieważ w swoim mniemaniu zawiódł. W tak złym stanie nie był nawet po śmierci Marka.

- Doskonale wie, dlaczego właśnie ja musiałem podjąć ryzyko. - Adam zamyślił się na chwilę. - Mówisz, że odwiedziła mnie i sporządziła leczniczą miksturę. Nie byłem pewny, czy mi się to nie śniło.

- Zostawiłem ją tutaj z pokojówką, bo musiałem pójść do apteki po lekarstwo przepisane przez doktora i składniki do mikstury. Dlaczego tak cię to interesuje?

Adam potarł nasadę nosa.

- Jeśli to się rozniesie, ucierpi jej reputacja. Wiesz, że nic nie ma. Jest na łasce lady Dawlish.

- Oczywiście, że się nie rozniesie - zaoponował Hallam. - Będziemy trzymać język za zębami. To naprawdę wspaniała osoba i wielu ludzi darzy ją szacunkiem. Moim zdaniem, byłaby dla ciebie idealną żoną.

- Ba, gdybym miał wybór - rzekł z westchnieniem Adam. - Wiesz, w jakiej jestem sytuacji.

- Nie dostałeś informacji z kopalni?

- Z ostatniego listu dowiedziałem się, że kopią głębiej, ale nie sędzę, by coś z tego wynikło. Nawet jeśli znajdą jakieś złoża, pewnie niewielkie. Być może uda się załatać niektóre dziury. Trzeba czasu, żeby wyjść na prostą.

- Hrabia nie powinien oczekiwać od ciebie, że spłacisz jego długi. Naturalnie, powinieneś zrobić wszystko, by mu pomóc, ale w razie konieczności po prostu sprzedasz posiadłość.

- Chciałbym tego uniknąć, ale obawiam się, że może do tego dojść. Tak czy siak nie mogę prosić niezamożnej dziewczyny, żeby za mnie wyszła. Niczego nie mogę zaoferować. Co innego, gdyby doszło do kompromitacji. Wtedy musiałbym się z nią ożenić.

- Chyba ją lubisz. W gorączce prosiłeś, by po nią posłano.

- Słyszała o tym? Do licha! Czyżbyś ją prosił, żeby tutaj przyszła?

Hallam skinął głową, a Adam ponownie zaklął.

- Być może straci przeze mnie dobre imię, w dodatku bez realnej przyczyny. Mój osobisty majątek wystarczyłby mi na spokojne życie w pojedynkę, ale nie z rodziną.

- Wzruszył ramionami, a potem jęknął, gdyż przeszył go gwałtowny ból barku. - Nie wiem, co robić. Podziwiam Jenny i lubię ją bardziej niż jakąkolwiek inną damę.

- A czy ją kochasz?

- A czym jest miłość? Powiesz mi?

- Cóż, znam to uczucie - odparł Hallam, starając się zapanować nad nerwowym tikiem. - Byłem zakochany, a ona ze mną zerwała. Bardzo mocno to przeżyłem. - Zamilkł na chwilę. - Teraz próbuję o niej zapomnieć - dodał. - Nie ma sensu żyć przeszłością. Tyle że o prawdziwej miłości nie tak łatwo zapomnieć. Trzeba na to sporo czasu.

- Bardzo mi przykro - powiedział Adam, któremu zrobiło się żal kuzyna. Nie wiedział, że Hallam miał złamane serce. - Mam świadomość, że pragnę Jenny, ale... to nie miłość. Podoba mi się, szanuję ją i nie chcę jej skrzywdzić, ale to, o czym mówisz... A może sam przed sobą nie potrafię się przyznać do uczucia, bo byłoby to dla mnie za trudne? - Mówiąc to, w głębi serca jednak czuł, że tylko Jenny mogła dać mu szczęście, że tak naprawdę jest w niej zakochany.

Jak nie miał kochać kobiety, która przyszła do niego, gdy najbardziej jej potrzebował, zajmowała się nim i zadbała o to, by szybko doszedł do zdrowia? Poza tym była śliczna, miła i bystra. Tyle że Jenny zasługiwała na znacznie więcej, niż on mógł jej dać.

- Pamiętaj, że zawsze możesz poprosić o pożyczkę lorda Ravenscara - zauważył Hallam. - Tylko się nie obruszaj. Lord zdaje sobie sprawę, że nie zdołasz na czas spłacić długów dziadka, i nie chce, by hrabia podupadł. Natomiast on sam może poczekać na zwrot pożyczki. Jeśli dobrze zainwestujesz, będziesz mógł stopniowo oddawać mu pieniądze. Planuję rozpocząć import wina i mógłbyś do mnie dołączyć albo pomyśleć o czymś własnym.

- Chciałbym jak najszybciej rozpocząć hodowlę koni, ale jeśli zbiorę odpowiednią kwotę, to chętnie wejdę z tobą w spółkę.

- Na pewno znajdziesz parę tysięcy, nawet jeśli banki odmówią ci pożyczki.

Adam westchnął.

- Zastanawiałem się nad różnymi rozwiązaniami. Nie chcę prosić wuja o pożyczkę. Wiem, że nie miałby nic przeciwko temu, ale chodzi o moją dumę.

- Mówię tylko, że to dobre rozwiązanie - odrzekł Hallam. - Cóż, mój majątek też jest w kiepskim stanie, ale chcę się nim zająć. Wprawdzie długi ojca nie dorównują tym, które ma twój dziadek, i banki nie robią mi kłopotów, ale wiem, co czujesz.

- Nie miałem pojęcia, że też borykasz się z kłopotami.

- Raczej problemami. Powiniennem sobie z nimi poradzić - odrzekł Hallam. - Niestety, żadnej młodej pięknej kobiecie na mnie nie zależy.

- Myślisz, że Jenny darzy mnie uczuciem? - Adam uważnie spojrzał na kuzyna. - Czy nie dałem jej zbyt dużej nadziei, skoro nie mogę się jej oświadczyć?

- Nie mam pojęcia, co jej powiedziałaś, ale byłem świadkiem, jak bardzo zależy jej na twoim zdrowiu i na tobie. Poza tym patrzyła na ciebie z miłością w oczach. Bardzo się ucieszyła, kiedy dowiedziała się ode mnie, że o nią pytałeś. - Hallam wziął głęboki oddech. - Gdyby nie twoja trudna sytuacja, uznałbym, że wręcz powinieneś się z nią ożenić.

Adam zaklął.

- W takim razie jeszcze raz muszę się nad wszystkim zastanowić. Nie zdawałem sobie sprawy, że obudziłem w niej nadzieję, ale skoro... - Adam zaśmiał się nerwowo. - Jeśli tylko odkryją nowe złoża ołowiu albo miedzi w starej kopalni, wszystko będzie dobrze. Wolę ożenić się z Jenny niż jakąkolwiek inną znaną mi panną.

Wolę? Pragnął tego ciałem i duszą, ale wiedział, że nie powinien o tym myśleć, a tym bardziej mówić. Nie tylko ze względu na własne rodzinne zobowiązania, ale przede wszystkim na Jenny.

- Może więc wstań z łóżka i zajmij się tym wszystkim?

Adam pokręcił głową.

- Możesz sobie żartować, ale sprawa jest poważna. Jesteś pewny, że nie wolałaby Paula?

- A dlaczego o to pytasz?

- Wydaje mi się, że widziałem, jak go tutaj całowała. Nie wyglądało na to, żeby jej się to nie podobało.

Hallam uśmiechnął się znacząco.

- To gorączka, mój drogi. Nie uwierzyłbyś, co ja ujrzałem w malignie, jak byłem ranny we Francji.

Adam zaśmiał się.

- Mogę sobie wyobrazić. Pamiętaj, że też zostałem ranny na polu bitwy i wiem, jakie rzeczy dzieją się wtedy z głową.

Jenny wpatrywała się w list pana Nodgrassa z mieszanymi uczuciami. Wyglądało na to, że ma znacznie więcej pieniędzy, niż początkowo jej się wydawało. Dlaczego więc stryj sprzedał dom i rzeczy pozostałe po jej ojcu, skoro nie było takiej potrzeby? Doskonale wiedziała, że stryj jest skąpy i nie lubi wydawania pieniędzy. Zapewne uznał, że bratanica nie potrzebuje dużego domu, skoro może zamieszkać pod jego dachem. Po co pozbył się powozu i koni? W dodatku nie skonsultował się z nią w tej sprawie, co tym bardziej ją oburzało.

Okazało się, że jest znacznie bogatsza, niż się spodziewała. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziała, co zrobić z takimi pieniędzmi. Jak wyznać Adamowi, że jest dziedziczką, skoro uznał, że niczego nie ma? Być może stwierdzi, że go oszukała. Do oczu napłynęły jej łzy. Pokochała Adama i bała się, że się od niej odwróci.

- O, jesteś. - Głos Lucy przywołał ją do rzeczywistości. - Mama chce wyjść. Wyśłała mnie, żebym cię poszukała.

- Tak, już idę, tylko wezmę szal. Dostałam list... Przepraszam, że musiałyście czekać.

Po odwiedzeniu miejskiej biblioteki przyjaciółki weszły do pijalni.

- Lucy - zaczęła Jenny - przez cały ranek milczysz. Gniewasz się na mnie?

- Nie... A powinnam? - spytała Lucy i popatrzyła na nią oskarżycielsko. - Czyżbyś chciała mi coś oznajmić?

Jenny westchnęła. Parę razy próbowała poruszyć drażliwy temat, ale Lucy jej na to nie pozwalała. Najwyższa pora wyjaśnić nieporozumienie, uznała.

- Przeczytałaś list od Paula, prawda?

Lucy aż poczerwieniała z emocji.



- Zatem przyznajesz, że kwiaty pochodziły od niego i że pozwoliłaś, by cię pocałował! Jak mogłaś? Czy jesteś w nim zakochana?

- Nie jestem. Paul załamał się przy łóżku Adama, widząc go rannego, w gorączce. Chciałam go tylko pocieszyć, a on nagle mnie pocałował. Nie wiem dlaczego. Gdy go odepchnęłam, przeprosił mnie, a potem gwałtownie wyszedł, wyraźnie zawstydzony.

- A jednak pozwoliłaś, by cię pocałował.

- Doszło do tego nagle i niespodziewanie - odparła Jenny. - Pocałunek nic nie znaczył. Ani on nic nie czuje do mnie, ani ja do niego. Proszę, uwierz mi... Nie flirtowałam z Paulem, nie zachęcałam go do pocałunku. To się po prostu stało.

- Zakochał się w tobie, bo mu współczułaś i go pocieszyłaś - oznajmiła wzburzona Lucy. - Specjalnie chciałaś mi go ukraść.

- Nic podobnego! - zaprotestowała Jenny. - Musisz uwierzyć, że nie jesteśmy w sobie zakochani. To nie był pocałunek człowieka, który szuka miłości. Paul bardzo się wstydzi, że tak się zachował. Poza tym nawet nie wspomniałaś, że ci na nim zależy.

- Nie, ale... - Lucy próbowała powstrzymać łzy - ...musiałaś się tego domyślić. Właśnie jego... - Urwała i wyjąwszy chusteczkę, otarła łzy z policzków. - Cóż, nie mam prawa cię oskarżać. Wydawało mi się, że Paul jest mną zainteresowany, ale najwyraźniej tak nie jest. Jeśli... jeśli ci się oświadczy, to możesz za niego wyjść za mąż.

- Nie mam najmniejszego zamiaru, a zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że nie jest ci obojętny - oznajmiła Jenny. Już wcześniej podejrzewała, że przyjaciółka lubi Paula. Tymczasem okazało się, że jej uczucie jest znacznie głębsze i silniejsze. - Skąd pomyśl, że jesteś Paulowi obojętna? Czy powiedział coś takiego?

Oczy Lucy ponownie napełniły się łzami, ale się nie rozpląkała.

- Nie. Tamtego wieczoru, kiedy tańczyliśmy, wpatrywał się we mnie intensywnie, jednak nie wyznał, że mnie kocha. A od śmierci brata chyba mnie nienawidzi.

- Jestem pewna, że się mylisz - zaoponowała Jenny. - Najwyraźniej od czasu zabójstwa Marka nie radzi sobie z własnymi uczuciami. Gdybyś widziała go przy łóżku Adama...

- Przepraszam, że cię podejrzewałam. Nie zwierzyłaś mi się i pomyślałam, że... chcesz go dla siebie.

- Wierz mi, że nie. Podoba mi się ktoś inny, ale nie wiem, czy czuje do mnie to samo co ja do niego - wyjawiała Jenny i się zarumieniała.

- Chodzi ci o sir Jamesa?

Jenny przecząco pokręciła głową. Lucy zastanawiała się przez chwilę, po czym powiedziała:

- A więc o Adama... Przecież wiesz, że musi ożenić się z bogatą panną, aby spłacić długi dziadka i uratować jego posiadłość.

- Tak, wspominał o tym. Mam pieniądze.

- Naprawdę? Twój stryj sprzedał spuściznę po twoim ojcu, więc wszyscy uznali, że nic ci nie zostało.

- Stryj zachował się w dziwny sposób - przyznała Jenny. - Z listu prawnika wynika, że nie było potrzeby pozbywania się domu i posiadłości. Gdybym chciała, mogła-

bym tam zamieszkać i zatrudnić damę do towarzystwa.

- Naprawdę? - Lucy zrobiła zdziwioną minę. - Czy mama o tym wie?

- Powiedziałaś jej, że mam jakieś pieniądze, ale wówczas nie wiedziałam ile. Byłaś razem z nami w powozie.

- Tak? - ponownie zdziwiła się Lucy. - Widocznie myślałam o czymś innym. Czy to znaczy, że nie zamieszkaż z nami po powrocie do Dawlish Court? Miałam nadzieję, że na dłużej u nas zostaniesz. Przynajmniej do wyjazdu za granicę. I oczywiście mogłabyś z nami pojechać do Italii, prawda?

- Porozmawiamy o tym, kiedy trzeba będzie podjąć decyzję. Naprawdę nie chcesz, żebym wyjechała z Bath? Przecież myślałaś, że za twoimi plecami flirtuję z Paulem.

- Proszę, nie wyjeżdżaj. - Lucy ponownie się zarumieniła. - Nie wiedziałam, dlaczego Paul przysłał ci list i kwiaty. Myślałam, że jest w tobie zakochany. Nie powinienam była cię oskarżać.

- Naprawdę nie chciałabym, żebyśmy się poróżniły z powodu takiego drobiazgu - powiedziała Jenny, a Lucy wzięła ją pod rękę. - Nie mamy szczęścia, jeśli idzie o naszych wybranków, prawda?

- Niestety - potwierdziła Lucy. - Chociaż gdyby Adam znał prawdę...

- Zanim mu powiem, chcę dowiedzieć się, co do mnie czuje. Wolałabym, żeby nie poczuł się zakłopotany tą informacją, w końcu uważa mnie za damę do towarzystwa.

- Dlaczego? - zdziwiła się Lucy. - Przecież obie z mamą mówimy wszystkim, że jesteś przyjaciółką rodziny.

- Tak pomyślał po tym, jak w drodze do Dawlish Court zepsuł się powóz, którym podróżowałaś, i on wziął mnie i Meg do swojego powozu, a ja nie zaprzeczyłam. Zresztą wiele osób uznało, że papa stracił cały majątek. Okazało się, że był znacznie bogatszy, niż można się spodziewać.

- Naprawdę? - Lucy ścisnęła jej ramię. - Czyżby się na czymś dorobił?

- Można tak powiedzieć - przytaknęła z uśmiechem Jenny. - Według prawników, prowadził interesy z hutami i ogólnie inwestował w przemysł, ale tego nie rozpowiadał. Stryj i ciotka brzydzą się handlem i przemysłem, dlatego zapewne nie wzięli pod uwagę udziałów ojca w firmach. Pan Nodgrass spienięży dla mnie wszystkie te akcje i będę naprawdę zamożna. Już mam dziesięć tysięcy ze sprzedaży samych nieruchomości, ale będzie tego znacznie więcej. To może jednak nie wystarczyć, żeby spłacić długi hrabiego.

Lucy popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- To bardzo dużo, Jenny. I mówisz, że będzie więcej? Kiedy poznasz dokładną sumę?

- Chyba po sprzedaży. Mój prawnik nie chciał jej podać, zapewne w obawie że obudzi we mnie nadzieję. Byłabym wdzięczna, gdyby to było tylko parę tysięcy funtów. Każda kwota może się przydać Adamowi, nie sądzisz?

- Tak mi się wydaje - odrzekła Lucy. - Po wyjściu za mąż będę miała dziesięć tysięcy, więc obie jesteśmy dziedziczkami. Jestem pewna, że więcej adoratorów by się koło ciebie kręciło, gdyby znali prawdę.

- Nikomu nie mów o tym, czego się ode mnie dowiedziałaś - zastrzegła Jenny. -

Wolę, żeby wszyscy myśleli, że nic nie mam. Po co mi mężczyźni, których interesują tylko moje pieniądze?

- Tak, to nic przyjemnego. Mama ostrzegęła mnie przed łowcami posagów, ale nie stykałam się z nimi, bo wszyscy uważali, że wyjdę za mąż za Marka.

- Teraz będzie inaczej. Zresztą, i tak już nie brakuje ci adoratorów, a jak skończy ci się żałoba, będzie ich więcej.

- Ale chcę tylko jednego - powiedziała Lucy. Zaczęła szybciej oddychać. - Och, idzie tutaj, Jenny. Nie zostawiaj mnie - powiedziała łamiącym się głosem.

- Jasne, że nie zostawię - szepnęła Jenny. - Zbladłaś. Szczypnij parę razy policzki. Zobaczyl nas i nie możemy umknąć.

- Witam panie - powiedział Paul, podchodząc do nich i zdejmując kapelusz. - Pięknie panie wyglądają i mam nadzieję, że dopisuje wam dobre samopoczucie - dodał i spojrzał niepewnie na Jenny.

- Nad wyraz - odparła Lucy, unosząc brodę. - Spodziewaliśmy się nieco wcześniejszej pańskiej wizyty. Jak się miewa kapitan Miller?

- Na szczęście coraz lepiej - odparł z wyraźną ulgą Paul. - Jest pani niezmiernie wdzięczny, panno Jenny. Z pewnością sam zechce pani podziękować, jak tylko będzie mógł to uczynić. Dziś rano wstał z łóżka i nie sądzę, żeby udało się go długo utrzymać w domu.

- Cieszę się, że dochodzi do siebie. - Jenny mocniej zabiło serce. - Chociaż nie uważam, bym bardzo się do tego przyczyniła. Jedynie przygotowałam miksturę, która pomagała mojej mamie.

- Adamowi też pomogła - zapewnił Paul. - Z przyjemnością zaprosilibyśmy panie na piknik, żeby za wszystko podziękować. Zwłaszcza teraz, kiedy udało nam się pomścić śmierć mojego brata.

- Fontleroy to straszny człowiek - stwierdziła Lucy. - Ogromnie cieszymy się, że go aresztowano.

- Tak, to prawdziwa ulga - przyznała Jenny. - Kiedy kapitan Miller całkowicie wyzdrowieje, chętnie wybierzemy się na piknik.

- Zapropował, żeby zorganizować go w przyszłym tygodniu. Może we środę? Damy paniom wcześniej znać i oczywiście poprosimy o zgodę lady Dawlish. Będą panie mogły zaprosić znajomych.

- Mama z pewnością się ucieszy - powiedziała Lucy. - O ile wiem, ten dzień mamy zupełnie wolny.

- Wobec tego umówmy się od razu na godzinę dziesiątą. Przepraszam bardzo, ale mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

Paul pożegnał się, ukłonił i odszedł. Przyjaciółki popatrzyły na siebie, wstrzymując oddech.

- Nie sądzisz, że... że wyglądał bardziej pogodnie niż ostatnio? - odezwała się Lucy.

- Tak, początkowo był trochę zakłopotany, ale potem zupełnie mu to przeszło - odparła Jenny. - Wydaje mi się, że jest z nim lepiej dlatego, że udało im się złapać Fontleroya.

- I wszyscy się przekonali, że Paul jest niewinny - dodała Lucy. - Myślę, że to był dla niego olbrzymi ciężar.

- Jednak nie możesz od razu za wiele od niego wymagać. - Jenny zamysliła się na chwilę. - Zresztą pozostali też musieli lepiej się poczuć, skoro pomyśleli o pikniku.

- Paul powiedział, że to był pomysł Adama. - Lucy spojrzała na przyjaciółkę. - I co ty na to?

- Na razie w ogóle nie chcę się nad tym zastanawiać - odparła Jenny, ale nie zdołała ukryć pełnego zadowolenia uśmiechu. - To pewnie tylko taki sposób podziękowania za miksturę. A poza tym chcą trochę odetchnąć.

- Tak, dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo byliśmy spięci, kiedy ten łotr tu grasował. Oczywiście, najciężej było najbliższej rodzinie Marka, ale nam też. Teraz będzie już tylko lepiej.

- Tak. - Jenny uściśnęła dłoń przyjaciółki. - To jeszcze nie rozwiązuje mojego problemu, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze w środę...

Wiedziała, że nie powinna żywić nadziei, a jednak nie mogła się powstrzymać. Domyśliła się, że nie będzie to zwykły wypad za miasto, jeśli Adam decyduje się nań niemal zaraz po wstaniu z łóżka. To musi być coś ważnego. Może doszedł do wniosku, że chce się z nią ożenić, niezależnie od rodzinnych problemów finansowych? A jeśli tak, to kiedy będzie mogła mu wyjawic, jak przedstawia się jej sytuacja materialna i że dysponuje kwotą, która pozwoli rozwiązać jego problemy?

- Mogę wejść? - spytał Paul, zatrzymując się na progu sypialni Adama. - Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Adam siedział w fotelu, trzymając poduszkę pod lewą ręką. Wciąż odczuwał ból w barku, ale zamiast miksturą znieczulał go brandy.

- Jasne. Czym mogę ci służyć? - Wskazał butelkę. - Może się napijesz?

- Nie, dziękuję, nie o tej porze. Potem boli mnie głowa. Oczywiście co innego, jak stosuje się brandy jako lek. Lepiej się czujesz?

- Znacznie lepiej. Już dzisiaj chciałem wyjść na dwór, ale Hallam zapowiedział, że mnie zwiąże, jeśli tylko spróbuję. Poza tym chciałbym być w dobrej formie podczas pikniku.

- Oczywiście... - Paul nerwowo potarł dłońmi o spodnie. - Możesz mi powiedzieć, że to nie moja sprawa, jednak muszę cię spytać, czy chcesz poprosić pannę Hastings o rękę.

- Rzeczywiście to nie twoja sprawa - odparł z uśmiechem Adam. - Coś jeszcze?

- Powinieneś wiedzieć, że ją pocałowałem - powiedział Paul i poczerwieniał na twarzy. - Wiem, że źle postąpiłem, ale... fatalnie się czułem, a ona chciała mnie pocieszyć, więc... straciłem głowę. Od razu mnie odepchnęła, ale potem wybaczyła mi i zachowała się miło.

- Kochasz ją?

- Nie, wcale. Zresztą wiesz, kogo pragnę, ale niestety, moja wybranka jest nieosiągalna. Lucy należała do Marka i teraz nosi po nim żalobę. Zastanawiam się jednak, czy nie należałoby się oświadczyć Jenny, skoro mogła przeze mnie stracić reputację.

- Nie bądź idiotą - odparł Adam. - Poczciwym, ale idiotą. Nawet jej nie proś o rękę, bo ci odmówi.

- Tak przypuszczam. Wydaje mi się, że woli ciebie.

Adam westchnął i spojrział smutno na kuzyna.

- Hallam myśli podobnie, więc zapewne macie rację. To ja powinienem się jej oświadczyć.

Twarz Paula się rozjaśniła.

- A więc załatwione!

- Zobaczymy, a na twoim miejscu nie poddawałbym się, jeśli idzie o Lucy. Może tylko zaczekałbym parę miesięcy.

- Och, gdybym mógł liczyć na jej względy... - Paul potrząsnął głową. - Wiele razy śnił mi się Mark; oskarżał mnie o to, że pozwoliłem mu zginąć. Ale od kiedy Fontleroy jest za kratkami, brat nie pokazuje mi się we śnie.

- Mark został zastrzelony, a ty nie miałeś w tym najmniejszego udziału. Nie mogłeś nic zrobić, żeby temu zapobiec. Żałoba musi potrwać, ale później będzie lepiej. Nie trać nadziei. Mark nie chciałby, żeby któreś z was cierpiało. Spróbuj wyznać Lucy, co do niej czujesz.

- Może masz rację. - Paul zastygł na chwilę w milczeniu, po czym oznajmił: - Jesteś wspaniałym przyjacielem, Adamie. Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę. Nie poradziłbym sobie z tym wszystkim bez ciebie i Hallama.

- Przyjaciele są od tego, żeby sobie pomagać - zauważył sentencjonalnie Adam. - Pamiętaj: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

- Tak. - Paul skinął głową. - Przepraszam, muszę już iść.

Adam uśmiechnął się pod nosem, domyślając się, że kuzyn nie chce przy nim płakać. On sam poczuł łzy w oczach, ale złożył to na karb wciąż odczuwanego bólu. Po schwytaniu Fontleroya mógł bez wyrzutów sumienia myśleć o Marku, wspominając ich wyjątkową przyjaźń i szacunek oraz podziw, jakimi go darzył. Ogarnęło go poczucie dobrze wypełnionej powinności wobec bliskiego człowieka. Przypuszczał, że Paul będzie potrzebował więcej czasu na odzyskanie równowagi ducha, ale z pewnością do tego dojdzie.

Adam zwrócił myśli ku Jenny. Paul szczerze opowiedział mu o incydencie z jej udziałem, wyjaśnił, w jakim był stanie ducha i czym się kierował, gdy pocałował Jenny. Gdyby kuzyn nie zdradził mu szczegółowo okoliczności i swoich motywów, zapewne spoliczkowałby go zdrową ręką. Właściwie kiedy zaczął rościć sobie prawo do Jenny?

- Jenny Hastings - wypowiedział na głos, przywołując przed oczy jej urokliwą twarz.

Co go tak w niej urzekło? Dlaczego tak bardzo chciał, by do niego należała? Była śliczna, ale znał wiele piękniejszych od niej kobiet. Łagodny uśmiech, sposób trzymania głowy, a przede wszystkim spokój, jakim emanowała, sprawiały, że jedynie w niej widział towarzyszkę swojego życia. Oczywiście, że się jej oświadczy. Nakazywał mu to honor i głębokie przekonanie, że w głębi serca tylko jej pragnie.

Hrabia nie będzie zadowolony z tego wyboru, lecz Adam nie mógł postąpić wbrew sobie. Zanim wyszły na jaw długi seniora rodu, ani nie pomyślał o tym, żeby szukać żony wśród zamożnych panien czy wręcz bogatych dziedziczek. Prawdę mówiąc, myśl o tym, żeby zawrzeć małżeństwo dla pieniędzy, przyprawiała go o mdłości. Czułby się upokorzony, gdyby musiał prosić żonę o pieniądze. Szczerze wątpił w powodzenie takiego związku. Natomiast małżeństwo z Jenny im obojgu przynie-

się szczęście, tego był pewien.

Kiedy podjął decyzję, poczuł się lepiej. Wraz z Jenny stworzą udane małżeństwo, obdarzające się uczuciem, wzajemnym zrozumieniem i szacunkiem. Musi znaleźć pieniądze, by przynajmniej za życia dziadka powstrzymać egzekucję długów. Cóż, ostatecznie poprosi wuja o pożyczkę. A może jednak w starej kopalni znajdą się złoża ołowiu? Ostatecznie zastawi własną posiadłość. W sumie jest kilka możliwości wybrnięcia z kłopotów finansowych.

Nagle poczuł się tak, jakby olbrzymi ciężar spadł mu z barków. Nawet jeśli będzie musiał sprzedać swoją posiadłość i zabrać Jenny do uwielbianego przez dziadka mauzoleum, nie będzie źle. Mając przy sobie kobietę, na której tak bardzo mu zależy, pokona wszelkie życiowe przeszkody.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jak tylko tego ranka Jenny się obudziła, od razu wstała z łóżka i podbiegła do okna. Właśnie dziś miał się odbyć zapowiedziany przez Paula i wyczekiwany przez nią piknik. Z radością ujrzała za oknem bezchmurne niebo. Ciepły, słoneczny dzień wydawał się idealny na spędzenie go na łonie przyrody.

Długo zastanawiała się nad wyborem stroju, aż w końcu zdecydowała się na nową suknię, którą zaledwie dwa dni wcześniej ukończyła krawcowa. Niewykluczone, że nie było to całkiem w porządku wobec Lucy, która musiała się zadowolić szarym albo fioletowym strojem, ale Jenny była pewna, że przyjaciółka ją zrozumie.

Właśnie z przyjemnością gładziła żółty jedwab, kiedy weszła służąca z gorącą czekoladą i bułeczkami. Zdecydowała, że zje śniadanie w fotelu przy oknie i dziewczyna postawiła tacę na stoliku obok.

- Za pół godziny przyniosę wodę do mycia, proszę pani - powiedziała, wychodząc z pokoju.

- Świetnie, dziękuję - odparła Jenny i uśmiechnęła się do niej wesoło.

Wręcz rozpierała ją radość, ale starała się rozsądnie podejść do czekającego ją spotkania z Adamem i zbyt wiele sobie nie obiecywać. Zaproszenie na piknik nie oznaczało, że w trakcie Adam jej się oświadczy, chociaż przeczuwała, że szykuje się coś ważnego. Miała nadzieję, że nie czuje się on zobligowany do zaproponowania jej małżeństwa tylko dlatego, iż odwiedziła go i pielęgnowała w czasie choroby. Wprawdzie przyszło jej to do głowy, ale ta niewielka chmurka nie była w stanie zmącić jej pogody ducha.

Myła się za parawanem, gdy do pokoju weszła Lucy. Spytała, czy może zaczekać, a Jenny odparła, że za chwilę skończy poranną toaletę. Kiedy w bieliźnie wyszła z za parawanu, zauważyła, że przyjaciółka wypróbowuje jej perfumy.

- Miły zapach - powiedziała. - Jak go nazywają?

- Och, chyba po prostu „Aromat Ogrodu”. Te perfumy dostałam kiedyś od papy po jego powrocie z Paryża i tak bardzo mi się spodobały, że używam ich tylko na wyjątkowe okazje.

- Pomyślałam, że są francuskie - odrzekła Lucy.

Jenny wciągnęła na siebie suknię, a pokojówka zajęła się zapięciem haftek umieszczonych z tyłu.

- Wspaniale wyglądasz w tym stroju - zauważyła Lucy.

Sama elegancko prezentowała się w jasnofioletowej sukni ze sporym dekoltem, przesłoniętym srebrnym tiulem. Małe bufiaste rękawki podkreślały smukłość jej ramion.

Jenny usiadła przed toaletką i z cierpliwością poddała się zabiegom pokojówki, która szesała jej włosy do tyłu i zaczęła je upinać.

- Czy coś jeszcze, proszę pani? - spytała, kiedy skończyła.

- Nie, dziękuję, Lily. Bardzo ładnie mnie uczesałaś. Możesz odejść.

Służąca wyszła z pokoju.

- Wstałam dziś wcześniej - powiedziała Lucy, kiedy Jenny wyłowiała ze szkatułki

naszyjnik z perłą. – Nie mogę się doczekać pikniku.

– Mamy szczęście, bo dzień zapowiada się naprawdę pięknie. – Jenny uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Dawno nie widziałam cię tak podekscytowanej.

– Prawda, że to niemądre? Wiem, że nie należy spodziewać się zbyt wiele.

Jenny podeszła do Lucy.

– Liczysz na to, że Paul coś ci powie?

– Wiem, że to mało rozsądne. Stanowczo za wcześnie na jakiegokolwiek nadzieje, a co dopiero na jakiegokolwiek deklaracje... On oczywiście nie może... nie powinien...

– Obawiam się, że na razie nie oczekuj oświadczeń. Raczej możesz się spodziewać, że odnowisz z Paulem przyjacielskie stosunki, że on poczuje się swobodnie w twoim towarzystwie. Na początek byłoby to coś, prawda?

– Jak najbardziej – zgodziła się Lucy. – Tak bardzo mi go brakowało. Kiedy tańczyliśmy w Londynie, nabrałam przekonania, że mnie kocha. Pewnie zdobyłby się na wyznanie mi uczucia, gdyby nie świadomość, że wkrótce poślubię jego brata. Już wtedy przyszło mi do głowy, żeby zerwać zaręczyny z Markiem, gdy nieoczekiwanie doszło do tragedii!

– Z twoich słów wynika, że jesteś pewna swoich uczuć, czy tak?

– Tak myślę. Przy Marku nigdy nie czułam się tak jak wtedy, gdy w tańcu Paul trzymał mnie w ramionach. Lubiłam Marka, znaliśmy się od dziecięcych lat. Był dla mnie miły i nie miałam serca powiedzieć mu, że chcę zerwać zaręczyny. W końcu, kiedy się zdecydowałam, było na to za późno.

Jenny pocałowała ją w policzek.

– A może powinnaś powiedzieć o tym Paulowi? Poczulby ulgę, gdyby wiedział, że i tak nie wyszłabyś za jego brata.

– Niewykluczone. Nie wiem, czy nie będzie na mnie zły o to, że w pewien sposób sprzeniewierzyłam się obietnicy danej Markowi. Może też uznać, że mówię to, ponieważ jego brat nie żyje, a mnie przede wszystkim chodziło i nadal chodzi o tytuł i majątek.

– Cóż, myślę, że zdołasz go przekonać, iż tak nie jest. – Jenny popatrzyła jej prosto w oczy. – Zrób to, co sama uznasz za słuszne.

– A jak ty postąpisz, jeśli Adam poprosi cię o rękę?

Jenny zarumieniła się i odwróciła, by wziąć kapelusik, torebkę i lekki jedwabny szal do przykrycia ramion.

– Nie wiem, czy w ogóle do tego dojdzie – odparła. – Na pewno by mnie to uszczęśliwiło, ale nie mogę się za dużo spodziewać.

– Z pewnością możesz tego oczekiwać po tym, co dla niego uczyniłaś. – Lucy związała pod brodą wstążki od kapelusza. – W tej sytuacji dżentelmen powinien się oświadczyć.

– Daj spokój, zaledwie trochę pomogłam mu dojść do zdrowia – odrzekła Jenny. – Mam nadzieję, że Adam nie uznał, że skompromitował mnie czy coś w tym rodzaju. Nie chciałabym, żeby oświadczył mi się z poczucia obowiązku.

– Nie o to mi chodziło – powiedziała przepraszającym tonem Lucy i się zarumieniła. – Na pewno bardzo cię lubi i chciałby się z tobą ożenić.

Jenny poczuła się lekko zdetonowana i z mniejszą radością pomyślała o dzisiejszej eskapadzie. Jeśli Adamowi rzeczywiście wydaje się, że ją skompromitował i z tego



powodu musi zaproponować jej małżeństwo, to powinna go wyprowadzić z błędu. Kochała go i chciała, żeby poślubił ją z miłości.

- Wcale nie chcę, żeby mnie poprosił o rękę - rzuciła i zamrugowała oczami, aby łzy, które się w nich pojawiły, nie spłynęły na policzki.

- Jenny, tak mi przykro. - Lucy ujęła dłoń przyjaciółki. - Powiedziałam to zupełnie bezmyślnie. Jestem pewna, że Adamowi na tobie zależy. Widać po tym, jak na ciebie patrzy.

Jenny uśmiechnęła się lekko.

- Wiem, że mnie lubi i szanuje. Być może to wystarczy, żeby się pobrać. Niewykluczone, że niepotrzebnie o tym rozmawiamy, bo Adam mi się nie oświadczy.

Adam skończył wiązać fular, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zwiastujące przybycie Hallama. Kuzyn energicznie wszedł do środka. Wystarczyło spojrzeć na jego minę, by zrozumieć, że stało się coś bardzo złego. Adam zmarszczył brwi i otrzepał surdut, czekając na to, co powie Hallam.

- Co tam? - spytał w końcu, widząc, że kuzyn się waha.

- Nie mam wyjścia, muszę ci to przekazać, chociaż wiem, że położę się to cieniem na dzisiejszym dniu - rzekł przeproszającym tonem Hallam. - Fontleroy uciekł.

- Do licha, jak to się mogło stać?! - wykrzyknął Adam, zaciskając dłonie w pięści.

- Władze przewoziły go do Londynu, aby stanął przed sądem. Nie wiem gdzie, ale powóz uległ wypadkowi, a on skorzystał z okazji i obezwładnił tych, którzy go pilnowali. Odjechał na jednym z koni. Strzelali za nim, ale chybili. Oczywiście zaraz zarządzono poszukiwania, ale nigdzie go nie znaleziono.

- Piekło i szatani! - zaklął z wściekłością Adam. - Ten łotr jest na wolności! Nie mogło się to zdarzyć w gorszym momencie. Obaj wiemy, czego się spodziewać: będzie szukał zemsty.

- Odwołujemy piknik? - spytał Hallam. - To byłoby najrozsądniejsze wyjście, choć damy byłyby rozczarowane i w dodatku jest piękna pogoda.

- Nie! Nie pozwolimy, żeby miał aż taki wpływ na nasze życie. Wiemy już o jego ucieczce, więc wezmę ze sobą pistolety. Ty też musisz być uzbrojony. Czy ostrzeżesz naszych przyjaciół?

- Tak, jeszcze przed przyjściem tutaj. Fontleroy przypomina teraz ranną bestię. Jest bardzo groźny. Nie ma nic do stracenia, co znaczy, że pójdzie na całość. Moim zdaniem, będzie próbował zabić nas wszystkich, nawet jeśli sam będzie musiał zginąć.

- Tak, nie ma po co żyć - zgodził się ponuro Adam. - A co na to Paul?

- Jeszcze mu nie mówiłem. Może ty to zrobisz? A może lepiej dać mu na razie spokój?

- Wolalbym mu tego nie mówić, ale moim zdaniem, musi wiedzieć. Ma do tego prawo, a poza tym będzie mógł dodatkowo bronić nie tylko siebie, ale również dam.

- Fontleroy nie zna naszych planów. Myślę, że gdzieś się przyczai przynajmniej na parę dni. Dopiero potem spróbuje nas dopaść, tak więc na pikniku powinniśmy być bezpieczni.

- Możliwe - zgodził się z wahaniem Adam - co nie znaczy, że nie musimy uważać lub zrezygnować z dyskretnego wsparcia naszych ludzi. W samym Bath szczególnie

wieczorem lub nocą bylibyśmy bardziej zagrożeni niż w terenie otwartym. Musimy mądrze wybrać miejsce na piknik, tak by Fontleroy nie mógł nas podejść.

- Wydałem naszym ludziom polecenie, żeby strzelali do markiza, gdy tylko go zobaczą.

- Panie też muszą mieć ochronę, na wypadek gdyby Fontleroy również na nich chciał się zemścić.

- Masz rację. Na pewno domyśli się, że jesteśmy uzbrojeni - orzekł Hallam. - Dlatego może wybrać łatwiejszy cel.

- Koniecznie trzeba trzymać się razem. Żadnego pozostawiania reszty towarzystwa, samotnych wypadów w teren czy czegoś w tym rodzaju - oznajmił stanowczo Adam. - Chociaż zapewne masz rację i Fontleroy najpierw gdzieś się przyczai, zanim zdecyduje się uderzyć.

- Tak postąpiłby ktoś rozsądny - odparł Hallam. - Czy możemy liczyć na rozsądek Fontleroya? Wątpię i dlatego należy zachować jak największą ostrożność. - Spojrzał na wyjęty z kieszonki zegarek. - Gotowy? Powinniśmy zaraz wyjechać, jeśli mamy być na czas.

- Dopiero po pikniku zaznajomimy panie z sytuacją - uznał Adam. - Naturalnie, trzeba je ostrzec przed niebezpieczeństwem, ale nie chciałbym im popsuć wyczynku na świeżym powietrzu.

- Ślicznie wyglądasz - zagadnął Adam, prowadząc Jenny do otwartego powozu.

Po chwili usiedli obok siebie. Początkowo zamierzał sam powozić, ale z powodu wieści o ucieczce markiza postanowił wziąć ze sobą nie tylko stangreta, ale swojego byłego podkomendnego, groźnie wyglądającego mężczyznę, który jechał z tyłu. Podobnie jak on, obaj byli uzbrojeni.

- Wydaje mi się, że nigdy wcześniej nie widziałem cię w żółtej sukni - zwrócił się do Jenny.

- Od czasu śmierci papy do niedawna nie nosiłam kolorowych strojów - przyznała.

Spojrzała na Adama i poczuła przyspieszone bicie serca. Miała obok siebie bardzo przystojnego mężczyznę, niezwykle odważnego i silnego, obdarzonego charyzmą.

- Zresztą - dodała - suknia jest nowa, nigdy wcześniej nie miałam jej na sobie.

- Kolorystycznie doskonale do ciebie pasuje. Chociaż naprawdę we wszystkim ładnie wyglądasz.

Jenny zarumieniała się, słysząc komplement. Adam odnosił się do niej ciepło, z odaniem i z troską. Na widok jego serdecznego uśmiechu jej serce przyspieszyło rytm. Kiedy tak na nią patrzył, nabrała przekonania, że rzeczywiście mu na niej zależy.

- Dziękuję, z pewnością będę częściej nosić żółte stroje - powiedziała i na moment zajrzała mu w oczy, a potem szybko uciekła spojrzeniem w bok.

Była pewna, że Adam by ją pocałował, gdyby gdzieś na osobności znajdowali się tylko we dwoje. Wcale by mu się nie opierała.

- Byłaś kiedyś w Paryżu? - spytał. - Jest tam bardzo ładnie na wiosnę, kiedy kwitną kasztany. W całej Francji jest dużo wyjątkowo pięknych miejsc. Moja siostra kupiła tam swoją ślubną wyprawę.

- Nigdy nie mówiłeś, że masz siostrę.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Zauważyła, że Adam jest bardziej spięty, niż-  
by wskazywał na to jego dość swobodny ton.

- Nie? Marion wyszła za lorda Henry'ego Jarvisa i przez większą część roku  
mieszka w Hampshire, chociaż lubi odwiedzać Londyn, kiedy nie jest w błogosławio-  
nym stanie. W tym roku nie mogła przyjechać na sezon z powodu ciąży, ale już jest  
po rozwiązaniu. Na świat przyszedł syn, co z pewnością ucieszyło jej męża. Będzie  
jego drugim dziedzicem.

- Ma dwóch synów? To wielkie szczęście - powiedziała Jenny, zadowolona, że roz-  
mowa zeszła na rodzinne tematy.

Wyobraziła sobie wielki dom na wsi, pełen dzieci i psów, harmidru i radości, zaba-  
wy i śmiechu. Jak miło byłoby, gdyby z Adamem mieli taki dom i wypełnili go gwa-  
rem i wesołością. Być może chciał ją przygotować na oświadczyzny... Rumieniec po-  
nownie pojawił się na jej policzkach.

- Mąż twojej siostry musi być bardzo dumny ze swoich latorośli.

- Jest dumny - potwierdził Adam. - Marion chciała mieć dużo dzieci, bo w naszej  
rodzinie byliśmy tylko my dwoje. Mama zmarła, kiedy ona miała dziesięć, a ja dzie-  
więć lat, a ojciec nie ożenił się powtórnie. Powtarzał, że nikt nie jest w stanie zastą-  
pić naszej mamy. Wspominał ją aż do własnej śmierci. Przypuszczam, że pewną po-  
ciechę znajdował w kontaktach z przyjaciółmi. Zmarł dwa lata temu.

- Zapewne bardzo ją kochał?

- Niewątpliwie. - Adam uśmiechnął się szeroko, a Jenny zrobiło się ciepło na ser-  
cu. Poczula, że się zarumieniła, ale nie odwróciła oczu, żeby Adam mógł z nich wy-  
czytać, o czym ona myśli. - Zawsze pragnęłam znaleźć taką kobietę, jaką była moja  
mama. Żonę, która by mi się podobała, ale też rozumiałaby mnie i akceptowała  
w pełni. Nie sądzisz, że to najlepsza podstawa małżeństwa?

Patrzył na nią tak, że ciarki chodziły jej po plecach. Zapragnęła, żeby wziął ją  
w ramiona i pocałował.

- Tak mi się wydaje. Moi rodzice też byli szczęśliwi w małżeństwie. Mama ucho-  
dziła za piękność i papa chyba czuł się wyróżniony tym, że właśnie jego wybrała. -  
Jenny zaśmiała się na to wspomnienie. - Po jej śmierci powiedział mi, że nie ma po-  
jęcia, dlaczego zgodziła się zostać jego żoną, bo nie był szczególnie przystojny.

- Może go pokochała?

- Tak mi się wydaje - odrzekła nieśmiało Jenny.

Czy Adam dostrzegł miłość w jej oczach? Czy rozumiał, jak bardzo tęskniła za  
jego dotykiem? I czy nie jest bezwstydną, okazując, jak bardzo go pragnie? Pomy-  
ślała, że nie powinna się wstydzić swoich uczuć, jeśli on wobec niej czuł to samo.

- Miłość jest najlepszą podstawą małżeństwa. Miłość i wzajemny szacunek - po-  
wiedziała.

- Ci, którzy odnajdują miłość, są prawdziwymi szczęściarzami - dodał Adam. - In-  
nym wystarczają ciepłe uczucia i wzajemny szacunek. Zbyt wiele małżeństw zawie-  
ra się z powodów czysto praktycznych. Choćby dla pieniędzy czy zyskania tytułu.  
Zdaję sobie sprawę, że nie prowadzi to do niczego dobrego. Niektórzy z moich  
przyjaciół pożenili się dla majątku i większość przeżywa istne piekło.

- Nie chciałabym wyjść za mąż dla pieniędzy lub tytułu.

- Ani ja, chyba że ktoś by mnie zmusił. - Adam ujął obciążoną rękawiczką dłoń

Jenny. - Zdajesz sobie sprawę, w jakiej sytuacji znalazłem się nie ze swojej winy.

- Tak... - zaledwie szepnęła, gdyż głos odmówił jej posłuszeństwa.

Nie wiedziała, co dokładnie chce jej powiedzieć Adam, ale serce biło jej mocno, gdyż zrozumiała, że nastał czas poważnej rozmowy.

- Ze względu na dziadka muszę ratować jego dobra przed zlicytowaniem. Chwytam się różnych sposobów i mam nadzieję, że mi się to uda. Niewykluczone, że po jego śmierci jednak trzeba będzie sprzedać majątek. Możliwe, że obecnie będę musiał na pokrycie długów hrabiego zastawić lub sprzedać własną posiadłość, co znaczy tyle, że moja przyszła żona musiałaby zamieszkać w domu dziadka, a nie jest to dom, w którym sam chciałbym mieszkać.

- A nie dałoby się odnowić przynajmniej części domu? - zapytała Jenny. - Będzie to mniej kosztować.

Adam skinął głową i popatrzył na nią zamyślony.

- Chciałem dać przyszłej żonie własny dom i to wszystko, na co zasługuje. W obecnej sytuacji nie mam zbyt wiele do zaoferowania - zakończył z westchnieniem.

- Może jej to by nie przeszkadzało, ponieważ miałyby trochę własnych pieniędzy?

Czy to nie dobra chwila, pomyślała, by wyznać, że ma spadek po ojcu? Tyle że nie chciałyby, by Adam uznał, że wcześniej z premedytacją wprowadziła go w błąd.

Adam ścisnął jej dłoń.

- Nie wiem, czy to dobre miejsce na taką rozmowę. Może później? - Uśmiechnął się do Jenny. - Rozumiemy się, prawda?

- Tak... mi się wydaje - odparła niepewnie.

Usiłowała znaleźć w sobie odwagę, by powiedzieć mu o spadku, ale okazało się to trudne. A poza tym nie miała stuprocentowej pewności, czy Adam zamierza poprosić ją o rękę, czy wręcz przeciwnie - wytłumaczyć, dlaczego nie może się z nią ożenić. Nie chciała, by się zorientował, jak bardzo jest zaniepokojona. Zwróciła więc wzrok na dwa jadące przed nimi powozy. W jednym z nich siedziała lady Dawlish i jej bliska przyjaciółka, pani Beeton, a Paul zajął miejsce stangreta. Na przedzie kawalkady Hallam prowadził powóz, w którym była Lucy.

- Wydawało mi się, że Paul pojedzie z Lucy - zauważyła Jenny, zmieniając temat. - Z pewnością na to liczyła.

- Uznaliśmy, że będzie lepiej, jeśli zajmie się dwiema starszymi paniami - odparł Adam. - Może w drodze powrotnej dokonamy zmiany.

Usłyszała nutę niepokoju w jego głosie i obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Nieoczekiwanie ogarnęło ją złe przeczucie, zorientowała się bowiem, że Adam najwyraźniej coś przed nią ukrywa.

- Czy spotkała cię jakaś przykrość? - spytała. - Wydaje się, że coś cię dręczy.

- To prawda. - Skinął głową. - Wolałbym ci jednak o tym nie mówić, jeśli pozwolisz. Nie naciskaj. To miała być radosna wycieczka w plener i niech taka pozostanie.

Zimny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

- Chodzi o Fontleroya? - drażyła wbrew woli Adama. - Czyżby go wypuścili?

- Niedokładnie. - Adam westchnął. - Nie powiesz innym? Podjęliśmy środki ostrożności, ale lady Dawlish i tak zapewne odwołałaby piknik. Fontleroy zbiegł

w trakcie konwoju do Londynu. Środek transportu, którym go przewożono, uległ wypadkowi. Od razu podjęto poszukiwania zbiega. Niestety, zapadł się jak kamień w wodę.

- Może ktoś mu pomógł? Ukartował wypadek?

- Niewykluczone - odparł ponuro Adam. - Nie chciałem ci o tym mówić, żeby nie psuć przyjemności z wycieczki. Jesteś tak bystra, że nic się przed tobą nie ukryje.

Jenny uśmiechnęła się i na chwilę położyła dłoń na jego ręce.

- Markiz na pewno nie zepsuje mi tego dnia. To prawdziwa przyjemność móc wyjechać z tobą w taki piękny ranek. Nie przejmuj się, na pewno będę się dobrze bawić. Rzeczywiście lepiej nie dzielić się z nikim tą wiadomością. Lady Dawlish jest bardzo wrażliwa i mogłaby dostać hysterii.

- Jesteś niezwykle rozsądna - stwierdził Adam. - Myślę, że między innymi dlatego tak bardzo mi się podobasz. Czuję, że stałaś się prawdziwą przyjaciółką. Mogę ci zaufać, podobnie jak kuzynom, oraz rozmawiać z tobą na najrozmaitsze tematy bez obawy, że coś źle zrozumiesz lub przeinaczysz. Życie z tobą płynęłoby spokojnie, wygodnie i przyjemnie.

Jenny obróciła się w stronę Adama. Wyglądało na to, że zechce się jej oświadczyć, kiedy będą sami. Nie wspomniał o miłości, ale może nie powinna wymagać od niego zbyt wiele. Wiedziała, że mu na niej zależy i że on jej pragnie. A gdyby rzeczywiście się zaprzyjaźnili, czekałoby ich wspaniałe życie. Pełna uniesień, wspaniała romantyczna miłość być może istnieje tylko w książkach.

- Z pewnością nie powiem nikomu o Fontleroyu - oświadczyła. - Pytałeś wcześniej, czy byłam w Paryżu. Otóż tak. Pewnego razu papa wziął mnie ze sobą i przez kilka dni zwiedzałam Paryż, ale z przyjemnością tam wrócę. A przy okazji kupię parę sukien.

- Jak każda rozsądna dama - rzekł z uśmiechem Adam.

Ustalono, że piknik odbędzie się w pobliżu ruin opactwa, pod starymi drzewami, na terenie kiedyś stanowiącym część klasztornego parku. Obecnie było to ulubione miejsce zarówno mieszkańców Bath, jak i przyjezdnych kuracjuszy. Wcześniej Adam wysłał służących ze wszystkim, co było potrzebne do zorganizowania przyjemnego wypoczynku w plenerze.

Przywieziono składane krzesła, a także stół nakryty białym obrusem. Na ziemi rozesłano koce dla tych, którzy jednak woleliby zasiąść na ziemi. Na stole znalazły się srebrne sztuczce oraz talerze z dobrej porcelany, kieliszki do wina i kubelki z lodem, w których mroziły się butelki wina, oraz oczywiście rozmaite przysmaki na srebrnych półmiskach. Królowały wśród nich tartinki z homarem, a także z kurczakiem i wołowiną, jak również zapiekane krewetki lub wyborna soczysta szynka. Poza tym można było spróbować sałaty, ziemniaków z groszkiem i paroma sosami, chrupiącego chleba z masłem, serów i świeżych owoców.

- To właśnie jest prawdziwy piknik - powiedziała z aprobatą lady Dawlish po obejrzeniu suto i elegancko zastawionego stołu. - Doprawdy trudno się oprzeć, zwłaszcza że świeże powietrze wzmacnia apetyt.

Adam sprowadził służących, którzy mieli się zająć obsługą gości. Jeden z nich już zaczął nalewać wina, a drugi podawać lady Dawlish kolejne potrawy. Po chwili do-

siadła się do niej pani Beeton. Lucy i Jenny oznajmiły, że wolą usiąść na kocu w cieniu drzewa.

- Jeśli piknik, to na kocu, prawda, Jenny? - zwróciła się Lucy do przyjaciółki i przyjęła z rąk Paula talerzyk z rozlicznymi smakołykami.

- Tak jest zdecydowanie lepiej. Chociaż przywiezienie stołu i krzeseł było dobrym pomysłem - stwierdziła Jenny. - Moim zdaniem, starsze panie zdecydowanie lepiej się przy nim czują.

- Właśnie o to mi chodziło - powiedział Adam i spojrzał na nią ciepło. - Odpowiada ci jedzenie?

- Zgadza się z lady Dawlish, że na świeżym powietrzu wszystko smakuje lepiej, co nie oznacza, że mam zastrzeżenia do poczęstunku. Jest wspaniały. Homary są wprost świetne. Nigdy takich nie jadłam - odparła, posyłając Adamowi promienny uśmiech.

Patrzył na nią tak czule, iż Jenny zdawało się, że znalazła się w siódmym niebie. Żałowała, że w takiej chwili nie są sami.

- Cieszę się. - Ruszył w stronę stołu, ale przez ramię obejrzał się, rzucając jej zachwycone spojrzenie.

Przekazał swój talerz służącemu i bacznie rozejrzał się dookoła. Jeden z dawnych żołnierzy, wziętych dla ochrony, przyczał się koło wielkiej topoli, drugi ukrył się w ruinach, trzeciego nie widział, ale i on z pewnością był na posterunku. Adam powiedział jednemu ze służących, żeby zaniósł im coś do jedzenia i po butelce lemoniady, a następnie wrócił do gości.

Jenny i Lucy śmiały się z czegoś, co właśnie powiedział Paul. Hallam popijał wino i, podobnie jak Adam, rozglądał się uważnie dookoła. W pewnym momencie wymie-nili porozumiewawcze spojrzenia. Na razie wszystko było w porządku i najprawdopodobniej nie mieli powodów, by się martwić o kolejne godziny. Fontleroy, który najwyraźniej gdzieś się przyczał, nie zdołał dowiedzieć się o ich zamiarze urządzenia pikniku. Należało się jednak zabezpieczyć choćby po to, by w spokoju cieszyć się pobytem na łonie natury w miłym towarzystwie. Adam nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby z powodu niedbalstwa któremuś z uczestników pikniku coś się stało.

Przez następną godzinę zarówno organizatorzy wycieczki, jak i zaproszone damy skupili się na jedzeniu, picciu i pogawędkach. Służący chodzili między nimi, serwując potrawy lub dolewając napojów. Jenny i Lucy spróbowały wszystkiego, podobnie jak starsze panie siedzące przy stole, tyle że one nakładały sobie większe porcje.

W końcu wszyscy najedli się do syta. Dla lady Dawlish i jej przyjaciółki ustawiono w cieniu pod drzewami lekkie wiklinowe fotele. Służba zajęła się sprzątaniem i ładowaniem niepotrzebnych już przedmiotów na wóz, podczas gdy towarzystwo prowadziło niezobowiązującą rozmowę. W pewnym momencie Lucy wstała z koca i zwróciła się do Jenny:

- Chcę obejrzeć ruiny. Pójdiesz ze mną?

- Z przyjemnością - odparła Jenny. - Mogą się okazać bardzo ciekawe.

- Odprowadzę panie. - Adam poderwał się z miejsca.

- Nie, wolimy być przez chwilę same - zaproponowała Lucy. - Jak będziemy gotowe, pomachamy i panowie będą mogli do nas dołączyć. - Popatrzyła na Paula i uśmiech-

nęła się zapraszająco.

Adam zawahał się, ale przyszło mu do głowy, że być może Lucy potrzebuje udać się w ustronne miejsce. Niestety, brak toalet stanowił jedną z poważniejszych niedogodności pikników i trzeba było sobie jakoś w tej sytuacji poradzić.

- Dobrze, będziemy czekać na sygnał - powiedział i popatrzył na Hallama.

Kuzyn zmarszczył brwi i szybko podniósł się z miejsca. Pokręcił głową, co Adam odebrał z pewnym zdziwieniem. Przecież nie mogli nic poradzić na to, że Lucy musi mieć możliwość udania się w ustronne miejsce. Nie pomyśleli o tym, że może zajść taka potrzeba, a teraz pozostaje im ją chronić.

- Przejdę się do lasu - oznajmił Hallam i natychmiast ruszył w tym kierunku.

Zagajnik znajdował się po ich prawej stronie, w pewnym oddaleniu od ruin, Hallam nie powinien więc przeszkadzać paniom, a jednocześnie mógł sprawować nad nimi pieczę, pomyślał Adam. Z pewnością zauważy każdego, kto by się do nich zbliżał od tamtej strony.

- Jak chcesz - odparł Adam, bacznie lustrując otoczenie w poszukiwaniu ewentualnych śladów obecności Fontleroya. Jednak niczego nie udało mu się wypatrzeć.

Hallam dotarł do lasu i po chwili zniknął między drzewami, a potem znowu pojawił się na skraju zagajnika. Uniósł rękę w górę na znak, że w pobliżu nie ma nikogo. Adam odetchnął z ulgą i uznał, że za bardzo martwi się o bezpieczeństwo pań. Markiz nie może zbliżyć się do nich niezauważony, a ochrona wiedziała, jak powinna zareagować wobec zagrożenia.

Po chwili Lucy pojawiła się w kamiennej bramie i pomachała ręką. Paul i Adam natychmiast ruszyli w stronę ruin opactwa. W tym samym czasie Hallam skierował się w ich stronę.

- Chodźcie zobaczyć! - zawołała Lucy. - Znalazłyśmy coś dziwnego. To musiało być tajne przejście do...

Przerwał jej gwałtowny okrzyk Jenny. Lucy błyskawicznie się odwróciła i zawołała przeraźliwie:

- Jenny! On złapał Jenny!

Adam puścił się biegiem w stronę struchlałej Lucy. Serce waliło mu jak młotem, w ustach zaschło. Jak Fontleroy zdołał przedostać się niezauważony do ruin? A może zaczął się tu przed ich przyjazdem?

Oniemiała Lucy wrosła w ziemię, nie przestając krzyczeć. Pierwszy dopadł do niej Paul, objął ramieniem w talii i pospiesznie wyprowadził poza obręb ruin.

- Wracaj do mamy - polecił. - Zostaw to nam.

- Ale Jenny... markiz... - próbowała wytłumaczyć.

- Rób, co mówię! - podniósł głos.

Lucy popatrzyła na niego wyraźnie przestraszona, ale skinęła głową i pobiegła w stronę lady Dawlish.

Adam wspiął się na gruzowisko, które miał przed sobą, i spojrzał w stronę pnączy. Kryły coś, co Lucy wzięła za tajne przejście. Tuż obok Jenny wyrywała się Fontleroyowi, który chciał zaciągnąć ją w głąb ruin. Wkładała w to całą siłę, czego markiz najwyraźniej się nie spodziewał. Z rozoranego paznokciami Jenny prawego policzka leciała mu krew.

- Ty jędzo! Jeszcze za to zapłacisz! - wrzasnął Fontleroy i zamachnął się, by ude-

rzyć stawiającą opór Jenny. – Nie pozwolę sobie pluć w twarz!

– Puszczaj mnie!

Adam wyjął pistolet.

– Natychmiast masz ją puścić, Fontleroy. Stań do walki jak mężczyzna!

– Jesteś oszustem i kłamcą! – rzucił markiz. – Wiem, co z takimi robić.

– A ja wiem, co robić z mordercami. Puść ją, bo inaczej cię zastrzelę.

– Najpierw ją zabiję. – Markiz chwycił Jenny za gardło.

Poczuła żelazny uścisk, ale w dalszym ciągu nie zamierzała się poddać. Zebrała resztkę sił i mocno uderzyła kolanem w krocze Fontleroya, który natychmiast zwolnił morderczy chwyt. Błyskawicznie uskoczyła w bok i w tym momencie rozległ się strzał.

Kula trafiła markiza między oczy. Na jego twarzy odmalowało się bezbrzeżne zdziwienie, po czym opadł na kolana, patrząc na swoich przeciwników z nienawiścią, zanim upadł twarzą do ziemi. Adam podbiegł do Jenny i wziął ją w ramiona. Łzy popłynęły mu po policzkach, kiedy zobaczył jej poszarzałą twarz.

– Moja kochana, nic ci nie jest? Ten diabeł... Nie zniósłbym, gdyby zrobił ci krzywdę.

Jenny poruszyła ustami, ale nie zdołała niczego powiedzieć; omdlała w objęciach Adama. Paul podszedł do Fontleroya, odwrócił go na plecy i popatrzył z satysfakcją.

– Już nigdy nic złego nie uczyni – zawyrokował.

– Obawiam się, że w ostatniej chwili zrobił krzywdę Jenny – zauważył Adam. – Ścisnął ją za gardło tak, że się zadławiła. Mam nadzieję, że nic jej nie będzie. Przynajmniej żyje. Musimy jechać do domu i wezwać doktora.

– Zostanę tutaj i zaczekam na urzędników z magistratu – zadeklarował Hallam. – Zostaw mi część służby i wraz z Paulem odwieźcie panie do domu.

Adam skinął głową i wzięwszy Jenny na ręce, ruszył w stronę powozu. Lucy zaalarmowała matkę. Lady Dawlish zachowywała się jednak bardziej spokojnie, niż można by się spodziewać. Przestraszyła się, kiedy zobaczyła, że Adam niesie Jenny.

Hallam spojrzał na martwego Fontleroya. Skąd ten złoczyńca mógł wiedzieć, że właśnie tu się dziś wybiorą? Czyżby zdradził ich któryś ze służących? A może zaczął się w pobliżu ich domu, po czym ruszył za nimi, a potem udało mu się niepostrzeżenie dostać do ruin? Najwyraźniej wiedział coś na temat opactwa. Hallam postanowił przeprowadzić małe śledztwo. Chciał zajrzeć za powoje i się przekonać, czy rzeczywiście prowadzi tu tajne przejście.



# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jenny otworzyła oczy i poruszyła się niedługo po tym, jak Adam ułożył ją delikatnie w powozie. Trzymał jej głowę na kolanach, uprzednio zdjawszy kapelusik, i delikatnie gładził po włosach. Zakaszła i chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła wydobył się jedynie nieartykułowany dźwięk. Stangret ruszył z kopyta.

- Boli cię? - spytał Adam.

- Pić - zdołała wyszeptać. - To gardło... boli. - Uniosła się i popatrzyła na niego trochę zawstydzona. - Przepraszam.

Adam podał jej butelkę z lemoniadą, a ona zachłannie wypila kilka łyków, co najwyraźniej pomogło.

- Nie masz za co przepraszać - oświadczył przybity Adam. - Powinienem być odwołać piknik. To moja wina.

Jenny przecząco pokręciła głową i chciała powiedzieć, że nikt nie może mieć do niego pretensji, a piknik był wspaniały, lecz za bardzo bolało ją gardło. Przy tym obawiała się, że lady Dawlish rzeczywiście może mieć pretensje do kuzynów o to, że mimo świadomości niebezpieczeństwa zorganizowali piknik.

- Nie twoja - powiedziała tylko, a potem znowu wypila parę łyków lemoniady. Wciąż bolało ją gardło, ale mniej niż początkowo.

- Moi służący pojechali po doktora. Mam nadzieję, że da ci coś, co pomoże usmieżyć ból. A ja mogę jedynie przeprosić za zaistniałą sytuację. Nie przewidzieliśmy takiego niebezpieczeństwa. Wydawało nam się, że wszyscy są dobrze chronieni.

- Lucy znalazła to miejsce... - Jenny znowu się napiła, by przepłukać gardło.

Nagle przypomniała sobie, że ma w torebce pastylki z ziołami, z których korzystała, kiedy przewiał ją wiatr i była zziębnięta. Zaczęła się za nią rozglądać i okazało się, że torebka leży tuż obok, na podłodze powozu. Podniosła ją, nie zważając na lekkie zawroty głowy, i wyjęła z niej blaszane pudełeczko z pastylkami. Włożyła jedną z nich do ust i zaczęła ssać, co już po minucie przyniosło znaczną ulgę.

- Teraz lepiej - szepnęła.

- Mam nadzieję, że szybko dojdiesz do zdrowia - powiedział z nadzieją Adam. - Nigdy więcej nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Daj spokój. - Jenny uściśnęła jego dłoń. - Nikt nie mógł przewidzieć, że Fontle-roy zaczał się w ruinach opactwa.

- Przyszło mi do głowy, że może zaatakować którąś z was. - Adam smętnie pokiwał głową. - Wiedziałem, że wybierze panie jako słabszych przeciwników.

- Chyba ze mną łatwo mu nie poszło - rzekła z uśmiechem, ale też odcieniem dumy Jenny.

Na szyi pozostał ślad po palcach markiza, a na ramionach miała sińce, ale w sumie wyszła cało z opresji. Gdyby nie walczyła i nie kopnęła markiza, mogło być z nią znacznie gorzej.

- Dobrze, że tam byłeś. Czy tym razem udało się go zabić?

- Tak, ja nie chybiam - odparł Adam. - Przed wyjazdem z domu na piknik sprawdziłem broń. Markiz już nam nie grozi.

- Bardzo się cieszę. - Na jej twarzy pojawiła się ulga. - Nie życzę źle nikomu, ale to był z gruntu zły człowiek. Na pewno nie zaprzestałby zbrodniczej działalności.  
- Wolałbym, żeby próbował zabić mnie, a nie ciebie.  
- Powiedział, że chce mnie wziąć za żonę. Nie chciał mnie zabić, tylko uprowadzić. Już wcześniej się mną dość nachalnie interesował, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Chyba że wiedział o odziedziczonym przeze mnie niewielkim spadku.  
- Jesteś naprawdę wspaniała, Jenny, i wielu mężczyzn chciałoby się z tobą ożenić. Choćby sir James...

- ...który mi się oświadczył - wpadła mu w słowo. - Odmówiłam, ponieważ go nie kocham.

Adam patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- A mnie kochasz? I to na tyle, żeby wyjść za mnie za mąż?

- Myślę, że znasz odpowiedź - odparła nieśmiało - i wiesz, jak bardzo tego pragnę.

- Nie mogę teraz klęknąć, by zrobić to oficjalnie, ale chciałbym cię prosić o rękę - powiedział z uśmiechem Adam, a następnie ucałował jej dłoń. - Będę zaszczycony, jeśli zostaniesz moją żoną.

- A ja szczęśliwa.

- Wiesz, że nie będę mógł ci dać tego wszystkiego, czego możesz się spodziewać.

Jenny zawahała się, ale postanowiła pójść za ciosem.

- Właśnie wspomniałam, że mam trochę własnych pieniędzy. Nie wiem dokładnie ile i w jakiej formie... - Urwała, ponieważ powóz zatrzymał się przed domem lady Dawlish.

Ktoś otworzył drzwiczki i do środka zajrzało kilka osób.

- Jenny, moje dziecko - powiedziała łamiącym się głosem lady Dawlish. - Bałam się, że nie żyjesz, kiedy zobaczyłam, jak Adam cię niesie. Co za straszny człowiek... A pan, kapitanie, wiedział o ucieczce Fontleroya, a mimo to zdecydował się pan zabrać nas na piknik.

- Ależ, proszę - zaczęła nieco głośniejszym głosem Jenny i znowu poczuła ból gardła, a w dodatku zaczęło ją łupać w skroniach. - Nie powinniśmy winić kapitana Millera. Niedługo dojdę do siebie. Wystarczy, że trochę odpocznę.

- To nie wystarczy - sprzeciwił się Adam - już wezwałem doktora. - Popatrzył przepaszająco na lady Dawlish. - Powinien się tu niedługo zjawić. Ma pani rację, to moja wina. Nie daruję sobie łatwo tego, że naraziłem Jenny na niebezpieczeństwo. Na szczęście wspaniałomyślnie mi wybaczyła i zgodziła się zostać moją żoną.

- Żoną? - powtórzyła lady Dawlish i przyjrzała mu się uważniej. Po chwili dodała: - Czy ja wiem... Jest pan pewny, że może jej zapewnić życie na odpowiednim poziomie? Pełnię rolę jej opiekunki. Najpierw powinien był pan do mnie się zwrócić i przedstawić swoją propozycję matrymonialną, zanim zdecydował się pan na oświadczyzny.

- Jenny zna moją sytuację i przyjęła mnie takim, jaki jestem - odrzekł Adam i uśmiechnął się do przyszłej żony.

- To cudownie. - Lucy włączyła się do rozmowy i ujęła dłoń przyjaciółki. - Tak bardzo się cieszę, moja droga.

- No cóż, dobrze. - Lady Dawlish uprzytomniła sobie, że stoją na chodniku i prze-

chodnie co rusz zerkają na nich z zaciekawieniem i rozbawieniem. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Bardzo proszę, kapitanie Miller, zająć do nas i wszystko wytłumaczyć.

Okręciła się na pięcie i zniknęła we wnętrzu domu. Paul popatrzył na Lucy, a ona zachichotała. Po chwili obie z Jenny ruszyły za lady Dawlish, a za nimi podążyli obaj kuzyni. Zastali w holu lady Dawlish, która najwyraźniej odzyskała pewność siebie, bo wyniośle popatrzyła na Adama.

– Chciałabym z panem porozmawiać, panie kapitanie. Proszę do saloniku. Lucy, zaprowadź Jenny do jej pokoju. Na pewno będzie chciała się położyć. A pan, panie Ravenscar, może przejść się po ogrodzie.

– Oczywiście, proszę pani – odpowiedzieli niemal jednocześnie Paul i Adam.

– Ale ja nie pójdę do swojego pokoju – oznajmiła stanowczo Jenny. – Bardzo panią kocham, lady Dawlish, ale to chodzi o moją przyszłość. Przyjęłam oświadczyzny Adama i nic tego nie zmienia.

Lady Dawlish zrobiła niepewną minę. Poprosiła oboje do bawialni, a Paul skorzystał z okazji i wraz z Lucy wyszedł do ogrodu.

– Jenny, chyba zdajesz sobie sprawę, że twój stryj nie zaaprobuje pospiesznej zgody na ślub, prawda?

– Nie zależy mi na jego aprobacie. Chciał mnie wydać za Fontleroya, bo uważał go za idealnego kandydata na męża. – Jenny westchnęła i odgarnęła włosy z czoła. – Jeśli chodzi o sytuację materialną Adama, to wiem o niej wszystko i nie ma ona dla mnie znaczenia. Chętnie zamieszkałabym z nim i w zwykłej chacie...

– Mam nadzieję, że nie będzie aż tak źle, kochanie – wtrącił Adam, patrząc z uznaniem na Jenny. Nie przypuszczał, że okaże się zdolna do przeciwstawienia się lady Dawlish. Tymczasem była gotowa wręcz walczyć o to, na czym jej zależało, o ich wspólną przyszłość.

– Jestem pewna, że nie – odrzekła, uciekając wzrokiem w bok. – Nie gniewaj się na mnie, Adamie, wiem, że wcześniej powinnam była ci o tym powiedzieć. I nie chodziło o to, by cię zwodzić. Odziedziczyłam spory spadek i mam niemało pieniędzy.

Uśmiech zniknął z twarzy Adama.

– Sądziłem, że chodzi ci o jakiś tysiąc funtów...

– Z pewnością dużo więcej. – Bolało ją gardło, ogólnie czuła się kiepsko i nie chciała się tłumaczyć przy lady Dawlish, ale nie miała innego wyjścia. – Ojciec sporo przegrał w karty i wszyscy uznali, że tym sposobem stracił wszystko. Jeszcze przed wyjazdem z Londynu mój prawnik zapewnił mnie, że dysponuję kwotą, która pozwoli mi spokojnie egzystować. Teraz już wiem, że jestem... dziedziczką. – Jenny zająknęła się przy ostatnim słowie i umilkła.

– Proszę, mów dalej – odezwał się Adam.

– Stryj sprzedał dom i posiadłość, za które dostał, hm... zdaje się dziesięć tysięcy funtów.

– Dziesięć tysięcy. – Lady Dawlish i Adam popatrzyli na nią z bezbrzeżnym zdziwieniem.

– Nie mówiłam o tym, bo tak naprawdę nie wiedziałam, jakim majątkiem dysponuję. Prawdę mówiąc, wciąż tego nie wiem. – Popatrzyła na ponurą minę Adama. – Do tego dochodzą akcje różnego rodzaju spółek i firm, które prawnik ma w moim imie-

niu spieniężyć.

- I ile tego będzie? - spytał chłodno Adam.

- Nie wiem, bo nie spytałam - odparła słabym głosem, lękając się reakcji Adama.

- Naprawdę przepraszam - zwróciła się bezpośrednio do niego. - Wiem, że nie chciałeś ożenić się z dziedziczką.

- Postanowiłaś więc udawać dziewczynę bez pensa przy duszy - rzekł z goryczą. - Bawiło cię to? Śmiałaś się z opowieści o moich problemach finansowych?

- Oczywiście, że nie. Jak możesz tak myśleć?! - Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. - W żadnym razie nie chciałam cię oszukać. Musisz mi uwierzyć...

- To wiele zmienia.

- Oczywiście - wtrąciła radośnie lady Dawlish. - Możesz sobie pozwolić na poślubienie kapitana Millera, Jenny. Dzięki twoim pieniądzom spłaci długi i jestem pewna, że zadba o majątek hrabiego tak, że wkrótce zacznie przynosić zyski. Gdybym to wszystko wiedziała, nie miałabym żadnych zastrzeżeń do tego związku.

- A ja mam kilka - odezwał się Adam. - Przeżyłaś ciężkie chwile i powinnaś teraz odpocząć, Jenny. Nie chcę ci się narzucać. Porozmawiamy przy innej okazji.

- Proszę, nie odchodź. - Jenny chwyciła go za rękę. - Wiesz, że cię kocham.

- Tak? - Popatrzył na nią chłodno. - Przepraszam, ale potrzebuję czasu do namysłu. Kiedy indziej omówimy tę sprawę na osobności.

Niemal wyrwał jej rękę i pospiesznie opuścił pomieszczenie. Trzaśnięcie frontowych drzwi spowodowało, że Jenny aż podskoczyła.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdziła lady Dawlish. - Co go ugryzło?

- Zraniłam jego dumę. - Jenny zamrugnęła powiekami, by powstrzymać cisnące się jej do oczu łzy. - Bardzo przepraszam, ale muszę się położyć.

- Przyślę do ciebie pokojówkę. Przyniesie ci na gardło miód i cytrynę - powiedziała lady Dawlish. - Jak rozumiem, możesz się spodziewać wizyty doktora. - Wzięła głęboki oddech i dodała pocieszającym tonem: - Nie przejmuj się Jenny, Adam jest rozsądnym młodym człowiekiem. Zrozumie, jak wielkie szczęście go spotkało, i będzie cię prosił o wybaczenie.

Jenny obawiała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie chciała, by Adam ją przeproszał czy myślał, że dopisało mu szczęście w osobie bogatej narzeczonej. Pragnęła, by się do niej uśmiechnął i zapewnił, że ją kocha.

Wyszła z bawialni i pospieszyła na górę, a potem rzuciła się na łóżko i pozwoliła płynąć łzom. Płakała tak przez dobrych kilka minut, ale w końcu uspokoiła się i zaczęła zastanawiać nad powstałą sytuacją.

Adam poprosił ją o rękę. Był zbyt wielkim dżentelmenem, by się wycofać. Ale czy jej wybaczy, że nie o wszystkim mu powiedziała?

Adam odprawił powóz i ruszył przed siebie pieszo. Nie miał ochoty na powrót do domu. Był zbyt zdenerwowany, by rozmawiać z Hallamem czy Paulem. Wolał w samotności przemyśleć to, z czym ostatnio się zetknął. Rozważyć wątpliwości, które naszyły go po tym, jak Jenny wyjawiała, iż odziedziczyła duży spadek.

Dlaczego ukrywała prawdę o swoim stanie posiadania? I to nie przez kilka dni, ale ponad miesiąc! Spokojnie wysłuchiwała jego wyjaśnień, dlaczego musi poślubić dziedziczkę. Dlaczego wówczas nie przyznała się do tego, że ojciec jednak zostawił

jej spadek? Z jakichś powodów chciała utrzymać to w sekrecie. Z jakich?

Nie krył przed nią niechęci do zawarcia małżeństwa dla pieniędzy, do związania się na całe życie z kobietą tylko z powodu jej posagu. Z drugiej strony, wyjawiał, że znalazł się w trudnej sytuacji, nie chcąc z poczucia obowiązku i rodzinnej lojalności dopuścić do zlicytowania ukochanej posiadłości dziadka, a tym samym narazić go na stare lata na potężny stres. Tymczasem Jenny nawet słowem nie wspomniała o swym dziedzictwie. Wprawdzie kiedy razem jechali na piknik, napomknęła, że ma jakieś pieniądze, ale on założył, że chodzi o niewielką kwotę. Ale dziesięć tysięcy, a może i dużo więcej...

Część tej sumy wystarczyłaby na częściową spłatę banków i uzyskanie odroczenia egzekucji długów. Dzięki temu mógłby zacząć działać i spróbować choćby rozwinąć hodowlę koni tak, by zaczęła przynosić poważne zyski. Hallam zaproponował mu utworzenie spółki, która zajmowałaby się importem win. Miał też inne pomysły, tyle że musiałyby nad nimi popracować... To wszystko dawało nadzieję na przyszłość.

Zatrzymał się tak nagle, że idący za nim dżentelmen niemal na niego wpadł. Adam przeprosił nieznanego i powrócił do swoich rozważań. Nie, pomyślał, jednak nie może skorzystać z pieniędzy Jenny. Wyglądałoby to tak, jakby go kupiła. Duma nie pozwalała mu na przyjęcie tak hojnej oferty, chociaż byłoby wiele korzyści z takiego rozwiązania, zważywszy choćby na spokojną starość seniora rodu.

Adam poczuł się rozdarty. Jenny była gotowa podzielić się z nim pieniędzmi pozostawionymi jej przez ojca. Pozwoliłyby nie tylko rozwiązać problem zadłużonej posiadłości dziadka, ale dzięki nim mogliby po jakimś czasie powadzić życie na właściwym poziomie.

Duma kazała mu natychmiast odrzucić ofertę Jenny. Wiedział, że ją to zaboli. Była zdecydowana go poślubić, chciała również, by uratował majątek dziadka. Z jakichś powodów zależało jej również na tej sprawie.

To był istny pat. Zdrowy rozsądek nakazywał mu wykorzystać te pieniądze właśnie teraz, w krytycznej sytuacji. Mógłby je potem zwrócić Jenny. Jednak kiedy o tym myślał, miał smak goryczy w ustach. Mimo wszystko czuł się do pewnego stopnia zdradzony i oszukany.

Zaraz! A może dodać klauzulę do umowy małżeńskiej, w której zapewni Jenny i dzieciom zwrot pieniędzy, których teraz ona mu użyczy? To jest nie najgorsze wyjście z pata. Zaśmiał się, a z twarzy zniknęła mu marsowa mina. Mimo wszystko powinien powściągnąć dumę, zapomnieć o urazie i cieszyć się z możliwości rozwiązania istotnych problemów. W sumie to jak niespodziewany uśmiech losu...

Poza tym jako dżentelmen nie mógł się wycofać z obietnicy poślubienia Jenny. Złożył jej propozycję małżeństwa, a ona z chęcią ją przyjęła. Co prawda, mógłby dać jej okazję do wycofania się, ale nie sądził, by z niej skorzystała. W dodatku wcale tego nie chciał. Nic się pod tym względem nie zmieniło, w dalszym ciągu pragnął, by właśnie Jenny, a nie jakaś inna kobieta, została jego żoną.

Pojał, że bez pamięci się w niej zakochał. Kiedy to się mogło zdarzyć? Uśmiechnął się do siebie i zaczął przypominać sobie kolejne spotkania z Jenny. Zrozumiał, że musiało do tego dojść na początku. Jeszcze wtedy, kiedy jechali ramię w ramię do Ravenscar Court. Już wówczas jej pragnął, co nawet wydało mu się dziwne, gdyż

miał do czynienia z niewinną młodą damą. Zaczął szanować i lubić Jenny, obserwując jej postawę i zachowanie w obliczu olbrzymiej tragedii, jaką było zabójstwo Marka. Potem wszystkie te uczucia zlały się i utrwały, a pogłębiła je wizyta, jaką mu złożyła, gdy leżał zbolący po postrzale barku. Narażając na szwank swoją reputację, przyszła do niego i w dodatku pielęgnowała go w chorobie. Miłość, którą czuł do Jenny, objawiła mu się z całą mocą, gdy ujrzał, jak Fontleroy zaciska palce na jej gardle.

Był wściekły, kiedy zażądał od niego, żeby ją puścił, gotów nawet zginąć za Jenny. Potem strach o nią kazał mu się uspokoić, bo wiedział, że tylko w ten sposób zdoła oddać celny strzał i unieszkodliwić markiza. A jeszcze później, gdy niósł Jenny omdlałą do powozu, bardzo się o nią martwił.

Następnie skorzystał z okazji, by się oświadczyć. Z kolei przestraszył się trochę ataku lady Dawlish i jej nieugiętej postawy w kwestii zawarcia małżeństwa przez Jenny, którą czuła się w obowiązku opiekować. W trakcie tej wymiany zdań Jenny przyznała się, że jest bogata, choć on był przekonany, iż jest biedna.

Ku swemu przerażeniu, nagle stwierdził, że ma mokre policzki. Zaczął płakać na ulicy! Nie robił tego od śmierci rodziców – nawet wtedy, gdy ginęli jego towarzysze broni. Było to niezwykle bolesne, podobnie jak tragiczna śmierć Marka, a jednak potrafił nad sobą zapanować.

Nagle olśniło go, że to łączy szczęścia. Dlaczego w ogóle przejmował się spadkiem Jenny? Jest mężczyzną i wie, co powinien uczynić. Wykorzysta jej pieniądze, by odbudować rodzinny majątek, a następnie zwróci je z nawiązką. Znajdzie sposób na to, żeby dzięki tej pożyczce wzbogaciła się cała ich rodzina. Już coś wymyśli, żeby żona miała piękne stroje i klejnoty, chociaż wiedział, że Jenny oczekuje od niego przede wszystkim miłości.

Adam zaśmiał się, otarł łzy z policzków i ruszył w kierunku domu lady Dawlish. Musi porozmawiać z Jenny, wytłumaczyć jej własne motywy postępowania. Zawrócił i przez jakiś czas maszerował, ale znowu się zatrzymał. Co prawda, chciał jej teraz wyznać, że ją kocha i nadal pragnie się z nią ożenić, ale zreflektował się, że za dużo dzisiaj przeszła i że powinien się wstrzymać. Jenny należy się odpoczynek. Rano wyśle jej bilecik i zajrzy do niej nieco później.

- Jenny, nie śpisz? - spytała Lucy, podchodząc niepewnie do łóżka przyjaciółki. - Mama powiedziała, żeby ci nie przeszkadzać, ale właśnie przyszedł list, a poza tym chcę z tobą porozmawiać. Już ci lepiej?

- Znacznie - odparła Jenny i usiadła w pościeli. - Prawdę mówiąc, wcale nie potrzebowałam doktora. Wystarczyłyby na gardło miód i cytryna.

- Co za straszny człowiek! - Lucy westchnęła i przysiadła na skraju łóżka. - Tak się cieszę, że Adam go zastrzelił. Paul powiedział, że sam by to zrobił, ale znalazłaś się na linii jego strzału.

- Na szczęście wszystko już skończone - rzekła z uśmiechem Jenny. - Wspomniałaś o liście?

- Tak, od Adama. Myślę, że chce cię przeprosić za wczorajszy wybuch.

Lucy podała jej list, a Jenny natychmiast go otworzyła. Przeczytała początek i na jej ustach pojawił się radosny uśmiech.

- Wiedziałam! - ucieszyła się Lucy. - Przecież go kochasz.

- To prawda. Był zawiedziony, że od razu nie powiedziałam mu o spadku. Chce wiedzieć, dlaczego trzymałam to w tajemnicy, ale już mi wybaczył i zapewnia, że bardzo mnie kocha.

- Zatem wszystko w porządku - stwierdziła Lucy. - Co prawda, Paul nie wyznał mi, że mnie kocha, ale przeproszał za swoje zachowanie i za to, że krzyknął na mnie w ruinach. Oczywiście, wszystko mu darowałam.

- A czy powiedziałaś mu o swoich uczuciach?

Lucy pokręciła głową.

- Na razie nie mogę tego zrobić. Znowu się przyjaźnimy. Przecież ostrzegałaś mnie, żebym nie próbowała niczego przyspieszać. Chyba żadne z nas nie czułoby się dobrze, gdybyśmy... już teraz zdecydowali się na zaręczyny. Mogę poczekać. - Zaśmiała się. - Wiesz, Paul myślał, że winię go za śmierć brata.

- Cieszę się, że udało wam się wyjaśnić pewne sprawy. - Jenny wzięła ją za rękę. - Mam nadzieję, że w końcu dojdziecie do porozumienia.

- Ja też - powiedziała z westchnieniem Lucy. - Niemniej czuję się dziwnie. Mark wciąż jest między nami, a nie wiemy, jak sobie z tym poradzić. Myślę, że minie trochę czasu, zanim przyznamy się do tego, co nas łączy.

- Postępujecie bardzo rozsądnie - zauważyła Jenny. - Twoja mama chce cię zabrać na jakiś czas za granicę. Moim zdaniem, powinnaś pojechać. Oczyścisz umysł i przekonasz się, co jest dla ciebie naprawdę ważne.

- Masz rację. Bardzo chciałam usłyszeć z ust Paula, że mnie kocha, ale na to za wcześnie. Mogę poczekać. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym raz jeszcze popełniła błąd.

- Jestem pewna, że to się nie powtórzy. Czy wybierasz się gdzieś z mamą dziś wieczorem? Wolałabym zostać w domu i jeszcze trochę odpocząć.

- Mama wysłała już list z przeprosinami do lady Morton, od której otrzymałyśmy zaproszenie. Zjemy tu kameralną kolację. Jeśli nie zejdiesz na dół, przyślemy ci jedzenie do pokoju.

- Poprosiłabym tylko o zupę - powiedziała Jenny - i oczywiście miód z cytryną, bo bardzo mi pomaga na gardło. A jeśli po kolacji zechcesz mnie odwiedzić, to możesz wziąć książkę z wierszami. Będę rada z towarzystwa, ale dziś wieczór nie wstanę z łóżka.

- Tak, oczywiście, przyjdę. - Lucy pochyliła się i pocałowała ją w policzek. - Cieszę się, że byłaś przy mnie w tym trudnym dla mnie okresie. I nie mniej jestem rada, że ułożyło ci się z Adamem.

- Będę musiała się przed nim wytłumaczyć - rzekła z westchnieniem Jenny. - Mam nadzieję, że mnie zrozumie.

Następnego dnia rano w domu wynajętym przez lady Dawlish pojawił się Adam. Zastał Jenny w bawialni. Miała na sobie żółtą jedwabną suknię w żonkile, która szeleściła przy każdym ruchu. Włosy zebrała do tyłu i lekko je związała. Szyję i dekolt zdobił naszyjnik z pereł, który należał do jej matki. Na powitanie Adama wstała i wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę - zaczęła. - Dziękuję, że mi wybaczyłeś. Wierz

mi, nie chciałam wprowadzić cię w błąd, atym bardziej oszukać. Zaczęło się od nieporozumienia, a potem nie wiedziałam, jak wyjaśnić sytuację. Poza tym wiedziałam, że nie cierpisz dziedziczek, a nie chciałam, żebyś i mnie znieubił.

- Nie cierpię dziedziczek? - powtórzył z namysłem Adam, po czym przypomniał sobie dawną rozmowę. - Wtedy na balu w Londynie słyszałaś, co powiedziałem? - Potarł czoło dłonią i westchnął. - Pewnie pomyślałaś, że jestem okropnym snobem, a jedynie żartowałem w gronie przyjaciół. Trochę w ramach protestu. Dziadek chciał, żebym ożenił się z bogatą panną, a ja oczywiście nie miałem na to najmniejszej ochoty.

- Tak, ale zrozumiałam to dopiero później. Gdy w Ravenscar Court przekonałam się, jaki potrafisz być troskliwy i jednocześnie silny i mężny, pojęłam, że wcale nie jesteś aroganckim bawidamkiem. Byłeś dla mnie miły i serdeczny mimo tragedii, jaka się wydarzyła. Chyba już wówczas zakochałam się w tobie. A potem trudno mi było wytłumaczyć, w jakiej sytuacji finansowej się znalazłam, zwłaszcza że sama jej do końca nie znałam.

- Tak, rozumiem. - Adam ujął jej dłonie w swoje i popatrzył na nią z rozbawieniem. - Byłem w rozterce, Jenny. Wiedziałem, że ze względu na rodzinne problemy finansowe powinienem się ożenić z bogatą panną, dysponującą dużym posagiem, a jednocześnie nie miałem na to najmniejszej ochoty. W dodatku uświadomiłem sobie, że właśnie ciebie pragnę i chcę, byś została moją żoną. - Mocniej uściśnął jej dłonie. - W pełni zdałem sobie sprawę z głębi mojego uczucia dopiero wówczas, kiedy zobaczyłem, jak usiłujesz wyrwać się Fontleroyowi.

Przysunęła się do niego, a on najpierw ją pocałował, a potem wziął w ramiona.

- Tak bardzo cię kocham, że bałam się powiedzieć ci o pieniądzach...

Adam znowu ją pocałował, ale tym razem mocniej i namiętniej. Poczula w ustach jego język i cały świat wokół niej zawirował. W końcu oderwali się od siebie, by zaczerpnąć oddechu.

- W gruncie rzeczy nie powinnam się była tym przejmować - powiedziała Jenny, gdy była w stanie mówić.

Czula, że tak właśnie jest. Adam pokochał ją niezależnie od tego, czy miała majątek, czy nie. Kocha ją dla niej samej.

Przesunął palcami po jej policzku i niżej, wzdłuż szyi. A potem pochylił się i pocałował wgłębienie tuż nad dekoltem. Poczula, że brakuje jej tchu, ale Adam nie ustawał i pieszczotliwie musnął palcami wzgórki piersi okryte stanikiem sukni.

- Uwielbiam cię - szepnął namiętnie. - Nie mogę się doczekać naszego ślubu. Jeśli pozwolisz, pojedę do Londynu, by przyspieszyć uroczystość. Jeśli dostanę stosowne pozwolenie, będziemy mogli się pobrać, gdzie tylko nam się spodoba. Choćby tu czy w domu twojego stryja w Londynie.

- Stryj i ciotka to moi jedyni krewni - rzekła z westchnieniem Jenny. - Być może powinnam wyjść za mąż właśnie w Londynie. Mam nadzieję, że Lucy i lady Dawlish będą mogły przyjechać na nasz ślub. A może przed wyjazdem z Bath ludzi, z którymi tutaj się zaprzyjaźniłam, zaprosimy na niewielkie przyjęcie? Co ty na to?

- Załatwienie całej sprawy zajmie mi pięć dni - odparł Adam. - Wrócę piątego dnia po południu, wobec tego możemy zaprosić znajomych na wieczór. Czy to ci odpowiada? Wiem, że Hallam z pewnością ci pomoże w zorganizowaniu spotkania.



A nasz ślub mógłby się odbyć za kolejne trzy tygodnie. Czy wystarczy ci czasu na przygotowania, kochana?

- Mam już kilka nowych sukni i pewnie kupimy kilka w Paryżu, ale będę potrzebowała sukni ślubnej.

Adam położył palec na jej ustach.

- To będzie prezent ślubny ode mnie - rzucił. - Musisz mi tylko podać swoje wymiary i adres ulubionej modniarki w Londynie.

- Bardzo dziękuję. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zajrzał do pana Nodgrassa. To właśnie on miał sprzedać akcje papy. Jestem ciekawa, co zdecydował, i na jakim etapie jest ta sprawa. A może lepiej byłoby je zachować? Musisz podjąć decyzję, bo zupełnie się na tym nie znam. Przyszło mi do głowy, że mógłbyś z nich zrobić dobry użytek.

- Chcesz, żebym był twoim agentem? - Adam zmarszczył brwi, a Jenny przestraszyła się, że znowu będzie na nią zły. - Myślę, że to mądra decyzja. Chociaż, jak wiesz, nie lubię mówić o pieniądzach, to sprawdzałem ostatnio różne możliwości zarobku. Wydaje mi się, że potrafię zająć się odpowiednią inwestycją. Zysk będzie zabezpieczeniem dla ciebie i naszych dzieci. - Ucałował ją w czoło. - Zdaję sobie sprawę, że chętnie przekazałabyś mi całe swoje zasoby, ale wolę pożyczyć od ciebie pieniądze, a potem ci je oddać. Myślę, że wystarczy mniej niż połowa, bo banki sprolongują mi kredyty, kiedy okaże się, że ożeniłem się z dziedziczką. Dziwna rzecz, ale jeśli się ma pieniądze, to banki chętnie udzielają pożyczek.

- Czuję się nieswojo, kiedy o tym mówisz, bo przywykłam do myśli, że nie jestem zamożna - zauważyła Jenny.

- Wygląda na to, że masz spory majątek. Wykorzystamy go dla dobra naszej rodziny - stwierdził Adam. - Odpowiednio zadbana i poprowadzona posiadłość hrabiego znacznie przynosić dochód. Szkoda byłoby ją stracić, bo mogą z niej skorzystać nasi synowie.

- Masz rację - odparła i popatrzyła na niego czule. - Chciałabym zobaczyć posiadłość hrabiego, ale na razie zapomnijmy o interesach. Czekam na twój kolejny pocałunek.

- Adam przyciągnął ją do siebie.

- Z przyjemnością spełnię twoje życzenie.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Czy czekasz niecierpliwie na ten wieczór? - spytała Lucy, wchodząc do pokoju Jenny. Miała na sobie suknię w kolorze liliowym i naszyjnik z brylantem oprawionym w srebro. Służąca upięła jej włosy tak, że kilka niesfornych, wijących się kosmyków okalało jej twarz. Oczy Lucy lśniły z podniecenia. - Mama powiedziała, że będę mogła zatańczyć dziś aż trzy razy, pod warunkiem że zachowam skromność i wybiorę tylko najbliższych znajomych. Co znaczy, że będę mogła zatańczyć z Paulem, Hallamem i o ile mi pozwolisz, z Adamem.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła Jenny i uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Uważam, że nikt nie powinien mieć do ciebie pretensji o to, że zatańczysz. Wszyscy byli blisko spokrewnieni z Markiem. Poza tym na okres poprzedzający nasz ślub zawiesili żałobę. Przecież to nasze przyjęcie zaręczynowe, na którym znajdą się tylko członkowie rodziny i najbliżsi przyjaciele.

- Tak, wiem. - Lucy podała jej niewielkie pudełeczko. - Prezent ode mnie i mamy. To wyraz tego, jak bardzo cię polubiłyśmy. Mam nadzieję, że przyda się na dzisiejszy wieczór.

- Bardzo dziękuję. - Jenny otworzyła wyściełane aksamitem pudełeczko i zobaczyła szpilkę z brylantem i perłą w kształcie ptaka. Była elegancka i od razu bardzo jej się spodobała. - Wepnę ją w ramiączko mojej sukni, dobrze? Jest naprawdę śliczna, Lucy.

- Od mojej mamy dostaniesz w prezencie ślubnym srebra, a ja przygotowałam dla ciebie niespodziankę, ale chciałyśmy ci ofiarować jeszcze tę szpilkę. Wiem, że masz klejnoty rodzinne w sejfie u pana Nodgrassa, ale tego jeszcze nikt nie nosił.

Jenny wpięła sobie szpilkę w ramiączko żółtej jedwabnej sukni z tiulem, u dołu wykończoną koronką. Włosy szesała z twarzy i upięła z tyłu tak, by loki mogły opadać na ramiona. Na palcu nie nosiła jeszcze pierścionka zaręczynowego, ale wiedziała, że Adam ma jej go dać dziś wieczorem.

Podekscytowana oczekiwała na spotkanie z narzeczonym. Musiał się bardzo spieszyć, by z Londynu wrócić na czas i wziąć udział w przyjęciu. Pięć dni rozłąki wydawało jej się niemal wiecznością. Wprost nie mogła się go doczekać i zastanawiała się, czy zajrzy do nich wcześniej, ale on przysłał jej tylko bukiet z pozdrowieniami.

Wraz z Lucy zbiegła po schodach. Wkrótce ujrzy Adama, a później, przed ślubem, będzie musiała pojechać na parę dni do domu stryja.

Na widok stojącego na parterze Adama serce Jenny przyspieszyło gwałtownie. Najwyraźniej chciał ujrzeć ją jak najszybciej, pomyślała, bo przyjechał kwadrans przed czasem. Gdy tylko znalazła się u stóp schodów, podszedł do niej, patrząc tak, jakby chciał ją zjeść.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił. - Bardzo tęskniłem i chciałem cię zobaczyć, kochana. Dostałaś mój list? Twoja ciotka ogromnie cieszy się z naszego ślubu, a stryj zaproponował, że poprowadzi cię do ołtarza. Chyba bał się, że ich nie zaprosisz, i odetchnął z ulgą, dowiedziawszy się ode mnie, że są mile widziani. Stwierdził, że

oboje zrozumieli swój błąd i jest im bardzo przykro.

- To znaczy?

- Co prawda, nie jest to odpowiednia pora na rozmowy o pieniądzach, ale muszę to powiedzieć - odparł Adam. - Twój ojciec był prawdziwym człowiekiem interesu. Na szczęście zdążyłem powstrzymać sprzedaż akcji i innych papierów wartościowych, wartych parę razy więcej niż kwota, jaką twój stryj uzyskał ze sprzedaży nieruchomości i majątku ruchomego. Dywidendy wystarczą na rozwiązanie wszystkich naszych problemów. Jak będę mógł wznowić działalność kopalni, to bez większych trudności dostanę pożyczkę z banku. Wygląda na to, że faktycznie jesteś dziedziczką. Wykorzystam jedynie część twoich pieniędzy i z pewnością nawet nie ruszę papierów wartościowych, bo to żyła złota. Widzisz, twój ojciec korzystał z usług tego samego banku co mój dziadek i tamtejsi bankierzy od razu zorientowali się w sytuacji. Powiedzieli mi wręcz, że twój majątek, przynajmniej na papierze, może być wart milion funtów.

- Więc jesteśmy bardzo bogaci? - zapytała oszołomiona Jenny.

- Tak, kochana. A będziemy jeszcze bardziej. - Adam zaśmiał się na widok jej miny. - Dotarły do mnie wieści z kopalni. Znalezione złoża ołowiu, a podobno są też szanse na miedź... Wygląda na to, że mamy dobrą passę.

Jenny pokręciła ze zdziwieniem głową.

- Och, nie miałam pojęcia, że papa był aż tak bogaty. Bardzo się cieszę, że nie muszę się tym wszystkim zajmować.

Adam pokiwał głową.

- Od tego masz mnie. Będiesz mogła wydawać, ile zechcesz.

- Dajesz mi wolną rękę? - Popatrzyła na niego prowokacyjnie. - Okazało się, że papa był człowiekiem interesu. Ty też chcesz nim zostać?

- Wiesz, że to całkiem niewykluczone. Przykład twojego ojca jest pouczający i zarazem inspirujący, a dysponujemy potrzebnym kapitałem. Ale dosyć już o tym. Dzisiejszy wieczór ma być przede wszystkim przyjemny. Oto, co chciałbym ci podarować. - Adam wyjął z kieszeni surduta pudełeczko i sam je otworzył. - Poproszę o lewą rękę.

Jenny wyciągnęła dłoń, a on wsunął na jej serdeczny palec śliczny pierścionek z dużym pojedynczym brylantem.

- Nie wiedziałem, jakie klejnoty lubisz, ale brylanty chyba pasują do okazji. Poza tym moja mama bardzo lubiła ten pierścionek. Mam też dla ciebie niespodziankę, prezent ślubny, ale chyba będzie najlepiej, jeśli sama zdecydujesz, co z naszej biżuterii rodzinnej zechcesz zatrzymać.

- Ten pierścionek jest śliczny - rzekła z uśmiechem Jenny i wyciągnęła dłoń przed siebie, by lepiej go widzieć. - Bardzo ci dziękuję. Brylanty rzeczywiście są piękne, ale lubię też perły. Będę musiała jeszcze zajrzeć do szkatułki mamy, a wtedy postanowimy, co zachowamy, a co zdecydujemy się sprzedać.

- Wyglądasz naprawdę czarująco bez nadmiaru klejnotów, którymi zwykła się obwieszać większość dam - zapewnił ukochaną Adam. - Z zadowoleniem spostrzegłem, że wolisz ich nie naśladować, a biżuterię dobierasz ze smakiem. Naturalnie, rodzinne klejnoty pozostaną do twojej dyspozycji. Napisałem do dziadka, przekazując dobre wieści, i wiem, że postara się być na naszym ślubie. Na pewno z radością

cię pozna.

Jenny uśmiechnęła się jeszcze szerzej i chciała odpowiedzieć, ale usłyszeli odgłosy kroków, zapowiadające nadejście lady Dawlish. Skinęła im głową i przypomniała, że czas jechać.

- Musimy być na miejscu przed przyjazdem naszych gości - zauważyła.

- Tak, oczywiście. - Jenny wyciągnęła dłoń w jej stronę. - Dostałam od Adama pierścionek zaręczynowy.

Lady Dawlish przyjrzała się mu uważnie.

- Bardzo ładny i z wyjątkowo dużym brylantem. Właśnie na taki zasługujesz, moja droga. To będzie wspaniałe małżeństwo. Cieszę się, że przynajmniej trochę mogłam się do niego przyczynić.

Adam spojrzał na Jenny, a kiedy dostrzegła w jego oczach wyraz rozbawienia, nabrała ochoty, by parsknąć śmiechem. Miała jednak nadzieję, że nie będzie przypominał jej protektorce, że w pewnej chwili była przeciwna ich związkowi. Zresztą lady Dawlish dawno już o tym zapomniała i mówiła teraz szczerze z głębi serca. Poza tym po części miała rację, bo gdyby nie spotkanie z Lucy, do którego doszło podczas jednego z londyńskich balów, i zaproszenie do Dawlish Court, wystosowane przez jej matkę, Jenny mogłaby nie poznać Adama.

- Wiem, jak wiele pani zawdzięczam, lady Dawlish - powiedziała. - Jestem tak szczęśliwa, że pewnie nie mam zbyt mądrej miny.

- Wyglądasz wyjątkowo pięknie, prawda, Adamie?

- Już jej to mówiłem - odrzekł i sięgnął po dłoń narzeczonej. - Chodźmy, kochanie. Lady Dawlish ma rację, nie możemy pozwolić, by goście na nas czekali.

- A ja nie mogę się doczekać tańca z tobą - powiedziała Jenny. - Poproś Lucy do tańca. Może dziś tańczyć tylko z najbliższymi znajomymi.

- Z przyjemnością to zrobię. - Adam spojrzał na nią z uśmiechem. - Bylebym tylko mógł spędzić resztę wieczoru z tobą.

- Masz zatem wyjść za mąż za spadkobiercę hrabiego Benedicta - powiedziała ciotka Marta po przywitaniu się z Jenny. - Cieszę się, że zdecydowałaś się wrócić do domu na tę uroczystość. Myślałam, że nie będziesz chciała po tym, jak postąpił twój stryj.

- Z pewnością chcieliście dobrze - odparła Jenny. - Gdybym nie pojechała do lady Dawlish, być może nigdy nie spotkałabym Adama, więc w sumie wszystko dobrze się skończyło.

- Masz rację - przyznała ciotka i popatrzyła na nią z pewną obawą. - Omal nie umarłam, gdy dowiedziałam się o tych wszystkich strasznych uczynkach markiza. Nie mieliśmy pojęcia, kim on naprawdę jest. Inaczej nigdy nie zaaprobowałibyśmy jego zalotów.

- Adam dowiedział się, że Fontleroy tonął w długach. Niewykluczone, że zdobył wiadomości o inwestycjach papy i dlatego tak bardzo zależało mu na tym, żeby się ze mną ożenić.

- Tak, chodziło mu jedynie o pieniądze. To okropne! Jak śmiał nas wszystkich oszukiwać?! Ten człowiek nie był godny miana dżentelmena. Proszę, wybaczyć.

- Już o tym zapomniałam - zapewniła ciotkę Jenny. - Teraz oczekuję, że pomożesz

mi przygotować się do ślubu, a ogólnie rzecz biorąc, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- To bardzo miło z twojej strony. Stryj pragnie naprawić dawne błędy i dać ci w prezencie ślubnym coś, czego naprawdę potrzebujesz. Ale nie wie, co to mogłoby być.

- Wszystko, cokolwiek przyjdzie mu do głowy - zapewniła Jenny, po czym zamilkła na chwilę. - Szczerze mówiąc - dodała - chciałabym mieć własny otwarty powozik. Powinien porozmawiać o koniach z Adamem, bo jest ich znawcą. W dodatku obiecał, że nauczy mnie powozić, kiedy udamy się do posiadłości jego dziadka. Mamy tam spędzić parę dni i dopiero potem wybierzemy się w podróż poślubną do Paryża i dalej na południe Francji. Z tym że nie na długo, bo Adam chce dopilnować uruchomienia kopalni.

- Czy będziecie mieszkać w domu hrabiego?

- Adam powiedział, że to zależy ode mnie. Możemy zająć część domu, ale ma też własną posiadłość, do której i tak będziemy jeździć.

- Mam nadzieję, że będziecie też wpadać do Londynu?

Jenny uśmiechnęła się do ciotki.

- Naturalnie, ale będziesz mogła do nas przyjeżdżać, ciociu, niezależnie od tego, gdzie zamieszkamy. Oczywiście stryj też.

Marta wytarła oczy chusteczką.

- To bardzo miło z twojej strony, moja droga. I muszę powiedzieć, że bardzo ci do twarzy w żółtym.

Jedwabna suknia ślubna Jenny miała barwę kości słoniowej. Została wykończona tiulem i oblamowana brukselską koronką. Jenny włożyła kapelusik w tym samym kolorze co suknia, przybrany jedwabnymi różyczkami z żółtą wstążką na otoku. Miała też etolę z ciemnożółtego jedwabiu z frędzelkami w kolorze kości słoniowej, zdobioną brylancikami, a także skórzane pantofle na obcasach w kolorze sukni, przystrojone żółtymi stokrotkami, w których środkach lśniły brylanciki. Jenny założyła prezent ślubny od Adama: naszyjnik z dwoma rzędami pereł ze sporym topazem w kształcie łyży.

- Wyglądasz naprawdę wspaniale - orzekła Lucy, która podała przyjaciółce ślubny bukiet żółtych róż uzupełnionych paroma gałązkami frezji.

- To Adam sprawił mi tak piękny strój. Całość zamówił wcześniej i nie widział efektu. To iście królewska szata.

- Tak, a w dodatku doskonale do ciebie pasuje - powiedziała Lucy i pocałowała Jenny w policzek. - A te perły, które dostałaś od Adama, są naprawdę cudowne.

- Tak, piękne. - Jenny odwzajemniła pocałunek. - Tak wiele ci zawdzięczam, Lucy. Gdyby nie twoje zaproszenie, być może nigdy nie spotkałabym Adama.

- Myślę, że poznałabyś go w ten albo inny sposób. Wygląda na to, że był ci pisany.

- Być może... - Jenny zamyśliła się, ale po chwili z zadumy wyrwał ją głos ciotki.

- Musimy się zbierać. Stryj zawiezie nas do kościoła.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy zobaczyła Adama czekającego na nią przed ołtarzem. Był niewiarygodnie przystojny i prezentował się bardzo elegancko w ciemnoniebieskim surducie, śnieżnobiałej koszuli z nienagannie zawiązanym fularem oraz

jasnych spodniach, wpuszczonych w wysokie wyglansowane buty. Jenny pojęła, że zawsze będzie go kochać, że to się nigdy nie zmieni.

Adam obrócił się lekko w jej stronę i uśmiechnął, gdy stryj wolno prowadził ją nawą główną. Dostrzegła, że ukochany patrzy na nią z podziwem, i pomyślała, że warto było kupić tak wytworny ślubny strój. Z oczu jej przyszłego męża biło pożądanie. Ona też nie mogła się doczekać chwili, gdy zostaną sami, ale starała się skupić na ceremonii, aby przebiegła zgodnie z planem. Po uroczystości w pierwszej kolejności powinna zadbać o to, żeby wszyscy ich goście dobrze się bawili na przyjęciu weselnym. Przed ołtarzem wyjęła rękę spod ramienia stryja i zbliżyła się do Adama, który ujął jej dłoń.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie - rzekł półgłosem. - Tak się cieszę, że cię poznałem.

Jenny skinęła głową, choć uważała, że to ona miała masę szczęścia. Mogli się przecież nie spotkać, minąć. Nie było jednak czasu, by o tym myśleć, bo rozpoczęła się ceremonia.

- Ukochani w Panu, zebraliśmy się tutaj, aby być świadkami sakramentu małżeństwa tych oto młodych ludzi - rozpoczął pastor.

Serce Jenny raz jeszcze mocniej zabiło przy słowach: „sakramentu małżeństwa”. To był cudowny dzień. Wiedziała, że nie zapomni go do końca życia.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, moja droga - powiedział hrabia Benedict i ucałował dłoń Jenny. - Jesteś tak śliczna i urocza, jak Adam mi opowiadał. Miał dużo szczęścia, że cię spotkał, a ja będę się uważał za szczęśliwego, jeśli doczekam urodzin wnuków.

- Ależ, dziadku! - zaprotestował Adam.

- Doskonale pana rozumiem, panie hrabio - wtrąciła Jenny. - Bardzo pragnę dać Adamowi potomka. Chciałabym mieć co najmniej dwóch synów i córkę.

- Lubię takie podejście! - Hrabia popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem. - Jestem pewny, że uda ci się zrealizować swoje pragnienia, moja droga. Nie sądziłem, że masz tyle zdrowego rozsądku. Adam naprawdę dobrze wybrał.

- Dziadek zostanie w Londynie jeszcze parę dni, co znaczy, że będziemy mogli zastrzymać się w jego domu, zanim wyruszymy do Francji - poinformował żonę Adam.

- Wspaniale - ucieszyła się Jenny.

- Bardzo się cieszę z waszego ślubu - rzekł hrabia. - To spełnienie moich marzeń. Powiedz teraz, czego ty pragniesz, moja droga, a postaram się nie być ci dłużny.

Jenny zaśmiała się lekko i spojrzała na Adama.

- Mam już wszystko, czego mi trzeba. - Uścisnęła mocno jego dłoń. - Cieszę się, że będziemy mogli się widywać.

- Ale dzisiejszy wieczór należy wyłącznie dla mnie - zastrzegł Adam i znacząco spojrzał na żonę.

Spędzili tę noc w domu jednego z przyjaciół Adama. Kilka osób ze służby zachowało się niezwykle dyskretnie, przygotowując uprzednio zimną kolację i zostawiając ich samych.

- Nareszcie - powiedział Adam i wyciągnął ramiona w stronę Jenny. - Cały dzień

o tym marzyłem.

- Ja też - przyznała trochę nieśmiało Jenny.

Przytuliła się do ukochanego. Uniosła głowę, by mógł ją pocałować. Czuła, że cała płonie z tęsknoty, że pragnie jak najszybciej poczuć go blisko, jak najbliżej.

- To był wspaniały ślub, a wesele bardzo się udało. Twój dziadek jest bardzo miły, ale...

Adam przerwał jej niecierpliwym pocałunkiem.

- Moje kochanie - szepnął, kiedy się od siebie oderwali i przesunął delikatnie dłoń wzdłuż jej szyi, a potem na pierś ukrytą pod jedwabiem sukni. - Jesteś głodna? Pomyślano o jedzeniu dla nas.

- Powiedziałam twojemu dziadkowi, że pragnę tylko ciebie - odparła Jenny, czując, że serce bije jej coraz mocniej. - I tak rzeczywiście jest. Proszę, weź mnie w ramiona i uczynь swoją. Marzyłam o tym i jestem gotowa.

Nie potrzebowała mówić nic więcej. Adam raz jeszcze mocno pocałował żonę, po czym wziął ją na ręce i pospiesznie ruszył na schody. Gdy znaleźli się w przygotowanej dla nich sypialni, delikatnie posadził Jenny na brzegu łóżka.

- Powinnaś mieć tutaj pokojówkę - powiedział, patrząc na nią z jawnym pożądaniem. - Zniszczę ci suknię.

- Pokażę ci, jak możesz mi pomóc się rozebrać. - Jenny wstała i odwróciła się tyłem. - Najpierw haftki - powiedziała.

Adam zaczął je rozpinąć drżącymi palcami.

- Dalej, do końca - dodała.

Po chwili zsunęła suknię z ramion, a potem Adam ułatwił jej zdjęcie ślubnego stroju dołem. Jenny starannie rozłożyła go na fotelu i jedynie w bieliźnie stanęła przed mężem. W tym momencie odwaga ją opuściła i Adam musiał sam rozebrać ją do końca.

- Tak? - szepnęła. - Nie jesteś rozczarowany?

- Rozczarowany? - powtórzył ze zdziwieniem. - Naga jesteś jeszcze piękniejsza.

Dotknął jej ramienia, a potem piersi. Odstąpił o krok i niecierpliwie zrzucił surdut, rozwiązał fular i zaczął pospiesznie ściągać koszulę, nie spuszczając wzroku z krągłych piersi i płaskiego brzucha żony. Naga wyglądała naprawdę cudownie, a on nie mógł się doczekać, by wziąć ją w ramiona. W końcu udało mu się pozbyć także butów i spodni.

Objął żonę i pochylił głowę, by pocałować sterczącą brodawkę jej piersi. Jenny zareagowała gwałtownie: odchyliła się, a z jej ust wydobył się zduszony okrzyk. Miała wrażenie, jakby jej ciało oblała fala gorąca. Płonęła i traciła panowanie nad sobą.

Adam patrzył na nią jeszcze przez chwilę z zachwytem, następnie zachłannie pocałował w usta, biorąc w ramiona. Jenny poczuła bliskość jego nagiego ciała, a już po chwili leżała na miękkiej pościeli. Adam dołączył do niej i niespiesznie zaczął pieścić jej ciało tak, że po jakimś czasie jęknęła pod wpływem wręcz dojmującego doznania, o istnieniu którego nie miała pojęcia. Tymczasem Adam nasilał pieśczęty, które odbierała coraz bardziej intensywnie. W końcu pochylił się i pocałował ją w usta, po czym przesunął się niżej i zaczął całować szyję i piersi.

Prowadził ją ścieżką pożądania, które stawało się coraz silniejsze. Jenny zaczęła

się poruszać w rytm pieszczot, którymi Adam ją obdarzał, i poczuła, że jest gotowa na znacznie więcej.

- Czy już? - szepnął jej do ucha.

- O tak, tak... - odpowiedziała i znowu jęknęła, kiedy poczuła w uchu jego język.

Rozchyliła uda, nie mogąc doczekać się zespolenia z ukochanym. Krzyknęła, gdy poczuła Adama w sobie, ale już po chwili, ogarnięta namiętnością, dostosowała się do jego ruchów. Oboje zaczęli wolno, po chwili nieco szybciej, wreszcie coraz szybciej zmierzać na szczyt rozkoszy, aby ostatecznie ją osiągnąć i doświadczyć niezwykłego przeżycia.

Jenny odpłynęła w błogostan, otaczający ją świat przestał dla niej istnieć. Liczyli się tylko oni dwoje i to, co ich połączyło.

Miała wrażenie, że jej ciało się zmieniło; na pewno stało się niesłychanie wrażliwe. Wystarczyło, by Adam jej dotknął, a już reagowała. Czowała, że jest jej jak w niebie. Nie przeszkadzał niewielki ból, który się co jakiś czas odzywał w jej wnętrzu.

- Jenny, kochanie, mam nadzieję, że nic ci nie jest? - zaniepokoił się Adam. - Całkiem się zatraciłem.

- Nie - odpowiedziała, patrząc na niego z miłością. - Nigdy nie czułam się tak dobrze, tak wspaniale.

- Ani ja. Z żadną inną kobietą nie przeżyłem tego co z tobą. Jestem szczęśliwy, że zostałeś moją żoną. Stałaś się dla mnie wszystkim.

- Naprawdę? - Jenny podciągnęła się i oparła o poduszkę, by móc spojrzeć mężowi prosto w oczy. - Wiem, że były inne...

- Jeśli nawet, to już ich nie będzie, przestały cokolwiek znaczyć, od kiedy mam ciebie. - Pocałował Jenny i pogłaskał po policzku. - Jesteś wszystkim, czego mi trzeba.

Zaśmiała się i odwzajemniła jego pieszczotę. Przez chwilę trwali, pólśiedząc i patrząc sobie w oczy.

- Kiedy będziemy mogli się jeszcze raz kochać? - spytała.

- Jesteś nienasycona - odparł ze śmiechem Adam. - To zależy od ciebie. Może teraz napijemy się wina, a potem... zobaczymy.

- Och, Adamie. - Jenny wzięła głęboki oddech, kiedy po raz pierwszy zobaczyła rezydencję hrabiego w całej okazałości. - Myślałam, że to ponury i nieprzyjemny dom, a jest naprawdę piękny. Wcale się nie dziwię, że twojemu dziadkowi tak na nim zależy.

- Naprawdę tak sądzisz? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Nie mówisz tego z uprzejmości?

- Nie, to naprawdę imponująca siedziba. Choć na razie może trochę dla nas za duża - dodała znacząco. - Oczywiście, wszystko zależy od twojego dziadka. Czy zechce przeznaczyć dla nas jej część?

- To już postanowione. W dodatku będziesz mogła dokonać takich zmian, jakie uznasz za stosowne.

Dwór powstał parę wieków wcześniej. Wzniesiono go z żółtawego piaskowca. Zainstalowano charakterystyczne okna, podzielone na liczne kwadraciki. W blasku słońca szybki lśniły niczym klejnoty. Dach pokrywały łupki, które w promieniach



słońca wydawały się niebieskie. Mimo że budynek wymagał napraw, to ogólnie prezentował się okazale, wręcz dostojnie. Prowadziła do niego okolona dębami długa aleja, a wokół rozpościerały się wypielęgnowane trawniki. Jenny domyśliła się, że ogród znajdował się na tyłach, a ziemi uprawne w pewnej odległości od dworu.

Powóz zatrzymał się na podjeździe, przy klasycystycznym portyku, przy którym rosły róże. Adam pomógł Jenny wysiąść, a ona rozejrzała się dookoła podekscytowana.

- Dom, w którym się urodziłam i wychowałam, był naprawdę bardzo ładny, ale nowoczesny. Natomiast ten był świadkiem historii, ma swój niepowtarzalny charakter. Zawsze chciałam mieszkać w starym domu z wielkim kominkiem. Powiedz, czy są tu jakieś schowki albo tajne przejścia? A może kamienne posadzki i schody? I czy można przechodzić z pokoju do pokoju, wciąż odkrywając coś nowego?

- Odpowiedź na wszystkie twoje pytania brzmi: tak - odparł ze śmiechem Adam. - Chyba nawet lubiłem ten dom w dzieciństwie i trochę później, ale ostatnio stał się moim utrapieniem. Czymś, co pochłania masę pieniędzy i wymaga ciągłych napraw.

- Przecież możemy sobie pozwolić na solidny remont - zauważyła Jenny. - Chciałabym, żeby znowu stał się piękny i funkcjonalny. Przynajmniej na kolejnych sto lat.

- Jeśli tego sobie życzysz, kochanie, nic nie stoi na przeszkodzie. - Adam ujął dłoń Jenny. - Jestem naprawdę wielkim szczęściarzem. Nie wiem, jak to się stało, że zgodziłaś się zostać moją żoną.

- Och, złożyło się na to parę powodów. Będziemy mogli pomówić o jednym z nich choćby zaraz w sypialni. - Spojrzała znacząco w jego oczy. - Czy przeniesiesz mnie teraz przez próg naszego nowego domu?

- Oczywiście - odparł i wziął ją na rękę.

Tymczasem na schodach prowadzących do drzwi frontowych pojawili się służący.

- Jak widzisz, wszystko jest gotowe na twoje przyjęcie. Dzień dobry, Harris. - Adam zwrócił się do kamerdynera. - Moja żona za chwilę przywita się ze wszystkimi, ale najpierw pragnie obejrzeć swój apartament.

Niektórzy służący uśmiechnęli się znacząco, ale on nie zwracał już na to uwagi. I chociaż Jenny chciała na własnych nogach wejść do domu, zaniósł ją po kamiennych schodach aż do drzwi apartamentu. A kiedy znaleźli się w środku, zamknął je na klucz.

Adam zszedł na dół dopiero po godzinie i oznajmił, że żona wkrótce przywita się ze służbą. Dodał, że zdecydowała się tu zamieszkać na stałe. Służący powitali te słowa z entuzjazmem, a Adam kazał podać wszystkim szampana.

[1] Cribbage (ang.) - połączenie gry karcianej i planszowej (przyp. red.).



# Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Strona redakcyjna